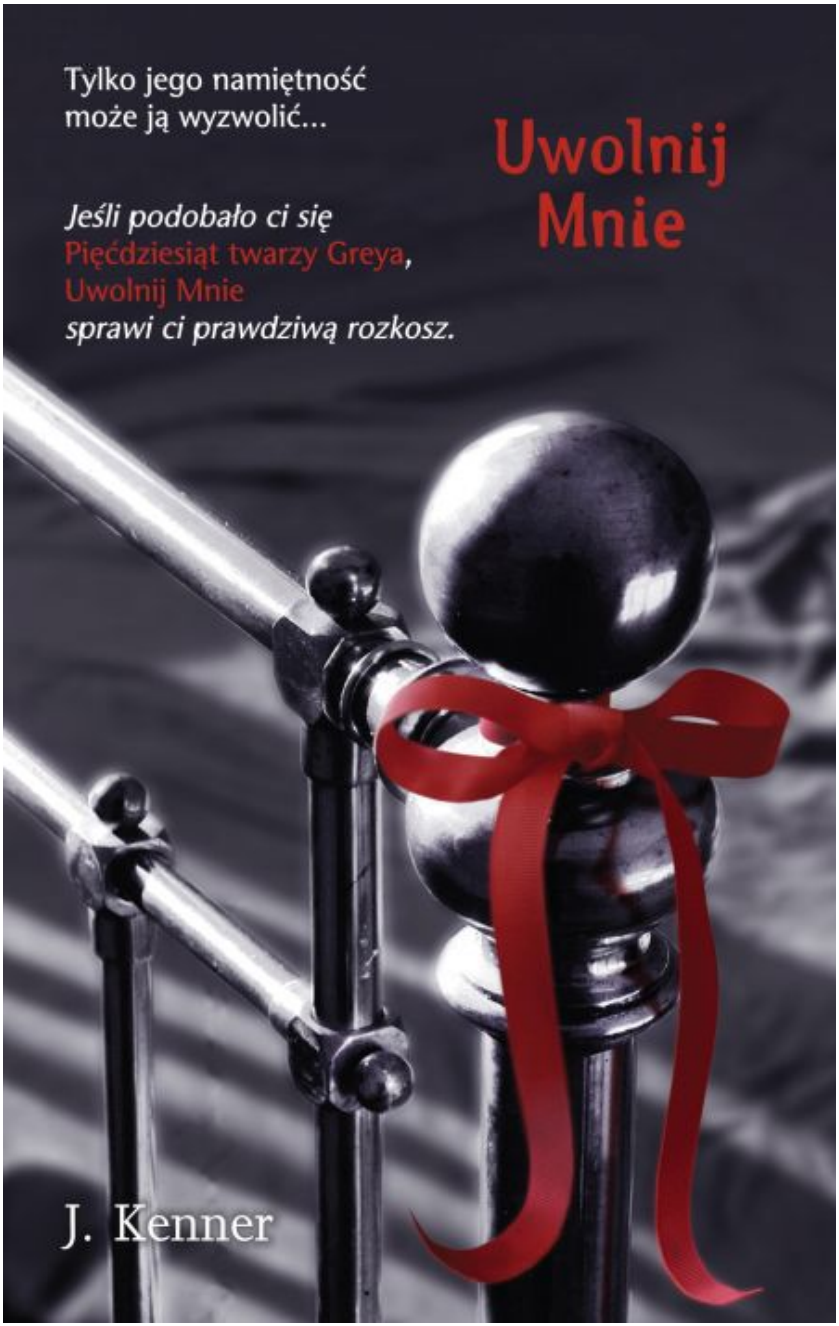
Tylko jego namiętność
może ją wyzwolić...
Uwolnij Mnie
Jeśli podobało ci się
Pięćdziesiąt twarzy Greya,
Uwolnij Mnie
sprawi ci prawdziwą rozkosz.
J. Kenner

Uwolnij Mnie

J. Kenner

Przekład
BARBARA KWIATKOWSKA

Redakcja stylistyczna
Monika Kiersnowska

Korekta
Halina Lisińska
Renata Kuk

Zdjęcie na okładce
© Charles Humphries/iStockphoto

Tytuł oryginału
Release Me

Copyright © 2012 by J. Kenner
This translation published by arrangement with Bantam Books,
and imprint of Random House Publishing Group,
a division of Random House, Inc.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2013 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-4640-6

Warszawa 2013. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Publikację elektroniczną przygotował:

Rozdział 1

Chłodna oceaniczna bryza muska moje nagie ramiona. Drżę. Żałuję, że nie poszłam za radą współlokatorki i nie zabrałam ze sobą szala. Minęły dopiero cztery dni, odkąd przyjechałam do Los Angeles i nie przyzwyczaiłam się jeszcze, że lato tutaj kończy się wraz z zachodem słońca. W Dallas czerwiec jest upalny, lipiec jeszcze bardziej, a sierpień to piekło.

W Kalifornii sprawa wygląda inaczej — przynajmniej na wybrzeżu. Pierwsza lekcja życia w Los Angeles: zawsze bierz ze sobą sweter, jeśli jesteś poza domem po zmroku.

Oczywiście mogłabym zejść z balkonu i wrócić na przyjęcie. Wtopić się w tłum milionerów. Zagadywać gwiazdy. Patrzeć posłusznie na obrazy. To w końcu uroczysty wernisaż i mój szef zabrał mnie tu, żebym poznawała, przedstawiała się, oczarowywała i rozmawiała. A nie rozkoszowała się widokami.

Na moich oczach krwistoczerwone chmury pożerają pomarańczowe niebo. Błękitnoszare fale lśnią skąpane w złocie.

Chwytam mocniej barierkę i pochylam się, przyciągana intensywnym, nieosiągalnym pięknem zachodzącego słońca. Żałuję, że nie wzięłam ze sobą mojego nikona — mam go od czasów liceum. Oczywiście i tak nie zmieściłby się do mojej bajeranckiej torebeczki z koralików. Wielki aparat plus mała czarna to modowa katastrofa.

Ale to mój pierwszy zachód słońca nad Pacyfikiem i zależy mi, żeby jakoś utrwalić tę chwilę. Wyciągam iPhone, pstrykam zdjęcie i błyskawicznie przesyłam je na Twittera. Teraz cały świat wie, że Nikki Fairchild lubi

ładne widoki.

— Przy tym obrazy są trochę zbędne, prawda? — Rozpoznaję gardłowy kobiecy głos i odwracam się do Evelyn Dodge, dawnej aktorki, która została agentką, a potem mecenasem sztuki. A dziś jest również moją gospodynią.

— Przepraszam. Wiem, że pewnie wyglądam jak podekscytowana turystka, ale w Dallas nie mamy takich pięknych zachodów słońca.

— Nie przepraszaj — odpowiada. — Nieźle płacę za ten widok, co miesiąc wypisując czek za kredyt hipoteczny. Mam nadzieję, że jest naprawdę cholernie niesamowity.

Śmieję się i od razu czuję się lepiej.

— Chowasz się?

— Słucham?

— Jesteś nową asystentką Carla, prawda? — pyta. Carl to od trzech dni mój szef.

— Nazywam się Nikki Fairchild.

— Już sobie przypominam. Nikki z Teksasu. — Mierzy mnie wzrokiem i zastanawiam się, czy nie jest rozczarowana, że nie mam burzy włosów i kowbojskich butów. — Kogo masz złowić?

— Złowić? — powtarzam, jak gdybym nie wiedziała, o co jej chodzi.

Unosi brwi.

— Skarbie, ten facet wolałby chodzić po rozżarzonych węglach, niż zjawić się na wystawie sztuki. Szuka inwestorów, a ty jesteś przynętą. — Wydaje z siebie chrapliwe chrząknięcie. — Nie martw się, nie będę naciskała, żebyś zdradziła mi, o kogo chodzi. I rozumiem, dlaczego się chowasz po kątach. Carl jest genialny, ale czasem zachowuje się jak ostatni dupek.

— Mnie interesuje ta genialna strona — mówię, na co Evelyn śmieje się gardłowo.

Oczywiście ma rację, jestem przynętą. „Włóż

sukienkę koktajlową — powiedział Carl. — Wyglądaj zalotnie”.

Serio? No, pytam poważnie: serio?

Powinnam była mu powiedzieć, żeby sam sobie włożył sukienkę koktajlową. Ale nie odezwałam się. Bo chcę dla niego pracować. Ostro walczyłam, żeby dostać tę posadę. Firma Carla, C-Squared Technologies, w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy wypuściła na rynek trzy udane produkty internetowe. To przykuło powszechną uwagę, a Carla uznano za kogoś, kogo warto obserwować.

A co ważniejsze dla mnie, oznaczało to również, że mogę się od niego uczyć. Do rozmowy kwalifikacyjnej przygotowywałam się tak pieczołowicie, że graniczyło to z obsesją. Zdobycie pracy było dla mnie wielkim triumfem. No i co z tego, jeśli życzył sobie, żebym włożyła coś seksownego? Niewielka cena.

Cholera.

— Jeśli mam coś złowić, muszę już wracać — mówię.

— Niech to szlag. Albo cię speszyłam, albo czujesz się przeze mnie winna. Nie masz powodów. Daj im trochę popić, alkohol pomaga w polowaniu na muchy. Możesz mi wierzyć, mam doświadczenie.

Wyjmuje paczkę papierosów, wysuwa jednego i wyciąga w moją stronę. Kręcę głową. Kocham zapach tytoniu — przypomina mi dziadka — ale wdychanie go własnymi płucami zupełnie nie sprawia mi przyjemności.

— Jestem za stara i za bardzo lubię swoje nawyki, żeby teraz rzucać — stwierdza Evelyn. — Ale Boże broń, żeby przyszło mi do głowy kopcić we własnym domu. Cholera jasna, chybaby mnie spalili na stosie. Tylko nie zacznij mnie pouczać na temat zagrożeń związanych z biernym paleniem, dobrze?

— Nie zacznę — obiecuję.

— W takim razie masz może ognia?

Podnoszę torebeczkę.

— Mam szminkę, kartę kredytową, prawo jazdy i telefon. Koniec.

— A prezerwatywę?

— Nie sądziłam, że to będzie tego typu impreza — odpowiadam sucho.

— Od razu mi się spodobałaś. — Rozgląda się po balkonie. — Co to jest, kurwa, za przyjęcie, nie ma nawet jednej cholernej świeczki na stole? Pieprzyć to wszystko. — Wkłada niezapalonego papierosa do ust i głęboko się zaciąga, przymykając oczy z zachwytu. Trudno jej nie polubić. Nie ma prawie żadnego makijażu — w przeciwieństwie do pozostałych kobiet na przyjęciu, w tym mnie samej — a jej sukienka to raczej długa, luźna, batikowa tunika, której wzory są równie interesujące jak ona sama.

Moja matka powiedziałaby, że to typowa wyszczekana baba — trudno ją przeoczyć, ma wyraziste poglądy i wypowiada je z dużą pewnością siebie. Jednym słowem: matka by ją znienawidziła. Ja od razu poczułam podziw.

Upuszcza niezapalonego papierosa i rozgniata go czubkiem buta. Potem daje znak jednej z kelnerek, która, cała ubrana na czarno, trzyma tacę z kieliszkami szampana. Dziewczyna przez chwilę zmaga się z zasuwanymi drzwiami, które prowadzą na balkon; wyobrażam sobie, co by się stało, gdyby wszystkie te wąskie kieliszki zwaliły się na ziemię i roztrzaskały o twarde płytki. Ich rozproszone odłamki zalśniłyby jak wór diamentów.

Wyobrażam sobie, że schylam się i podnoszę ułamaną podstawkę kieliszka. Widzę, jak ostra krawędź wbija się w skórę u nasady mojego kciuka. Ściskam mocniej. Patrzę, jak szkło wchodzi głębiej w ciało, czerpiąc siłę z bólu — tak jak niektórzy próbują wycisnąć szczęście z króliczej łapki.

Fantazja miesza się ze wspomnieniami, ma w sobie moc, która przyprawia mnie o dreszcz. To błyskawiczne, potężne ukłucie, które trochę mnie niepokoi, bo od dawna

już nie potrzebowałam bólu i nie rozumiem, czemu pragnienie odzywa się akurat teraz, kiedy nie brakuje mi równowagi i opanowania.

Nic mi nie jest, myślę. Nic mi nie jest. Nic mi nie jest.

— Poczęstuj się, skarbie — mówi swobodnym tonem Evelyn, wyciągając kieliszek w moją stronę.

Waham się przez chwilę, wypatrując w jej twarzy oznak, że przejrzała moją maskę i zobaczyła skrawek prawdziwej mnie. Ale Evelyn uśmiecha się tylko pogodnie.

— Tylko nie każ się prosić — dodaje, błędnie interpretując moje wahanie. — Nie po to kupiłam kilkadziesiąt butelek, żeby patrzeć, jak marnuje się dobry alkohol. Nie ma mowy — rzuca do dziewczyny, która próbuje podać jej kieliszek. — Nie cierpię tego paskudztwa. Przynieś mi wódkę. Czystą. Schłodzoną. Z czterema oliwkami. No już, pospiesz się. Chcesz, żebym uschła jak liść i odfrunęła z wiatrem?

Dziewczyna kręci głową i wygląda przy tym trochę jak przerażony królik. Pewnie jak ten, który poświęcił łapkę, żeby ktoś inny zyskał amulet na szczęście.

Evelyn znów skupia uwagę na mnie.

— I jak ci się podoba w Los Angeles? Co widziałaś? Gdzie byłaś? Kupiłaś już mapę gwiazd? Tylko nie mów, że nabrałaś się na to gówno dla turystów.

— Widziałam głównie autostradę i wnętrze własnego mieszkania.

— No, to brzmi aż smutno. Jeszcze bardziej się cieszę, że Carl kazał ci przywlec chudy tyłek na moje przyjęcie.

Odkąd skończyły się czasy, gdy matka monitorowała każdy mój kęs, przytyłam prawie siedem kilogramów, czego bardzo potrzebowałam. Chociaż jestem zupełnie zadowolona z mojego tyłka, który mieści się w rozmiar osiem, nie sądzę, by był specjalnie chudy. Wiem jednak, że w ustach Evelyn to komplement, więc się uśmiecham.

— Ja też się cieszę, że Carl mnie tu przyprowadził. Obrazy są naprawdę świetne.

— Nie, nie rób tego... Nie wskakuj z rutynowymi uprzejmościami. Nie, nie! — grozi, widząc, że chcę protestować. — Jestem pewna, że mówisz szczerze. Te obrazy naprawdę są świetne. Zaczynasz na mnie patrzeć takimi potulnymi oczkami wzorowej dziewczynki, a na to nie pozwolę. Właśnie zaczynałam cię poznawać taką, jaką jesteś naprawdę.

— Przepraszam — mówię. — Nie usiłowałam się wykręcać formułkami.

Szczerze polubiłam Evelyn, więc nie mówię jej, że tkwi w błędzie — nie poznała wcale prawdziwej Nikki Fairchild. Rozmawiała tylko z Pokazową Nikki, która podobnie jak Barbie Malibu zaopatrzona została w komplet akcesoriów. W moim przypadku nie jest to bikini i kabriolet — ja mam Poradnik Życia Towarzyskiego autorstwa Elizabeth Fairchild.

Moja matka jest mistrzem zasad i przepisów. Twierdzi, że to kwestia wychowania w tradycyjnej rodzinie z Południa i w słabszych chwilach przyznaję jej rację. Zwykle myślę jednak, że jest po prostu wredną babą, która lubi rządzić ludźmi. Zasady te były mi wtłaczane do głowy, odkąd tylko w wieku trzech lat matka zabrała mnie na podwieczorek w rezydencji Turtle Creek w Dallas. Słyszałam, co mam jeść, ile wypić i jakie opowiadać dowcipy.

Opanowałam wszystkie najdrobniejsze szczegóły i niuanse, każdą możliwą sztuczkę. Mój dobrze wyćwiczony na konkursach piękności uśmiech jest jak zbroja chroniąca mnie przed światem. W efekcie chyba nie potrafiłabym zachować się autentycznie na przyjęciu, nawet gdyby zależało od tego moje życie.

Evelyn nie musi o tym wszystkim wiedzieć.

— Gdzie ty właściwie mieszkasz?

— W Studio City. Wynajęłam mieszkanie na spółkę z przyjaciółką z liceum.

— Czyli jeździsz stojedynką do pracy i z powrotem. Nic dziwnego, że widziałaś tylko betonową pustynię. Czy nikt ci nie mówił, żebyś wzięła coś po zachodniej stronie?

— Za drogo, sama bym nie dała rady — przyznaję i widzę, że ta szczera odpowiedź zdziwiła moją rozmówczynię.

Kiedy zaczynam się starać — a jako Pokazowa Nikki nie potrafię się nie starać — zawsze sprawiam wrażenie, jak gdybym pochodziła z bogatego domu. Pewnie dlatego, że naprawdę tak jest. To znaczy żyłam w bogactwie, ale teraz to się zmieniło.

— Ile masz lat?

— Dwadzieścia cztery.

Evelyn kiwa głową z zamyśleniem, jak gdybym podała jej jakąś wiele mówiącą informację.

— Pewnie niedługo będziesz chciała mieć coś własnego. Zadzwoń, kiedy tak się stanie, to znajdziemy ci coś z ładnym widokiem. Może nie tak świetnym jak ten, ale na pewno da się wykombinować coś lepszego niż rudera przy autostradzie.

— Nie jest tak źle, naprawdę.

— Nie wątpię — odpowiada tonem, który wyraźnie sugeruje coś wręcz przeciwnego. — Skoro mowa o widokach — ciągnie, wskazując na ciemniej ący powoli ocean i niebo, na którym rozbłyskują powoli gwiazdy — to zawsze możesz wpaść i podziwiać ten, zapraszam.

— Kusi mnie, żeby skorzystać — przyznaję. — Bardzo chętnie wróciłabym tu z jakimś przyzwoitym aparatem i zrobiła kilka zdjęć.

— Czuj się zaproszona. Ja będę odpowiedzialna za wino, ty za rozrywkę. Młoda kobieta, sama, na łowach w wielkim mieście. Czy to będzie dramat? Komedia romantyczna? Oby nie tragedia. Lubię sobie popłakać jak każda kobieta, ale lubię też ciebie. A tobie trzeba szczęśliwego zakończenia.

Spinam się, ale Evelyn nie widzi, że trafiła w czuły punkt. A przecież właśnie dlatego wyniosłam się do Los

Angeles. Nowe życie. Nowa historia. Nowa Nikki.

Przyklejam sobie uśmiech Pokazowej Nikki i podnoszę kieliszek.

— Za szczęśliwe zakończenia. I za to fantastyczne przyjęcie. Chyba za długo cię trzymam z dala od twoich gości.

— Bzdury — protestuje. — To ja monopolizuję ciebie i obie o tym wiemy.

Wślizgujemy się do wnętrza, szmer napędzanych alkoholem rozmów zagłusza szmer oceanu.

— Prawda jest taka, że fatalna ze mnie gospodyni. Robię to, na co mam ochotę, rozmawiam, z kim chcę, a jeśli moi goście czują się urażeni, to ich problem, do cholery.

Wytrzeszczam oczy. Niemal słyszę zszokowany krzyk mojej matki, dobiega aż z Dallas.

— Poza tym — ciągnie Evelyn — to nie jest przyjęcie dla mnie. Urządziłam tę imprezkę po to, żeby przedstawić Blaine'a i pokazać jego sztukę środowisku. To on powinien czarować tych ludzi, nie ja. Mogę się z nim pieprzyć, ale nie będę mu matkować.

Evelyn obróciła w pył wszelkie moje wyobrażenia o tym, jak powinna się zachowywać gospodyni najważniejszego wydarzenia towarzyskiego weekendu. Chyba trochę się w niej zakochałam.

— Jeszcze nie poznałam Blaine'a. To on, prawda? — Wskazuję na wysokiego, tyczkowatego mężczyznę. Jest łysy, ale ma rudą kozią bródkę. To prawie na pewno nie jest jego naturalny kolor włosów. Wokół niego zebrała się mała grupka ludzi, którzy brzęczą jak pszczoły pijące nektar z kwiatu. Strój Blaine'a z pewnością pasuje do tej roli.

— Tak tak, to moja mała gwiazdka wieczoru — potwierdza Evelyn. — Ma talent, prawda? — Evelyn wysuwa leniwie rękę w stronę ogromnego wnętrza salonu. Wszystkie ściany są obwieszone obrazami. Nie licząc kilku ławek, wszystkie meble, które pewnie stały w

tym pokoju, zostały zastąpione sztalugami, na których również znajdują się płótna.

Chyba technicznie rzecz biorąc, wypadałoby je nazwać portretami. Modelki są nagie. Ale twórczość Blaine'a nie przypomina niczego, co można znaleźć w typowym albumie z malarstwem. Te akty mają w sobie dzikość. Jest w nich coś prowokującego i nieokiełznanego. Widzę, że to doskonale przemyślane i wspaniale wykonane dzieła, a jednak wzbudzają we mnie niepokój. Zdradzają więcej na temat osoby, która na nie patrzy, niż na temat modeli czy malarza.

O ile mogę powiedzieć, tylko ja czuję się nieswojo. Tłumek wokół Blaine'a promienieje. Z daleka słyszę potok egzaltowanych pochwał.

— Postawiłam na dobrego konia — oznajmia Evelyn. — Ale zaczekaj. Kogo chcesz poznać? Ripa Carringtona i Lyle'a Tarpina? Duża szansa na dobrą rozróbę, a twoja współlokatorka umrze z zazdrości, jak jej opowiesz, że ich poznałaś.

— Naprawdę?

Evelyn podnosi brwi.

— No przecież Rip i Lyle drą koty od tygodni. — Mruży oczy. —Nie kojarzysz? Klapa nowego sezonu ich sitcomu? Cały Internet o tym huczał. Naprawdę o nich nie słyszałaś?

— Przepraszam — odpowiadam, czując nagłą potrzebę, by jakoś się usprawiedliwić. — Miałam naprawdę napięty plan zajęć.

I jestem pewna, że wiesz, jak to jest pracować dla Carla.

A skoro o Carlu mowa…

Oglądam się, ale nigdzie nie widzę swojego szefa.

— To poważna luka w twoim wykształceniu — beszta mnie Evelyn. — Kultura i, tak, popkultura też się do niej zalicza, jest równie ważna jak… czekaj, jeszcze raz, co ty właściwie studiowałaś?

— Chyba jeszcze nie mówiłam. Zrobiłam podwójny dyplom z inżynierii elektrycznej i informatyki.

— Aha. Czyli oprócz urody masz też mózg. Widzisz? To też nas łączy. Muszę przyznać, że nie bardzo rozumiem, czemu z takim wykształceniem zgodziłaś się zostać jego sekretarką.

Śmieję się.

— Nie jestem sekretarką, przysięgam. Carl szukał kogoś z technicznym doświadczeniem, żeby pomógł mu przy biznesowej stronie przedsięwzięcia. Ja szukałam takiej pracy, w której nauczyłabym się więcej o biznesie. Chciałam zakosztować trochę świata interesów. Carl chyba na początku wahał się, czy mnie zatrudnić, bo bardziej znam się na technice, ale przekonałam go, że szybko się uczę.

Wbija we mnie wzrok.

— Wyczuwam ambicję.

Nonszalancko wzruszam ramionami.

— Jesteśmy w Los Angeles. Chyba o to tutaj chodzi?

— Ha! Carl ma szczęście, że cię znalazł. Chętnie przekonam się, jak długo zdoła cię zatrzymać. Ale, chwileczkę... Kto mógłby cię tutaj zainteresować...?

Rozgląda się po pomieszczeniu, w końcu wskazuje mi pięćdziesięcioparoletniego mężczyznę, który w jednym kącie zgromadził wokół siebie grupkę znajomych.

— To Charles Maynard — mówi Evelyn. — Znam Charliego od lat. Cholernie onieśmielający facet, dopóki się go bliżej nie pozna. Ale warto. Jego klienci to albo prawdziwe sławy, albo brokerzy bogatsi od samego Pana Boga. Tak czy owak, Charlie zna najbardziej soczyste historie.

— Jest prawnikiem?

— W kancelarii Bender, Twain & McGuire. Bardzo prestiżowa firma.

— Tak słyszałam — potwierdzam, zadowolona, że mogę wykazać się jakąś wiedzą, chociaż nie miałam

pojęcia o sitcomie Ripa i Lyle’a. — Pracuje dla nich jeden z moich najlepszych przyjaciół. Zaczynał tutaj, ale teraz przeniósł się do ich oddziału w Nowym Jorku.

— W takim razie chodź, mała, przedstawię cię. — Robimy jeden krok w kierunku grupki Charlesa, ale Evelyn nagle mnie zatrzymuje. Maynard wyciągnął telefon i wykrzykuje do kogoś instrukcje. Wychwytuję kilka strategicznie rozmieszczonych przekleństw i zerkam kątem oka na Evelyn, która zachowuje niewzruszony wyraz twarzy. — W głębi serca jest łagodny jak baranek. Możesz mi wierzyć, już z nim pracowałam. W czasach, gdy byłam jeszcze agentką, wspólnie zajmowaliśmy się wizerunkiem tylu gwiazd, że nawet ich nie policzę. I razem walczyliśmy, żeby niektóre sprawy nie wypływały na powierzchnię. — Kręci głową, jak gdyby zatopiła się we wspomnieniach o dawnej chwale, po czym klepie mnie w ramię. — Zaczekajmy, aż się troszkę uspokoi. Tymczasem…

Urywa i opuszczając lekko kąciki warg, znów omiata wzrokiem gości.

— Chyba jeszcze nie przyszedł. Chociaż… och! Tak! No, to jest facet, którego powinnaś poznać. A jeśli lubisz ładne widoki, właśnie buduje sobie dom z taką panoramą, że moja wygląda przy niej jak. no, jak to, co ty pewnie widzisz z okna. — Wskazuje mi wejście, ale widzę tylko obracające się głowy. — Bardzo rzadko przyjmuje zaproszenia, ale znamy się od stu lat — szepcze.

Wciąż nie widzę, o kogo jej chodzi, ale wtedy tłumy się rozstępują i dostrzegam profil mężczyzny. Dostaję gęsiej skórki, chociaż nie jest mi zimno. Przeciwnie, nagle robi mi się bardzo, bardzo gorąco.

Jest wysoki i tak przystojny, że świat wokół wydaje się niegodny jego obecności. Ale nie chodzi tylko o to. Ma w sobie majestat. Wystarczy, że wejdzie do pomieszczenia, a bierze je w swoje władanie. Zdaję sobie sprawę, że nie tylko Evelyn i ja na niego patrzymy — wszyscy goście zwrócili uwagę na jego przybycie. Musi czuć na sobie wagę tych spojrzeń, a jednak bycie w

centrum uwagi zupełnie go nie onieśmiela. Uśmiecha się do kelnerki z szampanem, bierze od niej kieliszek i zwraca się do kobiety, która właśnie do niego podeszła z rozanielonym uśmiechem na twarzy.

— Niech ją szlag — wzdycha Evelyn. — Nie przyniosła mi wódki.

Ale ja prawie jej nie słyszę.

— Damien Stark — mówię. Jestem zdziwiona brzmieniem własnego głosu, to ledwie chrapliwy szept.

Evelyn unosi brwi tak wysoko, że widzę to kątem oka.

— No proszę, proszę! — stwierdza tonem pełnym zrozumienia. — Wygląda na to, że trafiłam.

— Owszem — przyznaję. — Pan Stark jest dokładnie tym mężczyzną, którego chciałam spotkać.

Rozdział 2

Damien Stark to dla nas święty Graal, powiedział mi Carl kilka godzin wcześniej. Jeszcze wcześniej zauważył: „Cholera, Nikki, ale ty seksownie wyglądasz”.

Pewnie spodziewał się, że spłonę rumieńcem i z uśmiechem podziękuję za te miłe słowa. Ponieważ nie zareagowałam, odchrząknął i wrócił do tematu.

— Wiesz, kto to jest Stark, prawda?

— Przecież widziałeś moje CV — przypomniałam mu. — Pamiętasz stypendium?

Przez cztery z pięciu lat studiów na uniwersytecie w Teksasie byłam stypendystką międzynarodowej fundacji naukowej Starka i te parę dodatkowych dolarów co semestr zasadniczo zmieniło moje życie. Oczywiście, nawet gdybym nie dostała się do fundacji i tak musiałabym być z Marsa, żeby o nim nie słyszeć. Miał dopiero trzydzieści lat i żył z dala od świateł jupiterów, ale niegdyś był wielką gwiazdą tenisa, która zainwestowała miliony zarobione na korcie. Teraz jego sława wielkiego przedsiębiorcy całkowicie przyćmiła dawne sportowe osiągnięcia. Imperium Starka co roku przynosiło miliardy dolarów.

— No tak, no tak. — Carl przytaknął z roztargnieniem. — We wtorek drużyna Kwiecień ma prezentację w firmie Starka, w dziale technologii stosowanej. — W C-Squared ekipy zajmujące się poszczególnymi produktami mają nazwy pochodzące od kolejnych miesięcy. Ponieważ firma ma dopiero dwudziestu trzech pracowników, nie doszliśmy jeszcze nawet do jesieni czy zimy.

— Cudownie! — podkreśliłam z przekonaniem. Inwestorzy, programiści i gorliwi posiadacze firm

stanęliby na uszach, żeby mieć możliwość spotkania z Damienem Starkiem. Jeśli Carlowi udało się umówić, to oznaczało, że miałam rację, walcząc pazurami o tę pracę.

— Jak cholera — odparł Carl. — Będziemy prezentować wersję beta oprogramowania do treningu w 3D. Brian i Dave są już umówieni — dodał, mając na myśli dwóch programistów, którzy napisali większość kodu produktu. Zważywszy na sportowe zastosowanie produktu, a także na fakt, że część imperium Starka koncentrowała się mocno na medycynie sportu i nowych metodach treningu, wiedziałam, że to będzie strzał w dziesiątkę. — Chcę, żebyś poszła z nami — dodał, a mnie udało się powstrzymać od kompletnej kompromitacji i nie unieść triumfalnie pięści w powietrze. — Na razie mamy się widzieć z Prestonem Rhodesem. Wiesz kto to?

— Nie.

— Bo nikt nie wie. Rhodes jest nikim.

Czyli Carl jednak nie załatwił sobie spotkania ze Starkiem. Zaczynałam przeczuwać, dokąd zmierza ta konwersacja.

— Mały quiz, Nikki. Jak wschodzący geniusz taki jak ja może załatwić sobie osobistą audiencję z taką potęgą jak Damien Stark?

— Przez znajomości — odparłam. W końcu tępaki nie są prymusami na studiach.

— I właśnie dlatego cię zatrudniłem. — Stuknął się w skroń, chociaż oczami błądził po mojej sukience, zatrzymując się chwilkę dłużej na dekolcie.

Przynajmniej nie ośmielił się powiedzieć wprost, że to moje cycki, a nie produkt firmy miały zaintrygować Starka na tyle, by osobiście zjawił się na spotkaniu. Szczerze mówiąc, nie byłam pewna, czy nadaję się do tego zadania. Dobrze wyglądam, ale jestem raczej typową dziewczyną z sąsiedztwa, nic szczególnego. A wiem, że Stark leci raczej na supermodelki z wybiegów.

Wiem to od sześciu lat, kiedy on jeszcze grał w tenisa, a ja nadal walczyłam o laury na konkursach

piękności. Stark został zaproszony do udziału w jury konkursu Miss Trzech Hrabstw Teksasu. Chociaż zamieniliśmy tylko kilkanaście słów na przyjęciu, spotkanie na zawsze wyryło mi się w pamięci.

Ustawiłam się w pobliżu bufetu i wbiłam badawczy wzrok w malutkie kwadraciki sernika. Zastanawiałam się, czy matka wyczułaby po moim oddechu, gdybym zjadła tylko jeden. Stark podszedł do mnie z tą szczególną pewnością siebie, która u niektórych mężczyzn sprawia wrażenie arogancji, ale jemu dodawała tylko cholernego seksapilu. Najpierw zmierzył wzrokiem mnie, potem serniki. W końcu wziął dwa kawałki i naraz wrzucił je sobie do ust. Przeżuł, przełknął, potem uśmiechnął się do mnie. Miał nadzwyczajne oczy, jedno bursztynowe, a drugie niemal całkiem czarne — błyszczała w nich radość.

Usiłowałam wymyślić coś inteligentnego, ale poniosłam żałosną klęskę. Stałam tylko z uprzejmym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Zastanawiałam się, czy gdyby mnie pocałował, to poczułabym słodki smak, ale pozbawiony tych wszytskich kalorii.

Nachylił się. Wstrzymałam oddech, jego twarz znalazła się blisko mojej.

— Chyba jesteśmy pokrewnymi duszami, panno Fairchild.

— Słucham?

Czy jemu chodziło o ten sernik? O rany, a może kiedy jadł, nie udało mi się ukryć zazdrosnej miny? To byłoby potworne.

— Żadne z nas nie chce tu być — odparł. Przekrzywił głowę w stronę najbliższego wyjścia i nagle wyobraziłam sobie, jak bierze mnie za rękę i razem wybiegamy. Zaniepokoiło mnie to, tak wyrazista była ta wizja. Ale pewność, że poszłabym za nim, wcale mnie nie przestraszyła.

— Ja... oo... — wymamrotałam.

Kąciki oczu zmarszczyły mu się od uśmiechu i otworzył usta, by coś powiedzieć. Nigdy nie dowiedziałam

się, co to było, bo w tej samej chwili wyrosła przed nami Carmela D’Amato, która błyskawicznie wzięła Starka pod ramię.

— Damie, skarbie, chodź już. — Jej włoski akcent zwracał uwagę równie mocno, jak ciemne falujące włosy. — Musimy już iść, tak?

Nigdy nie śledziłam uważnie tabloidów, ale jeśli bierze się udział w konkursach piękności, trudno uniknąć plotek ze świata gwiazd. Pamiętałam nagłówki i artykuły, w których gwiazdor tenisa łączony był z włoską supermodelką.

— Panno Fairchild. — Kiwnął głową na pożegnanie, po czym odwrócił się i wyprowadził Carmelę z budynku. Patrzyłam, jak wychodzą, pocieszając się myślą, że w oczach Starka pojawił się żal, gdy się rozstawaliśmy. Żal i rezygnacja.

Oczywiście nic takiego nie miało miejsca. Czego miałby żałować? Ale ta malutka, miła fantazja pomogła mi przetrwać resztę konkursu.

I nie powiedziałam Carlowi ani słowa o tym spotkaniu. Czasem warto nie odkrywać wszystkich kart. A zwłaszcza nie należało zdradzać, jak bardzo chciałam znów spotkać Damiena Starka.

— No chodź, dziewczyno z Teksasu — mówi Evelyn, wyrywając mnie z zamyślenia. — Przywitamy się.

Czuję, że ktoś dotyka mojego ramienia — odwracam się, to Carl. Uśmiecha się tak, jak gdyby właśnie skończył uprawiać dziki seks. Ale mnie nie oszuka, wiem, że tak naprawdę jest podekscytowany spotkaniem z Damienem Starkiem.

No cóż, rozumiem go.

Tłum znów zaczął się przemieszczać i zasłonił mi Starka. Wciąż nie widziałam jego twarzy, tylko profil, a teraz zupełnie znikł mi z oczu. Evelyn prowadzi mnie naprzód, chociaż po drodze zatrzymujemy się co jakiś czas na krótkie pogawędki z jej gośćmi. Znów ruszamy, gdy nagle potężny facet w kraciastej, sportowej

marynarce przesuwa się nieco na lewo i odsłania nam Damiena Starka.

Jest jeszcze wspanialszym mężczyzną niż sześć lat temu. Bezczelność młodości przeszła w dojrzałą pewność siebie. To Jazon, Herkules, Perseusz — bohater tak silny, piękny i odważny, że musi mieć w sobie boską krew, bo w przeciwnym razie, skąd ten doskonały byt wziąłby się na naszym świecie? Twarz Damiena to twardo nakreślone światłem i cieniami linie i mocno zarysowane kąty — jest zarazem klasycznie pięknym mężczyzną i kimś niewątpliwie wyjątkowym. Czarne włosy lśnią jak skrzydła kruka, ale nie są tak gładkie — przeciwnie, wydają się wysmagane wiatrem, jak gdyby ich właściciel spędził dzień nad morzem.

Te włosy w kontraście z czarnymi, szytymi na miarę spodniami i wykrochmaloną białą koszulą sprawiają wrażenie niewymuszonej elegancji. Łatwo uwierzyć, że ten człowiek równie dobrze czuje się na korcie tenisowym, jak na sali obrad rady nadzorczej.

Jego słynne oczy przykuwają moją uwagę. Wydają się groźne, zadziorne, pełne mrocznych obietnic. Co ważniejsze, są wpatrzone we mnie. Stark obserwuje, jak się zbliżam.

Z dziwnym poczuciem, że już to kiedyś widziałam, miarowo pokonuję kolejne metry podłogi, wyjątkowo boleśnie świadoma mojego ciała, postawy, pozycji stóp. To idiotyczne, ale znów czuję się jak kandydatka w konkursie.

Patrzę do przodu, omijając jego twarz. Nie podoba mi się nerwowość, która wkradła się w moje zachowanie. Poczucie, że on potrafi przejrzeć zbroję, którą noszę pod małą czarną.

Kolejny krok, i jeszcze następny.

Nie mogę się powstrzymać. Patrzę prosto na niego. Nasze spojrzenia krzyżują się i w tej samej chwili, przysięgam, z pokoju znika całe powietrze. Moja dawna wizja nagle staje się rzeczywistością i kompletnie się w niej zatracam. Znika poczucie deja vu, jest tylko ta

chwila, elektryzująca, potężna. Zmysłowa.

Wiruję w przestrzeni kosmicznej — ale nie, jestem tu, wciąż mam podłogę pod stopami, wokół mnie są ściany, a na mnie spoczywa wzrok Damiena Starka. W jego oczach lśnią gorączka i zdecydowanie. A potem przeziera przez nie czyste, pierwotne pożądanie, tak intensywne, że boję się, by mnie nie rozerwało.

Carl bierze mnie za łokieć, uspokaja i dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że się potknęłam.

— Wszystko w porządku?

— Nowe buty. Dzięki.

Zerkam z powrotem na Starka, ale jego oczy zgasły. Wargi zacisnęły się w cienką linię. Moment — czego właściwie to był moment, do cholery? — przeminął.

Gdy docieramy do Damiena, jestem już praktycznie przekonana, że wszystko sobie wyobraziłam.

Z trudem przetwarzam słowa, gdy Evelyn przedstawia Starkowi Carla. Potem nadchodzi moja kolej, a Carl przyciska mi dłoń do ramienia, popychaj ąc subtelnie do przodu. Ma spoconą dłoń, czuję jej wilgoć na gołej skórze. Wielkim wysiłkiem woli zmuszam się, żeby nie strącić ręki Carla.

— Nikki to nowa asystentka Carla — przedstawia mnie Evelyn.

Wyciągam rękę.

— Nikki Fairchild. Bardzo mi miło. — Nie wspominam, że już się kiedyś spotkaliśmy. To nie jest najlepszy moment, żeby przypominać Starkowi, jak paradowałam przed nim w kostiumie kąpielowym.

— Panna Fairchild — mówi, ignorując moją dłoń. Ściska mnie w żołądku, ale nie wiem, czy to nerwy, rozczarowanie, czy złość. Przenosi wzrok z Carla na Evelyn, wyraźnie unikając mojego spojrzenia. — Musicie mi wybaczyć, obowiązki wzywają. — I w tej samej chwili już go nie ma, wtapia się w tłum, który pochłania go równie skutecznie jak opary dymu, w których znikają magicy.

— O co, kurwa, chodzi? — rzuca Carl, znakomicie wyrażaj ąc w ten sposób moje uczucia.

Evelyn, dziwnie milcząca, po prostu wbija we mnie wzrok, wykrzywiając lekko ekspresyjne usta.

Ale ja już nie potrzebuję słów, żeby wiedzieć, co myśli. Doskonale widzę, że zadaje sobie to samo pytanie, co ja: Co się stało? A co ważniejsze: Co zrobiłam źle?

Rozdział 3

Wszyscy troje stoimy nieruchomo jak w koszmarnym transie, trwa to chyba całą wieczność. Potem Carl bierze mnie za rękę i odciąga od Evelyn.

— Nikki? — mówi z troską w oczach.

— Nic... nic się nie stało — odpowiadam. Czuję się dziwnie odrętwiała i zdezorientowana. To na coś takiego tak czekałam?

— Pytam szczerze — powtarza Carl, kiedy tylko udaje mu się odejść z zasięgu słuchu naszej gospodyni. — Co to, kurwa, było?

— Nie wiem.

— Bzdury — warczy. — Spotkaliście się już kiedyś? Wkurzyłaś go? Ubiegałaś się o pracę w jego firmie? Co ty, do cholery, zrobiłaś, Nichole?

Wzdrygam się, słysząc moje pełne imię.

— To nie chodziło o mnie — wzdycham, bo chcę, żeby to była prawda. — On jest sławny. Ekscentryczny. Zachował się niegrzecznie, ale to nie było nic osobistego. Nie mogło być. — Słyszę, że podniosłam głos, więc zmuszam się do uspokojenia. I do oddychania.

Zaciskam lewą dłoń w pięść tak mocno, że wbijam sobie paznokcie w skórę. Skupiam się na bólu, na prostym procesie oddychania. Muszę być spokojna. Muszę odzyskać kontrolę. Nie mogę pozwolić, by spadła ze mnie maska Pokazowej Nikki.

Carl przeczesuje palcami włosy i ze świstem wciąga powietrze.

— Muszę się napić. Chodź.

— Ja dziękuję, nic mi nie trzeba. — Potrzebuję

bardzo wielu rzeczy, ale najbardziej chwili samotności. Choćby w sali pełnej ludzi.

Widzę, że Carl chce się kłócić i że nie postanowił jeszcze, co zrobi. Zagadnąć Starka jeszcze raz? Wyjść z przyjęcia i udawać, że nic się nie stało?

— W porządku — dodaje. — Odchodzi, mamrocząc pod nosem: — Kurwa.

Wypuszczam powietrze, rozluźniam ramiona. Kieruję się na taras, ale staję w pół drogi — moja kryjówka została spalona. Po tarasie kręci się co najmniej ośmioro ludzi, którzy rozmawiają i się śmieją. A ja nie jestem w nastroju na pogawędki i uśmiechy.

Zbaczam w stronę stojących samotnie sztalug i wbijam bezmyślny wzrok w obraz. Przedstawia nagą kobietę klęczącą na podłodze pokrytej glazurą. Piękność ma ręce wzniesione nad głowę, przewiązane czerwoną wstążką na wysokości nadgarstków.

Wstążka przyczepiona jest do łańcucha, który biegnie gdzieś w górę, poza ramy obrazu. Dziewczyna napina ramiona, jak gdyby usiłowała się wyswobodzić. Ma płaski brzuch i wygięte plecy, aż widać żebra. Jej piersi są małe, a nabrzmiałe sutki i brązowe obwódki wokół nich lśnią, namalowane mistrzowską ręką.

Twarz aż tak nie rzuca się w oczy. Modelka przekrzywia głowę, ukrywa ją w cieniu. Wydaje mi się, że kobieta wstydzi się podniecenia. Że uciekłaby, gdyby tylko mogła — ale jest skrępowana.

Została uwięziona, cały świat widzi jej rozkosz i wstyd.

Czuję mrowienie i uświadamiam sobie, że mam z nią coś wspólnego. Ja też przeżyłam zderzenie z falą zmysłowej mocy i rozkoszowałam się nią przez kilka chwil.

Aż Stark wszystko uciął, jak gdyby po prostu nacisnął wyłącznik. I podobnie jak modelka zostałam sama z uczuciem zażenowania i wstydu.

Do cholery ze Starkiem. Ta dziewuszka na obrazie

mogła dać się zawstydzić, ja nie. Widziałam ogień w jego oczach i dałam się ponieść wyobraźni. Kropka. Koniec pieśni. Czas ruszać dalej.

Popatrzyłam surowo na kobietę na płótnie. Jest słaba. Nie podoba mi się, ani ona, ani ten obraz.

Odchodzę, odzyskując pewność siebie — i wpadam prosto na Damiena Starka, we własnej osobie.

Szlag.

Obejmuje mnie w talii, żebym się uspokoiła. Błyskawicznie się wycofuję, ale i tak zdążyłam już poczuć, jak to jest, gdy mnie dotyka. Jest szczupły, jędrny i aż nazbyt wyraźnie czuję, w których miejscach nasze ciała się zetknęły. To dłonie. Piersi. Miękkie zagłębienie w pasie, które wciąż pulsuje od wstrząsu, jakim był jego dotyk.

— Panna Fairchild. — Patrzy na mnie, jego wzrok nie jest ani chłodny, ani obojętny. Zdaję sobie sprawę, że przestałam oddychać.

Chrząkam i uśmiecham się uprzejmie. To taki uśmiech, który mówi: „Spieprzaj”.

— Jestem pani winien przeprosiny.

Och.

— Owszem — odpowiadam zdziwiona. — Przydałyby się.

Czekam, ale Stark milczy. Po chwili przenosi wzrok na obraz.

— Interesujące. Ale pani byłaby o wiele lepsza w roli modelki.

Słucham?

— Najgorsze przeprosiny, jakie słyszałam.

Wskazuje twarz modelki.

— Ona jest słaba — dodaje i od razu zapominam o przeprosinach. Za bardzo intrygują mnie słowa Starka, które są echem moich własnych myśli. — Pewnie niektóre osoby pociąga taki kontrast. Pożądanie i wstyd. Ale ja

wolałbym więcej śmiałości. Zmysłowość, która zna swoją wartość.

Wypowiadając ostatnie słowa, patrzy prosto na mnie. Nie jestem pewna, czy to miały być przeprosiny za to, że mnie zbył, komplement czy zupełnie niestosowne aluzje. Postanawiam, że zinterpretuję to jako pochlebstwo i zobaczę, co będzie dalej. Może to nie jest najbezpieczniejsze podejście, ale z pewnością najmilej łechce moją próżność.

— Bardzo się cieszę, że pan tak myśli — odpowiadam. — Ale nie jestem typem modelki.

Cofa się i powoli, z zamyśleniem, taksuje mnie wzrokiem. Wydaje mi się, że trwa to godziny, chociaż w rzeczywistości pewnie obrzucił mnie tylko spojrzeniem. W powietrzu między nami jest napięcie, chcę podejść bliżej, pokonać dzielący nas dystans. Ale stoję wrośnięta w ziemię.

Na chwilę zatrzymuje wzrok na moich wargach, po czym w końcu patrzy mi w oczy. Wtedy ruszam. Nie mogę się powstrzymać. W tych przeklętych oczach rozgorzała burza, potężna burza, która przyciąga mnie bliżej.

— Nie — mówi po prostu.

Z początku jestem zdezorientowana. Czy nie chce, żebym zmniejszyła odległość między nami? Nagle rozumiem, że to odpowiedź na mój komentarz dotyczący modelki.

— Wręcz przeciwnie — ciągnie. — Ale nie mogłabyś pozować do tego obrazu, obnażona na płótnie, dostępna dla wszystkich, a zarazem dla nikogo. — Przekrzywia głowę na lewo, jak gdyby szukał dla mnie dobrej perspektywy. — Nie — mamrocze, ale tym razem nie rozwija wypowiedzi.

Nie rumienię się łatwo, więc tym bardziej jestem przerażona, gdy uświadamiam sobie, że policzki mi płoną. Jak na kogoś, kto ledwie kilka chwil temu w myślach kazał temu facetowi spieprzać, dość kiepsko radzę sobie z dominowaniem w grze.

— Miałam nadzieję, że porozmawiamy — zagajam.

Leciutko unosi brew, co nadaje jego twarzy wyraz uprzejmego zdziwienia.

— Tak?

— Jestem jedną z pana stypendystek. Chciałam podziękować.

Milczy.

Brnę dalej.

— Na studiach musiałam pracować na swoje utrzymanie, więc stypendium ogromnie mi pomogło. Chyba nie zdołałabym ukończyć dwóch kierunków, gdyby nie finansowa pomoc pana funduszu. Dziękuję. — Wciąż nie wspomniałam o konkursie piękności. Wydaje mi się, że Stark i ja mocno przebudowaliśmy swoje życie od tamtej pory.

— I czym się pani teraz zajmuje po opuszczeniu murów akademii?

Używa tak formalnego języka, że wyczuwam kpinę. Ignoruję ją.

— Dołączyłam do ekipy C-Squared — odpowiadam poważnie. — Jestem nową asystentką Carla Rosenfelda.

Evelyn już mu to mówiła, ale zakładam, że pewnie nie słuchał.

— Rozumiem.

Stark mówi to takim tonem, jak gdyby zupełnie nie rozumiał.

— Czy to jakiś problem?

— Dwa kierunki. Najwyższa możliwa średnia ocen. Wspaniałe opinie od wszystkich profesorów. Zaproszenia na studia doktoranckie od MIT i Cal Tech.

Wbijam w niego oszołomiony wzrok. Komitet stypendialny fundacji Starka przyznaje trzydzieści stypendiów rocznie. Skąd on do cholery tyle wie o mojej karierze?

— Po prostu dziwię się, że skończyła pani jako

asystentka, zamiast prowadzić własny zespół.

— Ja... — Nie wiem, co powiedzieć. Wciąż nie mogę dojść do siebie, ta dociekliwość Starka jest zupełnie surrealistyczna.

— Czy pani sypia ze swoim szefem?

— Co takiego?

— Przepraszam. Chyba nie dość jasno sformułowałem pytanie. Chodziło mi o to, czy pieprzy się pani z Carlem Rosenfeldem.

— Ja... nie... — Wyrzucam z siebie odpowiedź, bo nie chcę mieć tej wizji przed oczami dłużej niż sekundę. W tej samej chwili żałuję jednak, że się odezwałam. Powinnam była trzasnąć go w pysk. Co to było za pytanie, do jasnej cholery?

— To dobrze — odpowiada tak stanowczo i z tak wielkim naciskiem, że natychmiast wyparowują mi z głowy wszystkie myśli o odzywkach, które mogłyby zastąpić uderzenie w twarz. Muszę stwierdzić, że moje myśli w ogóle obrały zupełnie nowy kierunek, a do tego jestem podniecona, co wcale mi się nie podoba. Wbijam wściekły wzrok w kobietę na portrecie. Jeszcze bardziej jej nie znoszę. Nie jestem też zachwycona ani sobą, ani Damienem Starkiem. Chyba jednak mamy ze sobą coś wspólnego. Na przykład w tej chwili oboje wyobrażamy sobie, że zdejmuję tę mikroskopijną czarną sukienkę.

Szlag.

Nawet nie usiłuje ukrywać rozbawienia.

— Panno Fairchild, chyba trochę panią zaskoczyło moje pytanie.

— A czego się pan spodziewał?

Nie odpowiada, przechyla tylko głowę i wybucha śmiechem. Nagle opada z niego maska i przez chwilę patrzę na mężczyznę, który się za nią ukrywał. Uśmiecham się, cieszy mnie, że to też coś, co mamy wspólnego.

— Czy można dołączyć do państwa? — To Carl.

Rozpaczliwie chciałabym powiedzieć: Nie.

— Jak miło znowu pana widzieć, panie Rosenfeld — mówi Stark, znów całkowicie ukryty pod maską.

Carl zerka na mnie pytającym wzrokiem.

— Proszę mi wybaczyć, muszę iść przypudrować nos — rzucam od niechcenia.

Chronię się w chłodnej, eleganckiej łazience Evelyn. Troskliwa gospodyni zapewniła gościom nawet płyn do płukania ust, lakier do włosów i jednorazowy tusz do rzęs. Na kamiennej toaletce stoi lawendowa sól do peelingu. Nabieram łyżkę w dłonie, przymykam oczy i pocieram, wyobrażając sobie, że właśnie zrzucam starą skorupę, by odsłonić nową, promienną i lśniącą wersję siebie.

Spłukuję ręce w ciepłej wodzie, po czym delikatnie głaszczę skórę czubeczkami palców. Mam teraz takie miękkie dłonie, jedwabiste i zmysłowe.

Napotykam własne spojrzenie w lustrze.

— Nie — szepczę, ale ręka już ześlizguje się w dół, by musnąć rąbek sukienki, tuż poniżej kolana. Od talii w górę sukienka jest obcisła, ale spódniczkę ma rozkloszowaną, tak by każde poruszenie wywoływało kuszący szelest materiału.

Moje palce tańczą wokół kolana i lądują na wewnętrznej stronie uda. Znów patrzę na siebie w lustrze, potem zamykam oczy. Wolałabym widzieć twarz Starka. Wyobrażam sobie, że to jego oczy patrzą na mnie z lustra.

Zmysłowo, powoli gładzę skórę. W moje gesty wkradła się leniwa erotyka, która pewnie w innych okolicznościach doprowadziłaby do gorącej eksplozji. Ale nie tam chcę teraz zmierzać — przeciwnie, chcę wszystko zdusić w zarodku.

Zatrzymuję się, gdy docieram do tego miejsca. Do poszarpanej, wypukłej blizny sprzed pięciu lat, która burzy niegdyś idealną gładkość i piękno mojego uda. Przyciskam palce mocniej, przypominając sobie ból, który przyniosła mi ta rana. To był weekend, gdy umarła moja

siostra Ashley, a ja rozpadłam się na kawałki, przygnieciona żalem.

Ale to już przeszłość. Mocno zaciskam oczy, mam rozpalone ciało, blizna pulsuje mi pod palcami.

Tym razem otwieram oczy i widzę tylko siebie. Nikki Fairchild. Znów panuję nad sytuacją.

Odzyskałam utraconą pewność siebie i wracam na przyjęcie. Obaj mężczyźni patrzą na mnie, gdy się zbliżam. Bardzo trudno przeniknąć wyraz twarzy Starka, ale Carl nawet nie stara się ukryć radości. Wygląda jak sześciolatek w świąteczny poranek.

— Pożegnaj się, Nikki. Wychodzimy. Mamy mnóstwo roboty. Mnóstwo.

— Co? Teraz? — Nie staram się nawet zamaskować dezorientacji.

— Okazuje się, że pana Starka we wtorek nie ma w mieście, więc przekładamy spotkanie na jutro.

— Czyli na sobotę?

— Czy to jakiś problem? — pyta Stark.

— Nie, oczywiście, że nie, ale…

— Pan Stark zjawi się osobiście — mówi Carl. — Osobiście — powtarza, jak gdybym mogła nie usłyszeć za pierwszym razem.

— Rozumiem. W takim razie znajdę tylko Evelyn, żeby się pożegnać. — Odchodzę, ale głos Starka wbija mnie w ziemię.

— Chciałbym, żeby panna Fairchild jeszcze została.

— Co? — dziwi się Carl, wypowiadając w ten sposób na głos moje myśli.

— Budowa mojego domu jest już na ukończeniu. Przyszedłem tu, by znaleźć obraz do konkretnego pokoju. Potrzebuję kobiecego oka. Naturalnie zadbam, by panna Fairchild dotarła bezpiecznie do domu.

— Ach, tak. — Carl wygląda, jak gdyby chciał protestować, ale rozum podpowiada mu coś innego. —

Nikki z pewnością chętnie panu pomoże.

No bardzo chętnie, cholera jasna. Co innego włożyć sukienkę, a co innego przegapić przygotowanie do prezentacji produktu, bo jakiś zadufany w sobie koleś z pierdyliardem dolarów na koncie pstryknął palcami i powiedział: „Do nogi". Choćby nie wiem jak ten koleś był atrakcyjny.

Ale Carl ucina dyskusję, nie dając mi szans na sformułowanie logicznego zdania.

— Porozmawiamy jutro rano — mówi do mnie. — Spotkanie jest o drugiej.

I znika, zostawiając mnie rozwścieczoną u boku Damiena Starka, który ma bardzo zadowoloną minę.

— Za kogo pan się uważa?

— Doskonale wiem, kim jestem, panno Fairchild. A pani?

— W takim razie inaczej: za kogo pan uważa mnie?

— Podobam się pani?

— Ja... co takiego? — jąkam się w poszukiwaniu właściwych słów. Słowa Starka kompletnie zbiły mnie z pantałyku i z trudem walczę o równowagę. — Przecież zupełnie nie o to chodzi.

Stark wykrzywia na moment kąciki warg — i już wiem, że się zdradziłam.

— Jestem asystentką Carla — podkreślam stanowczo i powoli. — Nie pańską. Dekorowanie pańskiego pieprzonego domu nie wchodzi w zakres moich obowiązków służbowych. — Nie krzyczę, ale mój głos jest napięty jak struna, podobnie jak całe moje ciało.

Stark, niech go szlag, wydaje się nie tylko niewzruszony, ale i rozbawiony.

— Jeśli pani obowiązki obejmują pomoc w poszukiwaniu kapitału, to powinna pani przemyśleć raz jeszcze swoją koncepcję. Obrażanie potencjalnych inwestorów nie jest chyba najlepszym podejściem.

Przeszywa mnie lodowate ukłucie strachu, że

wszystko schrzaniłam.

— Może i nie — odpowiadam. — Ale jeśli pan zamierza wstrzymać inwestycję tylko dlatego, że nie przybiegłam na komendę i nie zatrzepotałam rzęsami, to chyba nie jest pan tym człowiekiem, o którym czytałam w prasie. Damien Stark, którego znam z artykułów, inwestuje w jakość. Nie w znajomości albo w związki, albo dlatego że lituje się nad jakimś biednym małym wynalazcą. Dla Damiena Starka, którego zawsze podziwiałam, liczy się talent, i wyłącznie talent. A może dałam się nabrać sztucznemu wizerunkowi?

Prostuję się, gotowa znieść każdą ripostę, którą mógłby mnie smagnąć. Ale na to, co faktycznie następuje, zupełnie nie jestem przygotowana.

Stark wybucha śmiechem.

— Ma pani rację — chichocze. — Nie zamierzam zainwestować w C-Squared, ponieważ spotkałem Carla na przyjęciu i nie zainwestowałbym tylko dlatego, że poszła pani ze mną do łóżka.

— Ach, tak. — Znów płoną mi policzki. Jeszcze raz udało mu się wytrącić mnie z równowagi.

— Mimo to pożądam pani.

Zaschło mi w ustach. Muszę przełknąć ślinę.

— Mojej pomocy przy wyborze obrazu?

— Owszem — potwierdza. — Na początek.

Zmuszam się, żeby nie myśleć, co będzie potem.

— Dlaczego?

— Potrzebuję szczerej opinii. Większość moich kobiet powiedziałaby wszystko, co ich zdaniem sprawi mi przyjemność, a nie to, co naprawdę myślą.

— Ale ja nie jestem pana kobietą, panie Stark. — Urywam na moment, by słowa zdążyły wybrzmieć, po czym z rozmysłem odwracam się i wychodzę. Czuję, że na mnie patrzy, ale nie zatrzymuję się i nie patrzę za siebie.

Powoli na moją twarz wypływa uśmiech. Zaczynam nawet lekko kołysać biodrami. To moja chwila triumfu,

zamierzam się nią rozkoszować.

Tyle tylko, że zwycięstwo okazało się o wiele mniej słodkie, niż się spodziewałam. Właściwie jest całkiem gorzkie. Bo w tajemnicy — och w wielkiej tajemnicy — muszę wyznać sama przed sobą, że nie mogę przestać myśleć, jak to jest być kobietą Damiena Starka.

Rozdział 4

Przechodzę przez całą salę, zatrzymuję się dopiero pod ścianą. Serce wali mi jak oszalałe. Pięćdziesiąt pięć kroków, liczyłam. Teraz już nie mogę dalej uciec, po prostu stoję i gapię się na jeden z obrazów Blaine'a. Kolejna naga modelka, tym razem leżąca bokiem na śnieżnobiałym łóżku. Tylko pierwszy plan widać wyraźnie, reszta — ściany i meble — rozmywają się i giną w szarościach.

Kobieta ma tak bladą skórę, jak gdyby nigdy nie widziała słońca. Jej twarz sugeruje jednak coś innego. Wyraża tak wielką ekstazę, że wydaje się błyszczeć.

Na całym obrazie jest tylko jedna kolorowa plama — długa, czerwona wstążka. Jest zawiązana luźno wokół szyi kobiety, prześlizguje się między wielkimi piersiami i schodzi jeszcze niżej, pomiędzy nogi, aż wreszcie wtapia się w tło, nie dochodząc do krawędzi płótna. Wstęga kryje w sobie pokusę i nietrudno odgadnąć, jaką historię opowiada nam artysta — w pobliżu, tuż poza kadrem jest kochanek kobiety, który trzyma koniec wstążki i przesuwa ją po ciele kochanki. Modelka wije się delikatnie w rozpaczliwej potrzebie, by poczuć rozkosz, którą obiecuje jej mężczyzna.

Przełykam ślinę, wyobrażając sobie dotyk chłodnej, gładkiej satyny prześlizgującej się między moimi nogami. Wstążka rozpala mnie, przyprawia o orgazm…

A w mojej wizji to Damien Stark trzyma jej koniec.

Niedobrze.

Odwracam się w stronę baru, który pozostał jedynym miejscem wolnym od bombardującej mnie zewsząd erotyki. Naprawdę potrzebuję chwili przerwy. Tego rodzaju sztuka zazwyczaj nie przyprawia mnie o tak

silne reakcje. Oczywiście tak naprawdę to nie sztuka mnie podnieca.

Pożądam cię.

Co on chciał przez to powiedzieć?

Może inaczej: co ja chciałam usłyszeć? To jest kretyńskie pytanie. Doskonale wiem, czego chcę. Tego samego, co sześć lat temu. Wiem także, że to się nigdy nie stanie i sama wizja to już bardzo zły pomysł.

Omiatam wzrokiem salę, wmawiając sobie, że wypatruję tylko ciekawych obrazów. Najwyraźniej to wieczór pod hasłem oszukiwania samej siebie — chcę znaleźć Starka, ale kiedy w końcu go widzę, natychmiast żałuję, że w ogóle próbowałam. Stoi obok wysokiej, wiotkiej kobiety o krótkich czarnych włosach. Wygląda jak Audrey Hepburn w *Sabrinie,* jest piękna i promienieje energią. A gdy się śmieje, wyciąga rękę i dotyka Damiena, nonszalancko, ale zarazem intymnie. Ten widok przyprawia mnie o ból żołądka. Dobry Boże, przecież ja nawet nie znam tego faceta. Jak mogę być zazdrosna?

Rozważam przez chwilę ten problem, po czym znów decyduję się na odrobinę samooszustwa. To nie zazdrość — to gniew. Jestem wściekła, że Stark tak bezczelnie ze mną flirtował, chociaż jest najwyraźniej oczarowany inną kobietą — piękną, czarującą, wspaniałą kobietą.

— Podać jeszcze szampana? — Barman wyciąga w moją stronę kieliszek. Kuszące. Nawet bardzo kuszące, ale kręcę głową. Nie chcę się upijać. Chcę się stąd wydostać.

Przybywa więcej gości i sala zaczyna pękać w szwach. Znów szukam wzrokiem Starka, ale zdążył zniknąć w tłumie. Nie widzę także Audrey Hepburn. Jestem pewna, że gdziekolwiek są, znakomicie się bawią.

Przeciskam się za barierkę z aksamitnym sznurem, która odgradza ścianę od korytarza. Prawdopodobnie prowadzi on do prywatnej części domu Evelyn — teraz to najbardziej ustronne miejsce, jakie mogę znaleźć.

Wyjmuję telefon, wciskam automatyczne wybieranie

i czekam, aż usłyszę w słuchawce głos Jamie.

— Nie uwierzysz, no serio — mówi, omijając wszystkie wstępy. — Właśnie byłam niegrzeczna z Douglasem.

— O rany, Jamie, ale dlaczego? — Wymknęło mi się, zanim zdążyłam o czymkolwiek pomyśleć, i chociaż nowina o Douglasie nie jest zbyt dobra, cieszę się, że Jamie wciągnęła mnie w swoje kłopoty. Moje mogą poczekać.

Douglas to nasz sąsiad, nasze sypialnie mają wspólną ścianę. Chociaż mieszkam tam dopiero od czterech dni, zdążyłam się zorientować, jak często uprawia seks. Nie zachwyca mnie myśl, że moja najlepsza przyjaciółka stanie się pretekstem do wykonania kolejnego nacięcia na ramie łóżka.

Naturalnie z punktu widzenia Jamie, to ona właśnie odhacza sobie kolejny podbój.

— Staliśmy przy basenie, piliśmy wino i potem weszliśmy do gorącej wanny i potem... — Urywa, pozostawiając końcówkę zdania mojej wyobraźni.

— Wciąż tam jest? A może ty siedzisz u niego?

— No skąd, coś ty. Godzinę temu wysłałam go do domu.

— Jamie...

— Co? Po prostu musiałam spalić trochę energii. Uwierz mi, to zdrowo. Jestem teraz taka łagodna, że nie uwierzyłabyś.

Zmarszczyłam brwi. Niektóre dziewczynki wciąż przyprowadzają do domu zagubione szczenięta, Jamie przywleka ze sobą facetów. Nigdy jednak ich nie zatrzymuje, nawet do rana. Jako współlokatorka doceniam ten system. Nie ma to jak wejść do kuchni o trzeciej nad ranem i spotkać tam nieogolonego, niewykąpanego i nieubranego do końca faceta, który wgapia się w twoją lodówkę. Jako jej przyjaciółka trochę się martwię.

Ona z kolei martwi się o mnie, ze zgoła przeciwnych

powodów. Nigdy jeszcze nawet nie zaprosiłam mężczyzny do domu, nie mówiąc już o wyrzucaniu kogokolwiek. Z punktu widzenia Jamie, to dowód, że jestem nienormalna.

Teraz jednak nie jest właściwy moment, żeby kłócić się z najlepszą przyjaciółką. No, ale Douglas? Musiała wziąć się akurat za Douglasa?

— Czy teraz będę zmuszona odwracać wzrok, ilekroć wejdę do budynku?

— Jest spoko — mówi Jamie. — Nic wielkiego się nie stało. Przymykam oczy i kręcę głową. Sama myśl o takiej nagości, emocjonalnej i fizycznej, jest dla mnie trudna do zniesienia. Nic wielkiego?

— A co z tobą? Tym razem udało ci się coś powiedzieć? Patrzę wściekle w telefon. Jamie, moja najlepsza przyjaciółka od zawsze, zna stanowczo zbyt wiele moich sekretów. Opowiedziałam jej wszystko o wieloznacznym spotkaniu z supersexy Damienem Starkiem na konkursie piękności. Zareagowała jak to ona, że gdybym tylko otworzyła usta i cokolwiek powiedziała, Damien cisnąłby precz Carmelę i poszedł za mną. Odparłam, że oszalała, ale jej słowa były jak świeże szczapki dorzucone do fantazji tlących się we mnie.

— Rozmawiałam z nim — przyznaję.

— Serio? — Podnosi głos z zainteresowaniem.

— Przyjdzie na prezentację.

— I?

Muszę się roześmiać.

— I tyle, Jamie. O to chodziło.

— No tak. W takim razie w porządku. Nie, poważnie, to fantastycznie, Nik. Dałaś czadu.

Nie mogę się nie zgodzić.

— I jaki teraz jest?

Przez chwilę zastanawiam się nad odpowiedzią. Wcale nie jest łatwa.

— Jest… charyzmatyczny. — Seksowny. Atrakcyjny.

Zadziwiający. Budzi niepokój. Nie, to nie Stark budzi niepokój, to moja reakcja na niego.

— Charyzmatyczny? — powtarza Jamie. — Niezłe odkrycie. Przecież facet ma na własność połowę wszechświata. Jakoś nie spodziewałam się, że jest słodki i przytulaśny. Raczej pewnie mroczny i niebezpieczny.

Marszczę brwi. Jamie doskonale podsumowała Damiena Starka.

— Coś jeszcze? Dobre te obrazy? Nie pytam, czy spotkałaś gwiazdy, bo nie kojarzysz nikogo młodszego niż Cary Grant. Pewnie mogłabyś się potknąć o Bradleya Coopera i nawet tego nie zauważyć.

— A widzisz, są tu Rip i Lyle. Zachowują się całkiem uprzejmie, mimo wszystkich konfliktów. Ciekawe, czy przedłużą im program na kolejny sezon.

Cisza po drugiej stronie słuchawki to najlepszy dowód, że porządnie zapunktowałam. Muszę koniecznie podziękować Evelyn, niełatwo jest zaskoczyć moją współlokatorkę.

— Ty podlecu — sapie w końcu. — Jeśli nie przywieziesz mi autografu Ripa Carringtona, to od razu zaczynam szukać nowej najlepszej przyjaciółki.

— Postaram się — obiecuję. — Właściwie to mogłabyś przyjechać. W sumie nie mam jak wrócić do domu.

— Co, Carl przewrócił się i umarł ze zdziwienia, kiedy Stark zgodził się na spotkanie?

— Mniej więcej. Poszedł się przygotowywać. Spotkanie jest przesunięte na jutro.

— A ty zostałaś na przyjęciu? Czemu?

— Stark mnie prosił.

— Och, czyżby? — Znów w jej głosie słychać zainteresowanie.

— To nie tak. Chce sobie kupić obraz. Potrzebuje kobiecego oka.

— No a ty jesteś jedyną kobietą na przyjęciu…

Przypominam sobie Audrey Hepburn i czuję się zagubiona.

Z całą pewnością nie jestem jedyną kobietą na przyjęciu. W co on sobie pogrywa?

— Po prostu nie mam jak wrócić do domu — warczę, chociaż nie powinnam wyżywać się na Jamie. — Możesz po mnie podjechać?

— Poważnie? Carl zostawił cię samą w Malibu? Przecież to godzina drogi. Nie zaproponował nawet zwrotu za taksówkę?

Zastanawiam się nad odpowiedzią o ułamek sekundy za długo.

— No co? — pyta ostro Jamie.

— Po prostu… Dobra, Stark powiedział, że zadba o to, żebym dostała się do domu.

— I co? Jego ferrari ci nie odpowiada? Wolisz moją dziesięcioletnią corollę?

Jamie ma trochę racji. Przecież to wina Starka, że wciąż tu jestem. Dlaczego miałabym robić kłopot przyjaciółce albo wywalać worek pieniędzy na taksówkę, skoro on faktycznie obiecał, że mnie odwiezie? Czy tak naprawdę boję się być z nim sama?

Tak, boję się. I to jest idiotyczne. Córka Elizabeth Fairchild nie denerwuje się w męskim towarzystwie. Ona owija sobie facetów wokół małego paluszka. Może i spędziłam całe życie na próbie wyrwania się spod kontroli mojej matki, ale to jeszcze nie znaczy, że nie wpoiła mi głęboko pewnych lekcji.

— Masz rację — mówię, chociaż wizja owijania Damiena Starka wokół palca jakiekolwiek kobiety wciąż jawi mi się w dość niejasnych barwach. — Widzimy się w domu.

— Jeśli będę spała, obudź mnie, chcę o wszystkim usłyszeć.

— Kiedy nie mam nic do opowiadania — dodaję.

— Kłamczucha — rzuca Jamie, po czym przerywa

połączenie.

Wsuwam telefon z powrotem do torebki i kieruję się do baru — teraz chcę tego szampana. Staję, trzymając kieliszek, i rozglądam się po sali. Tym razem szybko zauważam Starka. Jest z Audrey Hepburn. On się uśmiecha, ona się śmieje, a ja zaczynam dostawać furii. Przecież to z jego winy skończyłam bez transportu do domu, a on nawet nie raczy ze mną porozmawiać ani przeprosić za to, że usiłował zrobić sobie ze mnie dekoratorkę wnętrz. Nie załatwił też nic, żebym mogła wrócić do domu. Jeśli będę musiała wezwać taksówkę, zamierzam wysłać rachunek firmie Stark International.

Nadchodzi Evelyn pod ramię z mężczyzną o tak bielutkich włosach, że przypomina mi pułkownika Andersa. Klepie go delikatnie, mamrocze coś i podchodzi do mnie sama. Pułkownik maszeruje dalej, Evelyn przystaje obok.

— I jak się bawisz?

— Świetnie — odpowiadam.

Prycha ze śmiechu.

— Wiem. Nie umiem kłamać.

— Skarbie, tym razem chyba się nawet nie postarałaś.

— Przepraszam. Po prostu... — urywam i zatykam sobie pasmo włosów za ucho. Przed wyjściem zakręciłam je i upięłam. Powinnam mieć kilka luźniejszych pukli, żeby ładnie obramowały mi twarz, ale w tej sytuacji cała ta cholerna fryzura tylko mnie wkurza.

— Trudno go przejrzeć — zauważa Evelyn.

— Kogo?

Wskazuje głową Damiena, a ja podążam za jej wzrokiem. Wciąż rozmawia z Audrey Hepburn, ale nagle czuję z całą pewnością, że jeszcze chwilę temu patrzył na mnie. Nie mam jednak żadnych podstaw, by tak sądzić, co okropnie mnie frustruje. Chciałabym wiedzieć, czy ulegam myśleniu życzeniowemu, czy paranoi.

— Trudno go przejrzeć? — powtarzam.

— Nie wiadomo, kim właściwie jest — ciągnie Evelyn. — Znam go, odkąd był chłopcem, jego ojciec zatrudnił mnie, gdy jakaś cholerna firma produkująca płatki śniadaniowe chciała pokazać twarz jego syna w telewizyjnej reklamie. Jasne, Damien Stark na cukrowym haju to wymarzony wizerunek. Oczywiście popchnęłam chłopaka w inną stronę, załatwiłam mu świetnych sponsorów i dzięki mnie stał się sławny w całym tym pieprzonym kraju. Zazwyczaj jednak wydaje mi się, że wcale go nie znam.

— Czemu?

— Już ci mówiłam, mała. Bo trudno go przejrzeć. — Przeciąga wszystkie sylaby i dodatkowo jeszcze kręci głową. — Oczywiście to nie jest zarzut. Nie mogę go o nic winić, po tym całym gównie, które spadło mu na głowę. Biedny dzieciak nie mógł z tego wyjść bez strat.

— Masz na myśli sławę? Pewnie było mu trudno. Tak wcześnie zaczął. — Stark w wieku piętnastu lat wygrał turniej Wielkiego Szlema dla juniorów i potem jego sława poszybowała pod niebo jak rakieta. Świetnie wyglądał, pochodził z nizin, spośród tłumu wschodzących gwiazdek to on najlepiej nadawał się na ulubieńca tenisowego światka.

— Nie, nie. — Evelyn podnosi rękę, jak gdyby chciała zaprotestować. — Damien wie, jak sobie radzić z prasą. Znakomicie chroni swoje tajemnice, od małego. — Mierzy mnie wzrokiem, po czym wybucha śmiechem na znak, że tylko żartowała. — Nie, Damien Stark to po prostu jedna z tych mrocznych, milczących postaci. Jest jak góra lodowa. Większość jest głęboko ukryta, a to, co widzisz, to tylko chłodny i nieprzystępny czubek.

Śmieje się, rozbawiona własnym dowcipem, po czym macha do kogoś, kto akurat zwrócił na siebie jej uwagę. Zerkam na Damiena, doszukując się w nim ego zranionego dziecka, o którym mówiła Evelyn. Widzę jednak tylko moc, pewność siebie i nieomylność. A mo że to maska? Czy on po prostu taki jest?

— Usiłuję ci po prostu powiedzieć, żebyś nie brała tego do siebie — ciągnie Evelyn. — Chodzi mi o jego zachowanie. Chyba nie chciał być nieuprzejmy. Prawdopodobnie w roztargnieniu nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi.

Oczywiście ja już dawno pogodziłam się z wpadką przy pierwszym spotkaniu tego wieczoru, ale Evelyn o tym nie wie. Obecnie moje problemy z Damienem Starkiem są bardzo zróżnicowane i skomplikowane — i obejmują zarówno proste sprawy, w rodzaju powrotu do domu, jak i złożone emocje, których jakoś nie chcę analizować.

— Miałaś rację co do Ripa i Lyle'a — napomykam, bo Evelyn co chwila spogląda w stronę Starka, a ja chcę uciąć wszelkie pomysły, żeby do niego podejść. — Moja współlokatorka była pod wrażeniem, że ich widziałam, i to w tym samym pomieszczeniu.

— W takim razie chodź, przedstawię cię.

Gwiazdorzy, wystrojeni, wyszkoleni i sztuczni tak, że nie wydaje się, by w ogóle mogli być żywi, są nadzwyczaj uprzejmi i dogłębnie nudni. Nie mam im nic do powiedzenia. Nie wiem nawet, o czym jest ich program. Evelyn chyba nie chwyta, że ktoś naprawdę może się nie interesować sprawami Hollywood. Sądzi, że po prostu jestem onieśmielona i zaraz mnie z nimi zostawi.

Pokazowa Nikki uśmiechnęłaby się i prowadziła uprzejmą konwersację o niczym. Ale maska Pokazowej Nikki zaczęła uwierać, więc po prostu wychylam się i leciutko szarpię Evelyn za rękaw, by nie oddalała się beze mnie. Ogląda się z uniesionymi pytająco brwiami. Nie wiem, co powiedzieć, ogarnia mnie panika. Pokazowa Nikki chyba opuściła pokład.

I wtedy widzę ratunek. Zbawienie! Nadchodzi z tak nieoczekiwanej strony, tak zupełnie się go nie spodziewałam, że zastanawiam się, czy nie mam halucynacji.

— A to kto? — Wskazuję chudego dwudziestoparolatka z długimi, falistymi włosami i w

okularach o drucianych oprawkach. Pasowałby bardziej na Woodstock niż do eleganckiego wernisażu, więc wstrzymuję oddech, w obawie że wizja zaraz się rozwieje. — Czy to Orlando McKee?

— Znasz Orlanda? — pyta Evelyn i natychmiast sama sobie odpowiada. — No jasne. Przyjaciel, który pracuje dla Charlesa. Jak się poznaliście? — Kiwa głową na pożegnanie; Rip i Lyle z trudem zauważają, że odchodzimy, natychmiast pochłania ich kłótnia i czarowanie uśmiechami kobiet oczekujących na wspólne zdjęcie.

— Dorastaliśmy razem — tłumaczę, gdy Evelyn pomaga mi przecisnąć się przez tłum.

Prawda jest taka, że nasze rodziny mieszkały tuż obok siebie aż do chwili, gdy Ollie wyjechał na studia. Chociaż jest dwa lata starszy ode mnie, byliśmy nierozłączni, zanim w wieku dwunastu lat wysłano go do szkoły z internatem w Austin. Oszalałam wtedy z zazdrości.

Nie widziałam się z nim od lat, ale to jeden z tych przyjaciół, z którymi nie trzeba codziennie rozmawiać. Mijają miesiące, aż nagle Ollie dzwoni do mnie ni z tego, ni z owego i podejmujemy wątek, jakby nie było żadnej przerwy. On i Jamie to moi najbliżsi przyjaciele i jestem zachwycona, że znalazł się tutaj akurat teraz, gdy tak bardzo go potrzebuję.

Podeszłyśmy już blisko, ale wciąż nas nie zauważył. Rozmawia o jakimś programie telewizyjnym z innym facetem, który jest ubrany w dżinsy, bladoróżową koszulę i sportową marynarkę. Cała Kalifornia. Ollie gestykuluje jak zwykle, kiedy coś opowiada. W którymś momencie macha ręką akurat w moją stronę i odruchowo podąża za nią wzrokiem. Widzę wyraźnie, w której sekundzie uświadamia sobie, kogo widzi. Zamiera, opuszcza dłoń i odwraca się do mnie, szeroko otwierając ramiona.

— Nikki? O Boże, jak ty cudownie wyglądasz. — Ściska mnie tak mocno, jak tylko Ollie potrafi, potem wypuszcza na moment, kładzie mi ręce na ramionach i

taksuje wzrokiem.

— I jak? Daję radę?

— Jesteś śliczna jak zawsze!

— Czemu nie siedzisz w Nowym Jorku?

— W zeszłym tygodniu firma znów mnie przetransferowała. Miałem do ciebie dzwonić, nie pamiętałem, kiedy się przeprowadzasz. — Znów spontanicznie mnie obejmuje, a ja uśmiecham się tak szeroko, że aż bolą mnie usta. — Cholera, jak dobrze cię widzieć.

— Widzę, że się znacie — zauważa żartobliwie facet w dżinsach.

— Przepraszam — odpowiada Ollie. — Nikki, to Jeff, pracujemy razem w kancelarii.

— Raczej to ja pracuję dla niego — dodaje Jeff. — Jestem stażystą. Orlando pracuje już od trzech lat i naprawdę go uwielbiają. Chyba Maynard niedługo zaproponuje mu pozycję wspólnika.

— Bardzo śmieszne — kpi Ollie, ale ma zadowoloną minę.

— No proszę — odpowiadam. — Mój mały ptaszek wyrósł na wielką papugę.

— No, no, no. Znasz zasady. Za każdy twój dowcip o prawnikach ja mam prawo powiedzieć dwa o głupich blondynkach.

— Odwołuję!

— Chodź, Jeff — wtrąca Evelyn. — Niech ci dwoje sobie spokojnie pogadają. Znajdźmy sobie jakąś aferę, w którą się wplączemy.

Uprzejmość nakazuje poprosić ich o to, by zostali, ale żadne z nas nie potrafi się na to zdobyć. Za bardzo pochłaniają nas wspomnienia. Strasznie się cieszę, że Ollie jest przy mnie.

Rozmawiamy o wszystkim i o niczym, i wkrótce oboje postanawiamy przenieść się na zewnątrz. Jestem całkowicie pochłonięta konwersacją. Wspomnienia i

widok znajomej twarzy napełniły mnie ciepłem. Kiedy jednak stoimy już przy drzwiach, odwracam się i patrzę na salę. Nie jestem pewna dlaczego. Może to odruch, ale myślę, że nie tylko. Chyba kogoś szukam. Jego.

I, oczywiście, moje oczy natychmiast go wyławiają. Już nie towarzyszy mu Audrey Hepburn. Teraz rozmawia z niskim, łysiejącym mężczyzną. Jest skupiony i uważny. Nagle jednak podnosi głowę i nasze spojrzenia się krzyżują.

I w tej jednej chwili wiem, że gdyby kazał mi zbyć przyjaciela i zostać przy nim, na pewno bym to zrobiła.

Niech go szlag trafi i mnie także — zostałabym z Damienem Starkiem.

Rozdział 5

Przechadzamy się po prywatnej plaży przy rezydencji Evelyn. Mam na sobie marynarkę Ollego i trzymam sandałki za paseczki. Jestem pewna, że nie powinniśmy tu spacerować, ale nie zamierzam się tym przejmować. Radośnie wzbijam nogą małą fontannę słonej wody. Czuję się jak psotne dziecko. I to jest wspaniałe.

— Co u Courtney? — pytam. — Cieszy się, że wróciłeś? — To niebezpieczne pytanie. Courtney i Ollie co chwila się rozchodzą i schodzą. Schodzą się, bo Courtney jest fantastyczna i Ollie musiałby być kretynem, żeby zrobić coś tak głupiego, żeby spartaczyć taki związek. Rozchodzą się, bo Ollie czasem bywa, niestety, takim kretynem.

— Jest zaręczona — mówi.

— Ach tak. — Nie potrafię ukryć rozczarowania. Powinnam pocieszyć Ollego, że na pewno znajdzie sobie kogoś równie wspaniałego, ale myślę tylko o tym, że znowu zawalił.

Nagle wybucha śmiechem.

— Ze mną, ty głupku!

— Dzięki niebiosom! — Wymierzam mu radosnego kuksańca ramieniem. — A już myślałam, że wszystko sknociłeś.

Poważnieje.

— Mały włos, a bym sknocił. Mieszkanie w Nowym Jorku było naprawdę trudne. Znalazłem się daleko od niej, miałem pokusy. Ale z tym już koniec. To kobieta dla mnie, jedyna na świecie. Jak ja zdołałem ją zdobyć?

— Po prostu jesteś świetnym facetem.

— Jestem zupełnie pochrzaniony i ty o tym wiesz.

— A kto nie jest. Courtney patrzy głębiej. I bardzo cię kocha.

— Owszem — odpowiada z uśmiechem. — Codziennie mnie to zadziwia, ale to fakt. Naprawdę mnie kocha. — Łypie na mnie z ukosa. — A propos pochrzanionych ludzi, co u ciebie, tylko szczerze?

Otulam się mocniej marynarką.

— Wszystko w porządku. Już ci mówiłam. — Zatrzymuję się i wbijam stopy głębiej w piasek. Przychodzi fala, która przez chwilę pieni się wokół mojej nagiej skóry, po czym odpływa, a ja zapadam się odrobinę głębiej, piasek usuwa mi się spod stóp.

Ollie tylko na mnie patrzy. Jak gdyby znał wszystkie moje sekrety — a ja marszczę brwi, bo to prawda.

— Jest łatwiej. — Wzruszam ramionami. — Studia były do dupy, ale teraz jest okej. — Uśmiecham się do niego, bo to, że lepiej się czuję, to w dużej mierze jego zasługa. — A teraz, sama nie wiem. Miło jest być daleko od Teksasu. Naprawdę sobie radzę. — Znów wzruszam ramionami. Nie chcę teraz rozmawiać.

Odwracam się i ruszam w stronę domu.

— Powinniśmy powoli wracać.

Przytakuje i dogania mnie w marszu. Przez chwilę idziemy w milczeniu w stronę świateł domu Evelyn. Przestrzeń między nami wypełnia szum oceanu. Szum jest głęboki, rytmiczny, czuję, że mogłabym się w nim zagubić. A może już trochę się zagubiłam.

Po jakichś pięćdziesięciu metrach Ollie nabiera powietrza.

— Co sądzisz o smokingach? — pyta, jakby to było typowe zagajenie rozmowy.

— Nic do nich nie mam — rzucam. — To szlachetna i stara tradycja świata formalnych ubiorów. Muszę jednak odjąć kilka punktów w kategorii „praktyczność”. Trudno byłoby surfować w smokingu. Da się zrobić, ale łatwo nie będzie.

Śmieje się.

— Chciałbym cię prosić, żebyś została moim drużbą — mówi, a ja natychmiast czuję małą gulę w gardle. — Courtney bardzo podoba się ten pomysł, myśli tylko, że na zdjęciach lepiej będzie wyglądało, jeśli włożysz smoking. Rozumiesz, po stronie faceta same pingwiny, po stronie dziewczyny satyna i jedwabie. Co ty na to?

Obejmuję się ramionami, powstrzymując łzy.

— Kocham cię. Wiesz o tym, prawda?

— Dlatego ciebie o to proszę. Miałem do wyboru albo to, albo się z tobą ożenić. Ta druga opcja chybaby jednak wkurzyła Courtney. — Patrzy na mnie, ewidentnie czekając, aż się roześmieję. Ja jednak milczę. — Dzięki — mówi miękkim głosem.

— Za co?

— Za to, że cieszysz się moim szczęściem.

— To prawda — mówię, ale chowam się za uśmiech Pokazowej Nikki. Prawda jest taka, że wszystko zbyt szybko się zmienia i nie chcę, by Ollie zmieniał się także. Od dawna był moją opoką, co się stanie, jeśli stracę także tę podporę?

Ale nie mam prawa do takiego zachowania i doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

— Nik?

Ocieram jakąś zabłąkaną łzę.

— Nie zwracaj na mnie uwagi. To emocje. Trochę to dziwne. Ale wiesz, my, dziewczyny, uczuciowo podchodzimy do ślubów.

— Nic się nie zmieni — zapewnia Ollie, bo doskonale wyczuwa, że wciskam mu kit. — Zawsze będziesz mogła na mnie liczyć, kiedy tylko zapragniesz. Courtney nie będzie miała nic przeciwko.

Przeszywa mnie strach.

— Ale ona nie wie o...

— Oczywiście, że nie — przerywa mi. — To znaczy,

wie o Ashley — dodaje.

Nie mogę mieć pretensji. Moja siostra popełniła samobójstwo akurat w okresie, gdy Ollie i Courtney zaczęli ze sobą chodzić. Jej śmierć kompletnie mnie rozbiła. Ashley była dla mnie kimś więcej niż siostrą, w niej szukałam ucieczki przed życiem, które matka dla mnie zaprojektowała. Chociaż w chwili śmierci Ashley była już mężatką i od dawna mieszkała poza domem, po jej stracie wpadłam w ciemną otchłań. Jamie i Ollie byli moimi tratwami ratunkowymi, więc nie mogłam się dziwić, że rozmawiali o tym z Courtney.

— Mówiłem tylko, że twoja siostra umarła i że mocno to przeżyłaś — podkreśla z naciskiem Ollie. — Przecież wiesz, że nie zdradzam twoich tajemnic.

Odczuwam tak intensywną ulgę, że nawet nie potrafię wstydzić się za podejrzenia wobec Ollego.

— Zdaje się, że nie tylko my zapragnęliśmy na chwilę wyrwać się z imprezy. — Patrzy na dom Evelyn. Na balkonie tłoczą się ludzie oświetleni od strony okien. Ale to nie ich ma na myśli Ollie. Dopiero po kilku sekundach dostrzegam, o kogo mu chodzi. I chrapliwie wciągam powietrze.

My idziemy naprzód, a on stoi przed nami. Widzę, że się nie pomyliłam.

— Panno Fairchild. — Stark wychodzi nam na spotkanie. W ogóle nie patrzy na Ollego. Całą uwagę koncentruje na mnie, w jego oczach płonie bursztynowy blask i lśni głęboka groźna czerń. — Szukałem pani.

— Tak? — staram się brzmieć spokojnie, ale głos mi drży. — Dlaczego?

— Jestem za panią odpowiedzialny.

Wydaję z siebie krótki, dźwięczny śmiech.

— Nie rozumiem, dlaczego tak pan sądzi. Przecież nawet się nie znamy, panie Stark.

— Obiecałem pani szefowi, że zadbam, by bezpiecznie wróciła pani do domu.

Ollie się przybliża. Obronnym gestem chwyta mnie za ramię. Zaciska palce tak, że czuję je nawet przez gruby materiał marynarki.

— Właśnie wybieram się do domu. Z przyjemnością podrzucę też Nikki. Może pan czuć się zwolniony z obowiązku.

Stark bez słowa wyciąga rękę i chwyta w palce klapę marynarki Ollego, jakby sprawdzał jakość materiału. Na moment zatrzymuje dłoń tuż nad moją piersią i w tej samej chwili uświadamiam sobie, jak to wszystko wygląda. Intymne chwile, tylko ja i Ollie, sami na plaży, ja ubrana w jego marynarkę...

Czuję niewytłumaczalną potrzebę wyjaśnienia, że między Olliem a mną nie ma absolutnie żadnych romantycznych czy erotycznych więzi. Jednak z najwyższym wysiłkiem się powstrzymuję. Przekrzywiam głowę, by zerknąć na Ollego.

— Dzięki za propozycję, o ile to nie problem.

— Żaden — odpowiada mój przyjaciel. Wciąż trzyma dłoń na moim ramieniu i zwiększa nacisk. Chyba chce mnie odciągnąć. Ale nie mam dokąd iść. Stark stoi tuż przede mną, wydaje się teraz większy, między nami iskrzy. Nagle myślę idiotycznie, że jeśli drgnę, dam się złowić w jego sieć. To nie jest do końca niemiła myśl.

— Nie zamierzam uchylić się od obowiązków — mówi Stark. — Panna Fairchild jest mi jeszcze potrzebna. Mam z nią sprawy do omówienia.

Chcę zaprotestować, ale przypominam sobie poprzednią uwagę Starka — że jeśli moja praca polega na szukaniu inwestorów dla Carla, to naprawdę popisowo zawalam. Patrzę z ukosa na przyjaciela i kiwam głową.

— W porządku.

— Jesteś pewna? — pyta zduszonym głosem. Martwi się.

— Serio — odpowiadam. — Idź do domu.

Przez chwilę jeszcze się waha, po czym przytakuje.

— Zadzwonię do ciebie jutro — obiecuje, ale patrzy przy tym na Starka. Całkowicie przełączył się na tryb starszego brata i słyszę niemal, co chce powiedzieć przez to spojrzenie: „I lepiej, żeby cała i zdrowa dotarła do domu, bo jak nie, to zobaczysz”.

Moja wyobraźnia kompletnie wymknęła się spod kontroli.

Cmoka mnie w policzek i rusza w górę spiralnych schodów.

— Proszę zaczekać! — woła Stark, na co Ollie się zatrzymuje.

Wstrzymuję oddech, oczekując na jakiś testosteronowy rytualny bój. Ale Stark sięga tylko po buty, które wciąż trzymam w prawej dłoni. Oddaję je trochę zdezorientowana. Stark podchodzi bliżej i zaczyna delikatnie zdejmować mi marynarkę Ollego.

— Nie trzeba — protestuje Ollie. — Odbiorę ją później.

Ale ja już zdążyłam wyplątać się z ubrania, chcąc jak najszybciej odsunąć się od Starka.

— Po co ma się pan fatygować — rzuca Stark z przyjaznym i promiennym uśmiechem, podając Ollemu marynarkę.

Mój przyjaciel waha się przez jakąś nanosekundę, po czym bierze okrycie. Wkłada marynarkę, po chwili zerka na mnie.

— Uważaj na siebie — prosi, a później wspina się po ginących w ciemnościach schodach i znika mi z oczu.

Uważaj? Ale na co?

Patrzę na Starka, ciekawa, czy jest równie zdziwiony jak ja, ale on najwyraźniej nie poświęcił Ollemu nawet jednej myśli. Ewidentnie skupił się na mnie.

Błyskawicznie zabieram buty.

— Czy naprawdę mamy cokolwiek do omówienia? Bo wydaje mi się, że powinnam omawiać teraz różne rzeczy z Carlem. Przygotować się na spotkanie, które

czeka mnie za nieco ponad szesnaście godzin.

— Chodzi mi o obrazy — tłumaczy gładko. — Zdaje się, że zamierzała mi pani pomóc?

— To rzeczywiście się panu tylko zdaje. O ile pamiętam, zdecydowanie odmówiłam.

— Mój błąd. Sądziłem, że zmieniła pani zdanie, po tym jak podkreśliłem, że cenię sobie pani opinię.

— Myślał pan, że zmieniłam zdanie? — powtarzam. — A na czym oparł pan tę hipotezę? Na tym, że odeszłam? Że zaczęłam pana ignorować?

Leciutko unosi brwi, zdradzając, że wszystkie moje dyskretne spojrzenia na niego i Audrey Hepburn nie były aż tak dyskretne, jak sądziłam.

Obserwuje mnie, prawdopodobnie czekając na złośliwą odpowiedź. Nie zamierzam dawać mu tej satysfakcji. W tej chwili najlepszą taktyką jest milczenie.

Przekrzywiam głowę, żeby spojrzeć mu w twarz. Odrobina światła spływającego z balkonu Evelyn pogrążyła rysy Starka w cieniu. Z kolei jego oczy wchłonęły cały blask. Bursztynowa tęczówka jest rozpalona i płonie. Druga, czarna, okolona pierścieniem stopionej lawy, jest tak mroczna i głęboka, że mogłabym w niej utonąć. Zwierciadła duszy, myślę, po czym zaczynam drżeć.

— Zmarzła pani. — Muska palcem moje nagie ramię. — Ma pani gęsią skórkę.

Teraz to już na pewno…

— Było mi ciepło, dopóki miałam na sobie marynarkę — skarżę się, na co Damien wybucha śmiechem. Podoba mi się ten śmiech, taki dźwięczny, swobodny i nieoczekiwany.

Mimo moich protestów Damien zdejmuje własną marynarkę i wkłada mi ją na ramiona.

— Wróćmy do środka. — Zrzucam ją z pleców i wyciągam przed siebie. — Naprawdę niczego nie potrzebuję.

Ignoruje marynarkę.

— Proszę ją włożyć. Nie chcę, żeby się pani przeziębiła.

— Chryste — warczę, wsuwając ręce w rękawy. — Czy zawsze stawia pan na swoim?

Otwiera szerzej oczy i dopiero teraz widzę, że go zdziwiłam.

— Owszem — odpowiada.

Dobra, mogę mu przyznać punkty za szczerość.

— W porządku. Wróćmy do środka. Obejrzyjmy obrazy. Powiem panu, co mi się podoba, a potem zrobi pan, co tylko pan zechce.

Patrzy na mnie nieco oszołomionym wzrokiem.

— Słucham?

— Po prostu nie wydaje mi się, by taki facet słuchał czyichkolwiek rad.

— Mylisz się, Nikki — mówi, a moje imię brzmi w jego ustach jak mleczna czekolada. — Bardzo uważnie analizuję wszelkie opinie, które cenię.

Niemal czuję bijące od niego ciepło. Nie potrzebuję już marynarki. Cholera, zaczynam się w niej dusić.

Odwracam wzrok, patrzę na piasek, na ocean, na niebo. Wszędzie, byle nie na tego mężczyznę. Cała sztywnieję, ale nie na tym polega problem. Problemem jest to, że mi się to podoba.

— Nikki — prosi łagodnie. — Popatrz na mnie.

Bezmyślnie spełniam prośbę i nie ma już Pokazowej Nikki między nami. Jestem tak naga, jakbym zrzuciła sukienkę.

— Kim jest ten mężczyzna. Ten, z którym tu spacerowałaś.

Łups! Pokazowa Nikki błyskawicznie wraca na służbę. Czuję, jak twardnieją mi mięśnie twarzy. Patrzę na niego chłodno. Damien Stark naprawdę jest jak pająk, a ja gram rolę bezbronnego owada, który zaraz da się

pożreć.

Odwracam się, ale tylko na sekundę. Gdy znów na niego patrzę, mam na sobie ten sam plastikowy uśmiech, z którym sześć lat temu wychodziłam na scenę. Powinnam podkręcić napięcie i powiedzieć, że Ollie to nie jego sprawa.

Ale tego nie robię.

Nie jestem pewna, jaki instynkt kazał mi wyrzucić z siebie tę odpowiedź, ale nie chcę innej. Ledwo kończę zdanie, odwracam się i ruszam na górę po schodach, pozostawiając za sobą wybrzmiewające słowa:

— Ten? To Orlando McKee. Pierwszy facet, z którym spałam.

Rozdział 6

To nie jest do końca prawda, ale i nie kłamstwo. To historyjka, którą mogę mu wcisnąć, nie tracąc kontaktu z rzeczywistością.

Kolejna warstwa zbroi. Gdy w grę wchodzi Damien Stark, muszę się chronić na wszelkie możliwe sposoby.

Idzie tuż za mną, ale nie zmieściłby się na tym samym stopniu — schody są na to za wąskie.

— Nikki — mówi, a jego głos brzmi jak rozkaz.

Zatrzymuję się i spoglądam mu w twarz, stoję trzy stopnie wyżej. Interesująca perspektywa — pewnie niewielu ludzi miało okazję popatrzeć z góry na Damiena Starka.

— A kim obecnie jest dla ciebie pan McKee?

Prawdopodobnie tylko to sobie wyobrażam, ale wydaje mi się, że w oczach Starka dostrzegam jakąś kruchość.

— Przyjacielem — rzucam. — Bliskim przyjacielem.

Przez twarz Starka przemyka coś, co chyba jest ulgą. Zestawienie tych dwóch emocji — ulgi i wrażliwości — przyprawia mnie o utratę tchu.

Obie jednak błyskawicznie znikają. Kolejne pytanie brzmi już zdecydowanie lodowato.

— Czy wciąż z nim sypiasz?

Przyciskam palce do skroni. Kręci mi się w głowie od tych ciągłych przeskoków od ciepła do chłodu.

— Czy to jest jakiś problem? Zainwestowałeś miliony w nową wersję ukrytej kamery, czy nowa zabawa w ciepło-zimno?

Wydaje się kompletnie zdezorientowany.

— O czym ty mówisz?

— Raz ziębisz, raz grzejesz.

— Czyżby?

— Nawet nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. W jednej chwili jesteś tak nieuprzejmy, że mam ochotę uderzyć cię w twarz...

— A jednak tego nie robisz.

Patrzę na niego wilkiem, ale ignoruję tę odzywkę.

— A potem nagle robisz się ciepły i milutki.

Unosi brew.

— Milutki?

— Okej, poprawka. Milutki do ciebie nie pasuje. Nie jesteś ciepły i milutki. Niech będzie: atrakcyjny i charyzmatyczny.

— Charyzmatyczny — szepcze, przez co słowo to brzmi o wiele bardziej zmysłowo, niż chciałam. — To mi się podoba.

Mnie również, przynajmniej w tej chwili.

Przełykam ślinę, nagle zasycha mi w gardle.

— Kręci mi się w głowie przez ciebie.

Patrzy na mnie z nieskrywanym rozbawieniem.

— To także mi się podoba.

— Przyprawiasz mnie o zawroty głowy i doprowadzasz na skraj wytrzymałości. A poza tym zadajesz impertynenckie pytania.

— Impertynenckie? — powtarza. Nie uśmiecha się, ale przysięgłabym, że słyszę śmiech w jego głosie.

— Nie masz prawa domagać się odpowiedzi.

— A ty zatoczyłaś właśnie bardzo eleganckie koło. Ale wciąż nie odpowiedziałaś na to impertynenckie pytanie.

— Myślałam, że tak inteligentny mężczyzna jak ty zorientuje się, że unikam odpowiedzi.

— Nie lubię, kiedy ktoś ignoruje szczegóły. Jestem

dokładny i konsekwentny, panno Fairchild. — Wpędził mnie w pułapkę, uwięził w sieci. — Gdy chcę coś zdobyć, dowiaduję się wszystkiego, czego tylko mogę, i dopiero wtedy z całą energią zaczynam o to walczyć.

Na chwilę odbiera mi mowę.

— Naprawdę?

— O ile wiem, w ostatnim numerze „Forbesa” jest ze mną wywiad. Zdaje się, że podkreślono w nim, jak bardzo potrafię być nieustępliwy w dążeniu do celu.

— Nie omieszkam zajrzeć do tego numeru.

— Poproszę, by sekretarka ci go przysłała. Może wtedy zrozumiesz, że umiem być wytrwały.

— To już rozumiem. Nie wiem tylko, czemu tak cię fascynuje, z kim sypiam. Dlaczego właściwie chcesz to wiedzieć? — Wkraczam na grząski grunt i nagle dociera do mnie znaczenie starego powiedzenia o flirtowaniu z niebezpieczeństwem.

Staje na wyższym stopniu, przybliżając ciało do mojego ciała.

— Wiele rzeczy w tobie mnie interesuje.

O rany. Ostrożnie wspinam się na wyższy poziom.

— Przecież jestem otwartą księgą, panie Stark. — Wchodzę jeszcze wyżej.

— Oboje wiemy, że to nieprawda, panno Fairchild. Jednak pewnego dnia...

Stark urywa, a ja, choć doskonale wiem, że to zły pomysł, muszę zapytać:

— Pewnego dnia, co?

— Otworzy się pani przede mną. I to na tak wiele sposobów.

Chcę odpowiedzieć, ale znowu odjęło mi mowę. Damien Stark mnie pożąda. Co więcej, chce przeniknąć przez moją ochronną zbroję i poznać moje sekrety.

To przerażająca wizja, choć budzi we mnie dziwną tęsknotę.

W zamyśleniu robię jeszcze jeden krok i nagle się krzywię.

Stark w tej samej sekundzie zjawia się u mojego boku.

— Co się stało?

— Nic. Nadepnęłam na coś ostrego.

Patrzy na moją nagą stopę.

Z głupią miną pokazuję mu sandałki na prawie ośmiocentymetrowych szpilkach.

— Bardzo ładne — mówi. — Może powinnaś je włożyć.

— Ładne? — pytam. — One nie są ładne. Są fantastyczne. Dobrze trzymają stopę, eksponują pedikiur, wyszczuplają nogę i lekko podnoszą mój tyłek, tak że wyglądam naprawdę cholernie dobrze w tej sukience.

Z rozbawienia unoszą mu się kąciki warg.

— Rzeczywiście. Buty są fantastyczne.

— W dodatku jest to mój pierwszy i jedyny jak na razie plon frywolnych zakupów w Los Angeles.

— Niewątpliwie wart szkód, jakie musiał wyrządzić w twoim rachunku bankowym.

— Niewątpliwie. Ale nie da się w nich chodzić. A teraz, jak już raz je zdjęłam, nie wiem, czy dam radę włożyć je z powrotem. Nie, poprawka. Nie wiem, czy dam radę je włożyć i gdziekolwiek iść.

— Rozumiem problem. Na szczęście przez całą karierę zmagałem się z rozwiązaniami tak złożonych i trudnych kwestii.

— Naprawdę? W takim razie, proszę, oświeć mnie.

— Możesz zostać na schodach. Możesz wrócić do środka, boso. Możesz też włożyć buty i cierpieć.

— No nie wiem, po wielkim Damienie Starku mogłam się spodziewać czegoś lepszego. Czy naprawdę tyle wystarczy, by zostać szefem korporacyjnego imperium? Dziwne, że sama nie wskoczyłam na taką

pozycję.

— Przykro mi, że cię rozczarowałem.

— Pozostanie tutaj nic mi nie da — marudzę. — Po pierwsze, jest zimno. Po drugie, chcę się pożegnać z Evelyn.

— Mhm. — Przytakuje i marszczy brwi. — Masz rację. Niewątpliwie nie przeanalizowałem wszystkich aspektów tej zawiłej sprawy.

— Właśnie dlatego jest zawiła — dodaję. — Co do chodzenia na bosaka, córka Elizabeth Fairchild nie chadza bez butów na przyjęcia, choćby bardzo chciała. Jestem przekonana, że to genetyczne.

— W takim razie masz jasny wybór. Musisz włożyć buty.

— I cierpieć? Nie, dziękuję. Ból mnie nie pociąga.

Mówię to lekko i trochę mijam się z prawdą. Stark wpatruje się we mnie długo i uważnie. Z jakiegoś powodu przypominam sobie, co powiedział do mnie Ollie na do widzenia: „Bądź ostrożna”. Nagle twarz Damiena rozjaśnia się i znów patrzy na mnie z rozbawieniem. Topnieję z ulgi.

— Jest jeszcze jedno wyjście.

— Widzisz? Tylko mnie zwodziłeś.

— Mogę cię zanieść na przyjęcie.

— Jasne — odpowiadam. — W takim razie wsuwam te małe cudeńka i będę cierpieć. — Przysiadam na stopniu i wciskam stopy w sandałki. Nie jest to przyjemne. Buty są zupełnie nierozchodzone, a stopy protestują ze wszystkich sił. Podobał mi się spacer po plaży, ale powinnam była pamiętać, że wszystko ma swoją cenę.

Wstaję, krzywię się odrobinę i idę dalej. Stark jest tuż za mną. Gdy docieramy na balkon, staje z boku i bierze mnie za rękę. Potem nachyla się tak blisko, że słyszę jego oddech.

— Niektóre rzeczy są warte bólu. Cieszę się, że to

rozumiesz.

Odwracam się gwałtownie.

— Słucham?

— Cieszę się, że zdecydowałaś się włożyć buty.

— Chociaż przez to odrzuciłam twoją propozycję, że przerzucisz mnie przez ramię i zawleczesz na przyjęcie niczym jakiś jaskiniowiec?

— Nie przypominam sobie nic na temat jaskiniowców, ale pomysł jest niewątpliwie intrygujący. — Wyciąga iPhone i zaczyna coś pisać.

— Co robisz?

— Sporządzam notatkę.

Śmieję się i kręcę głową.

— Jedno muszę panu przyznać, panie Stark. Potrafi mnie pan zdziwić. — Omiatam go wzrokiem. — Nie masz przypadkiem przy sobie pary czarnych klapek? To byłaby szczególnie miła niespodzianka.

— Obawiam się, że nie. Ale w przyszłości chyba będę nosił. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, jak cenną walutą jest para wygodnych butów.

Nagle uświadamiam sobie, że właśnie flirtuję z Damienem Starkiem. Człowiekiem, który przez cały wieczór na zmianę bywał chłodny i gorący. Tym, który emanuje potęgą, rządzi wielkim imperium i na skinienie palca mógłby mieć każdą kobietę, której pragnie. A w tej chwili pragnie mnie.

To trochę oszałamiająca myśl, ale mi pochlebia. I, tak, podnieca również.

— Prawda jest taka, że wiem dokładnie, co czujesz — mówi.

Gapię się na niego, ciekawa, czy umie czytać w myślach.

— Nie znosiłem tenisowych butów. Trenowałem na bosaka. Doprowadzało to mojego trenera do szału.

— Naprawdę? — Zafascynował mnie ten szczegół z

prawdziwej historii Starka. — Ale przecież byłeś twarzą jakiejś marki.

— Jedynej, którą tolerowałem.

— Jakie entuzjastyczne hasło. Powinni byli go użyć w kampanii.

— Szkoda, że nie pracowałaś w ich dziale marketingu. — Wyciąga rękę i muska kciukiem linię mojej szczęki.

Kurczy mi się żołądek, wypuszczam powietrze z cichutkim jękiem. Patrzy teraz wprost na moje wargi i sądzę, że zaraz mnie pocałuje i jednocześnie absolutnie nie chcę, by to zrobił — a z drugiej strony, do jasnej cholery, czemu nie chce mnie pocałować?

Wtedy otwierają się drzwi balkonu i wchodzi jakaś para trzymająca się za ręce. Damien odsuwa dłoń i magia pryska. Mam ochotę nawrzeszczeć na intruzów, i to nie tylko dlatego, że jestem teraz rozpalona i nienasycona. Coś straciliśmy. Lubię tego Damiena Starka, który śmieje się i przekomarza ze mną w ciemnościach. Który potrafi flirtować tak delikatnie i zarazem intensywnie. I patrzy na mnie oczami, w których widzę wszystko.

Ale nasza chwila już uleciała. Jeśli wejdziemy do środka, maska Damiena z pewnością wróci na swoje miejsce. Co do swojej mogę mieć jeszcze większą pewność.

Jestem bliska zaproponowania, żebyśmy zeszli z powrotem na plażę, kiedy Damien otwiera przede mną drzwi. Jego twarz to znów twarde linie i kąty. Wchodzę do środka, coś smutno ściska mnie w żołądku.

Przyjęcie wciąż rozkwita. Teraz może nawet bardziej, bo goście są po wielu drinkach. W sali panuje zaduch, a od tłoku można dostać klaustrofobii. Wyślizguję się z marynarki Starka i oddaję mu ją. Muskam palcami jedwabne wykończenie.

— Jesteś ciepła — zauważa, po czym ubiera się. Wygląda to zarazem niewinnie i zmysłowo jednocześnie. Czy tylko ja zauważam te gesty nasycone erotyką?

Przede mną materializuje się nagle kelnerka z tacą pełną wina musującego. Biorę kieliszek i natychmiast go opróżniam. Zanim zdąży mi uciec, wymieniam puste naczynie na pełne.

— To zalecenie lekarza — oznajmiam Starkowi, który również wziął sobie kieliszek, ale nie zdążył jeszcze nic wypić. Ja nie waham się tak długo i jednym haustem połykam połowę zawartości drugiego. Bąbelki idą mi prosto do głowy, od czego natychmiast robi mi się wesoło. To przyjemne uczucie, nie jestem do niego przyzwyczajona. Pijam alkohol, oczywiście, ale rzadko i nigdy szampana. Dziś jednak czuję się szczególnie narażona na ciosy. Potrzebuję ochrony. Przy odrobinie szczęścia alkohol stłumi to pragnienie. Albo da mi odwagę, żeby walczyć o jego spełnienie.

Och, nie.

Mam ochotę wyrzucić gdzieś kieliszek. Nie będę się w to pakować, nawet niesiona na fali bąbelków.

Gdy przechylam głowę, by upić kolejny łyk, podchwytuję spojrzenie Starka. Jego oczy są ciemne, przenikliwe i drapieżne. Nagle pragnę cofnąć się o krok. Zaciskam palce na nóżce kieliszka i stoję bezradnie.

Kącik wargi drga mu z rozbawieniem. Nachyla się do mnie. Wącham czysty, świeży aromat jego wody kolońskiej, jest jak las po deszczu. Odgarnia kosmyk włosów z mojego policzka — dziwię się, że wciąż się nie rozpuściłam.

Całe moje ciało się napina. Czuję każdy centymetr skóry. Słyszę własny puls. Drżę, jeżą mi się włoski na karku, jakbym dała się złapać burzy z piorunami. To jego moc tak na mnie działa, a najmocniej odczuwam ją między nogami. To tam moje ciało coraz dobitniej domaga się uwagi.

— Czy coś panią dręczy, panno Fairchild? — Słyszę prowokację w jego głosie. Wkurza mnie, że mam wszystko wypisane na twarzy.

To ukłucie gniewu mi pomaga — wyrywa mnie z oszołomienia. Ośmielona szampanem patrzę mu prosto w

oczy.

— Owszem, pan, panie Stark.

Otwiera usta ze zdziwienia, ale szybko dochodzi do siebie.

— Miło mi to słyszeć. — Niemal nie słyszę jego słów. Koncentruję się na jego wargach. Są oszałamiająco piękne, szerokie, zmysłowe.

Przybliża się jeszcze bardziej. Burza między nami przybiera na sile, powietrze jest ciężkie od ładunków elektrycznych. Niemal widzę pierwsze błyski.

— Powinna pani widzieć, że jeszcze przed końcem tego wieczoru zamierzam panią pocałować.

— Ach, tak? — Nie wiem, czy to wyraz zdziwienia, czy zgody. Zastanawiam się, jakie to uczucie, wargi Starka na moich wargach. Jego język wdzierający mi się do ust. Namiętne ręce, mocny uścisk, ciała przyklejone do siebie.

— Cieszy mnie pani entuzjazm. — Słowa Starka wyrywają mnie ze świata fantazji. Tym razem naprawdę zaczynam się wycofywać. Robię krok w tył, potem kolejny, aż burza trochę przycicha i znów mogę jasno myśleć.

— Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł — wyznaję, bo wizje są bardzo przyjemne, ale sprawy nie mogą zajść za daleko i to ważne, żebym o tym pamiętała.

— Och, wręcz przeciwnie, to jeden z moich najlepszych.

Przełykam ślinę. Prawdę mówiąc, mam ochotę, by natychmiast przystąpił do działania, ale sam Stark ocala mnie przed własną głupotą. A może to jego reputacja. W każdym razie nie tylko Carl wierzy w potęgę znajomości, bo błyskawicznie otacza nas szwadron ludzi, którzy chcą pławić się w blasku sławy. Inwestorzy, fani tenisa, samotne kobiety. Podchodzą, odzywają się, Stark uprzejmie ich spławia. Tylko ja wciąż pozostaję u jego boku. Ja i niekończący się strumień kelnerek z szampanem, który jest na tyle chłodny, by przygasić nieco szalejący we mnie pożar.

Pokój zaczyna mi wirować przed oczami, więc lekko dotykam Starka w ramię, przerywając mu rozmowę z inżynierem robotykiem, który wyjątkowo zawzięcie reklamuje jakiś projekt.

— Przepraszam — mówię, po czym kieruję się stronę ławeczki przy ścianie.

Stark dołącza do mnie błyskawicznie, podejrzewam, że inżynier wciąż jeszcze kończy prezentację, nie zdając sobie nawet sprawy, że uciekł mu słuchacz.

— Powinnaś trochę zwolnić — gani mnie takim tonem, jakbym była jego podwładną.

Ale ja nią nie jestem.

— Nic mi nie jest — mamroczę. — Mam plan. — Nie wspominam, że plan polega głównie na tym, by usiąść i nigdy więcej nie wstać.

— Jeśli ten plan brzmi: upić się spektakularnie i położyć gdzie bądź, to dobrze ci idzie.

— Nie zachowuj się protekcjonalnie. — Zatrzymuję się na środku sali i rozglądam, przelatując wzrokiem kolekcję obrazów wypełniających całą przestrzeń. Przez chwilę milczę, potem odwracam się i patrzę mu prosto w oczy. — Domyślam się, że interesuje cię nagość?

Widzę, jak płonie, ogień trawi maskę od spodu. Z trudem powstrzymuję uśmiech zwycięstwa.

Unosi brew.

— Wydawało mi się, że nie masz ochoty mi pomóc.

— Jestem teraz w łaskawszym nastroju — oznajmiam. — Czyli co to ma być? Akt? Krajobraz? Martwa natura z owocami? Zakładam, że skoro jesteśmy na wystawie Evelyn, to myślisz o nagiej kobiecie.

— Niewątpliwie taka idea dominuje w moich myślach.

— A widzisz coś, co ci się szczególnie podoba?

— Owszem.

Patrzy prosto na mnie i dochodzę do wniosku, że

chyba trochę przeszarżowałam. Powinnam się wycofać, a jednak tego nie robię. Może to szampan daje o sobie znać, ale lubię, kiedy w moim rozmówcy rośnie pożądanie. Nie, to nie jest cała prawda. Lubię widzieć, że pożąda mnie.

To prosta, a jednak zadziwiająca prawda.

Chrząkam.

— Pokaż.

— Słucham?

Zmuszam się do obrania nonszalanckiego tonu.

— Pokaż mi, co ci się podoba.

— Proszę mi wierzyć, panno Fairchild, z radością to zrobię.

Ukryte przesłanie nie jest ukryte specjalnie głęboko. Przełykam ślinę. Sama otworzyłam te drzwi, i to kopniakiem. Ale teraz muszę jeszcze przez nie przejść. Przenoszę ciężar na drugą nogę i potykam się, źle stąpając przez ten przeklęty but.

Chwyta mnie za ramię. Przeszywa mnie wstrząs wywołany dotykiem jego ręki.

— Musisz je zdjąć, zanim zrobisz sobie krzywdę.

— Nie ma mowy. Nie chadzam boso na przyjęcia.

— W porządku. — Bierze mnie za rękę i prowadzi w stronę korytarza z aksamitnym sznurem. Porusza się powoli, biorąc pod uwagę moje obolałe stopy, ale potem podnosi wzrok i patrzy na mnie ze złośliwym uśmiechem. — A może zdecydujemy się jednak na wariant z jaskiniowcem?

Moje wściekłe spojrzenie zmienia się w zdziwione, kiedy Damien odpina aksamitny sznur i wchodzi w ciemny, prywatny zakątek domu. Waham się, ale po chwili ruszam za nim. Z powrotem zapina sznur, potem siada na okrytej aksamitem ławeczce. Patrzy na mnie bez najmniejszych wyrzutów sumienia, jakby cały świat należał tylko do niego. Potem klepie miejsce obok, a ja bez dyskusji przyjmuję zaproszenie. Za bardzo bolą mnie

stopy i kręci mi się w głowie.

— A teraz zdejmij buty — prosi. — Nie — dodaje, widząc, że zamierzam protestować. — Jesteśmy za sznurem, więc oficjalnie nie ma nas na przyjęciu. Nie łamiesz żadnych zasad.

Ostatnie słowa wypowiada z uśmiechem, który bezmyślnie odwzajemniam.

— Przesuń się — instruuje mnie. — Połóż mi stopy na kolanach.

Pokazowa Nikki pewnie by się obruszyła; ja opieram stopy o jego kolana.

— Przymknij oczy. Odpręż się.

Posłusznie spełniam polecenie. Przez moment nic się nie dzieje i zaczynam się bać, czy Damien nie robi ze mnie idiotki. Potem przesuwa palcem wzdłuż podeszwy mojej stopy. Wyginam się, zdziwiona i zachwycona. Dotyk jest leciusieńki i niemal mnie łaskocze. Gdy Damien powtarza gest, wypuszczam powietrze, drżąc. Cała sztywnieję, koncentrując się na tym jednym fragmencie ciała. Czuję przeszywające mnie iskry i nagle uświadamiam sobie, że jestem podniecona.

Chwytam mocniej krawędź ławki i opuszczam niżej głowę. Kilka kosmyków włosów muska nasadę mojej szyi. To połączenie doznań — dotknięcie stóp, miękka pieszczota włosów — zupełnie mnie obezwładnia. Teraz naprawdę kręci mi się w głowie, nie tylko od szampana.

Zwiększa nacisk, wykorzystując powierzchnię kciuków, żeby wymasować bolące miejsca, potem delikatnie gładzi najwrażliwsze fragmenty skóry, otarte od paseczków butów. Jego gesty są powolne, intymne. I cholernie wytrącają mnie z równowagi.

Oddycham chrapliwie i nie mogę ukryć przed sobą, że zaczyna dopadać mnie panika. Opuściłam gardę. Straciłam kontrolę. Zbliżam się niebezpiecznie do granicy, której nigdy, nigdy nie przekraczam, ale, niech to szlag, chyba nie mam siły się cofnąć.

— Teraz — mówi.

Otwieram oczy, zdezorientowana, a drapieżny wyraz jego twarzy omal nie przyprawia mnie o utratę zmysłów.

— Teraz zamierzam cię pocałować — mówi i nie czeka nawet, aż dotrze do mnie sens tych słów. Przyciska mi dłoń do karku — jakimś cudem zmienił pozycję, w której siedzieliśmy, więc nie trzymam już stóp na jego kolanach, tylko na nich siedzę — jesteśmy bardzo blisko. Damien nachyla się nade mną i przywiera wargami do moich ust. To niesamowite, jak miękkie są jego wargi, a zarazem jędrne. On tu rządzi. Domaga się tego, czego pragnie, i bierze to — a ja tak chętnie mu wszystko oddaję.

Słyszę własny jęk. Damien wykorzystuje, że rozchyliłam wargi, by wbić język głęboko do wnętrza moich ust.

Całuje wyśmienicie, zatracam się w rozkoszy. Nie wiem nawet, jak to się dzieje, ale w którymś momencie uświadamiam sobie, że jedną dłonią trzymam go za koszulę, a drugą wplotłam w jego włosy. Są gęste i miękkie. Zaciskam je w pięści, żeby jeszcze mocniej przylgnąć do jego warg. Chcę się zatracić w tym pocałunku. Chcę, by przenikający mnie ogień przybierał na sile. Może mnie strawi. A może, jak feniks powstanę z popiołów, spalona dotykiem Damiena Starka.

Głaszcze językiem wnętrze moich ust, czuję ogromne podniecenie. Moja skóra, która zrobiła się nadwrażliwa z powodu samej bliskości Starka, teraz staje się narzędziem tortur — pragnienie jego dotyku staje się trudne do zniesienia. Między moimi udami rodzi się bolesne napięcie, zaciskam nogi w obronie, a jednocześnie w doznaniu ulgi.

Damien mruczy i przesuwa mnie lekko. Nagle jego dłoń sięga mojego biodra, wdziera się pod miękki materiał spódniczki i pieści skórę, zmierzając w stronę łona. Sztywnieję, podniecona i wystraszona, ale nie potrafię go odepchnąć. Moje ciało drży, łechtaczka pulsuje, pragnę wyzwolenia. Pragnę Damiena.

Całe ciało Starka jest napięte. Chwyta mnie mocno i

pogłębia pocałunek, jednoczenie nieubłaganie zbliżając rękę w stronę mojej kobiecości. Powolny ruch doprowadza mnie do szaleństwa. Przysuwam się, opierając jedną nogę o jego biodro, ale przyjęliśmy niewygodną pozycję i druga noga ześlizguje mi się na ziemię. Wbijam mocno stopę w podłogę, żeby odzyskać równowagę. Chłodne powietrze wdziera się pod moją spódniczkę i owiewa kusząco mokre majteczki.

W tej pozycji jestem zupełnie odsłonięta i narażona na atak. Stark obejmuje dłonią moją kobiecość i jęczy mi prosto do ust. Jest tak rozpalony, że czuję to nawet przez sukienkę i jedwabne stringi. Głaszcze mnie przez ubranie, drażni łechtaczkę. Jestem tak mokra, że zaraz eksploduję.

Mam zadartą sukienkę, która jednak wciąż okrywa uda. Mimo to Damien jest blisko — tak blisko tajemnic, którymi nie chcę się dzielić. Wiem, że jeśli spróbuje pogłaskać mnie po wewnętrznej stronie uda, ucieknę jak spłoszone zwierzę. Denerwuję się, czuję strach. Ale niebezpieczeństwo i lęk dodają smaku ekscytacji. Chyba nigdy w życiu nie byłam tak podniecona.

Muska mnie palcami, przenika mnie gorąco. Jestem na samej krawędzi, jeszcze tylko chwila…

I wtedy dłoń znika. Otwieram oczy. Przez ułamek sekundy Stark ma ciepły i otwarty wyraz twarzy, zupełnie jakby nie widział nic oprócz mnie. I nagle coś się zmienia, maska wraca na swoje miejsce. Podciąga mnie tak, że znów opieram nogę na jego kolanie.

— O co…

Nagle słyszę za sobą głos — jasny, rozkoszny, żeński głos.

— Wszędzie cię szukałam. Jesteś gotowy?

O Boże. Czy ona właśnie tu przyszła? Jak długo tu była?

Bezradnie patrzę na Damiena, ale on nawet nie zauważa. Spogląda ponad moim ramieniem na swoją rozmówczynię.

— Muszę zadbać, by panna Fairchild bezpiecznie

wróciła do domu — odpowiada.

Odwracam się, żeby zobaczyć, kto za nami stoi. I wtedy dostrzegam Audrey Hepburn.

Kiwa mi głową i uśmiecha się do Damiena, po czym odwraca się i odchodzi.

Stark delikatnie stawia mnie na nogi, po czym sam wstaje i wyciąga do mnie rękę.

— Chodźmy.

Drżą mi kolana, wciąż nie panuję nad ciałem po wszystkim, co przeżyłam. Ale podążam za nim bez dyskusji. Jestem zdezorientowana i oszołomiona. Nie do końca wiem, co robię.

Idąc przez przerzedzający się już powoli tłum gości, znajdujemy Evelyn. Ściska mnie na pożegnanie, a ja obiecuję, że do niej zadzwonię. Zamierzam dotrzymać słowa.

Przy drzwiach Damien otula mnie marynarką. Idziemy chodnikiem w stronę okrągłego podjazdu, gdzie czeka już limuzyna. Kierowca w liberii otwiera tylne drzwi. Damien wskazuje mi gestem, żebym wsiadła. Od czasów dzieciństwa nie jechałam limuzyną, więc zatrzymuję się na chwileczkę, by wszystko obejrzeć. Z tyłu i z jednego boku znajdują się czarne skórzane siedzenia. Po drugiej stronie jest dobrze zaopatrzony barek. Kryształowa karafka i szklanki błyszczą, rozświetlone lampką ukrytą gdzieś w lakierowanym drewnie. Podłogę okrywa dywan. Wszystko to aż pachnie luksusem, pieniędzmi i elegancją.

Siadam na tylnym siedzeniu, przodem w kierunku jazdy. Skóra jest miękka i ciepła, otula moje ciało. Zerkam na drzwi, czekając na Damiena.

Tyle że on nie wsiada.

— Dobranoc, Nikki — mówi tym samym oficjalnym tonem, którego używał w czasie przyjęcia. — Nie mogę się doczekać jutrzejszej prezentacji.

Zamyka drzwi i odchodzi w stronę domu Evelyn i Audrey Hepburn, która stoi w drzwiach i wyciąga do

niego rękę.

Rozdział 7

Zostaję sama. Jestem wściekła, oburzona i zażenowana.

Jestem również podniecona i stąd głównie wynika zażenowanie.

Oczywiście to wszystko moja wina. Po cholerę bawiłam się zapałkami, wiedziałam, co robię.

Damien Stark jest poza moim zasięgiem, a co więcej: jest też niebezpieczny. Czemu Ollie to zauważył, a ja nie?

Przecież ja też to zobaczyłam.

To twarde spojrzenie. Maska, którą tak umiejętnie ściąga. Instynkt podpowiadał mi, żeby kazać mu zjeżdżać. Dlaczego, do jasnej cholery, go nie posłuchałam?

Bo sądziłam, że widzę coś, czego naprawdę nie było?

Bo ja też noszę maskę i chciałam w nim zobaczyć bratnią duszę?

Bo okropnie mi się podobał i ewidentnie mnie pragnął?

Bo gdzieś w głębi pociąga mnie niebezpieczeństwo?

Przymykam oczy i przełykam ślinę. Gdyby to był test wielokrotnego wyboru, musiałabym wybrać opcję: „Wszystkie odpowiedzi są prawidłowe”.

Wmawiam sobie, że nic się nie stało. Może Stark chce mnie po prostu podbić, tak jak podbił świat biznesu. Chociaż łaknę dotyku jego ciała, teraz jestem jeszcze bardziej pewna, że nie mogę dopuścić, by coś takiego się stało. Nie odsłonię się przed mężczyzną, któremu zależy tylko na szybkim numerku — nie zamierzam się tak odsłaniać przed nikim. Nie chcę pytań, nie chcę

wszystkiego tłumaczyć. Moje tajemnice są bezpiecznie ukryte.

Opieram głowę o siedzenie i nie otwieram oczu. Cieszę się, że limuzyna jedzie miękko, bo i tak kręci mi się w głowie.

Szampan, który wydawał mi się w swoim czasie takim znakomitym pomysłem, teraz okazuje się głupotą.

Zaczynam drzemać, gdy nagle wybudza mnie dzwonek telefonu. Podrywam się i wsuwam dłoń do torebki, żeby wydobyć aparat. Nie rozpoznaję numeru. Skoro jednak własny dałam po przeprowadzce tylko Jamie i Carlowi, nie muszę mieć magistra ze statystyki, żeby wydedukować, że albo to któreś z nich dzwoni z innego telefonu, albo telemarketer.

Spodziewam się, że to Jamie, bo Carl na pewno by mi nie przeszkadzał — sądzi przecież, że Stark marzy o spędzeniu ze mną czasu sam na sam.

— Jestem wykończona — rzucam. Nawet jeśli to telemarketer, niech ma za swoje.

— Nie dziwię się — odpowiada znajomy głos, który nie należy jednak do mojej przyjaciółki. — Chyba mówiłem, żebyś trochę zwolniła.

— Pan Stark? Skąd pan ma mój numer? — Zbyt szybko zmieniam pozycję na siedzeniu.

— Chciałem usfyszeć twój głos. — Jego własny jest przyciszony i zmysłowy. Wbrew wszystkiemu, co sobie wmawiałam, głos Starka przenika mnie jak płynny ogień.

— Tak?

— I chciałbym znów cię zobaczyć.

Zmuszam się do miarowego oddychania.

— To nie będzie trudne — odpowiadam ze sztucznym entuzjazmem, bo nie mogę się powstrzymać. — Przyjdę na jutrzejsze spotkanie.

— Nie mogę się doczekać. Może powinienem zatem zaczekać do jutra i wtedy z tobą porozmawiać. Ale kiedy pomyślałem, że leżysz rozluźniona i lekko wstawiona,

oparta o skórzane siedzenie w mojej limuzynie... nie mogłem tak po prostu otrząsnąć się z tej wizji.

Mam chaos w głowie. Co stało się z mężczyzną, który zapakował mnie do swojego samochodu jak jakiś towar?

— Chcę cię znów zobaczyć — powtarza, tym razem z większą mocą. Nawet nie udaję, że nie rozumiem, o co chodzi. Nie ma na myśli interesów.

— Zawsze dostajesz to, czego chcesz?

— Zawsze — odpowiada. — Zwłaszcza kiedy moje pragnienie jest odwzajemnione.

— Nie jest — kłamię.

— Czyżby? — Słyszę w jego głosie zainteresowanie. Dla niego to gra. Jestem dla niego grą. Ta konstatacja budzi we mnie gniew i bardzo się z tego cieszę. Wściekła Nikki znacznie lepiej panuje nad sobą niż Wykończona Nikki.

— Owszem.

— Jak się czułaś, kiedy wsadziłem cię do limuzyny?

Nagle robi mi się niewygodnie. Nie jestem pewna, do czego on zmierza, ale podejrzewam, że nie będzie mi się to podobało.

— Nichole?

— Nie nazywaj mnie tak — warczę.

Po drugiej stronie zapada cisza. Nagle uświadamiam sobie, że boję się, czy nie odłożył słuchawki.

— W porządku, Nikki — oznajmia, jakby wiedział, że trafił w czuły punkt. — Jak się czułaś, kiedy wsadziłem cię do limuzyny?

— Byłam wkurzona. I doskonale o tym wiesz.

— Bo odesłałem cię do domu? Czy bo odesłałem cię do domu samą, żeby pójść na randkę z piękną kobietą?

— Być może nie zauważyłeś, ale my się prawie nie znamy. Masz pełne prawo chodzić z kim chcesz i gdzie chcesz.

— A ty masz prawo być zazdrosna.

— Nie jestem i nie mam prawa. Pozwól, że powtórzę ci to, co wydaje mi się tu najistotniejsze: prawie cię nie znam.

— Rozumiem. Czyli fakt, że się pożądamy, nie gra tu żadnej roli? Podobnie jak fakt, że zrobiłaś się zupełnie mokra? Że pieściłem twoją cipkę i przyprawiałem cię o jęki?

Zaraz znowu będę przez niego jęczeć, ale mężnie zachowuję milczenie.

— Powiedz mi w takim razie, jak bardzo intymna musi być znajomość, żeby przebudzić potwora zazdrości?

— Ja... Wypiłam dziś więcej szampana, niż sama ważę. Nie zamierzam nawet próbować na to odpowiedzieć.

Śmieje się. Głośno i szczerze. Lubię ten dźwięk. I tak, lubię Damiena Starka. Jest inny, niż się spodziewałam, ale coś mnie w nim pociąga — i to nie tylko nieprzyzwoita uroda oraz fakt, że potrafi przyprawić mnie o ból głowy. Najwidoczniej znakomicie czuje się we własnej skórze. Przypomina mi się Evelyn, która tak bezpardonowo oświadczyła mi, że gdyby jej gościom nie podobało się to, jaką jest gospodynią, to zawsze mogą wyjść. Zszokowała mnie — moja matka dostałaby zawału na miejscu. Ale Evelyn zrobiła na mnie wrażenie.

O ile mogę stwierdzić, Damien Stark uczynił ze swojego życia dzieło sztuki.

— Ma na imię Giselle — szepcze. — Jest właścicielką galerii, w której odbywają się pokazy prac Blaine’a.

— A to nie Evelyn prezentuje te prace?

— Evelyn wydała przyjęcie. Jest dla niego kimś w rodzaju mecenasa. Ale jutro rano obrazy pojadą do galerii Giselle. Ponad tydzień temu zarezerwowałem ten wieczór na drinki z Giselle i jej mężem. Nie mógłbym tak po prostu odwołać. Ale odszedłem, żeby do ciebie zadzwonić.

— Rozumiem. — I jej mężem. — Rozumiem.

Z jednej strony, jestem na siebie wściekła, że tak łatwo mnie przejrzał. Z drugiej, dzwoni po to, żeby mnie ułagodzić i wzrusza mnie trochę słodycz tego gestu. Oczywiście nie powinnam na to pozwolić. Muszę być silna i powiedzieć mu, że nie musiał się fatygować. Cokolwiek dzieje się między nami, trzeba to uciąć w zarodku.

— Gdzie jesteś? — pytam, ignorując kompletnie własne mądre rady.

— W Sur la Mer — odpowiada szybko.

To restauracja i bar w Malibu, tak ekskluzywne, że nawet ja o nich słyszałam.

— Podobno to fantastyczne miejsce.

— Jedzenie jest wyborne — zapewnia. — Ale to atmosfera wyróżnia to miejsce. Jest uroczo i intymnie. Idealny lokal na drinka i rozmowę w interesach, której nikt nie powinien usłyszeć. A także na rozmowę na inne tematy.

W jego głos znów wkradł się ten osobisty ton i zaczynam się wić.

— A ty załatwiasz jakąś biznesową sprawę?

Jego cichy chichot lekko przetacza się przeze mnie.

— Zapewniam cię, że moja relacja z Giselle i jej mężem nie ma aż tak pikantnego charakteru. Nie interesują mnie mężczyźni. Ani mężatki.

Milczę.

— Chcę cię zobaczyć, Nikki. Myślę, że będziesz zachwycona tym jedzeniem.

— Tylko jedzeniem? — Gdy formowałam to pytanie w głowie, brzmiało złośliwie. Wypowiedziane, stało się dziwnie miękkie i prowokujące. Przymykam oczy, usiłując się uspokoić. Jeszcze krok, a stoczę się po równi pochyłej.

— Hm… Kawa też jest niezła.

— L-lubię kawę — przyznaję. Biorę głęboki oddech. — Ale sądzę, że to zły pomysł.

— Tysiące plantatorów kawy z całego świata

chybaby zaprotestowało.

— Kolacja. Kawa. Randka. Z tobą. To jest zły pomysł.

— Naprawdę? Mnie wydaje się wyjątkowo kuszący.

— Panie Stark...

— Panno Fairchild. — Słyszę uśmiech w jego głosie.

— Jesteś wykańczający.

— Tak mówią. Ale wolę słowo „wytrwały”. Nie przyjmuję odmowy.

— Czasem to jedyna możliwa odpowiedź.

— Może. Ale to nie jest jedna z tych sytuacji.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu i rozsiadam się wygodniej na miękkim skórzanym obiciu.

— Czyżby? Zapominasz, że to ja udzielam odpowiedzi i już ci zdradziłam, jaka będzie. Nie zamierzam jej zmieniać.

— Nie?

— Przykro mi. Obawiam się, że w tej grze trafił pan na godnego partnera, panie Stark.

— Taką właśnie mam nadzieję, panno Fairchild — przytakuje.

Marszczę brwi, usiłując odgadnąć, do czego Stark zmierza. Bo dobrze wiem, że się nie podda. Szczerze mówiąc, gdyby się poddał, trochę by mnie rozczarował.

— Już raz cię o to pytałem, ale uniknęłaś odpowiedzi. Spróbujmy jeszcze raz: podobam ci się?

— Ja... Słucham?

Śmieje się, bardzo cicho i miękko.

— Jestem pewien, że mnie słyszałaś, ale w imię zasad fair play powtórzę pytanie powoli i wyraźnie. Podobam ci się?

Otwieram usta, po czym je zamykam, bo nie mam pojęcia, co na to rzec.

— To nie jest podchwytliwe pytanie — twierdzi, chociaż to nieprawda.

— Tak, podobasz mi się — wyznaję w końcu. Mówię szczerze i on o tym wie. — I co z tego? A jest jakaś kobieta na tej planecie, której się nie podobasz? I tak się z tobą nie umówię.

— Ja zawsze dostaję to, czego chcę, Nikki. Powinnaś o tym wiedzieć od samego początku.

— A chcesz iść ze mną na kolację? Sądziłam, że człowiek o twojej pozycji ma bardziej efektowne marzenia. Na przykład skolonizować Marsa.

— Kolacja to dopiero początek. Chcę cię dotykać — mówi cichym, rozkazującym tonem. — Gładzić palcami każdy centymetr twojej skóry. Chcę, żebyś zrobiła się wilgotna. I chcę dokończyć to, co zaczęliśmy, panno Fairchild. Chcę, żebyś doszła dla mnie.

Rozdział 8

W limuzynie nagle robi się bardzo, bardzo gorąco. Zdaje się, że zapomniałam o podstawowych technikach oddychania.

Nie wydaje mi się...

Uświadamiam sobie, że nie wydałam żadnego dźwięku, więc próbuję jeszcze raz.

— Nie wydaje mi się, by to był dobry pomysł.

— To znakomity pomysł. Cholera, to jedyne, o czym myślałem, odkąd wsadziłem cię do tej limuzyny. Chcę cię dotykać. Głaskać. Całować.

Wiję się na siedzeniu, walcząc o odzyskanie panowania nad sobą. Ale jestem słaba i mocno pijana, a moja determinacja już od dawna osłabła.

— Powiedz mi, że o tym nie myślałaś.

— Nie myślałam.

— Nie kłam, Nikki, to zasada numer jeden. Mnie się nie okłamuje.

Zasada?

— Czy to jest gra? — pytam.

— Wszystko jest jakąś grą.

Milczę.

— „Simon każe”, Nikki. Grałaś w to kiedyś? — Jego miękki głos jest jak pieszczota.

— Tak.

— Zasunęłaś szybę do kabiny kierowcy?

Podnoszę głowę. Siedzę z tyłu bardzo długiej limuzyny. W oddali widzę kierowcę w czarnej marynarce, ze śnieżnobiałym kołnierzykiem koszuli. Ma rudawe

włosy, których większość ginie pod czapką. Wydaje się odległy o milion kilometrów. Ale nie jest, siedzi bardzo blisko i prawdopodobnie słyszy każde słowo.

— Jest bardzo dyskretny — zapewnia Damien, jak gdyby czytał mi w myślach. — Ale czemu mamy go torturować? Srebrny guzik przy konsoli włącza i wyłącza zasłonę. Widzisz go?

Odwracam się i widzę rząd guzików w panelu.

— Tak.

— Naciśnij go.

— Nie powiedziałeś: „Simon każe”.

Jego niski chichot napawa mnie rozkoszą.

— Dobra dziewczynka. Sugerujesz, że wolałabyś bez zasłony? Przemyśl odpowiedź, Nikki. Większość kobiet wolałaby mieć odrobinę prywatności przy rzeczach, które zaplanowałem.

Oblizuję wargi. Jeśli nacisnę guzik, zgodzę się na o wiele więcej niż tylko ta przeklęta szyba.

Czy ja tego chcę? On mówi o oglądaniu mnie nagiej. O dotykaniu, całowaniu, gładzeniu mojej skóry.

Delikatnie opieram palec na guziku, przypominając sobie dotyk jego dłoni. Omal nie dopuściłam go zbyt blisko, na szczęście nie zdradziłam zbyt wiele.

Ale przecież jego nie ma w samochodzie. Dam radę. Mogę poddać się szampanowi tej nocy i uwodzicielskiej potędze Damiena Starka.

Czy ja nie robię mu fałszywych nadziei? Nie sugeruję, że jego fantazje mogą stać się rzeczywistością?

Znów przełykam ślinę, bo nic mnie to nie obchodzi. Pragnę wyzwolenia. Chcę sfyszeć głos tego człowieka i wyobrażać sobie jego dłonie na moim ciele. Jakoś sobie poradzi. Czy on ma jakieś zasady? Chrzanić to. W tej chwili sama ustalam swoje zasady.

Naciskam guzik.

Szyba podnosi się powoli i po chwili jestem sama w

luksusowym wnętrzu limuzyny Damiena Starka.

— Już — szepczę, ale tak cicho, że nie wiem, czy mnie słyszy.

— Zdejmij majtki.

Najwyraźniej usłyszał.

— A co, gdybym powiedziała, że już to zrobiłam?

— Jestem w miejscu publicznym, panno Fairchild, proszę mnie nie dręczyć.

— To ty mnie dręczysz — odpowiadam.

— W porządku. W takim razie zdejmij je.

Podnoszę rąbek spódniczki i zsuwam stringi. Nie mam już butów, więc to nic trudnego. Zostawiam je na siedzeniu.

— Nie mam majtek — mówię. — I jestem mokra — dodaję, bo to także moja fantazja.

Niski jęk sprawia mi satysfakcję.

— Żadnego zbędnego gadania — rozkazuje. — I nie wolno ci się dotykać, dopóki ja tak nie rozkażę. Na tym polega ta gra, Nikki. Robisz tylko to, co powiem i wtedy, gdy to powiem. Jasne?

— Tak — wzdycham.

— Tak, panie — poprawia mnie. Brzmi delikatnie, ale stanowczo.

Panie?

Milczę.

— Mogę też odłożyć słuchawkę. — Jego głos miał brzmieć twardo, ale chyba słyszę w nim nutkę triumfu. Marszczę brwi, bo nie chcę dać mu satysfakcji, że wygrał tę bitwę, ale z pewnością nie chcę też, by gra się skończyła. I jestem pewna, że pan ciepło-zimno nie rzuca słów na wiatr.

Przełykam dumę.

— Tak jest, panie.

— Grzeczna dziewczynka. Pragniesz mnie, czy to

prawda?

— Tak, panie.

— Ja też cię pragnę. Czy robisz się od tego mokra?

— Tak... — jęczę nieco zduszonym głosem. Prawda jest taka, że zaczynam czuć już ból. Jestem napalona, mokra i straszliwie podniecona. Nie mam pojęcia, co on planuje, ale zgodzę się na wszystko, byle tylko kontynuował. Byle przeniósł mnie na kolejny poziom.

— Przełącz mnie na głośnik w telefonie i połóż go na siedzeniu obok. Odchyl spódnicę i oprzyj się. Chcę, żebyś dotykała nagą pupą skóry. Chcę, żebyś była mokra i ślizgała się po siedzeniu. Kiedy wsiądę wieczorem do tej limuzyny, chcę zatracić się w twoim zapachu.

— Tak, panie — udaje mi się wykrztusić. Jednocześnie wykonuję polecenia. Dotyk sukienki na nagich udach sprawia mi wręcz erotyczny ból, ale ciepła skóra pod gołą pupą wyzwala we mnie jęk.

— Rozsuń nogi i zbierz spódniczkę wokół pasa. — Otacza mnie jego głos. Jest niski, rozkazujący i nieznośnie namiętny. — Oprzyj się plecami o siedzenie. Przymknij oczy. Teraz połóż jedną rękę na obiciu, drugą tuż nad kolanem.

Tak robię. Moja skóra jest rozpalona jak w gorączce.

— Przesuń kciuk. Powoli, w przód i w tył. Delikatnie, mała. Bardzo delikatnie. Robisz to?

— Tak, panie.

— Masz zamknięte oczy?

— Tak, panie.

— To mnie czujesz. To moja ręka. Mój kciuk głaszcze twoją skórę. Jest miękka, a ty wyglądasz przepięknie, rozsuwając dla mnie nogi. Chcesz mnie, Nikki?

— Tak.

— Tak, co?

Ton dominacji w jego głosie wywołuje skurcz mojej kobiecości. Poddawanie się temu facetowi budzi mój

zachwyt.

— Tak, panie.

— Chcę, żebyś dotknęła swoich piersi, Nikki. Chcę poczuć twoje sutki. Chcę pochylić się i ssać je tak długo, aż dojdziesz, choćbym nawet nie tknął twojej łechtaczki. Chcesz tego, Nikki?

O Boże, tak.

— Tylko jeśli potem jej dotkniesz, panie.

Jego śmiech wywołuje we mnie falę dreszczy.

Łechtaczka pulsuje. Chcę się dotykać, za wszelką cenę, ale to wbrew regułom. Jeszcze mi nie wolno.

— Zrobiłem się twardy, Nikki. Zadręczasz mnie, wiesz o tym?

— Mam taką nadzieję, panie. Bo ty mnie dręczysz jak cholera.

— Rozepnij sukienkę — rozkazuje. — Podnieś rękę do ust. Possij kciuk. Dobrze. — Z cichym jękiem przymykam oczy, ssąc palec. — Tak, dobrze. Pracuj językiem. Mocniej, mała. — Słyszę napięcie w jego głosie, które przyprawia mnie o drżenie. Jestem tak mokra, że zaczynam ślizgać się na siedzeniu. — Wsuń rękę pod sukienkę i dotknij sutka. Jest twardy?

— Tak.

— Pogłaszcz go — mówi. — Tylko nie za mocno. Leciutko, jakby musnął cię motyl. Czujesz? Jesteś teraz jeszcze bardziej wilgotna?

— Tak — szepczę.

— Teraz przesuń dłoń, którą trzymasz na nodze. Powoli. Potrzebujesz czasu, by zbudować napięcie. Czujesz? Ten leciutki ruch?

— Tak — wyobrażam sobie, że to jego palce mnie pieszczą. Wypalają blizny w moim rozgrzanym, drżącym ciele.

— To ja. To moje ręce. Jestem tam przy tobie i dotykam cię. Czujesz, jak głaszczę wewnętrzną stronę

twoich ud? Jak cię prowokuję, rozpalam, uwalniam z ciebie wszystkie soki?

Zsuwam rękę z piersi i zaczynam gładzić drugą nogę. Powoli, zmysłowo, dotykam wewnętrznej strony ud. To są zakazane miejsca — tu spoczywają moje sekrety. Ale teraz wszystko mi wolno. Nie ma zakazów i niczego nie trzeba się bać.

Mogę zatracić się w jego głosie. Zamknąć oczy i wyobrazić sobie, że Damien klęczy przede mną. Patrzy na mnie. Dotyka.

— Och, tak, o Boże.

— Rozsuń szerzej nogi — prosi. — Chcę, żebyś zupełnie się otworzyła, chcę widzieć twoją rozpaloną mokrą cipkę. Masz ochotę się dotknąć, Nikki?

— Tak — szepczę. Czuję, że się rumienię pod wpływem tego wyznania, ale nie mam pojęcia, jakim cudem zdaję sobie z tego sprawę. I tak cała płonę.

— Jeszcze nie czas. — Słyszę rozbawienie w jego głosie. Wie, że mnie torturuje i bardzo mu się to podoba.

— Jest pan sadystą, panie Stark.

— A pani tak chętnie mi ulega. Dlaczego?

Bo jestem masochistką. Moje ciało przeszywa dreszcz, wywołany erotyczną słodyczą mojego dotyku.

— Bo mnie to podnieca — przyznaję.

— W takim razie cudownie pasujemy do siebie.

— Na odległość — rzucam bez zastanowienia.

— Zawsze. Proszę się ze mną nie kłócić, panno Fairchild, albo natychmiast kończymy zabawę. To byłaby wielka strata.

Milczę.

— W porządku. Lubię, kiedy mnie słuchasz. Podobasz mi się z rozłożonymi nogami, gotowa na mnie. Podobasz mi się taka mokra z mojego powodu — dodaje, a ja omal się nie rozpuszczam. — Połóż ręce po obu stronach bioder. Zrobiłaś tak?

— Zrobiłam.

Cisza brzmi bardzo groźnie.

— To znaczy, tak jest, panie.

Wciskam dłonie w skórę. Moja kobiecość drży, domagając się ruchu. Wiję się na siedzeniu, ale to tylko wzmaga pragnienie.

Czuję skurcze w palcach. Rozpaczliwie potrzebuję orgazmu. Przysięgam, że jeśli wkrótce nie pozwoli mi się dotknąć, to...

A właściwie czemu nie? Przecież nawet nie zobaczy.

— Żadnego dotykania, Nikki. Jeszcze nie.

— Skąd wiedziałeś... Boże, czy tu są kamery? — Ta myśl budzi we mnie zgrozę... i, przyznaję ze wstydem, odrobinę ekscytacji.

— Nie — odpowiada stanowczo. — Chociaż w tej chwili bardzo tego żałuję. Powiedzmy, że po prostu zgadłem.

Znów oblewam się rumieńcem. Cholera. Zmieniam pozycję, usiłując odnaleźć spełnienie, które jest tak blisko, a zarazem tuż poza zasięgiem.

— Dla ciebie musiałem porzucić wyśmienitą whisky i pyszne przekąski.

— Wcale cię nie żałuję — odgryzam się. — Ale jeśli się spieszysz, myślę, że znam sposób, jak skończyć to błyskawicznie.

— Czy tego właśnie chcesz? Żeby wszystko się skończyło?

— Ja... nie — przyznaję. To tortura, ale pełna słodyczy.

— Czy wsiadając do limuzyny, zwróciłaś uwagę na barek?

— Owszem.

— Chcę, żebyś przesunęła się na tyle, żeby z kubełka z lodem wyciągnąć jedną kostkę. Potem wróć tu. Cały czas masz mieć rozłożone nogi.

— Tak, panie.

Wysuwam się z siedzenia. Odrobinę oszukuję — zaciskam przy tym uda, co przynosi mi cudowną stymulację. Moje podniecenie narasta, ale wraz z nim wzmaga się frustracja. Nigdy w życiu nie byłam tak podekscytowana, a orgazm wciąż się nie pojawia. Nie wiem nawet, co mnie teraz czeka. Kostki lodu…?

Uśmiecham się, bo wiem, że tak czy owak Damien Stark na pewno ma dla mnie jakiś ciekawy pomysł.

— Wróciłaś na miejsce?

— Tak.

— W której ręce masz kostkę?

— W prawej.

— Pociągnij za ramiączko tak, żeby uwolnić pierś. Przymknij oczy i obwiedź kostką sutek. Nie dotykaj go jednak, jeszcze nie. O tak. Wyobrażam sobie twoją skórę, miękką, doskonale gładką, lekko nabrzmiałą z zimna. Jestem taki twardy, mała, chcę cię dotknąć.

— Przecież dotykasz — szepczę.

— O tak. — W jego głosie słychać napięcie dorównujące mojemu. — Przesuń lewą rękę na udo — mówi. A ja bezgłośnie wiwatuję. Czy zaplanował to od początku, czy zdobyłam jakieś punkty w tej grze? Przekrzywiam głowę, głaszcząc gorącymi palcami wewnętrzną stronę uda. Wspinam się wyżej, tu ciało nie jest tak gładkie, jak Damien myśli, bo nosi na sobie ślady moich tajemnic.

Kostka lodu roztopiła się już od mojej rozpalonej piersi.

— Wyobrażam sobie, że zlizujesz krople — szepczę. — Twój język porusza się przez chwilę wokół mojego twardego sutka. Drażnisz mnie tak długo, aż sam nie możesz już wytrzymać, bierzesz go do ust, muskasz zębami i ssiesz mocno, tak mocno, że strumień gorąca spływa aż do mojej łechtaczki.

— Chryste — wzdycha chrapliwie. — Czyja to gra?

— Lubię wygrywać — odpowiadam, ale z najwyższym trudem wydobywam z siebie głos. Przesunęłam dłoń wyżej i gładzę teraz miękką nabrzmiałą skórę moich warg sromowych. — Damien — błagam. — Proszę.

Kostka całkiem się stopiła.

— Jeden palec. Wsuwam palec w twoją cipkę. W tę mokrą, ociekającą sokami cipkę. Drżysz z pragnienia.

— Tak — szepczę.

— Jesteś mokra?

— Tonę.

— Chcę być w tobie — wzdycha. Nie czekając na pozwolenie, wsuwam dwa palce głęboko do swojego wnętrza. Moje ciało reaguje błyskawicznym skurczem, żeby wciągnąć głębiej dłoń. Jestem rozpalona, śliska i pijana rozkoszą. Niechcący pocieram nasadą dłoni łechtaczkę i — nie mogę się powstrzymać — wydaję z siebie głęboki jęk. I teraz Stark już wszystko wie.

— Złamałaś zasady — gani mnie.

Wyginam się w łuk, tak bardzo blisko jestem orgazmu, ale nie śmiem się dotknąć. Nie po tym, jak usłyszałam jego rozkaz.

— Zasady są po to, żeby je łamać. — Z trudem wystękałam słowa.

— Oczywiście. Ale trzeba pogodzić się z karą. Czy mam cię ukarać, Nikki? Czy mam cię przełożyć przez kolano i dać ci klapsa w tyłek?

— Ja... — Drżę. Te słowa jeszcze bardziej mnie podnieciły. Nigdy nie grałam w tego rodzaju gierki, ale w tej chwili myśl o tym, że znalazłam się we władzy Damiena Starka, pali mnie żywym ogniem.

— A może powinienem wszystko zakończyć i zostawić cię głodną. Zostawić cię w zawieszeniu?

— Proszę, nie — proszę.

— Tak chyba muszę zrobić. Zostawić cię spragnioną.

Wbrew woli wydaję z siebie cichy skowyt.

Dlaczego? Przecież jeśli chcę orgazmu, mogę go sobie dać. Palce mam sprawne i jestem tak blisko. Tak bardzo blisko...

Nie. To jest gra i mam w niej partnera. Nie chcę po prostu dojść — chcę przeżyć orgazm, który da mi Damien.

Śmieje się, w pełni zdając sobie sprawę z moich cierpień.

— Masz błagać — rozkazuje.

— Proszę...

— Proszę, i co dalej?

— Proszę cię, panie.

— Czy tylko na tyle cię stać?

— Chcę mieć orgazm, Damienie. Chcę dojść, słysząc twój głos, który przeniesie mnie przez ostatni próg. Jestem tak blisko, że wystarczy, gdy limuzyna przejedzie po studzience, żebym wystrzeliła na księżyc. — Straciłam resztki wstydu i przyzwoitości. I nic mnie to nie obchodzi. Chcę tylko eksplodować, wiedząc, że to Damien słucha moich krzyków po drugiej stronie słuchawki.

— Czy w tej chwili się dotykasz? — W jego głosie wciąż słychać napięcie, surowe, pełne pragnienia.

— Tak.

— Chcę cię posmakować. Obliż palce — mówi, a ja wykonuję rozkaz, wyobrażając sobie, że moje śliskie, mokre palce to jego wargi.

— Powiedz, jaka jesteś.

— Śliska — mówię. — Słodka. Ale, Damienie, chcę...

— Cicho, mała. Wiem. I już cię dotykam. Klękam przed tobą, a ty szeroko rozsuwasz nogi. Jesteś mokra i przepyszna. Liżę cię całą, dotykam językiem i smakuję. Czujesz ruchy mojego języka na twardej łechtaczce.

— O tak — wzdycham, głaszcząc moją nabrzmiałą, złaknioną pieszczot kobiecość.

— Nie przestawaj. — Wyginam się coraz mocniej,

wzbiera we mnie orgazm jak uwertura przed wielką operą.

— Nie przestanę — obiecuje. — Teraz chcę, żebyś doszła. Dla mnie. Jesteśmy już bardzo blisko... Dotykam cię. Przenoszę cię na drugą stronę. Teraz, Nikki. Teraz.

I dochodzę.

Jest zupełnie tak, jakby to jego głos pchnął mnie ku rozkoszy. Rozpryskuję się jak gwiazda na tle czarnego, aksamitnego nieba, przenikają mnie iskierki światła, potężne, intensywne, gorące.

— O tak, mała — sapie zduszonym głosem. — Właśnie tak.

Zdaję sobie sprawę, że dyszę, a moje krzyki przechodzą w ciche jęki spełnienia, które miesza się z poczuciem straty. Już po wszystkim, jestem sama w limuzynie, a mężczyzna, który dał mi orgazm, siedzi gdzieś po drugiej stronie słuchawki.

Jakiś zabłąkany kosmyk przykleja mi się do twarzy. Odgarniam go. Pokrywa mnie pot. Jestem wyczerpana. Pokonana.

Czuję się świetnie.

Niczego się nie boję.

— Jesteśmy na miejscu — oznajmia Damien, a ja wyglądam przez przyciemniane okna. Faktycznie, limuzyna zatrzymała się przed moim domem. Uświadamiam sobie, że gdy powiedział, że jesteśmy już blisko, nie miał na myśli orgazmu, tylko dom.

Marszczę brwi. Nie podawałam kierowcy adresu. Czy Damien to zrobił? Pewnie tak, ale skąd go znał?

Podnoszę się i błyskawicznie poprawiam sukienkę, kierowana jakąś idiotyczną w tej sytuacji potrzebą przyzwoitości. Chcę go wypytać, ale nie dopuszcza mnie do głosu.

— Do zobaczenia jutro, panno Fairchild — mówi oficjalnym tonem, ale wydaje mi się, że słyszę uśmiech w jego głosie.

— Cieszę się na nasze spotkanie, panie Stark — dodaję równie chłodno, chociaż czuję pulsowanie w uszach.

Zapada cisza, ale wiem, że wciąż tam jest. Po chwili słyszę śmiech.

— Proszę się rozłączyć, panno Fairchild — rozkazuje.

— Tak, panie. — Po czym naciskam odpowiedni guzik.

Jutro.

Powracam do rzeczywistości tak nagle, że zderzam się z nią jak ze ścianą. Co ja sobie myślałam? Telefoniczny seks z facetem, z którym za kilkanaście godzin odbędę spotkanie? I to w dodatku biznesowe, z prezentacją oferty naszej firmy.

Czy ja do reszty oszalałam?

Tak, chyba tak.

Oszalałam. Zgłupiałam. Straciłam rozum.

Nie mam już żadnych zahamowań...

Drżę.

Wszystko prawda, ale jakie to jest cholernie dobre uczucie.

Limuzyna stoi przy krawężniku. Kierowca podchodzi, żeby otworzyć mi drzwi. Sięgam po majteczki, chcąc je schować do torebki, ale przychodzi mi do głowy lepszy pomysł.

Skoro nie mam już żadnych zahamowań.

Wsuwam majteczki pod podłokietnik tak, by zostawić wystający skrawek białej satyny z koronką. Potem błyskawicznie zapinam sukienkę, sprawdzam, czy spódniczka okrywa wszystkie strategiczne miejsca i prześlizguję się po siedzeniu do drzwi dokładnie w tym momencie, w którym kierowca je otwiera.

Wysiadam, patrzę w niebo. Migocze do mnie miliard gwiazd. Odpowiadam im uśmiechem. Rano pewnie będę

wstrząśnięta tym, co zrobiłam, ale w tej chwili rozkoszuję się każdą sekundą. W końcu to był naprawdę udany wieczór.

Rozdział 9

Przekręcam klucz w zamku najciszej, jak się da, po czym powoli naciskam klamkę i pcham drzwi. Chcę tylko dostać się do pokoju i iść spać, ale Jamie ma najczujniejszy sen pod słońcem, więc nie jestem pewna, czy mi się uda.

Mieszkanie tonie w ciszy i ciemności, a jedynym źródłem światła jest malutka lampka nocna obok łazienki — uparłam się, żeby zawsze była włączona. Zapewnia tylko minimalną ilość światła, wystarcza jednak, żeby się poruszać i chroni przed całkowitym mrokiem.

Uznaję to wszystko za dobry znak. Może Jamie poszła do baru na rogu, koło małego marketu. Zarówno bar, jak i sklep cuchną trochę potem i ściekami, ale takie rzeczy nie powstrzymują Jamie, kiedy ma ochotę na alkohol lub czekoladę. Mieszkam tu od niecałego tygodnia, a już dwa razy odwiedziłyśmy sklep (w celu odnowienia zapasów coli light i chipsów Ahoj), a także raz pub (gdzie piłyśmy tylko burbona, bo w takich miejscach aż strach zamówić martini).

Ostrożnie zamykam drzwi i przekręcam zamek, ale nie zakładam łańcucha, w nadziei że moje domysły co do miejsca pobytu Jamie są trafne. Mimo to, na wypadek gdybym jednak się myliła, do pokoju idę na paluszkach.

Nawet przy tak marnym oświetleniu nietrudno poruszać się po naszym mieszkaniu. Zanim właściciele zdecydowali się je sprzedać, było typowym mieszkaniem na wynajem — ma niewielki metraż (około siedemdziesięciu pięciu metrów kwadratowych), a główne pomieszczenie służy jako korytarz wejściowy, salon i jadalnia. Jest także kuchnia, łazienka i dwie sypialnie. Przestrzeń dzienna znajduje się po lewej i stoją tam wygodna sofa i krzesło. Mamy też nieużywany kominek i

telewizor z płaskim ekranem.

Dokładnie naprzeciwko drzwi — po jakichś stu dwudziestu centymetrach czegoś, co stanowi rodzaj przedpokoju — jest część, w której jemy, wyposażona w naprawdę paskudny pomarańczowy stół z laminatu i cztery niedopasowane drewniane krzesła.

Jamie wprawdzie kupiła to mieszkanie w czasie zniżki cen, ale i tak nie zostało jej zbyt wiele funduszy na dekorację wnętrz. Stawiała zatem raczej na cenę niż na wartość estetyczną. Nie przeszkadza mi to, ale już jej zapowiedziałam, że kiedy tylko będzie mnie na to stać, chcę wszystko odmalować i nadać wnętrzu nieco bardziej ikeowski klimat. Czasopisma wnętrzarskie raczej nie będą nam na razie potrzebne.

Kuchnia znajduje się po lewej, zaraz za jadalnią, i jest oddzielona od salonu grubą ścianą, którą pewnego dnia chciałabym wyburzyć. Teraz, kiedy gotujemy, nie możemy nawet zerknąć na telewizor. Co gorsza, pomieszczenie jest tak klaustrofobiczne, że przypomina raczej jakąś kajutę okrętową niż normalną kuchnię. Do tego między jadalnią a kuchnią zostawiono dwa schodki, które są zupełnie bezużyteczne, ale za to prowadzą do sypialni — po jednej z każdej strony korytarza — oraz do łazienki, która mieści się pośrodku.

Przechodzę kilka kroków i właśnie znajduję się w jadalni, kiedy nagle błyska światło.

Odwracam się i widzę Jamie, która siedzi zwinięta w kłębek na sfatygowanym fotelu używanym przez Lady Miau w charakterze drapaka.

— Wszystko w porządku? — pytam. Jamie siedząca w ciemnościach to bardzo zły znak.

Wyciąga ręce i ziewa, płosząc Lady Miau, która spała na jej kolanach jak wielka kula białego futra.

— Nic mi nie jest. Chyba zasnęłam. — Zmienia pozycję, rozprostowując szyję. Wpatruję się w nią, myśląc, że wciska mi kit, ale chyba rzeczywiście nic jej nie jest. Oddycham z ulgą. Może i jestem egoistką, ale w tej chwili nie mam nastroju do zajmowania się cudzymi

problemami, mam dość własnych przeżyć.

— I co? — mówi natarczywie, podczas gdy kocica zeskakuje na podłogę i cichutko biegnie do kuchni, gdzie stoi jej karma.

Wzruszam ramionami. Stoję tak w mojej krótkiej sukience, bez butów, które trzymam w dłoni i czuję, jak chłodny podmuch powietrza owiewa moje uda.

— Jestem wykończona — wyznaję, bo muszę zebrać myśli. Jamie zawsze widzi więcej, niżbym chciała, i wolę nie wdawać się w konwersację bez przygotowania. — Może rano pójdziemy do Dupar's na śniadanie? Wtedy wszystko ci opowiem. Tylko to musi być wcześnie. — Wskazuję kciukiem drzwi od sypialni. — Muszę się położyć.

— Naprawdę nic mi nie powiesz? To po cholerę na ciebie czekałam?

— Nie czekałaś. Spałaś.

Macha ręką, odpędzając od siebie logikę jako nieistotną sprawę.

— Pogadamy rano — rzucam i nie czekając, aż zacznie protestować, odwracam się i wchodzę do pokoju. Czekam jeszcze sekundę w obawie, że Jamie popędzi za mną, ale najwyraźniej odpuściła, więc ściągam sukienkę. Przez chwilę stoję naga, chłodząc się powietrzem płynącym z klimatyzacji, które pieści moją wciąż rozpaloną skórę. Na poduszce leżą moje ulubione spodnie od piżamy. Wciągam je. Cieniutki materiał ocierający się o nadal rozbudzoną cipkę sprawia mi rozkosz. Myślę o Damienie i leciutko pocieram dłońmi nagie piersi. Natychmiast twardnieją mi stuki i kusi mnie, żeby wyciągnąć telefon i zadzwonić.

Chryste, Nikki. Opanuj się.

Nie wiem, czego chce ode mnie Damien Stark, ale prawdę mówiąc, nawet mnie to nie interesuje. Bo i tak nigdzie nie zajdziemy. Nie pokażę mu się nago. To niepodważalny fakt. Nie oznacza on jednak, że nie doceniam wizji, które mu zawdzięczam, z wisienką w

postaci ślicznego orgazmu.

Wślizguję się do łóżka i wsuwam rękę w spodnie od piżamy. Nie jestem już pijana, tylko miło zawiana i nie przychodzi mi do głowy lepszy sposób, żeby ukołysać się do snu.

Plan w zarodku ucina przenikliwy dzwonek do drzwi. Zrywam się na nogi, wyrywając dłoń ze spodni jak niegrzeczna nastolatka przyłapana przez rodziców.

— Czy to Douglas?! — krzyczę do Jamie.

— No skąd — odpowiada. — Trochę lepiej ich wychowuję.

— W takim razie kto?

— O kurwa! — rzuca, ale nie z gniewem czy strachem, ale z podziwem. — Nik, skarbie, musisz przywlec tu tyłek.

Wciągam top na ramiączkach i biegnę do salonu. Nie chcę nawet próbować zgadywać, kto to może być o tej porze.

Jak się okazuje, nikogo nie ma. Zjawił się natomiast ogromny bukiet, który ktoś zostawił na progu. Wielki wiecheć polnych kwiatów — stokrotek, słoneczników i innych, których nawet nie rozpoznaję. Są piękne, radosne i dzikie.

Idealne.

Damien, myślę i uśmiecham się całym ciałem. To musiał być Damien.

Jamie tak szybko pochyla się, by wyłowić bilecik, że nie jestem w stanie jej wyprzedzić. Wzdrygam się, czekając, aż na mnie spojrzy. Uśmiecha się kącikiem warg.

Wyciągam rękę po bilecik, który Jamie podaje mi z błyskiem w oku.

Jest na nim tylko jedno słowo: „Rozkosz”. Pod spodem inicjały: „D.S.”

I wtedy ja, dziewczyna, która nigdy się nie rumieni, oblewam się czerwienią po raz tysięczny w ciągu jednego

wieczoru.

Jamie podnosi bukiet i kładzie go na stole. Wychylam głowę za drzwi, ale nikogo tam nie ma.

— Widzę, że naprawdę dobrze się bawiłaś na przyjęciu — stwierdza Jamie.

— Nie na przyjęciu — mówię, bo w tej sytuacji mogę już tylko albo wszystko jej opowiedzieć, albo szukać sobie nowej przyjaciółki. — Po drodze do domu. — Opadam na sofę, która stoi przy ścianie oddzielającej salon od kuchni. Wyciągam nogi i otulam się ulubionym fioletowym kocem. Nagle czuję ogromne zmęczenie. To był długi, choć interesujący dzień.

— Nawet nie próbuj — ostrzega Jamie, przysiadając na starym stoliku z drewna wiśniowego, który przywiozłam z Teksasu. Dzięki temu znajduje się dokładnie naprzeciwko mnie. Nachyla się, by spojrzeć mi prosto w twarz. — Nawet nie myśl o tym, że wykręcisz się sennością. Nie możesz spuścić takiej bomby i niczego nie wyjaśnić. Po drodze do domu? Jak to? Zatrzymaliście się gdzieś przy Mulholland, żeby się zabawić przed dobrym snem?

— Odesłał mnie do domu w limuzynie — odpowiadam wprost, bo chcę zobaczyć jej reakcję. — Samą.

— Ale ty kłamiesz. Serio? — Dodaje, widząc moją minę.

Przytakuję, a potem, niech mnie szlag, zaczynam chichotać.

— To była udana przejażdżka.

— O cholera. — Otwiera szerzej oczy. — Gadaj natychmiast. Tylko nie wciskaj mi jakichś bzdur o prywatności, dyskrecji albo że dama o takich rzeczach nie rozmawia. Nie jesteś swoją matką. Chcę usłyszeć wszystkie brudne szczegóły. Wszystkie!

Poddaję się. Może nie opowiadam wszystkiego, ale uwzględniam istotne momenty. Zaczynam od dziwacznej sytuacji na przyjęciu, potem przechodzę do naładowanej

testosteronem konfrontacji Starka z Olliem.

— Sto lat go nie widziałam. Mały gnojek. Czemu nie zadzwonił? — przerywa mi Jamie.

Nie jest naprawdę zainteresowana odpowiedzią i nalega, żebym mówiła dalej. Spełniam życzenie. Odkąd uległam jej prośbie, od razu przeszło mi zmęczenie. Jamie to moja najlepsza przyjaciółka i cieszę się, że mogę się z nią tym podzielić. Chociaż gdy docieram do momentu z telefonem, rozkazującym głosem Starka i tylnym siedzeniem limuzyny, zaczynam trochę gubić się w eufemizmach i niedopowiedzeniach.

— Osz, kurwa — kończy. To już trzeci raz, kiedy używa tego zwrotu, słuchając mojej opowieści.

— I zostawiłam majtki w samochodzie. — Dodaję z diabelską satysfakcją. Jeszcze więcej radości sprawia mi oszołomiona mina Jamie, która zaczyna trząść się ze śmiechu.

— Osz, kurwa — powtarza, z jeszcze większym entuzjazmem. — I on naprawdę przez cały czas był w restauracji? Jezu, co on musiał przeżyć.

Myśl o tym przynosi mi ukłucie kobiecej dumy, po chwili jednak marszczę brwi, bo przychodzi mi do głowy inna kwestia.

— Ale jak on zdołał dowieźć mi kwiaty tak szybko? Przecież dotarły jakieś dziesięć minut po moim powrocie do domu. — To dziwne, podobnie jak fakt, że znał mój adres.

— A co za różnica?

Słuszna uwaga, jednak przesuwam się trochę, żeby popatrzeć na stół kuchenny i kwiaty. Znów szeroko się uśmiecham.

— Musisz schować prezerwatywy do torebki — radzi Jamie.

— Że co?

— Mam całe pudło w łazience. Weź sobie kilka. Seks przez telefon to jedyna bezpieczna odmiana seksu, mała.

Może i jest supersexy, ale nie wiesz, gdzie ten chłopak wcześniej był. — Usta drgają jej od skrywanego śmiechu. — Ani w kim.

Czuję się zaniepokojona na wielu poziomach, w tym także po prostu na myśl o Damienie Starku w łóżku z inną kobietą. Odpycham tę myśl i skupiam się na praktycznych aspektach sytuacji.

— Nie potrzebuję prezerwatyw — oznajmiam — bo nie pójdę z nim do łóżka.

— Nikki... — Chociaż Jamie jest moją najlepszą przyjaciółką, nie wiem, czy w jej tonie słychać błaganie, czy litość.

— Nie zaczynaj — wzdycham. — Nie jestem tobą.

— I dobrze, bo świat nie zniósłby tyle zajebistych lasek. — Chichocze, ale ja nie jestem w nastroju. Po chwili jej uśmiech gaśnie, a Jamie opuszcza ramiona. — Posłuchaj, wiesz, że cię kocham i zawsze będę po twojej stronie, tak?

— Ale?

— Ale pomyśl o tym, po co przyjechałaś do Los Angeles.

— Po to, żeby robić interesy — odpowiadam, bo to prawda. Chcę się uczyć od Carla. Chcę znaleźć inwestorów dla aplikacji internetowej, którą rozwijam. A potem, kiedy już będę pewna, że zdobyłam wszystkie narzędzia, chcę wypłynąć na głęboką wodę.

— Jasne, dobra. Mówię o Damienie Starku. Jeśli chcesz zacząć wszystko od nowa, to naprawdę mogłaś trafić gorzej.

Kręcę głową. Cały program „nowe życie, nowa Nikki” jakoś przestaje wyglądać tak rozsądnie, kiedy w grę wchodzi rozebranie się przed Damienem Starkiem.

— Nie pakuję się w to — stwierdzam stanowczo. — W limuzynie było fantastycznie, ale wtedy ja stawiałam warunki. Na żywo stanę się tylko odhaczoną pozycją na liście, a to twoja specjalność, nie moja.

— Ha! No dobra, masz mnie. Ale reszta to był stek bzdur.

— Słucham?

— Nie chcesz, żeby pakował ci wszędzie łapska, w porządku. — Wzdrygam się, bo przyjaciółka nieomylnie trafiła w najbardziej bolące miejsce. — Ale bądź ze sobą szczera, Nik. Nawet nie byłam na tym przyjęciu, a widzę, że nie myśli o tobie wyłącznie jako o zgrabnej dupie. A tu masz dowód numer jeden — dodaje, machając dłonią w kierunku bukietu.

— No dobra, jest uprzejmym Rockefellerem. Ale przysłanie komuś kwiatów wymaga jednej rozmowy z kwiaciarnią. Pewnie przyjechały tak szybko, bo ma stałe zamówienie, z którego korzysta po wszystkich numerkach przez telefon. — Jestem celowo uszczypliwa, ale zaczynam wierzyć w to, co powiedziałam. I nie jest mi z tym przyjemnie.

— W życiu. Chce ciebie. Twoich złośliwości. Twojego temperamentu. Przecież powiedział ci wprost, że nie zachowujesz się jak jego kobiety. Ja go nawet wyguglowałam.

Mrugam, nie dowierzając.

— Niemożliwe. Kiedy?

— Po tym, jak mi powiedziałaś, że odwozi cię do domu. Nie jest ekshibicjonistą i nie znalazłam zbyt wiele materiałów. Szczerze mówiąc, niespecjalnie szukałam. Miał mnóstwo kobiet, jasne, ale żadnej na poważnie, oprócz tej jednej dziewczyny kilka miesięcy temu. A ta nie żyje.

— Nie żyje? Cholera. Jak to?

— No wiem, bardzo smutne, prawda? To był jakiś wypadek. Ale nie w tym rzecz.

Kręci mi się w głowie.

— A w czym?

— W tobie. Przecież nawet gdyby tylko odhaczył cię na liście, to co w tym takiego złego? Nie jesteś zakonnicą.

Jestem bliska zapytania, czy Jamie na pewno słuchała, kiedy opisywałam seks przez telefon w limuzynie, ale w porę się powstrzymuję.

— Szczerze, nie sądzę, że on chce cię po prostu zaliczyć. Chyba naprawdę mu się podobasz.

Unoszę brwi.

— I opierasz tę hipotezę na rozległej wiedzy na temat tego pana, którą pozyskałaś w pięć minut z Internetu?

— Pozyskałam ją od ciebie — mówi Jamie. — Chciał poznać twoją opinię o obrazie. Wystartował do Ollego jak samiec alfa. I nie zapominajmy o masażu stóp. Kurde, dziewczyno, na pewno nie odmówiłabym facetowi, który zrobiłby mi masaż stóp. Chyba bym za niego wyszła, do cholery.

Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu. Niestety, Jamie wcale nie przesadza.

— Nie każdy facet jest dupkiem jak Kurt — zauważa i jak na nią używa wyjątkowo delikatnego tonu. — Nie możesz zachowywać się, jakbyś nosiła jakiś cholerny pas cnoty.

Krzywię się.

— Proszę, zostaw ten temat.

Patrzy na mnie.

— Kurwa — rzuca nagle ze złością. Wciąga głęboko powietrze. Ma smutne oczy i chyba wie, że posunęła się za daleko.

Jamie wstaje i podchodzi do kominka. Ponieważ kominek w dolinie San Fernando to dość idiotyczny pomysł, Jamie przerobiła go na barek. Zamiast drewna stoją w nim butelki, a na półce znajdują się szklanki. Jamie sięga po knob creeka.

— Chcesz?

Chcę, ale kręcę głową. Dość już wypiłam jak na jeden wieczór.

— Jestem zmęczona. — Zwlekam się z sofy.

— Bardzo cię przepraszam. Wiesz, że nie chciałam…

— Wiem — odpowiadam. — I naprawdę nic się nie stało. Po prostu muszę się przespać.

Na wargach Jamie wykwita chytry uśmieszek. Wiem, że między nami znów wszystko jest w porządku.

— No ja myślę. Masz jutro spotkanie, prawda? A przypomnij mi, proszę, z kim?

— Daj już spokój, Jamie. — Uśmiecham się, idąc do sypialni. Ma rację. Naprawdę czeka mnie ważne spotkanie i to ze Starkiem. W jego biurze. A towarzyszyć nam będzie mój szef.

Wracam pamięcią do wydarzeń tego wieczoru.

Zwłaszcza do kwestii majtek, które zostawiłam w limuzynie. I gdy padam twarzą na łóżko, w głowie kołacze mi się już tylko jedna myśl:

Co ja do cholery narobiłam?

Rozdział 10

Mam wyciągnięte ręce, coś gładkiego, ale solidnego wiąże mi nadgarstki. Moje nagie ciało leży na chłodnym jedwabiu. Nie mogę poruszać nogami.

Nie otwierając oczu, wiem, czym jestem związana. To czerwona wstążka oplatająca nadgarstki i zawiązana mocno wokół kostek. Walczę, ale nie mam dokąd iść i nie chcę naprawdę uciekać.

Coś chłodnego muska mój stwardniały sutek. Wyginam się w łuk z zaskoczenia i przyjemności.

— Ciii. — Jego głos jest jak pieszczota.

— Proszę — szepczę.

Nie odpowiada, ale znów atakuje mnie słodki chód. Tym razem nie znika tak szybko. To kostka lodu, którą on obwodzi moje sutki i nabrzmiałe piersi. Chłodny strumyk wody z topiącej się kostki ścieka mi między piersiami. On rysuje mi wzory na ciele, chociaż ani razu nie dotyka mnie ręką — czuję tylko twardy lód topiący się pod wpływem ciepła mojej skóry.

— Proszę — znów szepczę i wyginam się, spragniona więcej pieszczot. Krępuje mnie jednak wstążka.

— Jesteś moja — szepcze.

Otwieram oczy, muszę zobaczyć jego twarz. Wszystko wokół jest jednak szare i mgliste. Zgubiłam się w jakimś wyobrażonym świecie.

Jestem dziewczyną z obrazu. Podnieconą i obnażoną przed całym światem.

— Moja — mówi znów. Jego ciało roztapia się w szarości wokół mnie.

Zaciska na moich piersiach szorstkie, silne dłonie,

które są zarazem tak delikatne, że chce mi się płakać. Sprowadza ręce niżej, wzdłuż moich piersi, żeber, brzucha. Zastygam, gdy dociera do ud, ale wycofuje się. Jestem w raju. Zatracam się w dotyku. Płynę. Tańczę w oparach przyjemności.

Wtedy jednak zmienia ułożenie rąk. Chwyta mnie za kolana i delikatnie rozchyla mi nogi. Powolutku, powolutku wślizguje dłonie pomiędzy moje uda.

Sztywnieję. To już nie jest przyjemny taniec, to przerażające oblężenie. Staram się uciec, ale jestem w pułapce, a on zaraz odkryje mój sekret. Moje blizny.

Wyrywam się coraz mocniej. Muszę uciec, wokół ryczą alarmy, które niosą się echem po pokoju jak klaksony, byle szybciej, byle dalej...

Dalej.

Dalej.

Dalej.

— ...wstajesz?

Ze snu wyrywa mnie głos Jamie.

— Co? Co mówiłaś?

Telefon skrzeczy na stoliku przy łóżku. Jamie krzyczy do mnie z korytarza.

— Pytałam, czy wstałaś. Bo jeśli tak, to odbierz ten cholerny telefon.

Nieprzytomna sięgam po aparat. Na wyświetlaczu miga imię Carla. Podnoszę słuchawkę, ale zdążyła się już włączyć poczta głosowa.

Z jękiem ściągam nogi z łóżka i rozprostowuję mięśnie. Potem zerkam na telefon jeszcze raz, żeby sprawdzić godzinę. Co? Szósta trzydzieści?

Poważnie? Słońce jeszcze nie wzeszło.

Już mam oddzwaniać, ale wtedy telefon znowu się odzywa, a imię Carla rozbłyskuje na wyświetlaczu jak neon.

— Słucham — chrypię. — Właśnie miałam dzwonić.

— Chryste, Fairchild, gdzieś ty była?

— Jest świt. Byłam w łóżku.

— A masz być tutaj. Mamy cholernie dużo pracy. Nie mogę się uporać z pieprzonym Powerpointem i musimy jeszcze wydrukować specyfikację i oprawić pakiety z ofertą dla Starka i jego pracowników. Potrzebuję cię i to natychmiast. Chyba, że już ci wszystko podpisał wczorajszej nocy? A może dzwonił w jakichś celach pozabiznesowych? — Nie podoba mi się lubieżny ton ostatniego pytania, ale przynajmniej wiem, jak Stark zdobył mój numer i adres.

— Zadzwonił, żeby zapytać, czy dojechałam do domu — kłamię. — Będę wdzięczna, jeśli następnym razem zapytasz mnie o zgodę, zanim dasz komuś mój numer.

— Jasne, jasne. Ubieraj się i przyjeżdżaj tu zaraz. O wpół do drugiej musimy wyjść z biura.

Marszczę brwi. C-Squared zajmuje jeden z rogów na osiemnastym piętrze budynku Banku Logana, a Stark Tower mieści się dokładnie obok. Wieżowce mają wspólny dziedziniec i parking.

— Przecież umówiliśmy się na drugą? — Ślimak pokonałby tę trasę szybciej niż w trzydzieści minut. My powinniśmy wyrobić się w pięć.

— Nie zamierzam ryzykować — mówi Carl.

Wiem, kiedy nie należy się z nim kłócić.

— Będę za godzinę. Najpóźniej.

Jamie patrzy na mnie, jak biegnę do kuchni i wciskam bajgla do opiekacza.

— Szef w amoku?

— I to jak. — Pochylam się, żeby podrapać Lady Miau, która kręci ósemki wokół moich nóg. — A do tego okropnie się wyzłośliwia, bo Damien prosił wczoraj, żebym została dłużej.

— Ee, a ty przypadkiem nie masturbowałaś się wczoraj na siedzeniu limuzyny pana miliardera?

Wbijam w nią wściekły wzrok, po czym ruszam pod

prysznic, żeby nie tracić czasu. Po drodze mijam kwiaty. Wzdycham. Jamie ma rację. Tylko że kompletnie się myli.

Czekam, aż woda zrobi się tak gorąca, że poczerwienieje mi skóra. Potem dopiero wchodzę, sztywniejąc pod naporem pierwszych gorących kropli. Później rozluźniam się w cieple. Przymykam oczy i daję się otulić wodzie. Powinnam być na siebie zła za utratę kontroli, ale jakoś nie jestem w stanie zdobyć się na samobiczowanie. Na pewno nie było to specjalnie mądre, ale jestem dorosła, podobnie jak Stark. W powietrzu wisiała chemia, oboje mieliśmy wybór, a poza tym to nie jest sprawa Carla.

I wszystko byłoby znakomicie, gdyby nie fakt, że dziś muszę się spotkać z tym mężczyzną. A raczej; z mężczyznami, z których jeden jest lubieżnym dupkiem. A drugi, jak się obawiam, będzie mnie rozpraszał i zbijał z tropu.

A co, jeśli nagle pokaże mi moje majtki?

Wystarczy.

Nie mogę dłużej o tym myśleć, bo oszaleję, więc skupiam się na prysznicu i ubraniu. Wybieram czarną spódniczkę, białą bluzkę i dopasowaną marynarkę. Nie garsonkę, bo jest sobota i pracuję w branży technologicznej, gdzie szczytem wytworności są czyste dżinsy. Ja oczywiście nie mogę iść na spotkanie w dżinsach. Wybór butów to problem — bolą mnie stopy — ale i tak wbijam się w czarne szpilki. Nie przesadzam z makijażem, czeszę włosy w kucyk i voila — piętnaście minut i jestem gotowa. To chyba mój rekord.

Chwytam torebkę i bajgla, ale rezygnuję z sera. Przy moim szczęściu upuściłabym go i przez resztę dnia musiałabym chodzić z kremową plamą na czarnej spódnicy. Krzyczę „pa” do Jamie i idę do drzwi.

Zatrzymuję się, bo nastąpiłam na dużą żółtą kopertę, którą ktoś zostawił na wycieraczce. Podnoszę ją. Jest lekka, niemal płaska. Jakieś papiery albo coś w tym stylu. Odwracam ją — znajduje się na niej moje nazwisko i naklejka z miejscowej firmy kurierskiej. Wznoszę oczy

do nieba. Carl.

Z kopertą pod pachą kieruję się do samochodu. Jeśli mam być na czas, papiery będę musiała przeczytać na światłach.

Zwykle za rozrywkę w czasie drogi służą mi wiadomości, ale dzisiaj jakoś nie mogę ich znieść, więc zbaczam na Ventura Boulevard i próbuję dostroić radio. Włączają mi się po kolei programy religijne, wywiady i rap. Naprawdę potrzebuję nowego radia, takiego z wejściem na iPod. W końcu udaje mi się znaleźć jakąś stację nadającą złote przeboje. Gdy wjeżdżam na autostradę numer 101, niesie mnie Mick i Stonesi śpiewający o braku satysfakcji. Uśmiecham się. Ostatniego wieczoru chyba poradziłam sobie lepiej niż Jagger.

Staję na wyznaczonym miejscu w odległym rogu podziemnego parkingu — od telefonu Carla upłynęło dokładnie czterdzieści siedem minut. To chyba jakiś rekord w Los Angeles. Nie od razu wysiadam z samochodu, bo wciąż nie zajrzałam do koperty. Jeśli to dotyczy prezentacji, Carl będzie oczekiwał, że znam wszystkie szczegóły na pamięć.

Wsuwam palec pod skrzydełko koperty, rozrywam, po czym wytrząsam zawartość. Na kolana spada mi egzemplarz „Forbesa”. Bezwiednie zaczynam się uśmiechać. Do czasopisma przypięta jest kartka. „Mówiłem ci, że jestem wytrwały. Czytaj i się ucz”. Nie ma podpisu, ale papeteria z nadrukiem „Damien J. Stark” stanowi pewną podpowiedź.

Wciąż jeszcze uśmiecham się i wsuwam magazyn do mojej wielkiej torebki. Wytrwały, co? W to mogę uwierzyć. Ale decyzji nie zmieniam. Tak jak mówiłam Jamie, nie mogę pozwolić, żeby to zaszło dalej.

Jednocześnie wzruszył mnie ten gest. Nie tylko pamiętał o jakiejś pobocznej wymianie zdań z naszej rozmowy na wernisażu, ale też postanowił przesłać mi czasopismo do domu.

— Co się tak śmiejesz? — pyta Carl, kiedy

przechodzę przez szklane drzwi do sali konferencyjnej, która znajduje się w samym centrum biura firmy C-Squared i przypomina trochę akwarium. Nie interesuje go specjalnie odpowiedź. Mierzy mnie wzrokiem z góry na dół, kiwa głową i ocenia. — W porządku. Dobrze. Wyglądasz profesjonalnie. Tak. Dałbym ci pieniądze. O ile nie schrzanisz prezentacji.

— To niemożliwe — rzucam, ciesząc się, że Carl nie nawiązuje do wczorajszego wieczoru ani do telefonów po nocy.

Przygotowania Carla są równie intensywne, jak narady wojenne. Można tylko podziwiać jego zdolności. Chociaż od wczorajszego popołudnia nie minęło wiele czasu, zdążył całkowicie przebudować naszą prezentację.

Zadaję mnóstwo pytań i proponuję równie wiele zmian. Zamiast nadymać się i obnosić z urażoną dumą, Carl analizuje moje uwagi, odpowiada na wątpliwości i często korzysta z moich pomysłów albo przynajmniej tłumaczy, dlaczego woli je pominąć.

Jestem w raju. Przestudiowałam specyfikację programu do modelowania w 3D na tyle dokładnie, że mogłabym sama wesprzeć zespół technologiczny, a może nawet mu szefować. To jednak nie jest moim celem. Ja chcę być samym Carlem. A co mi tam. Samym Damienem Starkiem. Żeby dostać się na szczyt, muszę wiedzieć, jak zrobić zabójczą prezentację, która zdobędzie inwestorów dla każdego z projektów, którymi bawię się od ostatniego roku studiów.

Dziś zobaczę dwóch przedsiębiorców w działaniu. Carl zdobywa finansowanie dla każdego projektu, jaki proponuje. Damien Stark bierze udział wyłącznie w takich przedsięwzięciach, które przekraczają wszelkie oczekiwania i przynoszą fortunę zarówno jemu, jak i autorom.

Stół w stali konferencyjnej zasłany jest papierami, tabletami i laptopami. Brian i Dave, dwóch głównych programistów, którzy pracowali z Carlem przy tworzeniu oprogramowania do tego produktu, wściekle walą w

klawiatury komputerów, dopracowując slajdy i eksperymentując z programem przy niezliczonych zmianach parametrów. Reszta członków zespołu jak szalona krąży po pomieszczeniu.

Carl przemierza kilometry od drzwi do okna, mierząc nas wzrokiem drapieżnego ptaka.

— Wszystko ma wyjść idealnie — mówi. — Żadnych wpadek. Żadnych wtop. Macie być jak dobrze naoliwiona maszyna. — Patrzy na Dave'a spod zmrużonych powiek. — Zamów jakieś kanapki na lunch, ale przysięgam, jeśli ktokolwiek z was pójdzie na spotkanie z musztardą na koszuli, wyleci na zbitą mordę.

Punktualnie o wpół do drugiej Carl, Brian, Dave i ja zbieramy wszystkie rzeczy i — bez śladu musztardy — maszerujemy do windy. Zjeżdżamy osiemnaście pięter w dół, a Carl ani na chwilę nie przestaje nerwowo wyłamywać palców. Co chwila przegląda się w wyłożonych lustrami panelach windy. Mam ochotę mu powiedzieć, że będzie śliczną panną młodą, ale na szczęście udaje mi się trzymać buzię na kłódkę.

Naturalnie, kiedy przechodzimy przez dziedziniec i wchodzimy do ultranowoczesnego wieżowca Starka, to ja zaczynam się nerwowo zachowywać. Stresuję się z tak wielu powodów, że nie potrafię nawet zebrać myśli. Zdenerwowanie wynika po prostu z tego, że znów zobaczę Starka. Do tego dochodzi obawa, że podczas spotkania Stark będzie robił jakieś aluzje, niekoniecznie jednoznaczne. Wystarczy mi „telefon" albo „lód" i już będę kompletnie ugotowana.

Przestaję panikować na kilka minut, żeby zameldować się u ochroniarzy, którzy siedzą za elegancką i znakomicie funkcjonującą konsolą. Obsługuje ją dwóch strażników. Jeden wstukuje dane, drugi błyskawicznie skanuje prawa jazdy.

— Wszyscy zarejestrowani — mówi ochroniarz z imieniem „Joe" na plakietce. — Macie państwo zezwolenie na wejście na ostatnie piętro — dodaje, wręczając nam identyfikatory dla gości.

— Na ostatnie piętro? — pyta Carl. — Ale my mamy spotkanie w wydziale technologii stosowanej. — To jedna z bardzo wielu odnóg imperium Starka, które mają siedzibę w tym budynku. Są tu spółki technologiczne, fundacje dobroczynne i firmy, które robią rzeczy, o jakich pewnie nawet nie słyszałam. Zerkam na listę nazw wyświetloną na konsoli. Wszystkie są jakoś powiązane ze Stark International. Inaczej mówiąc, są związane z Damienem Starkiem. Cokolwiek myślałam, byłam w błędzie. Nie mam nawet pojęcia, jak wielkie jest bogactwo i potęga pana Damiena Starka.

— Zgadza się, na samej górze — potwierdza Joe. — W soboty pan Stark przyjmuje interesantów w sali konferencyjnej na górze. Proszę skorzystać z ostatniej windy. Oto karta zapewniająca wstęp na ostatnie piętro.

W windzie znów zaczynam się denerwować. Tym razem nie chodzi tylko o spotkanie z Damienem, ale również o prezentację. I tego się trzymam. Stres w pracy jest o wiele lepszy niż stres w życiu osobistym.

Jak zapowiedział nam Joe, docieramy na miejsce szybko i bez problemów. Carl i ja stoimy najbliżej drzwi, więc wychodzimy jako pierwsi, za nami idą Brian i Dave, wioząc wszystkie materiały. Staję i przez dłuższą chwilę jestem w stanie tylko bezmyślnie się gapić. To oszałamiająca, ale zarazem bardzo wygodna recepcja.

Jedna ze ścian wykonana jest w całości ze szkła, zapewniając gościom wspaniały widok na wzgórza Pasadeny. Na pozostałych wisi co najmniej kilkanaście obrazów impresjonistów. Wszystkie zostały skromnie oprawione, tak by opakowanie nie odwracało uwagi od sztuki. Każdy został też oświetlony. Przedstawiają różne krajobrazy. Falujące pola, iskrzące się jeziora, zachody słońca wibrujące wszystkimi kolorami. Ogromne pasma gór.

Sztuka sprawia, że gość nie czuje się przytłoczony w tym luksusowym wnętrzu. Do tego każdy może skorzystać z barku kawowego umieszczonego z boku. Ludzie mogą się czuć swobodnie, poczęstować się kawą i posiedzieć na

czarnej skórzanej sofie. Stolik jest zasłany czasopismami na wszelkie możliwe tematy, od finansów, po naukę, sport i plotki. Z boku stoją piłkarzyki do gry, co nadaje wnętrzu specyficzny charakter.

Wzrok przyciąga wielkie biurko, na którym widnieją tylko kalendarz i telefon. Chwilowo nikt przy nim nie pracuje. Zastanawiam się, czy Damien w ogóle zatrudnia recepcjonistki na soboty, ale natychmiast zjawia się wysoka szczupła brunetka, która wychodzi z korytarza po lewej. Uśmiecha się do nas, odsłaniając idealnie proste zęby.

— Miło mi poznać, panie Rosenfeld — mówi, wyciągając rękę. — Nazywam się Peters i jestem weekendową asystentką pana Starka. Chciałabym powitać pana i pana zespół. Pan Stark nie może się już doczekać prezentacji.

— Dziękuję — odpowiada Carl. Wydaje się trochę onieśmielony. Brian i Dave głośno szurają nogami i szeleszczą ubraniem. Oni bez wątpienia są kompletnie onieśmieleni.

Pani Peters prowadzi nas szerokim korytarzem do sali konferencyjnej, która jest tak ogromna, że nadawałaby się na trening dla drużyn hokejowych. Wtedy właśnie uświadamiam sobie, że biura zajmują dokładnie połowę ostatniego piętra. Szyb windy znajduje się pośrodku budynku. Jesteśmy teraz w części, która ma kształt zbliżony do prostokąta. W centrum jest recepcja, a sala konferencyjna i gabinet Starka umieszczone są po bokach.

Ale to znaczy, że za nami jest połowa piętra. Czy tam także są jakieś pomieszczenia biurowe? A może jakiś inny prezes podnajmuje część pokoi?

Nie jestem pewna, czemu tak mnie to ciekawi, ale nie mogę się powstrzymać, by nie zapytać pani Peters o plan budynku.

— Ma pani rację — odpowiada. — Biurowa część tego piętra zajmuje tylko połowę powierzchni. Reszta to prywatna rezydencja pana Starka. Nazywamy ją

apartamentami Stark Tower.

— Ach, tak — rzucam, zastanawiając się, ile Stark ma rezydencji. Nie pytam jednak o to. I tak przekroczyłam granice wścibstwa.

Pani Peters wskazuje nam ukryty barek wbudowany w ścianę.

— Jest w pełni zaopatrzony. Proszę się częstować sokiem, kawą, wodą, napojami gazowanymi. Jeśli potrzebują państwo czegoś na uspokojenie nerwów, proszę się nie krępować i zamówić coś mocniejszego. — Mówi to z humorem, ale tak szczerze, że zaczynam myśleć o podwójnym burbonie. — Teraz państwa zostawię, by mogli państwo w spokoju się przygotować — ciągnie pani Peters. — Jeśli będą państwo czegoś potrzebować, proszę dzwonić. Pan Stark kończy rozmawiać przez telefon. Spodziewam się, że przyjdzie tu za jakieś dziesięć minut.

W rzeczywistości trwa to dwanaście minut — dwanaście niekończących się minut, które poświęcam na wariackie instalowanie sprzętu i zamartwianie się, jak zareaguję na jego widok. Gdy wkracza do sali, w powietrzu czuć napięcie. To jego terytorium. Chociaż nie wypowiedział jeszcze słowa, emanuje siłą i władzą — dwaj mężczyźni, którzy weszli za nim, to tylko dodatki. Panuje nad każdym ruchem i każdym spojrzeniem. Nie ma wątpliwości, że to Damien Stark tu rządzi. Czuję dziwny przypływ dumy, że ten wyjątkowy człowiek nie tylko mnie pragnął, ale także dotykał w tak intymny sposób.

Ma na sobie dżinsy, jasnoniebieską koszulę i sportową marynarkę. Górny guzik od koszuli jest rozpięty, a cały strój sugeruje otwartość i stwarza nieformalną atmosferę. Zastanawiam się, czy ubrał się tak celowo, żeby goście poczuli się swobodniej. W tej samej sekundzie sama sobie odpowiadam: Oczywiście, że tak. Nie wyobrażam sobie, żeby Damien Stark zrobił coś bez przemyślenia tego, jakie skutki będą miały jego działania.

— Dziękuję państwu za przybycie. W weekendy lubię pracować tu na górze. Zmiana miejsca dobrze na

mnie działa. — Odwraca się, by przedstawić swoich towarzyszy. To Preston Rhodes, nowy szef działu przejęć i Mac Talbot, członek zespołu do spraw kupowanych produktów. Stark ściska dłonie Brianowi i Dave'owi, po czym z każdym z nich rozmawia przez chwilę. Nadal wydają się zdenerwowani, ale chyba uspokoił ich na tyle, żeby żaden z nich nie zrujnował wszystkiego, bo omsknie mu się drżący palec.

Potem wita się ze mną. Uprzejmie, grzecznie, profesjonalnie. Kiedy zabiera rękę, delikatnie zagina palec i muska wnętrze mojej dłoni. Może tylko to sobie wyobraziłam, ale traktuję to jak potwierdzenie, że chociaż wczorajsza noc naprawdę miała miejsce, to dziś mogę się skupić na prezentacji.

Tyle powiedzieć jednym dotknięciem. Uśmiecham się, zajmuję miejsce przy stole i nagle czuję spokój. Nie wiem, na ile Stark zrobił to świadomie, ale tym jednym gestem ukoił moje nerwy.

W końcu wyciąga rękę do Carla i wita się z nim jak najlepszy przyjaciel. Rozmawiają przez chwilę o starych płytach winylowych — okazuje się, że Carl jest kolekcjonerem — oraz o pogodzie i korkach na drodze numer 405. Zamiary Starka są jasne, chce, żeby Carl się rozluźnił, i udaje mu się je zrealizować tak wspaniale, że mogę tylko podziwiać technikę, z jaką to robi. Wreszcie Stark zajmuje miejsce za stołem, ale nie u szczytu. Siada naprzeciwko mnie, wyciągając nogi. Wskazuje miejsce u szczytu stołu Carlowi i prosi, by zaczął, gdy będzie gotowy.

Widziałam tę prezentację tyle razy, że nawet jej nie słucham, tylko skupiam się na reakcjach Starka. To jest naprawdę fantastyczna technologia. Filmy przedstawiające sportowców analizowane są przez serie algorytmów przekładających anatomiczne ruchy na zbiory danych przestrzennych. Następnie mapuje się statystyki trenujących na te zbiory danych. Biorąc pod uwagę indywidualne parametry sportowca, jego wymiary i strukturę ciała, oprogramowanie może wygenerować konkretne sugestie dotyczące poprawy wyników.

Najważniejsze jest jednak to, że sugestie te są przedstawiane w formie holograficznej, dzięki czemu sportowcy i ich trenerzy mogą zobaczyć wyraźnie, jakie zmiany są potrzebne w pozycjach i ruchach.

Wszystkie artykuły o Starku, które czytałam, zawierały informację o tym, że jest genialny, dzisiaj jednak po raz pierwszy stwierdzam to na żywo. Zadaje wyłącznie celne pytania, zarówno dotyczące teorii, jak i zastosowań, a także marketingu i sprzedaży. Gdy Carl zaczyna mówić za dużo i niezupełnie na temat, zamiast skupić się na produkcie, Stark tak zgrabnie to ucina, że Carl nawet tego nie zauważa.

Damien jest bezpośredni i rzeczowy, Wie, o czym mówi, ale się nie wymądrza, jest stanowczy, lecz bez protekcjonalizmu. Zarobił fortunę na korcie tenisowym, ale gdy na niego patrzę, nie mam wątpliwości, że we krwi ma biznes i naukę.

Stark zadaje pytania nam wszystkim, łącznie z Brianem i Dave'em, którzy w panice otwierają szeroko oczy, ale zdobywają się na zrozumiałe odpowiedzi. Stark nienatrętnie, ale jednak pewnie kontroluje przebieg rozmowy.

Potem zwraca się do mnie, zadając techniczne pytanie na temat jednego z najważniejszych równań, znajdujących się w samym sercu pierwotnego algorytmu. Kątem oka widzę, że Carl chyba zaraz dostanie ataku serca. To pytanie z całą pewnością leży poza zakresem kwalifikacji wymaganym na moim stanowisku. Ale ja jestem dobrze przygotowana, więc podchodzę do wirtualnej tablicy i pokazuję Starkowi matematyczne podstawy równania. Posuwam się tak daleko, by omówić możliwe konsekwencje zmian, które proponuje Stark. Carl, siedzący u szczytu stołu, omal nie zjeżdża z krzesła z ulgi.

Ewidentnie zrobiłam wrażenie na szefie. A jeszcze bardziej podoba mi się fakt, że zaimponowałam Starkowi. Nie mogę powiedzieć, że osiągnęłam większą satysfakcję niż poprzedniego wieczoru, ale naprawdę jestem

cholernie blisko.

Gdy spotkanie dobiega końca, widzę, że Carl nie może już wytrzymać w roli chłodnego, spokojnego profesjonalisty. Doskonale wie, że wszystko wyszło wspaniale. Stark jest zainteresowany produktem i podoba mu się zespół. Lepiej być po prostu nie może.

Właśnie zaczynamy serię pożegnań i uścisków dłoni, kiedy zbliża się pani Peters z bardzo oficjalnym wyrazem twarzy.

— Przepraszam, że przeszkadzam, panie Stark, ale prosił pan o informację, gdyby pan Padgett wrócił do budynku.

— Jest tu? — Na moich oczach spokojna twarz Starka zmienia się w surową i zagniewaną.

— Właśnie dzwoniła ochrona. Podejrzewam, że chciałby pan z nimi porozmawiać?

Stark kiwa głową, po czym odwraca się do nas.

— Obawiam się, że muszą mi państwo wybaczyć. Jestem zmuszony zająć się pewną sprawą. Będziemy w kontakcie w przyszłym tygodniu. — Zerka na panią Peters. — Proszę odprowadzić moich gości.

— Naturalnie, proszę pana.

Patrzy na mnie, ale nie potrafię przeniknąć jego wyrazu twarzy. A potem wychodzi z sali konferencyjnej i znika w korytarzu. Poczucie straty, które wywołuje odejście Starka, zupełnie wytrąca mnie z równowagi, ale dzielnie żegnam się z jego współpracownikami i koncentruję na pakowaniu materiałów. Pomagam Brianowi, bojąc się, że ktoś z obecnych domyśli się, co się we mnie dzieje.

Pani Peters odprowadza nas do windy. Gdy drzwi się zamykają, Carl zaczyna tańczyć i wymachiwać rękami. Nie mogę się powstrzymać, żeby się nie zaśmiać.

— Było świetnie — oznajmiam. — Dziękuję, że pozwoliłeś mi w tym uczestniczyć.

Carl szeroko otwiera ramiona w wielkopańskim

geście.

— Jak mówiłaś, jesteśmy zespołem. I daliśmy czadu. — Drzwi windy otwierają się w lobby. Carl jowialnie otacza ramionami Briana i Dave'a, którzy mężnie dają sobie radę z pudłami i zachowaniem szefa. Chcę się nad nimi zlitować i im pomóc, ale wtedy ktoś wypowiada moje imię.

Podnoszę głowę. Joe, strażnik, wyciąga rękę w moją stronę.

— Panno Fairchild? Znajdzie pani chwilę? — Przy uchu ma telefon.

— Tak — odpowiadam, podchodząc szybko do stanowiska ochrony.

Joe podnosi palec w geście „proszę chwilkę zaczekać". Zerkam kątem oka na Carla, który wpatruje się we mnie z „co jest, kurwa?" wypisanym na twarzy. Wzruszam ramionami: podobnie jak mój szef, nie mam pojęcia, o co może chodzić.

Joe mówi coś, czego nie słyszę, po czym się rozłącza.

— Jest pani proszona na górę.

— Na górę?

— Na ostatnie piętro — dodaje. — Pan Stark chce panią widzieć.

Dave i Brian trącają się za moimi plecami. No świetnie. Najwyraźniej Carl podzielił się swoimi podejrzeniami z całym zespołem. Jutro pewnie będzie krążyła notatka służbowa na mój temat.

— To nie jest najlepszy moment — mówię do ochroniarza. — Mam spotkanie z zespołem.

— Pan Stark nalegał.

Nie wątpię. Czuję nieprzyjemne napięcie. Przez większość życia mówiono mi dokładnie, gdzie mam być, jak stać, co robić i kiedy. Zaciskam prawą dłoń w pięść i zmuszam się do uśmiechu.

— Jestem pewna, że pan Stark znajdzie jakieś alternatywne zajęcie na popołudnie. Jeśli zadzwoni do

mnie do biura, z radością poszukam dla niego wolnego terminu w tygodniu.

Joe otwiera szeroko oczy i usta, jakby miał szczęki z gumy. Chyba nigdy wcześniej nic podobnego się nie stało. Nie odmawia się Damienowi Starkowi.

Prostuję ramiona. Podoba mi się ta nowa Nikki.

— Idziemy? — rzucam do Carla i chłopaków.

— Może powinnaś... — Carl marszczy brwi.

— Nie — zaprzeczam. — Jeśli chodzi mu o projekt, wszyscy możemy wrócić. — W oddali słyszę dzwonek windy, który umacnia mnie w postanowieniu.

— A jeśli nie chodzi o projekt? — pyta Carl, patrząc na mnie surowo.

Odpowiadam równie zdecydowanym i chłodnym spojrzeniem.

— W takim razie nie musi mnie widzieć, prawda? — Nie mam zamiaru zmienić decyzji i wyzywam Carla na swoisty pojedynek. Czy ośmieli się wysłać mnie na górę? Już raz to zrobił, wtedy, na przyjęciu. Jeśli pozwoli sobie na to drugi raz, sytuacja zrobi się bardzo nieprzyjemna. Dla niego.

Po chwili kiwa głową.

— W porządku. Szampan czeka.

Joe patrzy na nas niezdecydowanie. Gdy ruszamy do wyjścia, natychmiast się ożywia.

— Muszę zadzwonić do gabinetu pana Starka — informuje. — On czeka na panią na górze.

— Już nie trzeba, Joe.

Najpierw rozpoznaję głos — to oczywiście Stark, który wynurza się właśnie z windy, niewzruszony i elegancki. Sam jego widok przyprawia mnie o dreszcz. To jak bodziec, na który przyroda zna tylko dwie odpowiedzi: ucieczkę lub walkę. W przypadku Starka chyba pasują obie naraz.

Mija ochronę i podaje rękę Joemu i drugiemu

strażnikowi. Potem rusza w naszą stronę.

— Panno Fairchild. — Moje nazwisko brzmi w jego ustach miękko i trochę rozpustnie. — Dekorator wnętrz podesłał mi trochę propozycji od miejscowych artystów. Miałem nadzieję na pani opinię o niektórych dziełach.

— To znaczy, że wczoraj nie znalazł pan niczego interesującego? — pyta Carl.

— Tego bym nie powiedział. — Stark patrzy na mnie. — Ale nie czuję się jeszcze usatysfakcjonowany.

Na szczęście Carl wpatruje się w Starka. W przeciwnym razie zobaczyłby, jak moja twarz zaczyna mienić się wszystkimi odcieniami czerwieni.

— Przepraszam, że nie uprzedziłem wcześniej, pewnie ma pani teraz spotkanie z zespołem, ale chciałbym skończyć… Z tą sprawą.

Sformułowanie sprawia, że zasycha mi w ustach.

— Nie mamy żadnych planów — kłamie Carl, machając dłonią. — Przecież jest sobota. Właśnie miałem życzyć wszystkim udanego weekendu i pogratulować dobrze wykonanej roboty.

— W takim razie nie ma pan nic przeciwko, żebym znów ukradł pannę Fairchild? — Zbliża się o krok, a ja, jak zawsze, gdy w grę wchodzi Damien Stark, wyczuwam jego obecność w powietrzu.

— Oczywiście. — Carl się uśmiecha. — Na pewno będzie bardzo pomocna. — Mówi to tonem, który zupełnie mi się nie podoba, ale ponieważ zamierzam przyjąć zaproszenie Starka i nie wracać do firmy, nie protestuję.

Tak, mimo wcześniejszego postanowienia jadę na górę ze Starkiem.

Dlaczego? Z powodu prądu, który przeszył powietrze między nami.

Bo całe moje ciało wibruje tylko dlatego, że Stark jest blisko. Bo zjawił się na dole i tak śmiało tego zażądał.

I wreszcie, bo nawet jeżeli chodzi mu tylko o mój tyłek, będzie się musiał zmierzyć wyłącznie z moją

inteligencją.

Rozdział 11

Stark bierze mnie pod ramię i prowadzi w stronę wind. Jestem nadwrażliwa na jego dotyk, ale usiłuję to ignorować. Powoli ogarnia mnie irytacja.

Zatrzymujemy się przed drzwiami windy znajdującej się na prawo od tej, którą wcześniej jechałam na górę razem z zespołem. Stark wkłada identyfikator w znakomicie zakamuflowany czytnik, który wygląda jak część granitowej framugi. Drzwi się otwierają i wchodzimy do winy. Dopiero tu szarpnięciem uwalniam rękę.

— Co ty sobie wyobrażasz? — pytam ostro.

— Trzymaj się — ostrzega Stark, gdy winda się zamyka.

— Słucham? Czy myślisz, że będę przylatywać na każde pstryknięcie... — Posadzka gwałtownie wystrzeliwuje w górę, a ja się potykam i wpadam na Starka. Obejmuje mnie w pasie, po czym przyciąga bliżej siebie. Mój puls szaleje i wiem dobrze, że nie od prędkości, z jaką się wznosimy.

— Miałem na myśli, żebyś się czegoś chwyciła — mówi. — To moja prywatna winda. Jedzie prosto na górę, i to szybko.

— Aha — chrząkam głupio. Moja irytacja blednie, rozpraszana przez potężną moc, która przesyca powietrze napięciem wokół nas. To magnetyczna siła... taki magnes potrafi wymazać. Myśli. Wspomnienia. Emocje.

Chwileczkę...

Przyciskam dłonie do jego klatki piersiowej, żeby oprzeć się i stanąć prosto. Po chwili przenoszę ręce ze Starka na wewnętrzną poręcz windy. I trzymam ją bardzo

mocno, na wszelki wypadek.

— On wie — rzucam stanowczo, bez dalszych wyjaśnień. — Cholera, Stark, nie możesz po prostu przychodzić i mnie sobie zabierać, jakbyś rwał kwiaty na łące.

— O, a właśnie. Mam nadzieję, że ci się podobały. Rozważałem bardziej egzotyczne bukiety, ale przypominasz mi stokrotki i polne kwiatki.

— Nie w tym rzecz.

— Co takiego? — Unosi brwi, udając rozbawienie. — Panno Fairchild, jestem zdumiony. Taka dobrze wychowana młoda dama, a nie umie nawet podziękować?

— Dziękuję — mówię chłodno.

— I gwoli ścisłości, nie wyrwałem cię, chociaż z przyjemnością nadrobię to zaniedbanie, jeśli tylko sobie zażyczysz.

Coraz trudniej zachować mi powagę, bo Stark zaczyna mnie bawić.

— Nie lubię być traktowana jak szczenię, które ma przybiec do nogi na rozkaz.

Poważnieje.

— Tak cię traktuję?

— Ja... — Przymykam oczy i biorę głęboki oddech. Nie podoba mi się, kiedy ktoś mówi mi, co mam robić, ale Stark nie jest jednak moją matką. Może oceniam go niesprawiedliwie. — Nie. Nie wiem. Cholera, Damien — ciągnę, usiłując znaleźć wewnętrzną równowagę. — Pomyśl o tym, jak to wygląda. On wie.

— Skoro tak twierdzisz. Masz na myśli Carla? A co on dokładnie takiego wie? Zakładam, że o niczym mu nie opowiadałaś. — Mierzy mnie wzrokiem, jego bursztynowe oko błyszczy z rozbawieniem. — A może coś jednak mówiłaś?

— Nie zgrywaj idioty. Wie, że coś się dzieje między nami.

— Bardzo się cieszę, że to przyznajesz.

— Coś się działo — poprawiam się szybko. — Wie, że coś się działo.

Milczy. Dobry plan, to milczenie. Nie jestem aż taka silna.

Odchrząkuję.

— To była... dobra zabawa — zaczynam, ale zaciskam wargi, słysząc głośny wybuch śmiechu.

— Zabawa?

Płoną mi policzki. Znowu sprawił, że się rumienię i wcale mi się to nie podoba.

— Owszem — odpowiadam lodowato. — Zabawa. Naprawdę wyśmienita. Cholernie fajna zabawa, o której będę często myśleć, leżąc samotnie w łóżku i dotykając się aż do orgazmu. — Wbijam w niego twarde spojrzenie. Mój ton jest rzeczowy, a każde słowo jest jak uderzenie bicza.

Resztki rozbawienia gasną na twarzy Starka, a jego miejsce zajmują pożądanie i pragnienie. Nagle mam ochotę wszystko odwołać. Posunęłam się o krok za daleko.

— Zabawa — powtarzam, prostując się. — Ale taka zabawa więcej się nie powtórzy.

— Nie? — Zbliża się o krok i wtedy winda wydaje cichy dźwięk i delikatnie się zatrzymuje.

— Nie — powtarzam, po czym biorę gwałtowny oddech. Stark nachyla się i czekam na jego dotyk, ale on nie następuję. A ja odkrywam, że mnie to rozczarowało. Damien naciska tylko guzik w panelu. Za nami rozsuwają się drzwi. Odwracam się i patrzę na korytarz prywatnego apartamentu Damiena Starka.

— Nie — mówię jeszcze raz, nie wiedząc nawet, czy mam na myśli mieszkanie, powtarzanie zabawy czy wszystko naraz. Zważywszy, że moje zmysły i emocje są pogrążone w chaosie, chyba to ostatnie jest najbliższe prawdy.

— Dlaczego nie? — Stoi teraz jeszcze bliżej niż

poprzednio. Oddycham z trudem i nagle robi mi się tak gorąco, że malutkie krople potu zbierają się u nasady mojego karku. Szczerze mówiąc, trochę trudno mi myśleć.

— To nie jest dobry pomysł — ostrzegam, a on bierze mnie za rękę i prowadzi w stronę mieszkania. Korytarz jest elegancko umeblowany, ale zarazem przytulny i wygodny, podobnie jak biura po drugiej stronie windy. Ściana znajdująca się naprzeciwko wyjścia z dźwigu zasłania mi widok na resztę mieszkania.

W korytarz znajduje się ogromny bukiet kwiatów na niskim szklanym stole. Otaczają go rzeźbione ławy. Wyobrażam sobie, jak kobiety Starka przysiadują na nich, by poprawić buty albo zajrzeć do torebek. Nie podoba mi się ta wizja.

Ściana jest prawie całkowicie zasłonięta ogromnym obrazem przedstawiającym pole kwiatów. Jestem gotowa uwierzyć, że wystarczy wejść w płótno, by pogrążyć się w tym świecie.

— Piękne mieszkanie. Wiele mówi o osobie, która je zajmuje.

— Naprawdę?

— Właściciel lubi kwiaty.

Stark się uśmiecha.

— Lubi piękno.

— Sam wybrałeś bukiet?

— Nie, ale Gregory zna mój gust.

— Gregory?

— To mój lokaj.

Lokaj? Wychowałam się w rodzinie, w której nie brakowało pieniędzy z teksańskiej ropy, ale nikt z nas nie miał własnego lokaja.

— Piękny obraz. Jestem zaskoczona, że masz w domu takie pastoralne dzieło.

— Poważnie? — Wydaje się szczerze zdziwiony. —

Dlaczego?

— Bo tak ci zależało na nagości. — Wzruszam ramionami. — Po prostu nie spodziewałam się, że lubisz kwiatki, drzewka i tym podobne.

— Jestem mężczyzną wielu tajemnic — zapewnia. — Szczerze mówiąc, pomysł, żeby powiesić jakiś akt, jest stosunkowo nowy. Można nawet powiedzieć, że inspiracją był sam wernisaż. Oczywiście, jeśli nie uda mi się zdobyć tego, czego pragnę, ściana będzie musiała pozostać naga.

Wpatruje się we mnie przenikliwie. Chociaż ton jego głosu brzmi zupełnie zwyczajnie, nie mogę powstrzymać dreszczy przechodzących po kręgosłupie.

— Masz jakieś propozycje, które chciałbyś mi pokazać? — pytam, zmuszając się do użycia chłodnego i profesjonalnego tonu. — Jeśli nie, muszę już iść. Chciałabym nacieszyć się sobotą.

— Z przyjemnością zasugeruję kilka atrakcyjnych zajęć — oznajmia.

Zaciskam wargi. Damien się śmieje.

— Jakże krętymi drogami chadzają pani myśli, panno Fair-child.

Oblewam się czerwienią i muszę z całej siły powstrzymywać się od przekleństw.

— Wejdź — zaprasza, wciąż się uśmiechając. Prowadzi mnie w stronę głównej części mieszkania. — Zrobię ci drinka i porozmawiamy.

Chcę zaproponować, żebyśmy zostali na ławeczkach w korytarzu i tam porozmawiali o ewentualnych zdjęciach. Ale jestem ciekawa. Ciekawa tego, jak mieszka — przynajmniej od czasu do czasu. Dlatego idę posłusznie do oszałamiającego salonu pełnego bardzo nowoczesnych mebli. Wszystko zrobione jest ze stali i skóry, ale udekorowane poduszkami, lampami i porcelaną, dzięki czemu pomieszczenie wygląda przyjaźnie i ciepło.

Najbardziej zachwycająca jest przeszklona ściana, za którą widać centrum Los Angeles i wiele, wiele więcej.

Damien wskazuje mi barek w kącie pokoju. Ruszam za nim i zajmuję miejsce na stołku, tyłem do okna. To krzesło stoi tak blisko przeszklonej ściany, że wydaje się lewitować. Obezwładniające uczucie, chociaż po kilku drinkach taki widok pewnie może budzić niepokój.

— Podoba mi się twój uśmiech — mówi Damien, stając za barem. — O czym myślałaś?

Mówię mu, na co Damien znów zaczyna się śmiać.

— Nigdy nie przyszło mi to do głowy. Ale obiecuję, że będę cię trzymał blisko siebie. Żadnego ulatywania w przestworza. — Uśmiecha się szatańsko — Chyba że to ja cię tam wyślę.

Och Boże. Przesuwam się odrobinę na stołku i żałuję, że nie nalegałam na zostanie w foyer.

— Napijesz się wina?

Przekrzywiam głowę.

— Wolałabym burbon.

— Naprawdę?

Wzruszam ramionami.

— Matka wbijała mi do głowy, że prawdziwa dama pija tylko wino albo damskie koktajle. Nigdy wódki. Mój tata kochał whisky.

— Rozumiem — odpiera i mam podejrzenie, że rozumie znacznie więcej, niż mu powiedziałam. — Chyba mam coś, co będzie ci odpowiadało. — Schyla się, znikając na moment pod barem. Potem znów się wynurza, stawia butelkę na ladzie, wyciąga szklankę do whisky i bez słowa nalewa mi porcję grubości dwóch palców.

Jestem odrobinę wstrząśnięta, bo przecież to chyba niemożliwe, że widzę to, co widzę?

— Glen garioch? — pytam, odczytuj ąc nazwę na butelce.

Upijam ostrożny łyk. Whisky jest niezwykle aksamitna, ma dębowy posmak i kwiatowe tony. Przymykam oczy, by delektować się alkoholem, potem biorę kolejny łyk.

— Jaki to rocznik? — pytam w końcu, ale obawiam się, że znam odpowiedź.

— Pięćdziesiąty ósmy — mówi nonszalanckim tonem. — Wyborna, prawda?

— Pięćdziesiąty ósmy? Poważnie? — Dla mojego ojca to był święty Graal. Tego roku wypuszczono na rynek tylko trzysta pięćdziesiąt butelek tej whisky. Przypadkiem pamiętam, że każda z tych butelek osiąga obecnie ceny około dwóch tysięcy sześciuset dolarów. A ja popijam ją ot tak, w sobotnie popołudnie, bez trąb, orkiestry i paparazzi.

— Znasz tę whisky?

— Owszem — przytakuję. — Pijemy płynne złoto.

— Powiedziałaś, że lubisz burbona. Musiałem zaproponować ci najlepszego, jakiego mam.

Sobie również nalewa szklaneczkę i obchodzi bar. Pewnie chce zająć stołek obok mnie, ale decyduje się na inny manewr. Przystaje, oparty o bar, co oznacza, że znajduje się znacznie bliżej mnie... A między mną a Damienem Starkiem liczy się każdy centymetr.

Wmawiam sobie, że chodzi mi o ukojenie nerwów i pociągam kolejny łyk, czekając, aż Damien powie coś jeszcze. On jednak patrzy na mnie w milczeniu. Zaczynam czuć się odrobinę onieśmielona tym jawnym badaniem.

— Lustrujesz mnie wzrokiem — stwierdzam w końcu.

— Bo jesteś piękna.

Odwracam głowę. Nie to chciałam usłyszec.

— To nieprawda. A może i prawda. Czy to ważne?

— Czasem tak — odpowiada i to jest najuczciwsza odpowiedź na to pytanie, jaką kiedykolwiek zdarzyło mi się usłyszeć. — Dla mnie tak.

— Dlaczego?

— Bo lubię na ciebie patrzeć. Podobają mi się twoje proste plecy. Chodzisz takim krokiem, jakby świat należał do ciebie.

Kręcę głową.

— To tylko efekt lat przechodzonych z książką na głowie i pouczeń matki, która udzielała mi niekończących się lekcji z zakresu etykiety.

— To coś więcej. Podoba mi się, w jaki sposób nosisz ubrania. Tylko ty się liczysz, a nie te fatałaszki, które masz na sobie. Jesteś piękna, Nikki, dzięki swojemu wewnętrznemu światłu, a nie urodzie z okładek magazynów i konkursów piękności.

— A co, jeśli wszystko, co widzisz, to kłamstwa?

— To nie są kłamstwa — mówi.

Upijam łyk burbonu.

— Może nie jest pan taki mądry, jak się panu wydaje, panie Stark.

— Nonsens. Jestem genialny, do jasnej cholery. Może nie słyszałaś? — Uśmiecha się szeroko, chłopięco, a ja nie mogę się nie roześmiać. I wtedy właśnie radość znika z jego twarzy i zamienia się w palącą żądzę. Jest tak szybki, że nie jestem w stanie zareagować. Jednym ruchem przekręca mój stołek tak, żebym wylądowała tyłem do baru. Jego ręce spoczywają teraz po obu stronach mojego ciała — znalazłam się w potrzasku, zostałam więźniem jego pragnień. — Ja naprawdę jestem bystry, Nikki — dodaje. — Dość bystry, żeby wiedzieć, że ty też to czujesz. To nie jest ogień, tylko pożoga, nie byle chemia, tylko pieprzona eksplozja nuklearna.

Rumienię się i oddycham z coraz większym trudem. Ma rację. Ratujcie mnie, on ma rację. Ale mimo wszystko...

— Nie ma nic dobrego w reakcjach atomowych — zapewniam. — Wybuch niszczy wszystko to, czego dotknie.

— Gówno prawda. — Brzmi to twardo. Damien stoi przede mną i czuję falę gniewu, która mnie dosięga. — Do jasnej cholery, Nikki, nie rób tego. Nie graj ze mną w takie gierki. Nie komplikuj spraw, które powinny być takie proste.

— Powinny? — powtarzam. — A co to ma znaczyć? Nic nie jest proste. Czy ty mi się podobasz? Tak. Ale nawet mnie nie znasz.

Zduszam westchnienie. Czasem zastanawiam się, czy sama siebie znam, po wszystkich tych latach kształtowania przez matkę, która mówiła mi, co jeść, co pić, z kim chodzić, kiedy spać i wciskała całe sterty innych „mądrości kochanej mamusi”. Nie wiem, czy prawdziwa Nikki w ogóle wciąż jeszcze we mnie jest.

Ale nie. Walczyłam o to, żeby się nie zatracić, choćbym musiała głęboko ukrywać prawdę.

Patrzę na niego wściekle.

— Nie znasz mnie — szepczę.

Spojrzenie, którym mi odpowiada, omal nie zwala mnie z nóg.

— Owszem, znam.

Ten ton sprawia, że czuję się obnażona. Znów ma mnie na widelcu. Odwracam się, nie podoba mi się to, jak łatwo potrafi postawić mnie w świetle reflektorów.

Dopiero po chwili trochę się uspokajam i obracam głowę na tyle, żeby na niego spojrzeć.

— Nie posuniemy się dalej, panie Stark. Absolutnie nie.

— Nie przyjmuję tej odpowiedzi. — Jego głos jest jak niski pomruk, który powoli przepływa przeze mnie, osłabiając resztki oporu.

Nie potrafię wydusić z siebie nawet słowa.

— Podobało mi się — ciągnie, muskając palcami rękaw mojej marynarki. — Tobie także. Nie widzę dostatecznych podstaw dla zaprzestania, panno Fairchild.

Zmuszam się do sformułowania kilku zrozumiałych słów:

— A ja lubię sernik, ale jem go rzadko. Bo wiem, że jest niezdrowy.

— Czasem to, co niezdrowe, jest najlepsze.

— Bzdury. Tak mówią ludzie, którzy chcą się lepiej poczuć i usprawiedliwić swoją słabość. To, co jest złe, jest złe. A równa się A.

— Nie wiedziałem, że rozmawiamy o filozofii. Czy mogę odpowiedzieć myślą Arystypa? Twierdził, że najwyższym dobrem jest przyjemność. — Dotyka koniuszkiem palca mojego obojczyka. — A ja chcę ci dać wiele, bardzo wiele przyjemności.

Drżę pod wpływem jego dotyku. Pozwalam sobie przez króciutką chwilę porozkoszować się bliskością Damiena Starka. Potem odwracam się tak, by mówić do powietrza, a nie do niego.

— Nic z tego nie będzie — szepczę. Przemawia przeze mnie żal. — To niemożliwe.

— Dlaczego? — pyta tak delikatnie, że zastanawiam się, jak wiele swoich sekretów mu zdradziłam.

Milczę.

Wypuszcza powietrze. Bije od niego frustracja.

— Ostatecznie ma pani wolną wolę, panno Fairchild. Ale ja również.

— Ty?

— Mogę przekonać cię do zmiany zdania.

Powietrze między nami gęstnieje tak mocno, że dziwię się, jakim cudem jeszcze oddycham.

— Nie przekonasz mnie — odpowiadam, choć nie tak stanowczo, jak chciałam. — Pracuję dla kogoś, w kogo będziesz inwestował. I tak posunęłam się za daleko. — Nabieram powietrza. — Ale teraz to się musi skończyć. Nie zaryzykuję zawodowej reputacji, i tak poświęciłam już zbyt wiele.

— Może zaczniesz pracować dla mnie?

Ta odpowiedź nadeszła tak błyskawicznie, że zastanawiam się, czy nie myślał nad tym wcześniej.

— Nie ma mowy — zaprzeczam.

— Podaj jeden powód.

— Czekaj, niech pomyślę. Może dlatego, że nie chcę być ofiarą molestowania seksualnego?

Zmiana w jego twarzy następuje błyskawicznie i trochę mnie niepokoi. Nie mam wątpliwości, że go rozgniewałam. Instynkt podpowiada mi, żeby ześliznąć się ze stołka i rzucić do ucieczki, ale zostaję na miejscu. Nie dam mu tej satysfakcji.

— Wczoraj wieczorem czułaś się molestowana?

— Nie — przyznaję. Chętnie skorzystałabym z łatwej wymówki, ale nie potrafię go okłamać.

Widzę, jak gniew ustępuje miejsca uldze. A może to był strach? Nie jestem pewna, nie ma to teraz znaczenia. Bo czuję już tylko pragnienie.

— Myślałem o tobie wczoraj — mówi. — Giselle i Bruce pewnie nigdy więcej nie pójdą ze mną na kolację. Zachowywałem się nieznośnie.

— Przykro mi, że zepsułam ci wieczór.

— Wręcz przeciwnie — oponuje. — A powrót do domu… Chyba po raz pierwszy w życiu chciałem jechać jak najdłużej. Ja, sam, z tyłu limuzyny, otoczony twoim zapachem.

Nie wspomina o majteczkach. Ciekawe, czy je znalazł. A jeśli nie…

O rany. Komu jeszcze pozwala jeździć tą limuzyną?

Czerwienieją mi policzki. W jego oczach migocze rozbawienie — musiał to zauważyć.

— Wyobrażałem sobie, jak cię rozbieram — mówi, sięgając do górnego guziczka mojej bluzki. Odpina go bez wysiłku. — Wyobrażałem sobie ciebie nagą. — Pyk! Kolejny guzik. — Jesteś piękna — szepcze.

Skrajem kciuka delikatnie głaszcze moją nabrzmiałą pierś i białą koronkę satynowego stanika.

Nie mogę odetchnąć. Otwieram usta, żeby kazać mu przestać, ale nie wydobywam z siebie żadnego słowa.

Odnajduje z przodu zapięcie biustonosza i z tą samą sprawnością, z którą poradził sobie z moją bluzką, teraz

uwalnia mnie od stanika. Ramiączka zwisają luźno. Słyszę cichutki jęk pożądania — jak strasznie mnie to podnieca. Chcę tylko przymknąć oczy i poddać się Damienowi, ale nie mogę, nie mogę…

— Proszę cię.

Patrzy na mnie. Dyszy, a twarde rysy jego twarzy są pełne pragnienia.

— Twoja wolna wola, Nikki. Każ mi przestać, a przestanę. Ale lepiej się pospiesz, bo zaraz nie wytrzymam i pocałuję cię w te cholernie seksowne usta i, niech cię, Nikki, robię to, żebyś nic już nie mówiła.

Wpija się we mnie wargami, nie dając mi szans zareagować. Czyni mnie swoją własnością. Tracę wszelką świadomość, uciekają mi myśli o sprzeciwie, zastępuje je rozkosz i głęboka potrzeba, by oddać się temu mężczyźnie. Chcę otworzyć usta, brać i dawać.

Sięgam po niego na oślep, wbijam palce w jego włosy, przyciągam do siebie. Wszystkie moje protesty to była tylko zasłona dymna, a teraz, gdy się rozwiała, w końcu mogą wybuchnąć tak długo gromadzone emocje — i pragnienia, dzikie, rozpaczliwe, nienasycone. Pocałunek trwa kilka sekund, a może całą wieczność, nie jestem pewna. Kiedy mnie uwalnia, głęboko wciągam powietrze w płuca, brakuje mi tlenu, kręci mi się w głowie i mam nogi z waty.

To moja ostatnia szansa i zdaję sobie z tego sprawę. Powiem mu, żeby przestał, a przestanie. Powiem mu, żeby dał mi spokój, a zniknie z mojego życia.

Rzucam mu się w ramiona. Dobrowolnie. Z pełną świadomością. Ryzykuję wszystko, ale nic mnie to nie obchodzi. Czuję tylko ogień.

Nasze usta zderzają się, zasysam jego wargi. Smakuje mnie, jęczy cicho, a ten dźwięk wynagradza mi całe ryzyko.

Brutalnie przerywa pocałunek i przywiera do mojej szyi. Wyginam się w łuk i właśnie wtedy obejmuje moje piersi i zaczyna je całować, ssie, chwyta w zęby

stwardniały sutek. Uświadamiam sobie, że prawie ściągnął mnie ze stołka, moje nogi oplatają jego udo. Kołyszę się rytmicznie, bo rozkosz płynie między moje uda.

— Skarbie — szepcze, wynurzając się na moment, żeby odetchnąć. Błyskawicznie kończy rozpinać mi bluzkę i zjeżdża dłońmi do mojego pasa. Moja skóra płonie. Zsuwa mnie ze stołka tak, bym stanęła przed nim. Jestem mokra z pożądania. Całe ciało mnie boli, złaknione jego dotyku. — Jesteś taka miękka — wzdycha, wyciągając bluzkę ze spódnicy. Delikatnie muska palcami moją skórę. Przez chwilę bada rąbek spódniczki, po czym powoli ją rozpina. Opada luźno na wysokości bioder. — Tak cholernie piękna.

Podziw w jego głosie wytrąca mnie z równowagi. Przez opary rozkoszy zaczyna przesączać się lodowaty dreszcz lęku.

Drżę, nie wiem, czy ze strachu, czy pod wpływem jego dotyku.

— Sięgnij za plecy — rozkazuje. — Złap się stołka...

— Damienie. — W moim słabnącym głosie pobrzmiewa protest, ale działania zupełnie nie zgadzają mi się ze słowami. Spełniam polecenie, zaciskając mocno dłonie, wyginam plecy i odchylam głowę z przyjemności.

Bluzka luźno zwisa po obu stronach mojego tułowia. Czuję delikatne łaskotanie w miejscach, w których ociera się o nagie ciało. Damien obejmuje wargami moje sutki. Jęczę, czekając, aż zacznie ssać, ale on tylko się drażni. Z każdym delikatnym jak dotyk piórka pocałunkiem Starka moja kobiecość coraz mocniej się zaciska. Pragnę go, pragnę go rozpaczliwie. A jednak nie chcę tego. Mogę tylko trzymać się mocno stołka i uciekać przed burzą, w obawie że mnie dopadnie.

— Wiedziałaś, że twoje ciało lśni? — Obsypuje pocałunkami mój dekolt, brzuch, linię talii. Sztywnieję, w obawie, że zaraz zsunie mi spódniczkę, obnażając biodra i resztę. Mam na sobie tylko skąpe majteczki bikini.

Nie robi tego jednak, więc oddycham z ulgą.

Przyciąga mnie mocno do siebie, po czym zmienia pozycję. Teraz to on opiera się o bar, a ja stoję z przodu.

— Odwróć się — żąda szorstkim tonem i nie czeka nawet, aż posłucham. Sam obraca mnie wokół własnej osi i szarpie ustami płatek ucha, jednocześnie zamykając dłoń wokół mojej nagiej piersi.

Drugą rękę wsuwa pod pasek spódniczki. Przyciąga mnie bliżej. Stękam, zarówno z zaskoczenia szybkim manewrem, jak i z rozkoszy, jaką sprawia mi dotyk wybrzuszającego dżinsy Damiena członka.

— Damien — szepczę błagalnie. Nie wiem, czy proszę go o to, żeby przestał czy żeby kontynuował.

Jego wargi lądują tuż przy moim uchu. Głos Damiena ocieka cielesną żądzą, moja łechtaczka zaczyna pulsować.

— Będę się z tobą pieprzył, Nikki. Przyjemność? Eksplodujemy z przyjemności. Będziesz mnie o nią błagać. A ja chcę cię brać. Prowokować. Dręczyć. Dojdziesz jak jeszcze nigdy w życiu. Dla mnie.

Pod wpływem tych słów prawie tracę oddech. Mówiąc to, Stark wpycha głębiej dłoń pod spódnicę, muska majteczki i chwyta napuchniętą, wilgotną cipkę.

— Jesteś taka mokra — jęczy. — O, skarbie, toniesz we własnych sokach.

Wydaję z siebie chrapliwe chrząknięcie. Może to odpowiedź, nie jestem pewna. Bezwstydnie przenoszę ciężar ciała, chcę poczuć jego palce na nabrzmiałej łechtaczce. Co on mówił o tym błaganiu? Już zaczynam się łamać.

Brutalnie odsłania moja cipkę i szybko wsuwa w nią dwa palce.

— Powiedz, że ci się to podoba — mówi nieznoszącym sprzeciwu głosem.

— Tak, Boże, tak. — Moja wagina zaciska się kurczowo wokół jego palców. Stark porusza nimi coraz mocniej, drażniąc łechtaczkę i wznosi mnie na coraz wyższe poziomy podniecenia. Jestem tak blisko, tak

strasznie blisko.

Krzyczę przeciągle — szczypie mnie w sutek i rozkoszny ból wyzwala mój orgazm. Przechodzą mnie gwałtowne, rozedrgane fale skurczów, wciąż mam w sobie jego palce, moje ciało usiłuje wessać je głębiej, zatrzymać, przedłużyć tę chwilę.

— Nikki — szepcze, delikatnie zabierając dłoń. Obraca mnie — jestem bezwładną pacynką — i obejmuje ustami mój podrażniony sutek. Ssie, jednocześnie podszczypując i ciągnąc za drugi. Ten przyjemny ból przyprawia mnie o kolejne skurcze rozbudzonej łechtaczki. Powoli toruje sobie drogę pocałunkami wokół piersi, schodząc aż do brzucha. Nadal mam na sobie spódnicę. Gdy Stark zanurza język w mój pępek, słyszę szelest: to jego dłonie chwytają jedwabny materiał.

Trzęsę się. Zatraciłam się w oszołomieniu. Płynę.

Jednak nawet tu w moim nowym raju słyszę narastające podszepty strachu. Wiem, co teraz musi się stać i chociaż tego pragnę — pragnę Damiena — nie jestem dość silna. Ale może… może…

On chce ciebie. Twoich złośliwości. Twojej bezczelności.

Trzymam się słów Jamie i mam nadzieję, że Damien znowu powie, że jestem piękna, tak piękna, tak bardzo, bardzo piękna.

— Muszę poczuć, jak smakujesz — rozkazuje. — Chcę zlizać z ciebie całą słodycz, a potem pocałować. Chcę wiedzieć, jak cudownie smakują twoje soki.

Dosięga rąbka mojej spódnicy i powolutku go podnosi, po drodze muskając palcami linię pończochy. Przestałam oddychać, tak mocno trzymam się jego ramion, że boję się, czy nie połamię mu kości.

I wtedy dotyka mojego ciała ponad osłoną pończoch, głaszcze miękką skórę ud i wiem, że wędrując coraz wyżej i wyżej, wyczuwa twardą, nabrzmiałą brzydotę blizn. Sztywnieję, walcząc ze wstydem, strachem, bólem i wspomnieniami. One jednak wdzierają się w moją

świadomość, wypierając żądzę i pragnienie. Gaszą rozkosz bycia w ramionach Damiena.

Staram się z nimi walczyć, ale głos w głowie każe mi uciekać. Nie chcę uciekać — chcę spróbować. Zostać, czuć, zatracić się w dotyku Damiena. Jestem tak rozpalona, że zaczynam wierzyć Jamie. On mnie pragnie, mnie, mnie, mnie.

Wtedy jednak Damien wypowiada dwa słowa, które wszystko niszczą. Jedno słowo, które rozwiewa marzenia.

— Jesteś idealna — mówi. — Boże, Nikki. Jesteś idealna.

Rozdział 12

Odrywam się od Damiena, wykręcam ciało, uderzam udem o bar i uwalniam się z objęć.

— Przepraszam. Przepraszam. — Miotam się, nie patrząc na niego. — Muszę iść. Przepraszam. — Szarpnięciem poprawiam spódniczkę i sięgam ręką za plecy, żeby zasunąć suwak. Palce trzęsą mi się, gdy zapinam guziczki koszuli. Nie troszczę się o stanik, tylko zgarniam marynarkę i biegnę w stronę korytarza.

— Nikki…

W jego głosie brzmią ból i niezrozumienie. Czuję się paskudnie, bo to moja wina. Damien zasłużył na coś lepszego. Powinnam była uciąć to wcześniej. Cholera jasna, mogłam to zrobić wczoraj.

— Przepraszam — powtarzam jeszcze raz, chociaż brzmi to żałośnie. Jestem pod windą, drzwi otwierają się w sekundę po naciśnięciu guzika. Przynosi mi to ulgę; bałam się, że będę musiała czekać. Nagle uświadamiam sobie, że jeśli Damien jest w budynku, to ta winda musi stać na tym piętrze, na którym on się aktualnie znajduje.

Wsiadam i stoję wyprostowana aż do zamknięcia drzwi. Dopiero wtedy osuwam się na szklaną ścianę i pozwalam sobie na płacz. Mam pięćdziesiąt siedem pięter na to, by wylać wszystkie łzy. Nawet sześćdziesiąt, bo mój samochód jest zaparkowany na poziomie minus trzy.

Gdy winda zaczyna zwalniać, pośpiesznie wycieram twarz i prostuję się, z powrotem nakładając maskę. Zmierzwiam lekko włosy i uśmiecham się do lustra. Idealna.

To wszystko okazuje się jednak zupełnie zbędne. Gdy drzwi się otwierają, nikt na mnie nie patrzy. Mimo to nie zrzucam maski w czasie całego długiego biegu na

drugą stronę parkingu, ze strefy przeznaczonej dla Stark Tower do miejsc firmy C-Squared. Mój samochód stoi od drugiej strony. Idę coraz szybciej, bo czuję już pierwsze pęknięcia maski i wiem, że zaraz cała się rozpadnę. Chcę być bezpieczna w samochodzie.

Jest tuż-tuż, zaparkowany naprzeciwko schodów. Ten kąt jest wyjątkowo ciemny. I choć to otwarta przestrzeń, napawa mnie niepokojem. Zgłosiłam to zarządcy już pierwszego dnia pracy, ale ograniczyli się do wymiany żarówki. Znów notuję w pamięci, żeby poprosić Carla o zmianę miejsca parkingowego. Czuję się tu niepewnie.

Zbliżam się do samochodu, wciskam klucz do zamka — mój prawie piętnastoletni chevrolet nie ma centralnego zamka. Gwałtownie otwieram drzwi, wślizguję się do środka i wchłaniam znajome dźwięki i zapachy. Drzwi zamykają się z trzaskiem i w tej samej sekundzie puszczają mi wszystkie blokady. Łzy leją się strumieniem po mojej twarzy, na zmianę zaciskam ręce na kierownicy i uderzam w nią pięściami. Biję, walę, miotam się na oślep, aż moje ręce robią się czerwone i obolałe. Krzyczę, powtarzaj ąc bez końca: „Nie, nie, nie!” Nawet nie zdaję sobie z tego sprawy, że straciłam głos i wydaję z siebie jakieś chrapliwe jęki.

W końcu nie mam już więcej łez, ale moje ciało chyba o tym nie wie. Wstrząsają mną konwulsje i bolesna czkawka. Z trudem walczę o oddech, o odzyskanie jakiejkolwiek kontroli.

Po jakimś czasie udaje mi się przestać drżeć. Niepewną dłonią wtykam kluczyk do stacyjki. Metal drapie o metal. Upuszczam brelok z kluczykami. Schylam się, by wymacać go na podłodze i z całej siły uderzam kolanem o kierownicę. Mocno zaciskam palce wokół kluczyków, przeklinam i znów walę pięścią w tablicę rozdzielczą.

Czuję wzbierające łzy, usiłuję oddychać głęboko. Za dużo tego wszystkiego, za szybko... Przeprowadzka, praca, Damien.

Chciałabym opuścić własną skórę. Uciec. Chciałabym...

Chwytam w garść materiał spódniczki i zadzieram ją wysoko, do samych bioder. Odsłaniam trójkąt majtek i nagie uda, niechronione pończochami.

Nie rób tego.

Tylko troszeczkę. Tylko raz.

Nie.

A jednak to robię. Rozkładam nogi i przyciskam kluczyk do miękkiego ciała po wewnętrznej stronie uda. Kiedyś nosiłam mały scyzoryk przy breloczku z kluczami, żałuję, że już go nie mam. Nie. Nie żałuję.

Ząbki klucza wbijają się w moją skórę, ale to nic. Ukąszenia komara. Potrzebuję czegoś więcej, jeśli mam powstrzymać tę burzę — i właśnie ta myśl otrzeźwia mnie jak uderzenie w policzek.

Och Boże, Boże, Boże, co ja wyprawiam?

Nie daję sobie czasu, by cokolwiek przemyśleć, błyskawicznie otwieram drzwi i ciskam kluczyki w głąb ciemnego garażu. Słyszę, jak klekoczą na asfalcie. Nie wiem, gdzie wylądowały.

Siedzę, oddychając głęboko, mówię sobie, że nie jestem już tą osobą. Nie cięłam się od trzech lat. Walczyłam i wygrałam.

Nie jestem już tamtą dziewczyną.

Tyle że to nieprawda. Zawsze nią będę. Mogę marzyć, ile tylko chcę, uciec na drugi koniec kraju, ale blizny nie znikną. I nie pozostaną na zawsze w ukryciu.

Zrozumiałam to, płacąc najwyższą cenę. Właśnie dlatego przecież uciekłam od Damiena, prawda? I dlatego wciąż uciekam.

Ogarnia mnie fala samotności. Myślę o tym, co powiedział Ollie. Że nic się nie zmieni. Że w razie potrzeby zawsze będę mogła do niego zadzwonić.

Potrzebuję go właśnie teraz.

Sięgam do torebki i wyciągam telefon. Numer do Ollego jest zaprogramowany w „szybkim wybieraniu”. Wstukuję jedną cyfrę. Jeden dzwonek, drugi, po trzecim odzywa się kobiecy głos. To Courtney.

— Halo? Halo, kto mówi?

Zapomniałam dać Ollemu mój nowy numer. Nie ma mnie w kontaktach, w związku z czym Courtney nie wie, z kim rozmawia.

Odkładam słuchawkę i przez chwilę ciężko oddycham. Potem wykręcam inną cyfrę. Tym razem słyszę pocztę głosową Jamie.

— Trudno — mówię do automatu, zmuszając się do przyjęcia pogodnego tonu. — Idę na zakupy i myślałam, że będziesz chciała się przyłączyć. Ale to nic ważnego.

Odkładam słuchawkę. Myślę, że te zakupy to naprawdę cholernie doby pomysł. Terapia sklepowa nie naprawi świata, ale dobrze odwraca od niego uwagę. Przynajmniej w tej kwestii zgadzam się z moją matką. Biorę głęboki wdech, potem kolejny. Jestem spokojniejsza, mogę ruszać. Nastawiam radio na stację z klasycznym country i pozwalam George’owi Stramitowi zaśpiewać o problemach, które są znacznie gorsze niż moje.

Wyglądam przez okno, ale nie widzę kluczyków. Z westchnieniem otwieram drzwi i — poprawiając przy okazji spódnicę — wysiadam. Cisnęłam nimi z całej siły, więc muszą być w pobliżu ciemnozielonego mercedesa albo wielkiego cadillaca suv-a. Nie mam latarki — nie licząc jednej malutkiej przy kluczach — więc mogę tylko liczyć, że nie mam koszmarnego pecha.

Podchodzę w stronę mercedesa, stukając obcasami o asfaltową nawierzchnię garażu. Zostawiłam otwarte drzwi, ale malutkie światełko z wnętrza niespecjalnie pomaga. Przestrzeń między mercedesem a cadillakiem nie jest tak ciemna jak róg, w którym stoi mój samochód, ale i tak nic nie widzę. Marszczę czoło i wykręcam szyję, usiłując zajrzeć pod oba auta bez klękania na kolanach, co skończyłoby się gigantycznymi oczkami w pończochach.

Zajmuje mi to chwilę, ale po dwukrotnym okrążeniu samochodów w końcu dostrzegam kluczyki ukryte w cieniu za tylną oponą mercedesa.

Podrywam je i zamieram — kątem oka dostrzegam jakiś ruch. Tam, przy klatce schodowej, obok mojego samochodu, widzę cień mężczyzny.

— Halo!

Cień się nie porusza. Zaczynam drżeć, bo czuję, że mężczyzna mnie obserwuje.

— Hej! — wołam. — Jest tam ktoś? — Przystaję, rozważając, czy powinnam iść naprzód w stronę samochodu, czy raczej cofnąć się do biurowca Starka i poprosić ochroniarza o eskortę.

Podnoszę telefon.

— Dzwonię po ochronę. Radzę, żebyś stąd spadał.

Mężczyzna przez chwilę ani drgnie. Potem jednak nagle cofa się i znika w głębszym cieniu. Po chwili słyszę metaliczny szczęk, a następnie głuchy trzask zamykanych drzwi na klatkę schodową.

Trzęsąc się, biegnę do samochodu. Marzę tylko o tym, żeby się stąd wydostać.

Docieram do centrum Beverly w zachodnim Hollywood — po drodze zdążyłam się już nasycić George’em Straitem i przełączyć stację z powrotem na rocka. Kiwam się w rytm Journey, parkując tuż obok jasno oświetlonej windy, która zawiezie mnie do modnego centrum handlowego.

Jamie nie oddzwoniła i szczerze mówiąc, cieszę się z tego. Znowu panuję nad sobą, zagrzebałam gdzieś mojego pana Hyde’a i myśl o zwierzaniu się Jamie z przebiegu całego dnia jest w tej chwili nie do zniesienia. Nie chcę myśleć o tym, co się stało. Nie chcę uruchomić lawiny.

I naprawdę nie mam ochoty rozpamiętywać, jak uciekłam od Damiena Starka.

Co on teraz o mnie myśli?

Nie, nie będę w to wchodzić.

Wysiadam z samochodu, zamykam drzwi, chociaż w tej części Los Angeles nawet przestępcy woleliby umrzeć, niż dać się przyłapać przy takim wraku jak mój samochód, i kieruję się w stronę sklepów, myśląc o kosmetykach, butach i torebkach. Damien Stark nie jest dozwolonym tematem.

Winda wywozi mnie w górę, wysoko, wysoko, jakby wiozła mnie z ciemnego piekła do jasno oświetlonego nieba. Wszędzie są piękni ludzie, jesteśmy niemal identyczni w naszej plastikowej urodzie. Ja, inni klienci, nawet manekiny za szybami. Wszyscy chowamy się za maskami, udajemy, że jesteśmy idealni.

Piękne ubrania nawołują mnie jak syreny. Wypływam ku nim, włączam się do ruchu i odwiedzam sklepy po kolei niesiona falą ludzi. Zdejmuję mnóstwo rzeczy z wieszaków, przymierzam. Obracam się przed potrójnymi lustrami i z uprzejmym uśmiechem słucham zapewnień ekspedientek, że to taki „uroczy” zestaw. Że moje nogi prezentują się w nim tak seksownie. Że wszyscy będą się za mną oglądać.

Nic nie kupuję.

W Macy’s znajduję kolorowe koszulki i bawełniane spodnie na sznurek w biało-niebieskie paski. Kupuję je i jeszcze dwie koszulki, białą i niebieską. Z zakupami idę do Starbucksa, gdzie zamawiam kawę z mlekiem i jagodowy muffin. Zakupy, słodycze, sprawdzone na pocieszenie.

Siedzę przy oknie i patrzę na świat. Znów wylądowałam tu bez aparatu i żałuję, że go nie mam. Dostałam go od Ashley pod choinkę, w połowie pierwszego roku liceum, i służył mi jak pas bezpieczeństwa. Chętnie sfotografowałabym kilka z tych mijających mnie postaci. Każda z nich kryje w sobie tajemnicę. Obserwuję je i usiłuję odgadnąć te sekrety, ale to niemożliwe. Nie mam żadnych wskazówek. Ta chyba ma romans. Ten może bić żonę. Wymalowana nastolatka

wygląda, jakby ukradła parę koronkowych majtek. Nie mam żadnego sposobu, by czegokolwiek się dowiedzieć i to podnosi mnie na duchu. Jeśli nie potrafię przeniknąć ich tajemnic, to oni tak samo nie wiedzą nic o mnie. Podobnie jak, mam nadzieję, Damien Stark.

Nie jestem dumna z mojego zachowania. Wiem, że powinnam go przeprosić, a może nawet jakoś się wytłumaczyć, ale to będzie musiało zaczekać. Muszę wymyślić coś prawdopodobnego. Stark może i nie zna moich tajemnic, ale z całą pewnością zauważyłby, gdybym kłamała.

Kończę ciastko i wstaję, zabierając resztę kawy. W tej samej chwili dociera do mnie, o czym naprawdę myślałam. Będę musiała znowu spotkać się z Damienem Starkiem.

Myśl ta oplata mnie, budząc zarazem zażenowanie i ekscytację. I odrobinkę strachu. Czy on w ogóle zechce się jeszcze ze mną spotkać? Co ważniejsze: czy przyjmie do wiadomości, że cokolwiek między nami się działo, właśnie zostało stanowczo i nieodwołalnie zakończone?

Oczywiście, że tak. Sam powiedział, że decyzja należy do mnie. To on dał mi tę władzę.

I wszystko zepsułam. Zapomniałam o tym, jak głęboko sięgają moje słabości, a nigdy nie wolno sądzić, że jest się niezniszczalnym.

Pogrążona w myślach pokonuję drogę do windy i na dół, do mojego samochodu. Wsiadam do niego i czuję się lepiej, nawet jeśli nie wszystko udało mi się naprawić. Ale cieszę się, że podjęłam decyzję na temat Starka. Spotkam się z nim i przeproszę. Tylko nie dziś. Za parę dni. Może za tydzień. Potrzebuję czasu, by znów dojść do siebie. Odzyskać moc.

Bo Damien Stark jest jak kokaina. Łatwo mu ulec i łatwo, bardzo łatwo się uzależnić.

Rozdział 13

Samochód Jamie stoi na swoim miejscu. Cieszę się. Przy odrobinie szczęścia okaże się, że moja przyjaciółka nie ma planów na wieczór. Jest sobota i dojeżdżaj ąc do domu, postanowiłam, że mam ochotę urządzić sobie z nią babski wieczór. Może spacer po wzgórzach nad Studio City, potem prysznic, wskoczyć w kiecki i kolacja z drinkami w jakimś modnym lokalu w Los Angeles. W końcu nadal jestem tu nowa, ja i Los Angeles przeżywamy dopiero miodowy miesiąc.

Nie planuję opowiadać jej w szczegółach, co się wydarzyło, ale wiem, że po kilku kieliszkach wina i tak wszystko wyznam. I ta myśl właściwie poprawia mi humor. Sama już pobyłam. Teraz chcę zjeść w towarzystwie najlepszej przyjaciółki i posłuchać jej zapewnień, że chociaż jestem zupełnie pochrzaniona, to jednak mogło być gorzej. Jamie ma do tego szczególny talent: choćbym nie wiem, jak skomplikowała sobie życie, ona zawsze znajdzie jakieś rozwiązanie. Podobnie jak Ollie. Podejrzewam, że to dlatego są moimi najlepszymi przyjaciółmi.

Okrążam budynek, po czym biegnę na górę, przeskakuj ąc po dwa stopnie. Zmierzam do 3G, to nasze mieszkanie.

Drzwi są otwarte, więc wchodzę, głośno tupiąc.

— Cholera, Jamie, a może lepiej wywieś ogłoszenie zachęcające wszystkich zboczeńców w mieście, żeby po prostu sobie weszli i... och...

Jest w domu, miałam rację. Siedzi na kanapie, telewizja nadaje stare odcinki *Jeopardy!* A obok niej siedzi Damien Stark.

Przynajmniej siedział, kiedy wparowałam do środka.

Teraz idzie w moim kierunku. Jamie zmienia pozycję, opiera stopy o kanapę i podnosi się tak, że jej twarz góruje nad zbliżającym się Damienem.

— Ja pieprzę, ale ciacho — artykułuje bezgłośnie ustami.

No, owszem.

Wciąż ma na sobie dżinsy, ale zmienił sportową marynarkę i koszulę na zwykły biały T-shirt podkreślający szerokie ramiona i silne opalone ręce. Wyobrażam sobie, jak te ręce wyglądały z rakietą. A potem ze mną.

Krztuszę się.

Damien uśmiecha się i chociaż wiem, że jest tuż po trzydziestce, nigdy jeszcze nie sprawiał wrażenia tak młodego. Wygląda niemal chłopięco, jak facet, z którym można chodzić za rączkę po uczelnianym kampusie. Gdy się zbliża, wyczuwam jego zapach — piżmową wodę kolońską. A może to on sam tak pachnie. Nie wiem. Wiem tylko, że jestem boleśnie świadoma jego obecności — i własnego ciała. Ten zapach działa na mnie jak feromony.

— Jesteś tu — mówię głupawo.

— Owszem — odpowiada.

— W porządku. — Rozglądam się po mieszkaniu, które w ciągu ostatnich kilku dni stało się moim domem. Teraz znowu czuję się tu jak kosmitka. Stawiam torbę na ziemi i chowam się w kuchni. Dzięki ścianie oddzielającej ją od salonu zyskam w ten sposób kilka chwil prywatności.

A raczej zyskałabym, gdyby Damien za mną nie poszedł. Opiera się o lodówkę. Uciekam przed nim do zlewozmywaka, ale cały czas czuję na sobie jego spojrzenie. Zdejmuję szklankę z suszarki i napełniam ją wodą.

— Jak to się stało, że przyjechałeś? — pytam, po czym wypijam całą szklankę wody. Dopiero po ponownym jej napełnieniu spoglądam Damienowi w twarz.

Przygważdża mnie wzrokiem do ziemi.

— Chciałem cię zobaczyć — artykułuje każde słowo, chociaż po jego minie widzę, że naprawdę ma na myśli: Chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Uśmiecham się, bo jego dyskrecja oznacza, że nie powiedział niczego Jamie.

— Nic mi nie jest — odpowiadam. — Poszłam na zakupy.

— Każda kobieta czuje się dobrze w takich okolicznościach.

Unoszę brwi.

— Stereotypowe, prawda?

Śmieje się.

— Jeśli tylko bucik pasuje, panno Fairchild.

— Mhm. — Staram się walczyć z uśmiechem, ale przegrywam bitwę.

Jamie wychodzi z salonu z podstępnym uśmieszkiem na twarzy. Przenosi wzrok ze mnie na Damiena i z powrotem. Ma na sobie dół od piżamy i białą koszulkę zapaskudzoną farbą.

— Ależ jestem spóźniona — rzuca. — Muszę pędzić. — Biegnie do drzwi. — Poradzicie sobie sami.

— Jamie! Co jest, do cholery? — Wymachuję ręką, wskazując jej ubranie.

— Idę tylko do sąsiadów.

— Do Douglasa? — pytam podniesionym tonem. Chyba nie wybiera się tam znowu? Zwłaszcza że jedynym powodem, dla którego postanowiła odwiedzić pana kolekcjonera, jest fakt, że w mieszkaniu zrobiło się za ciasno dla trzech osób.

— Tylko na pogawędkę. Z ręką na sercu — dodaje, po czym markuje charakterystyczne ruchy. Jak gdybym bez tego nie zrozumiała. Nie daje mi szans, bym mogła ją zatrzymać i wybiega na klatkę schodową. Nie jestem w stanie zdusić przekleństwa, które wymyka mi się w tej samej chwili, w której Jamie głośno zatrzaskuje za sobą drzwi.

— Nie lubimy Douglasa? — pyta Damien.

— To nie jest facet dla niej. — Patrzę mu w oczy. — Proszę, powiedz mi, że znasz takie pojęcie.

— Owszem, rozumiem — odpowiada. — Ale znam także wiele zbliżonych pojęć.

— Na przykład?

— Może Douglas jest dla niej stworzony. Może po prostu coś w nim budzi jej strach. Albo twój.

— Jest pan bardzo bystry, panie Stark.

— Dziękuję.

— Ale to nie znaczy, że wszystko pan wie.

Drgają mu wargi, co wywołuje u mnie malutki dreszcz rozkoszy. Udało mi się wbić szpilkę Damienowi Starkowi. Ciekawa jestem, ile osób może się tym poszczycić.

Radość w jego oczach szybko gaśnie.

— Nikki — zaczyna miękkim, aksamitnym tonem. — Czego ty się boisz?

Żołądek skręca mi się w supeł. Odwracam się i zaczynam wycierać ręcznikiem wyschnięte naczynia.

— Nie wiem, o co ci chodzi — mówię do filiżanki.

— Owszem, wiesz — nalega. Porusza się jak kot, nawet nie wiem, kiedy staje mi za plecami. Wyczuwam jednak zmianę w powietrzu. — Spłoszyłaś się. — Delikatnie obraca mnie i muska policzek koniuszkami palców. — Czy ty się mnie boisz?

Chryste, tak. I to z tylu powodów. Damien Stark przeraża mnie również dlatego, że czuję się przy nim bezpieczna. A ja nie mogę sobie na to pozwolić. Kiedy opuszcza się gardę, dostaje się cios w serce.

— Nikki? — Marszczy brwi. Wygląda żałośnie. Nie mogę znieść faktu, że to moja wina.

— Nie — odpowiadam. I chociaż to nie jest prawda, nie jest to też kłamstwo.

— W takim razie czemu?

— Byłam... wstydziłam się.

— Naprawdę?

Wbijam wzrok w podłogę. Dotyk Damiena działa na mnie tak magnetycznie, że nie jestem w stanie myśleć. A to strefa niebezpieczeństwa. Muszę jasno myśleć.

— Tak — upieram się. — Mówiłam, że nie chcę, ale potem podnieciłeś mnie tak bardzo, że się zapomniałam. Kiedy tylko zdołałam odetchnąć, rzuciłam się do ucieczki.

— Gówno prawda. — W jego głosie brzmi rozczarowanie i chyba odrobina złości.

Przełykam ślinę.

Robi krok w moim kierunku, na co ja odrobinę się cofam, wykorzystując długość blatu. Myśleć jasno, muszę myśleć jasno.

Wypuszcza powietrze. Widzę, jak bardzo jest zdesperowany.

— Nie podoba mi się, gdy widzę strach w twoich oczach.

— Będziesz moim rycerzem na białym koniu?

Kącik jego ust wykrzywia się w ironicznym uśmiechu.

— Jestem na to odrobinę za bardzo sponiewierany.

Nie potrafię się nie uśmiechnąć.

— W takim razie może zostaniesz mrocznym rycerzem.

— Będę walczyć z wszystkimi smokami, z którymi każesz mi się zmierzyć — obiecuje z powagą, która nie pasuje do mojego żartobliwego tonu. — Ale ty nie potrzebujesz rycerza. Jesteś silna, Nikki. Jesteś cholernie wyjątkowa.

Przywołuję na twarz uśmiech Pokazowej Nikki.

— Czy mówisz tak wszystkim kobietom, z którymi się umawiasz?

— Umawiam? — W jego głosie pobrzmiewa twardszy ton. — Poznałem wiele kobiet w tym mieście i pieprzyłem

się z większością z nich. Ale z żadną się nie umawiałem.

— Ach, tak. — Nie wiem, czy jestem zdziwiona, zła, smutna, czy ucieszona. To prawda, muszę zakończyć to, co dzieje się między nami, muszę chronić siebie i swoje sekrety. Ale samo takie postawienie sprawy oznacza, że coś się dzieje. Teraz boję się, że od początku miałam rację — jestem tylko kolejnym podbojem. Dupą do zaliczenia po drodze. A bzdety, które wciskała mi Jamie, o tym, jak to on mnie pragnie, są, no właśnie, bzdetami.

Damien obserwuje moją twarz, ale nie potrafię rozszyfrować jego miny.

Wycofuję się, chwytam wyschniętą miskę i wycieram ją ściereczką, której wciąż nie odłożyłam.

— Czyli tak to robisz? Pieprzysz się z nimi i potem je zostawiasz?

— To brutalne sformułowanie. „Zostawianie” sugeruje, że one chcą czegoś więcej, a jestem zupełnie pewny, że fotografia z głową na moim ramieniu i odrobina frajdy w łóżku w zupełności je zadowala.

— Wszystkie? — Nadal stoję odwrócona do niego plecami. Ta rozmowa stała się zupełnie surrealistyczna.

— Nieliczne spośród nich chciały czegoś więcej. Wyplątałem się z tych znajomości. I nie, z tymi akurat nie spałem.

— Ach. — Talerz jest suchy jak pieprz, ale i tak omiatam go ścierką. — Czyli nie bawisz się w związki?

— Nie z nimi.

— Dlaczego?

Delikatnie chwyta mnie za ramię i czuję znajomy przypływ gorąca.

— Bo żadna z nich nie była kobietą, której pragnę — szepcze, po czym odwraca mnie, więc nie mam już wyboru: muszę spojrzeć mu w twarz. Ma mroczne, przenikliwe spojrzenie, jego głos jest jak pieszczota. Mocno bije mi serce, a oddychanie nagle stało się trudne. Myślę o tym, jak patrzył na mnie sześć lat wcześniej, o

tym jednym spojrzeniu, które zainspirowało mnie do wielu fantazji. Ale przecież jemu nie może o to chodzić; zdaję sobie z tego sprawę.

— Jeszcze niedawno spotykałeś się z kimś — oznajmiam i natychmiast żałuję tych słów, bo Stark natychmiast pochmurnieje. Przestaje grzać, zaczyna ziębić.

Przez chwilę myślę, że nie doczekam się odpowiedzi. W końcu kiwa głową.

— Tak — potwierdza. — Tak trzeba to ująć.

Czyli to była kobieta, której pragnąłeś? Pytanie zawisło w powietrzu, ale nie potrafię wypowiedzieć go na głos.

Milczenie robi się coraz bardziej krępujące. Czuję się jak idiotka, niepotrzebnie wspomniałam o tamtej kobiecie. W końcu oblizuję wargi.

— Słyszałam, że umarła. Przykro mi.

Jego rysy przybierają ostry wyraz, cała twarz sztywnieje od wysiłku. Stark z całych sił stara się ukryć emocje.

— To była tragiczna śmierć — dodaje ze ściśniętym gardłem.

Kiwam głową, ale nie ciągnę tematu. Nie wiem, czemu powiedział mi, że nie wchodził w związki, skoro było jasne, że ta kobieta wiele dla niego znaczyła. Nie zamierzam jednak naciskać. Zważywszy na to, jakie są moje tajemnice, nie mogę go winić za to, że zachowuje pewne rzeczy dla siebie.

Jestem już zmęczona i chcę zostać sama. A potem znaleźć Jamie i iść do sklepu na rogu po lody i ciastka. Chcę oglądać sentymentalne, stare filmy, siedzieć na kanapie i płakać.

I żeby Damien Stark zniknął z moich myśli.

Przede wszystkim chciałabym zapomnieć, jak działa na mnie jego dotyk, bo muszę wyrzec się wszystkich starych wizji. Wszystko to stało się zbyt realne, zbyt żywe.

I chociaż wiem, że nie może być inaczej, odpychanie Damiena przyprawia mnie o ból w samym sercu.

Proszę o pomoc Pokazową Nikki i uśmiecham się promiennie, kładąc ścierkę do naczyń na ladzie.

— Posłuchaj, to miło z twojej strony, że zajrzałeś sprawdzić, jak się czuję. Ale nic mi nie jest. Naprawdę. I troszkę się spieszę. Nie chciałabym być niegrzeczna, ale… — urywam, patrząc wymownie na drzwi.

— Ma pani dziś randkę, panno Fairchild?!

— Nie! — wyrzucam z siebie i natychmiast tego żałuję. Gdybym wybierała się na randkę, gdybym już spotykała się z kimś, miałabym doskonałą wymówkę, żeby odrzucić awanse Damiena Starka.

— Dokąd idziesz?

— Co takiego? — Mrugam, bo to nie jest uprzejmy ruch w tej grze. Mimo wszystko do tej pory jakoś nie miałam powodów sądzić, że Damiena Starka obchodzą jakieś konwenanse. Czemu teraz miałby się zmienić…

— Skoro nie idziesz na randkę, to dokąd?

Niespecjalnie mogę podzielić się z nim moim planem na wieczór na kanapie z beczeniem w poduszkę, więc wybieram zmodyfikowaną wersję oryginalnej koncepcji.

— Zamierzam kupić koktajl i pójść na przechadzkę do Fryman Canyon Park.

— Sama?

— No, mogłabym wziąć straż przyboczną, ale chyba są teraz zajęci.

— Wkrótce będzie ciemno.

— Nie ma nawet szóstej. Słońce zachodzi koło wpół do dziewiątej.

— Słońce może i wtedy przekracza linię horyzontu, ale tu wchodzą w grę wzgórza. A gdy słońce schowa się za szczytami, zmrok zapada naprawdę szybko.

— Chcę tylko zrobić kilka zdjęć o zachodzie słońca. Potem wracam. Obiecuję, że nie dam się porwać złym

duchom.

— Nie dasz się, bo ja im na to nie pozwolę. Idę z tobą — oznajmia Damien.

— Nie — odpowiadam. — Doceniam troskę, naprawdę. Ale nie.

— W takim razie nie idź wcale. Pozwól, że ja przyniosę ci zachód słońca.

Z tym nie mogę polemizować, przede wszystkim dlatego, że nie mam pojęcia, o czym on mówi.

— Co?

Wychodzi z kuchni i po chwili wraca z wielką paczką owiniętą w brązowy papier. Sądząc po rozmiarach i kształcie, to coś obramowanego.

— Skojarzył mi się z tobą.

Kładzie paczkę na kuchennym stole.

— Zamierzałem dać ci go wcześniej, ale wyszłaś tak szybko, że nie miałem szansy.

Krzywię się w uśmiechu; jeśli to jest jego sposób, żeby wydobyć ze mnie informacje, to nic z tego nie będzie.

— Może powinienem być wdzięczny — dodaje. — Przynajmniej zobaczyłem, gdzie mieszkasz.

— To mieszkanie jeszcze nie jest do końca moje. A wybory Jamie inspirowane były stylistyką amerykańskich wyprzedaży garażowych minionego dwudziestolecia.

— Jaka jest twoja?

— Och, o wiele bardziej wyrafinowana. Ja myślałam o czymś bliższym pchlich targów z lat pięćdziesiątych.

— Kobieta, która zna swój styl. To mi się podoba.

Sądząc z tego, jak na mnie patrzy, chyba podoba mu się aż za bardzo. Chrząkam i zerkam na paczkę. Powinnam powiedzieć, że doceniam dobre intencje, ale nie mogę przyjąć prezentu. Jestem jednak ciekawa, co jest w środku. Poza tym wzrusza mnie sam fakt, że Damien kupił mi prezent.

— Czy mogę?

— Naturalnie.

Opuszczam bezpieczną zatokę kuchni i wędruję w stronę stołu. Od Damiena oddziela mnie teraz krzesło, ale to i tak za blisko. Czuję, jak zagęszcza się powietrze między nami i muszę bardzo się pilnować, żeby zapanować nad drżeniem rąk. Wsuwam palec pod taśmę i zaczynam zdzierać opakowanie.

Najpierw widzę ramę i już wiem, że to nie jest zwykły obraz. Rama jest prosta, ale niewiarygodnie pięknie wykonana. Płótno zapiera mi dech w piersiach. To impresjonistyczny obraz przedstawiający zachód słońca, który łączy w sobie realizm i spotęgowaną wrażliwość na rzeczywistość. Jak gdyby widz patrzył na linię horyzontu przez soczewki snu.

— Jest oszałamiający — mówię, słysząc zachwyt we własnym głosie.

Odwracam się, żeby popatrzeć na Damiena i widzę, że jego twarz wyraża czystą rozkosz. Musiał czekać na moją reakcję. Może nawet się jej obawiał. Ta myśl przyprawia mnie o zachwyt. Damien Stark, zmartwiony, czy spodoba mi się jego prezent.

— Evelyn wspomniała mi, że lubisz zachody słońca.

To stwierdzenie przyprawia mnie o kolejny dreszcz przyjemności.

— Dziękuję — mówię, chociaż nie potrafię zmieścić wszystkich uczuć w tym jednym prostym słowie.

Obraz coś mi przypomina. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że jego rama pasuje do tych, które widziałam w recepcji na najwyższym piętrze. Przypominam sobie kolekcję płócien, w tym dwa przepiękne zachody słońca.

— Czy on pochodzi z twojego biura?

— Wisiał tam. Teraz znalazł dom u kobiety, która doceni jego piękno.

— Przecież też je doceniałeś.

— Pięknem trzeba się dzielić.

Przesuwam obraz tak, by ustawić go pod ścianą. Wtedy dopiero dostrzegam wyblakłą etykietę.

— Monet? To kopia, tak?

— Nie, to oryginał — zaprzecza. — W przeciwnym razie będę musiał odbyć bardzo nieprzyjemną rozmowę z domem aukcyjnym Sotheby's.

— Ale... ale...

— To zachód słońca — rzuca stanowczo, jak gdyby ten argument załatwiał sprawę. — I kojarzy mi się z tobą.

— Damien...

— Poza tym prezent nie jest nawet w połowie tak cenny jak ten, który ty zostawiłaś dla mnie w limuzynie. — Błyszczą mu oczy i uśmiecha się podstępnie. Czuję ukłucie przyjemności między udami.

— Ach, tak — jąkam się.

Sięga do kieszeni i wyciąga z niej skrawek białej satyny. Powoli, nie spuszczając ze mnie wzroku, podnosi majteczki, zanurza w nich twarz i głęboko wciąga powietrze. Oczy ciemnieją mu z pożądania — w odpowiedzi ja też czuję narastające między nogami pragnienie. Chwytam się krzesła, żeby odzyskać panowanie nad sobą.

— Niezwykle uprzyjemniły mi powrót z restauracji do domu. — Jego głos wchodzi we mnie jak w masło, chciałabym się w nim zanurzyć, ale mogę tylko pokręcić głową.

— Proszę cię, nie zaczynaj — błagam.

Przez chwilę boję się, że będzie protestować, ale w milczeniu wsuwa majteczki z powrotem do kieszeni. Przełykam ślinę, nie komentując, że Stark nosi je przy sobie. Ciekawe, czy mi je odda. Mam nadzieję, że nie.

Nasze spojrzenia się krzyżują. Wydaje się, że z pokoju uleciało całe powietrze. I wtedy Damien podchodzi bliżej, znów mogę oddychać i wraca rzeczywisty świat.

Podnoszę rękę, żeby go zatrzymać.

— Nie, Damien...

— Zapewniam panią, panno Fairchild, że pani życzenie wyrażone zarówno tu, jak i w moim mieszkaniu zostało zrozumiane i uszanowane. — Zaciska mocniej szczęki, ale widzę w jego oczach iskierki rozbawienia. Trochę się rozluźniam.

— Świetnie. To świetnie. — Ryzykuję spojrzenie na jego twarz. — Problem w tym, że pan wygląda trochę...

— Jak?

— Trochę jak wielki zły wilk.

— Czy to znaczy, że pani jest tu Czerwonym Kapturkiem? Może i chcę panią pożreć, panno Fairchild, ale ręczę, że potrafię panować nad swoimi żądzami. Zazwyczaj.

— Naturalnie. Przepraszam. Po prostu przy tobie czuję się...

— Jak?

— Figlarnie — przyznaję.

— Naprawdę? To interesujące. — Chyba podoba mu się ta myśl. Marszczę brwi, czuję, że trochę się obnażyłam.

— Posłuchaj, dziękuję za obraz. Jest fantastyczny.

— Ale nie możesz przyjąć tak ekstrawaganckiego prezentu?

— A skąd. Jestem zachwycona. — Zwłaszcza tym, że to prezent od Damiena. — Przyjmę go z radością, jeśli naprawdę chcesz, żebym go wzięła, mimo to, co... No wiesz. — Urywam, a Stark wybucha śmiechem.

— Cieszę się. Już się bałem, że masz nawyk odmawiania rzeczy, których ewidentnie bardzo chcesz...

Auć! Tym razem to on celnie trafił.

— Dobre maniery nakazują mi zaproponować coś do picia. — Uśmiecham się słodko. — Ale wolałabym tego nie robić, bo mam nadzieję, że teraz sobie pójdziesz.

— Bo przeze mnie czujesz się filgarnie?

— Właściwie tak — przyznaję.

— Rozumiem.

Najwyraźniej jednak nie rozumie, bo wciąż nie rusza się z mojego mieszkania.

— Więc? — pytam.

— Więc co?

Wzdycham.

— Pójdziesz sobie?

Otwiera oczy ze zdziwienia.

— A, przepraszam. Nie wiedziałem, że tego chcesz. Myślałem, że mówisz tak hipotetycznie.

Teraz to ja muszę się roześmiać. I uświadamiam sobie, że nie czuję się specjalnie figlarnie.

— Chcę się czegoś napić. Oczywiście mój burbon nie spełnia twoich wyśrubowanych wymagań, ale jeśli masz ochotę...

— Czyli mogę zostać? — Ma bardzo zadowoloną minę. Cholernie seksownie to wygląda.

— Chyba musisz. Mam tylko dwie odpowiednie szklanki, więc gdybyś wziął jedną na wynos, Jamie okropnie by się wkurzyła.

— Nie chciałbym naruszyć kruchej równowagi w stosunkach między współlokatorkami. Przyjmuję zaproszenie.

— Szot czy lód?

— Jak ty wolisz.

Biorę burbon z salonu i przynoszę butelkę do kuchni, żeby go rozlać. Podaję Damienowi szklankę z alkoholem i dwiema kostkami lodu.

— Lubię, kiedy jest odrobinę schłodzony, ale jeśli smakuje się zbyt długo, lód się roztapia i rozwadnia napój.

— W takim razie musimy pić szybko — mówi, po czym przechyla szklankę i pociąga wielki haust.

— O, przepraszam, stary. Ja już raz popłynęłam przy tobie. Teraz będę sączyć.

— Szkoda. Jesteś bardzo interesującą kompanką, kiedy się upijasz. — Wsuwa rękę do kieszeni.

— Nie ma mowy. Nawet o tym nie myśl.

Uśmiecha się i to jest bardzo miła chwila. Tylko ja i Damien Stark, w mojej kuchni, niefrasobliwie żartujący. Kto by pomyślał?

Nalewa sobie drugą porcję.

— Mam jeszcze jeden powód, dla którego tu przyjechałem. Chciałem sprawdzić, co u ciebie i wręczyć ci obraz. Ale jest jeszcze coś. Mam dla ciebie propozycję.

Uważnie analizuję te słowa, usiłując rozstrzygnąć, jakie właściwie emocje we mnie budzą. Propozycję. To może być cokolwiek. Biznesowa oferta w sprawie C-Squared. Coś związanego ze mną. Albo ze mną i z Damienem.

Przełykam ślinę. Najlepsze wyjście — i najbezpieczniejsze — to podziękować za prezent i odmówić nawet wysłuchania tych najnowszych pomysłów. A jednak...

A jednak jestem ciekawa. Bawię się ogniem i zdaję sobie z tego sprawę.

Smutna prawda jest jednak taka, że gdzieś w głębi chcę dać się oparzyć.

— Zamieniam się w słuch. — Wypijam resztę burbona. Nie jestem pewna, co chcę mu udowodnić, ale jego oczy jaśnieją od satysfakcji.

— Powtórka? — pyta sucho.

— A czemu nie, do cholery?

Nalewa mi drinka, po czym przysuwa się, żeby mi go podać. Stoję jak wrośnięta w ziemię. Czuję bijące od niego ciepło. Mogłabym wyciągnąć rękę i dotknąć jego klatki piersiowej. Mogłabym patrzeć, jak moja skóra roztapia się palona żywym ogniem płynącym od Damiena Starka. Nie robię tego, ale muszę mocno ścisnąć

szklankę, żeby zwalczyć pokusę.

— Przeszukałem Los Angeles i hrabstwo Orange. Obejrzałem internetowe galerie w całym kraju. Nie znalazłem tego, czego szukam.

— Do nowego domu? Mówimy o obrazie, który chcesz powiesić w swojej rezydencji, tak? — To akurat nie przyszło mi do głowy.

— W końcu zrozumiałem, czego chcę, ale to nie istnieje. Jeszcze nie.

Patrzy na mnie z tak rozmyślną przenikliwością, że zaczynam się denerwować pod naporem tego spojrzenia.

— Chyba nie rozumiem.

— Jak już mówiłem. Mam propozycję. Chcę ciebie.

— A... ee... Wciąż nie rozumiem.

— Chcę mieć twój portret. Akt.

Otwieram usta, ale nie jestem w stanie wypowiedzieć żadnego słowa.

— Widok od tyłu. Stoisz u stóp łóżka, przodem do okna, które wychodzi na ocean. Twoje nagie ciało muskają przezroczyste zasłony. Stoisz lekko przekręcona, tak że widzimy zarys piersi, delikatną sugestię sutka. Ale twoja twarz jest odwrócona. Tożsamość pozostaje tajemnicą. Tylko ja wiem, kim jesteś. I, oczywiście, ty.

Słowa Starka uderzają we mnie jak fale przypływu. Czuję ich moc między udami. Niewątpliwie znowu jestem mokra. Chcę tego, być na widoku, dostępna nie tylko oczom Damiena, ale całemu światu. Anonimowa, a jednak obnażona. Dziewczyny takie jak ja nie powinny marzyć o podobnych rzeczach. To dziki, lubieżny pomysł i, chociaż Damien na pewno zarzekałby się, że chodzi o sztukę i piękno, bardzo niegrzeczny. Piękna księżniczka — naga na oczach wszystkich.

Tylko że ja nią nie jestem. I z całą pewnością nie jestem taka.

Damien obserwuje mnie z tą samą natarczywością co w sali konferencyjnej.

— W porządku — godzi się. — Widzę, że nie odrzuciłaś pomysłu z miejsca. Chcę tego, Nikki. Mogę sobie wyobrazić, jak będziesz wyglądała na mojej ścianie.

Otulam się ramionami. Nie patrzę na niego, ale przesuwam palcem po linii blatu.

— Myślisz, że wiesz, co dostaniesz, ale jesteś w błędzie.

Zapada milczenie. Patrzę na Starka, który powoli obejmuje mnie wzrokiem.

— Tak sądzisz?

Przybliża się — zaczynam chrapliwie oddychać. Jego gesty sugerują, że już teraz jestem dziełem sztuki, pięknym i idealnym.

Wzdrygam się. Odskakuję o krok.

— Nie — mówię. — Nie ma mowy. — Zdobywam się na prowokujący uśmiech. — Może powinnam ci po prostu znaleźć jakiś ładny plakat, na przykład z małymi kotkami. To byłoby słodkie.

Mój żałosny dowcip nie robi na nim wrażenia.

— Proszę podać cenę, panno Fairchild. Czego pani chce.

— Ja? — Chcę być taka jak on. Silna, pewna siebie, sprawna życiowo.

Ale nie jestem gotowa, żeby to zdradzić. Wciskam mu zatem standardowy tekst.

— Marzę o rodzinie, o satysfakcjonującej pracy. — Tu odzywają się lata treningów przed konkursami piękności. — I o pokoju na świecie — dodaję, to wisienka na torcie.

Jego oczy wwiercają się we mnie. Nawet nie zwrócił uwagi na te bzdury.

I nagle zjawia się tuż obok, kładzie mi ręce na talii. Przyciąga mnie mocno do siebie, a ja odchylam głowę, żeby popatrzeć mu w oczy. To, co w nich widzę, przyprawia mnie o dreszcz. Zaczynam go pragnąć. Czuję pulsowanie między udami. Przypominam sobie dotyk jego

dłoni, palce, które wsadził we mnie, moje mięśnie zaciskają się z żądzy.

Płonę coraz mocniej i zaczynam się bać, że z tej drogi nie ma powrotu. Chyba w ogóle nie będę chciała wracać.

Staram się nie zmieniać wyrazu twarzy, łudząc się, że niczego nie zdradzam.

— Ja mogę ci dać to, czego chcesz, Nikki — szepcze bardzo łagodnie. Zaczynam myśleć, że wygrałam, może Damien rzeczywiście widzi to, czego nie widzi nikt inny. Może dostrzega pod maską prawdziwą Nikki.

Ta myśl napełnia mnie przerażeniem i zachwytem. Powoli kręcę głową i zdobywam się na bezczelny uśmiech.

— Załatwisz ten pokój na świecie od ręki, czy do końca miesiąca?

— Zapłacę ci za portret — odpowiada pozornie bez związku. — Zapłacę tobie, artyście, załatwię studio. Jesteś kobietą interesu, Nikki. Przecież tego ostatecznie pragniesz, prawda? Chcesz mieć własną firmę.

Wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami. Jestem zbyt zdumiona, żeby odpowiedzieć. Z kim on, do cholery, rozmawiał?

— To szansa, żebyś ruszyła z własną karierą.

Kręcę głową, ignorując malutki węzełek w żołądku, który świadczy o tym, jak bardzo tak naprawdę ekscytuje mnie ta propozycja.

— Jestem kobietą interesu, ale nie modelką.

— Jesteś moją modelką. Każdy ma swoją cenę.

— Ja nie.

— Nie? — Podchodzi bliżej, rzucając mi wyzwanie. Emanuje z niego pewność siebie. — Milion dolarów, panno Fairchild. Pani dostaje gotówkę, ja dostaję panią.

Rozdział 14

Milion dolarów. Słowa otaczają mnie, kuszą i to właśnie ta pokusa wymusza reakcję.

Wyrywam się z jego objęć, podnoszę rękę i uderzam go mocno w policzek.

Patrzy na mnie, a w jego oczach płoną emocje, których nie potrafię rozpoznać. Chwyta mnie za nadgarstek i przyciąga do siebie. Obejmuje mnie w pasie, a ponieważ wciąż trzyma moją dłoń, mam boleśnie wykręcone ramię. Cały jest naprężony, nie potrafię skupić uwagi na niczym poza Damienem. Należę do niego i oboje zdajemy sobie z tego sprawę. Może mnie zranić. Może mnie mieć.

Drżę z pragnienia. Rozchylają mi się wargi. Oddycham szybko. Nie rozumiem własnych reakcji, są takie pierwotne, dzikie. Ogarnia mnie przemożne pragnienie, by po prostu się poddać.

Nie.

Skupiam się na jego twarzy.

— Chyba powinieneś wyjść. — Nie wiem, jakim cudem wypowiedziałam to zdanie bez drżenia.

— Pójdę — obiecuje. — Ale dostanę mój obraz. — Już zaczynam wygłaszać złośliwą odpowiedź, ale przykłada mi palec do ust. — Zdobędę go, bo go pragnę. Bo pragnę ciebie. A także dlatego, że ty tego pragniesz. Nie — dodaje, nie dając mi szansy się odezwać. — Pamiętaj, jakie mamy zasady. Nie okłamuj mnie, Nikki. Nigdy mnie nie okłamuj.

I zaczyna mnie całować. Uwalnia moje ramię, wsuwa mi palce we włosy, odchyla głowę, zasłaniając mi wargi. Jęczę, gdy jego język brutalnie bada wnętrze

moich ust, oplatam jego szyję wężowym ruchem ręki. Nie wiem, czy to on przyciągnął mnie bliżej, czy sama przywarłam mocniej do niego, ale czuję twardy ucisk wzwiedzionego członka na biodrze. Ma rację, niech go cholera. Ma rację. Chcę tego, pragnę tego, naprawdę nie powinnam tego chcieć.

I wtedy mnie uwalnia. Czuję się bezwładna, słaba i nie mogę uwierzyć, że nie runęłam na ziemię. Obdarza mnie jeszcze jednym, płomiennym spojrzeniem i idzie do drzwi. Otwiera je, po czym znika. Mój puls wciąż jest daleki od normy.

Sięgam po krzesło i powoli na nim siadam. Pochylam się do przodu, opieram łokcie na kolanach. Chce go nienawidzić za propozycję, którą mi złożył, i za wszystko, co powiedział. To była prawda, ale wolałabym ją ignorować. I zamierzam nie dopuszczać jej więcej do świadomości.

Nie wiem, jak długo tak siedzę, ale wciąż jestem przy stole, gdy do środka wparowuje Jamie z rozwianymi włosami i bez stanika. Jestem pewna, że miała bieliznę na sobie, gdy wychodziła, pewnie bym zauważyła, gdyby w towarzystwie Damiena siedziała półnaga.

— Douglas? — pytam. Nie słyszałam znajomych odgłosów bębnienia, ale byłam trochę zajęta.

— No skąd, coś ty — mówi, ku mojej uldze. Nie wiem, co stało się ze stanikiem Jamie, ale przynajmniej nie miała szybkiego numerku. — Kelvin spod 2H — dodaje, a moją ulgę zastępuje dreszcz.

— Pieprzyłaś się z nim?

— Wierz mi, do niczego innego się nie nadaje. Facet naprawdę nie jest typem mózgowca i nie mamy ze sobą zbyt wiele wspólnego. No, może poza nadmiarem energii.

— Chryste, Jamie. — Moje problemy wydają się głupie i małe w porównaniu z kompletnym chaosem w podbojach Jamie. — Czemu z nim sypiasz, skoro nawet go nie lubisz?

— Bo to dobra zabawa. Nie martw się. Nie będzie

robił żadnych problemów. Oboje wiemy, że to tylko seks bez żadnych zobowiązań.

— To jest niebezpieczne, James — mówię, używając przezwiska, które wymyśliłyśmy w dzieciństwie, żeby zaznaczyć, że prowadzimy Poważną Rozmowę.

— Bzdury, Nicholas — odpowiada. — Przecież ci tłumaczyłam. To nie jest niebezpieczny typ.

— Nie mówię tylko o nim. To, że przyzwoicie wygląda, jeszcze nie znaczy, że nie jest kompletnym popaprańcem. A skąd wiesz, że czegoś nie złapałaś? Zabezpieczyłaś się?

— Jezus, co ci. Jesteś moją mamą? Oczywiście, że tak.

— Przepraszam. Przepraszam cię. — Przechodzę do naszego salonu i padam na sofę. — Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Martwię się o ciebie. Sypiasz z tymi facetami i natychmiast wyrzucasz ich z życia. — Marszczę brwi, bo przypomina mi się rozmowa z Damienem. — Nie myślałaś o związku? — pytam ostrzej, niż zamierzałam.

— A ty?

Staram się nie wycofywać.

— Nie rozmawiamy o mnie.

— A mogłybyśmy. Ja pieprzę się z kim popadnie. Ty wcale. Jesteśmy jak w tym wierszu Emily Dickinson.

Patrzę na nią kompletnie bez zrozumienia.

— Tym o świecy — wyjaśnia. — Ty palisz się z jednego końca, ja z drugiego.

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

— To zupełnie nie ma sensu.

Wzrusza ramionami. Jamie bywa bardzo wnikliwa. I bywa płytka. Tak czy owak, nigdy się niczym nie przejmuje. To jeden z powodów, dla których ją kocham i podziwiam. Cokolwiek by się działo, zawsze jest sobą.

Nie da się tego powiedzieć o mnie.

Ani o Damienie Starku, jak mi się wydaje.

Zastanawiam się, czemu tak bardzo mnie pociąga.

— Ten uśmiech nie jest dla mnie — zauważa Jamie. — Wątpię, czy kierujesz go do Kevina albo Douglasa. Zastanówmy się zatem... hm... czy to możliwe, że myślisz o superseksownym smakowitym miliarderze, który właśnie opuścił nasze skromne progi?

— Możliwe — przyznaję.

— Co to był za prezent? I przede wszystkim: dlaczego nie jesteście właśnie w twojej sypialni i nie pieprzycie się tak, że trzęsą się ściany?

— Nie mamy romansu — rzucam.

— A trzeba mieć romans, żeby się pieprzyć?

— Damien chce, żebym pozowała do aktu — odpowiadam, chociaż nie zamierzałam jej niczego mówić. — I zamierza mi zapłacić za to milion dolarów.

Otwiera szeroko oczy. Udało mi się zaszokować Jamie Arche — po raz pierwszy w życiu!

— Milion dolarów. Poważnie?

— Mhm.

— I? Co ty na to?

— Nie ma mowy — odpowiadam automatycznie. — W życiu.

Ale nawet mówiąc to, wiem, że wcale tak nie myślę. Chcę dać się namalować nago. Chcę, żeby Damien Stark patrzył na mnie w salonie.

Przechodzi mnie dreszcz.

— Chodźmy — oznajmiam.

Jamie przekrzywia głowę.

— Chodźmy? Ale dokąd?

— Do miasta. Jest sobota. Tańce. Picie. O tak, picie zdecydowanie.

— Świętujemy? — W jej tonie brzmi zrozumienie.

— Może. — Wzruszam ramionami. — Ale tak czy owak mam ochotę potańczyć.

— Mogłybyśmy zadzwonić do Ollego i Courtney — proponuje Jamie, gdy już jesteśmy przebrane i znów siedzimy w salonie. Przeglądam właśnie torebkę, upewniając się, że mam wszystkie niezbędne przedmioty. — Ollie dzwonił wcześniej, zapomniałam ci powiedzieć.

— Cholera, chciał, żebym oddzwoniła?

— Sprawdzał tylko, jak sobie radzisz. Musiał się upewnić, że Damien Stark cię nie pożarł żywcem. Aż by się zdziwił.

Rumienię się.

— Nic mu nie powiedziałaś?

— Tylko że dotarłaś bezpiecznie. Że Stark wsadził cię do limuzyny i wysłał do domu. Nie dzieliłam się pikantnymi szczegółami. A powinnam była? — W oczach Jamie igrają iskierki rozbawienia. — Założę się, że Ollemu spodobałaby się ta historia.

— Nie — zaprzeczam. — Nie.

— Czyli możemy do nich zadzwonić?

— Czemu nie?

Courtney wyjechała do San Diego na jakąś konferencję, ale Ollie ma ochotę się spotkać. Startujemy w West Hollywood, u Donnelly'ego, czyli w pubie obok wynajmowanego przez niego domu, a potem przenosimy się do Westerfield's.

— Nie martw się — mówi Ollie, widząc, że mierzę zaniepokojonym wzrokiem kolejkę za czerwonym aksamitnym sznurem. — Dostaniemy się bez problemu, obiecuję.

Zakładam, że Ollie ma jakieś układy z bramkarzem, ale okazuje się, że mój przyjaciel wierzył w Jamie i we mnie. Ochroniarz mierzy nas krytycznym wzrokiem. Jamie robi swoją najlepszą minę z cyklu: „Jestem tak sexy, że to powinno być zabronione".

— Wchodzą — oznajmia bramkarz. A ja wiem, że odprowadza wzrokiem mój tyłek. Zanurzamy się w ciemnościach i dudnieniu.

— Obłęd! — krzyczę. — Nie pogadamy!

— W takim razie tańczmy!

Jamie bierze mnie i Ollego za rękę i ciągnie nas na parkiet. Czuję basy wibrujące mi w klatce piersiowej i po chwili zatracam się w dzikim pulsowaniu. Ollie i Jamie wypili po kilka drinków więcej niż ja, więc całkowicie pochłania ich muzyka. Tańczą bardzo swobodnie, do tego stopnia, że chyba zaczęłabym się martwić, gdyby nie to, jak dobrymi są przyjaciółmi.

Wróć, jak dobrymi jesteśmy przyjaciółmi. Wpycham się między nich, obejmuję ich na wysokości ramion i wszyscy umieramy ze śmiechu, usiłując skoordynować ruchy, żeby nie wylądować na tyłkach. Świetna zabawa, chociaż na pewno wygląda to idiotycznie. Ale nie zamierzam się przejmować. Jestem tu po to, żeby się pozytywnie nakręcić. Towarzyszy mi dwójka najlepszych przyjaciół. Mieszkam w Los Angeles, mam świetną pracę i w ciągu ostatniej doby przeżyłam dwa fantastyczne orgazmy oraz otrzymałam propozycję wartą milion dolarów. Szczerze mówiąc, rzadko zdarzają się takie dni.

— Moja kolej — rzucam, zdając sobie sprawę, że jestem całkiem porządnie zawiana.

Bar mieści się na samym końcu pomieszczenia. Gdy docieram na miejsce, zaczynam rozumieć dlaczego. Jest tam minimalnie ciszej, dzięki czemu barman nie musi czytać z ruchów warg, żeby wiedzieć, co klienci zamawiają. Czekam na nasze drinki, kiedy zjawia się Ollie z włosami przyklejonymi do czoła i wielkimi rumieńcami. Trudno jest nadążyć za Jamie na parkiecie.

— Wykończyła cię? — pytam.

— Nigdy! — odpowiada z szatańskim błyskiem w oku. — Poszła do łazienki. Postanowiłem cię poszukać, chcę o czymś porozmawiać.

— W porządku. — Marszczę brwi, bo to nie jest najlepsze miejsce na zwierzenia. — Co się dzieje?

— Stark — rzuca. — Z tego, co Jamie mi mówiła, sprawy między wami zaczynają nabierać tempa.

Zapamiętuję sobie, żeby przy najbliższej okazji udusić Jamie.

— To nieprawda — zaprzeczam, nie wiedząc nawet, czy kłamię. To pierwszy raz w moim życiu, kiedy nie jestem całkiem szczera z Olliem, ale na razie wolę zachować skomplikowane uczucia, jakie żywię dla Damiena Starka, dla siebie.

— Tak? — dziwi się, ale zaraz dodaje: — W porządku. Bo martwiłem się o ciebie.

W mojej głowie odzywa się dzwonek alarmowy.

— Serio? Czemu?

Wzrusza ramionami.

— Widziałem, jak patrzy na ciebie na przyjęciu. I jak ty patrzysz na niego.

— W porządku, była chemia — przyznaję. — To problem? Czemu kazałeś mi uważać?

Przeczesuje palcami krótkie włosy. Wilgotne końcówki stają najeżone. Ollie wygląda bardzo seksownie w tej fryzurze.

— Po prostu trzymaj się od niego z daleka, dobrze? Facet jest niebezpieczny.

— Jak to niebezpieczny?

Ollie wzrusza ramionami.

— No wiesz. Po pierwsze, ma gwałtowny temperament.

— To raczej nic nowego. Słynął z niego w czasach, kiedy jeszcze grał w tenisa. Właśnie przez to stracił oko. — Damien oberwał w nie rakietą w czasie bójki z innym graczem. Według źródeł, które czytałam, nie odniósł nieodwracalnych szkód na zdrowiu, ale źrenica lewego oka została nieodwracalnie powiększona. — To było sto lat temu, nie jest już sportowcem. Naprawdę o to się tak martwisz?

Ollie tylko kręci głową, a przy barze zjawia się w podskokach Jamie i chwyta go za ramię.

— Zabieram go — oznajmia.

Patrzę, jak wracają na parkiet. Niebezpieczny.

Ależ jest, bez wątpienia. Tylko jakoś nie sądzę, by Ollie miał na myśli podobny rodzaj niebezpieczeństwa.

— Serio, Jamie — jęczę, gdy przyjaciółka skręca w kolejną krętą ciemną uliczkę w Malibu. — Czemu nie możemy po prostu wrócić do domu?

Kompletnie się zgubiłyśmy. Znaki uliczne zostały chyba schowane przez miejscowe elfy. Jestem pewna, że chodzi głównie o to, by odstraszyć obcych. Na przykład takich jak my.

Z Olliem rozłączyłyśmy się ponad godzinę temu. Na pożegnanie zjedliśmy jeszcze razem tosty z jajkami i wypiliśmy ocean kawy u Duke'a na Sunset Boulevard. Dopiero gdy Ollie już sobie poszedł, Jamie poinformowała mnie, że mamy misję: znaleźć nowy dom Starka w Malibu.

— W jednym z artykułów było, że Stark ma tam prywatną plażę. Kiedyś spotykałam się z jednym gościem z Malibu, więc nieźle poznałam te uliczki.

Oczywiście stwierdziłam, że pomysł jest szalony, ale nie broniłam się przesadnie. Przyznaję, byłam ciekawa. I chociaż wątpiłam, czy uda nam się znaleźć właściwy dom, nocna przejażdżka po Malibu wydała mi się wystarczająco atrakcyjnym i zwariowanym pomysłem.

Teraz jednak czuję się zmęczona i robi mi się niedobrze.

— Możemy wracać do domu. I tak go nie znajdziemy.

— Owszem, znajdziemy — upiera się Jamie, zjeżdżając na pobocze, żeby zerknąć na mapę w telefonie. — Jeśli ma plażę, to to musi być jedna z kilku ulic. A w Malibu nie buduje się w tej chwili zbyt wielu nowych posiadłości, zwłaszcza o takim metrażu, jakiego pewnie zażyczył sobie Damien Stark. Kiedy będziemy blisko, poznamy, że to jest to.

— Dobra, ale na tym polega problem, prawda? To nie jest jakiś podmiejski pałac w Teksasie, gdzie możesz sobie połazić bez czyjejś wiedzy. Nawet jeśli go znajdziemy, będzie ogrodzenie i najprawdopodobniej ochrona.

— Ale ja tylko chcę to zobaczyć — dodaje, wracając na drogę. — Ty nie? Przecież można się dowiedzieć wielu rzeczy o facecie na podstawie jego upodobań architektonicznych.

Nie odpowiadam. Jamie i Ollie dali mi do myślenia. Tak naprawdę niewiele wiem o Damienie Starku. Czytałam tylko to, co zostało podane do wiadomości publicznej. I znam kilka bardzo intymnych szczegółów. Ale czy znam tego faceta? Na ile naprawdę przekonałam się, kim jest?

Zerkam z ukosa na Jamie i wyrzucam z siebie bezwiednie słowa:

— Ollie twierdzi, że Stark jest niebezpieczny.

— To prawda — przyznaje, co trochę mnie dziwi. — Tak mi powiedział. Martwi się o ciebie.

— Nic mi nie jest — odpowiadam, moszcząc się na siedzeniu i wyciągając nagie stopy na tablicę rozdzielczą. Nie zamierzam tego ciągnąć. Ollie jest trochę nadopiekuńczy. — Ale co to znaczy „niebezpieczny”? — pytam, ignorując własne mądre postanowienia. — Nie kupuję tych bzdur, że chodzi o jego temperament.

— Temperament? Nie, chyba nie. Ollie nie chciał powiedzieć dokładnie. Chyba dowiedział się czegoś w pracy. Bender, Twain & McGuire reprezentują Starka, ich dział zajmuje się sprawami związanymi z korporacją Starka, a reszta kancelarii obsługuje wszelkie inne kwestie.

— Rozumiem. — Rozważam przez chwilę te informacje. — To jakaś tajemnica zawodowa?

— Chyba tak — potwierdza Jamie. — Wiesz, nie sądzę, żeby Ollie pracował bezpośrednio przy jakichś sprawach Starka, nie ma jeszcze takiej pozycji. Ale

pewnie widział papiery i słyszał różne rozmowy.

— I nie zasugerował nawet, o co chodziło?

— Nie. Ale to chyba oczywiste, prawda?

Nie dla mnie.

— Oczywiste?

— No o tę dziewczynę, która umarła. — Zatrzymuje się przed znakiem stopu i odwraca się, żeby na mnie popatrzeć.

— Tę, z którą się umawiał? I co z nią?

— Poczytałam trochę na ten temat. — Wzrusza ramionami, a ja wbijam w nią oszołomiony wzrok. — Nudziłam się i byłam okropnie ciekawa. W każdym razie została uduszona. Koroner oficjalnie orzekł, że to był wypadek, ale brat tej dziewczyny sugerował udział Starka... — Urywa i wzrusza ramionami.

Przechodzi mnie mróz.

— Twierdzi, że Damien ją zabił? — Staram się przetworzyć tę myśl, ale po prostu nie mieści mi się to w głowie. Nie wierzę w to. Nie mogę w to uwierzyć.

— Nie sądzę, żeby posunął się tak daleko — mówi Jamie. — Przecież gdyby Damien Stark stał się podejrzanym w sprawie o morderstwo, to słyszałybyśmy o tym we wszystkich wiadomościach, prawda? A nic nam o tym nie wiadomo. Znalazłam tylko jakieś pogłoski rozsiane na portalach plotkarskich. Szczerze, nie brzmi to prawdopodobnie. To potężny i sławny facet, na pewno krąży o nim mnóstwo dziwnych opowieści. — Przez chwilę prowadzi samochód w milczeniu. Widzę, że marszczy czoło.

— Co?

— Nic.

— Cholera jasna, Jamie, o co chodzi?

— Myślałam właśnie o Olliem. Jeśli to tylko jakieś bzdury z netu, to skąd on by o tym wiedział? Ale jeśli jest w tym ziarno prawdy, to prawnicy Starka pewnie kierują cały ogień na tego brata. Pewnie grożą mu pozwem o

pomówienie, oszczerstwa czy jak to się nazywa. A człowiek taki jak Stark pewnie nie ma problemu z kontrolowaniem tego, co się o nim pisze w mediach, no nie?

Przypominam sobie, że Evelyn powiedziała dokładnie to samo i robi mi się słabo.

— Chyba tak. I Ollie powiedział ci właśnie o tej dziewczynie?

— Nie, nie. Nie mówił nic konkretnego. Ale, szczerze, Nik, to prawdopodobnie tylko głupie ploty. Wszyscy koszmarnie bogaci ludzie muszą sobie radzić z takimi rzeczami.

— Co to za dziewczyna?

— Jakaś bywalczyni salonów. Sara Padgett.

Padgett. Pamiętam, jak pani Peters przeszkodziła nam w spotkaniu w sali konferencyjnej i wymieniła wtedy to nazwisko.

Jamie bez ostrzeżenia gwałtownie naciska hamulce. Wyrzuca mnie do przodu, tylko pas utrzymuje mnie w miejscu.

— Co, do cholery?

— Przepraszam. Chyba mignęło mi coś w tej ulicy, którą właśnie przejechałyśmy. — Zmienia bieg i rusza do tyłu krętą dróżką.

Wykręcam się na siedzeniu, przerażona, że zaraz zobaczę reflektory samochodu jadącego z naprzeciwka, ale uliczka tonie w ciemnościach. Bezpiecznie docieramy do skrętu. Gdy znów patrzę przez przednią szybę, gotowa rozszarpać Jamie na strzępy, nagle uchodzi ze mnie cały gniew. Z ciemności wyrasta niewiarygodna budowla.

— O rany. Myślisz, że to jego?

— Nie wiem, sądziłam, że to będzie większe — wyznaje Jamie. Parkuje samochód i obie wysiadamy, po czym obchodzimy tymczasowy płot postawiony wokół budynku. Na małej, metalowej plakietce widnieje nazwisko architekta: „Nathan Dean”.

— To jest to — oznajmia Jamie. — Pamiętam tego gościa, było o nim w którymś z artykułów. Ale, kurwa, przecież Stark tarza się w forsie. Czy to nie powinien być pałac?

— Nie — odpowiadam. — Dom jest idealny.

Jak na dom miliardera pewnie faktycznie może wydawać się mały. Podejrzewam, że ma około ośmiuset metrów kwadratowych. Ale on naturalnie wyrasta ze wzgórza. Cokolwiek większego nie wpisałoby się tak doskonale w krajobraz. Mniejszy domek zginąłby w pejzażu. Budynek wciąż jest nieotynkowany i nawet elewacja nie jest wykończona, ale można już poczuć jego klimat. Bije od niego moc i poczucie kontroli, ale także ciepło i wygoda. Aż chce się do niego wejść. Cały Damien.

I myślę, że jest zachwycający.

Stoimy nieco powyżej budynku. Goście będą wchodzili podjazdem, który wije się w dół, stwarzając iluzję, że to prywatna dolina Starka. W pobliżu stoją inne domy, ale żaden z nich nie będzie widoczny z samej posiadłości Damiena.

Z niej będzie widać wyłącznie ocean. Dom jest już ukończony na tyle, że widać, gdzie są okna — nie ma ich w ścianie wychodzącej na stronę Malibu. Nie widzę ściany od strony oceanu. Ale po wizycie w mieszkaniu Damiena oraz w jego biurze i po wysłuchaniu opisu portretu nie mam wątpliwości: zachodnia ściana będzie cała przeszklona.

— Milion dolarów — rzuca Jamie, po czym gwiżdże. — To jak wygrać na loterii.

Ma rację. Milion dolarów to dla mnie wszystko. To kapitał początkowy dla firmy. Milion dolarów odmieniłby całe moje życie.

Tak, jest tylko jeden mały problem…

Wsuwam dłoń między uda, wyczuwam palcami szew dżinsów, które włożyłam wieczorem na wypad do miasta. Przez materiał prawie ich nie czuję, ale gdy zamykam oczy, z łatwością wizualizuję sobie grube, brutalne blizny,

które szpecą wewnętrzną stronę moich ud.

— Nie dostałby tego, czego się spodziewa.

Jamie uśmiecha się wrednie.

— *Caveat emptor,* mała. Mógł nie kupować kota w worku.

I właśnie za to ją kocham.

Odwracam się w stronę domu i usiłuję wyobrazić sobie, jak staję w którymś z okien. Zasłony. Łóżko. Wszystko, co Damien opisał. I jego samego wpatrzonego we mnie.

Całe moje ciało kurczy się na tę myśl i nie mogę już zaprzeczyć, jak bardzo pragnę pozować do tego portretu. Damien Stark opętał mnie i za to chciałabym go ukarać. A przynajmniej odzyskać przewagę w naszym pojedynku. Chociaż może „odzyskać" nie jest tu najwłaściwszym słowem. Nie wiem, czy kiedykolwiek ją miałam.

— *Caveat emptor* — powtarzam. I z uśmiechem ściskam dłoń Jamie.

Rozdział 15

W niedzielę muszę się zmierzyć z jedną z podstawowych prawd życia: jeśli nie poświęcę paru godzin na pranie, będę musiała chodzić do pracy nago.

— Carlowi by się spodobało — mówi Jamie, gdy zdradzam jej moje plany na dzień.

— Wolę nie sprawdzać tej hipotezy. Idziesz ze mną? — Pod ramieniem trzymam kosz z praniem i opieram się o framugę w jej sypialni. Rozgląda się po stertach ciuchów rozsianych po podłodze.

— Wiesz, myślę, że większość z tego jest właściwie czysta — oznajmia niepewnie.

Przechodzi mnie dreszcz.

— Jakim cudem my się przyjaźnimy?

— Jin i jang.

— Masz w tym tygodniu jakieś przesłuchania?

— Tak, i to dwa.

— W takim razie upierz to raz jeszcze, a ja ci pomogę to poskładać i poprasować. Bo chyba nie pójdziesz cała w kocim futrze. — Lady Miau najwyraźniej wie, że o niej mowa, bo podnosi głowę. Leży zwinięta na stercie czarnego materiału, który wygląda podejrzanie znajomo. — Czy to nie jest przypadkiem moja sukienka?

Jamie uśmiecha się z poczuciem winy.

— Jeden z castingów jest do roli seksownej dziewczyny w barze i są nawet nie całe trzy linijki dialogu. Zamierzałam oddać ją do pralni.

— Lepiej chodź już, jang — nalegam cierpko. — Sprawdźmy, czy jest wolna pralka.

Zawsze zadziwia mnie, że urządzenia w naszym

kompleksie są przeważnie dostępne. Pralnia po naszej stronie składa się z dwóch pralek i dwóch suszarek i nigdy jeszcze nie musiałam czekać. Trochę się boję, dlaczego tak jest. Lubię wmawiać sobie, że po prostu inni są lepiej zorganizowani i takie sprawy jak pranie załatwiają w tygodniu. A może mają kasę na pralnię chemiczną? Mam jednak przykre podejrzenie, że po prostu wiedzą coś, o czym ja nie wiem.

Pralnia mieści się bardzo blisko basenu, więc po nastawieniu prania idziemy posiedzieć na leżakach. Gdy ja rozkładam się nad wodą, Jamie bez uprzedzenia biegnie z powrotem do mieszkania. Kilka minut później wraca z torbą przewieszoną przez ramię i butelką szampana w ręku.

— Mamy w domu szampana?

Wzrusza ramionami.

— Kupiłam wczoraj w sklepie. — Prostuje ramię, żeby zerknąć do torby. — I sok pomarańczowy. — Rozplątuje aluminiową siatkę wokół korka, po czym delikatnie napiera na niego kciukami. Chwilę później podskakuję, wystraszona nagłym hukiem — korek trafił w metalowy znak zakazujący przynoszenia szklanych przedmiotów na basen.

— Fantastycznie — wzdycham. — A pomyślałaś o kieliszkach?

— Pomyślałam o wszystkim — mówi dumnie i wykłada z torby sok, kieliszki, chipsy, słoik z salsą i małą plastikową miskę.

— Kocham niedzielę — rzucam w ramach toastu, biorąc od Jamie szampana.

— No co ty.

Siadamy na leżakach, sączymy i rozmawiamy o wszystkim i o niczym. Kwadrans później jestem już po pierwszym drinku, Jamie po trzech i przysięgamy sobie, że wybierzemy się to Targetu jeszcze tego samego popołudnia i kupimy ekspres do kawy, który faktycznie robi kawę, a nie lurę.

Jamie chyba wyczerpała już swój limit słów, bo przymyka oczy, odchyla głowę i zaczyna rozkoszować się słońcem.

Ja wiercę się na leżaku.

Przez kilka minut próbuję znaleźć wygodniejszą pozycję. Potem poddaję się i idę na górę po laptop. Od jakiegoś czasu pracuję przy prostej aplikacji do iPhone'a. Na początek przepuszczam gotowy już kod przez symulator, potem dopiero zabieram się do najprzyjemniejszej części pracy. Ostatecznie poświęcam najwyżej pół godziny na kodowanie, definiowanie obiektów, syntetyzowanie własności i stwarzanie różnych podklas. Dzień zupełnie nie sprzyja nawet programowaniu najłatwiejszych rzeczy. Poza tym w jaskrawym słońcu z trudem widzę monitor. Zamykam komputer i znowu idę do mieszkania, tym razem po aparat fotograficzny.

Basen nie jest zbyt piękny, ale popękany beton i krople wody stwarzają interesujący materiał do zbliżeń. W pobliżu ogrodzenia jest jakaś kwitnąca roślina, której nie rozpoznaję. Zgarniam kilka płatków i ciskam je na wodę, potem kładę się na brzuchu, usiłując objąć w kadrze wyłącznie wodę i kwiaty, by niczym nie zdradzić obecności betonowych ścian basenu.

Po kilkunastu ujęciach przenoszę uwagę na Jamie. Staram się uchwycić to, jak wygląda, gdy jest zupełnie spokojna — co rzadko zdarza się tak barwnej i wybuchowej osobie. Udaje mi się zrobić kilka fantastycznych ujęć. Obiektyw kocha twarz Jamie i jeśli kiedykolwiek uda jej się przebić, to nie mam wątpliwości, że ma szansę podbić świat jako aktorka. Ale przebić się w Hollywood jest równie łatwo, jak, niech pomyślę, dostać ofertę miliona dolarów za pozowanie do jednego aktu.

Śmieję się w głos. No, to jest ktoś, kogo naprawdę chciałabym sfotografować. Przymykam oczy i wyobrażam sobie grę świateł i cieni wokół kanciastych rysów tej niesamowitej twarzy. Śladowy zarost. Niemal niewidoczna, lśniąca powłoka potu. Może nawet mokre

włosy po kąpieli w basenie.

Słyszę jakiś cichy dźwięk i uświadamiam sobie, że to ja sama jęczę.

Jamie wybudza się z drzemki. Siadam prosto, usiłując otrząsnąć się z fantazji.

— Która godzina? — Pytanie jest retoryczne, bo i tak już sięga po komórkę. Zerkam na wyświetlacz. Jeszcze nie ma jedenastej. — Powiedziałam Ollemu, żeby wpadł do nas dzisiaj — mówi lekko zaspanym głosem. — No wiesz, pewnie kiepsko sobie radzi bez Courtney, a wczoraj chyba dobrze się bawił, jak myślisz?

— Na pewno tak wyglądał — przytakuję. — Ale ty byłabyś w stanie zmusić każdego do dobrej zabawy na parkiecie.

— Ha! Ja go tak zupełnie nie zmuszałam. Chłopak może nie chce tego przyznać, ale uwielbia tańczyć. — Zdejmuje koszulkę, odsłaniając różowy stanik, który w jej przekonaniu może udawać górę od kostiumu kąpielowego. — Myślisz, że wpadnie?

Wzruszam ramionami. Kocham Ollego, ale nie mam ochoty na towarzystwo przy jedzeniu. Jeżeli gdzieś pójdziemy, to będę musiała się ubrać, a jeżeli zostaniemy, będę zmuszona gotować.

— Zadzwoń i spytaj.

— E, tam, to nic takiego, jak przyjdzie, to przyjdzie. — Brzmi podejrzanie nonszalancko.

Upijam łyk szampana i zmieniam pozycję na leżaku, by ją lepiej widzieć.

— Ollie prosił, żebym ubrała się w smoking na ich ślub — mówię, podkreślając ostatnie słowo. — Będę jego drużbą.

— Och, przestań, Nikki. Nie zamierzam pieprzyć się z Olliem. Nie martw się tak.

— Przepraszam. — Czuję się trochę winna, ale naprawdę mi ulżyło. — Czasem myślę, że potrzebujesz takich subtelnych aluzji.

— Ale poważnie z tym smokingiem? Czy to przypadkiem nie jest jakaś prehistoria? Lata osiemdziesiąte? Albo siedemdziesiąte? Kiedy wyszła *Annie Hall?* To ten film z Diane Jak-jej-tam, która nosiła męskie ciuchy, zgadza się?

— Diane Keaton — poprawiam. — *Annie Hall* to klasyczny Woody Allen, z 1977 roku. Serio, James, dostał Oscara za najlepszy film, jak możesz nie pamiętać takich rzeczy? Przecież to ty chcesz robić karierę w Hollywood.

— Chcę pracować w Hollywood teraz. Nie w czasach sprzed moich narodzin.

Już zamierzam wygłosić złośliwą uwagę o współczesnym kinie sięgającym do źródeł — jestem pewna, że kręcą jakąś *Piłę 27* — ale właśnie odzywa się mój telefon. Jamie patrzy na mnie z zadowoleniem, że miała ostatnie słowo.

Zerkam na wyświetlacz, przeklinam i odbieram.

— Cześć, mamo — mówię, zmuszając się do przybrania radosnego tonu. — Skąd masz... — Jamie patrzy na mnie z poczuciem winy wypisanym na twarzy i już wiem dokładnie, skąd matka ma mój numer. Chrząkam i zmieniam koncepcję. — ...takie wspaniałe wyczucie, dzwonisz akurat wtedy, kiedy mogę z tobą porozmawiać?

— Witaj, Nichole — mówi matka tonem, od którego przechodzą mnie ciarki. — Jest niedzielny poranek. Powinnaś być w kościele i szukać jakiegoś miłego mężczyzny, ale czułam, że zastanę cię w domu. — Dla mojej matki religia jest nieodzowną częścią łowienia męża.

Czuję, że czeka, aż coś powiem, ale ja nigdy nie mam pojęcia, jak z nią rozmawiać, więc milczę. Jestem dumna, że się tego nauczyłam. Osiągnięcie tego poziomu buntu zajęło mi wiele lat. Pomaga też fakt, że znalazłam się dwa i pół tysiąca kilometrów od niej.

Po kilku chwilach matka kaszle.

— Jestem pewna, że wiesz, dlaczego dzwonię —

mówi cicho i poważnie. Czy zrobiłam coś złego? Ale co?

— E, nie?

Słyszę, że wciąga powietrze ze świstem. Jest oszałamiająco piękną kobietą, ale ma małą szparę między przednimi zębami. Kiedyś łowca talentów z agencji modelek z Nowego Jorku powiedział jej, że ta szpara dodaje jej urodzie charakteru i gdyby zapragnęła zostać modelką, wystarczyłoby, żeby spakowała walizkę i pojechała na Manhattan. Moja matka odrzuciła ten pomysł, została w Teksasie i wyszła za mąż. Prawdziwa dama marzy o rodzinie, nie o karierze. Ale nigdy też nie poprawiła zgryzu.

— Dziś jest rocznica ślubu Ashley.

Jamie bierze moją dłoń w swoją. Nagle uświadamiam sobie, że tak mocno ściskam oparcie leżaka, że omal nie wygięłam metalu. Jakie to typowe dla mojej matki. Pamięta o rocznicy ślubu mojej zmarłej siostry, choć za jej życia zapominała o jej urodzinach.

— Posłuchaj, mamo, muszę już kończyć.

— Umawiasz się z kimś?

Przymykam oczy i liczę do dziesięciu.

— Nie — odpowiadam, ale przed oczami staje mi Damien.

— Czy to „nie” znaczy „tak”?

— Mamo, proszę cię.

— Nicole, masz dwadzieścia cztery lata. Jesteś piękna, o ile nie przytyłaś jeszcze bardziej w biodrach, ale nie młodniejesz. A biorąc pod uwagę twoje… cóż, wszyscy mamy wady, ale twoją są szczególnie bolesne i…

— Chryste, mamo.

— Chciałam po prostu powiedzieć, że w tym wieku powinnaś już myśleć o tym, co zrobisz ze swoim życiem.

— Myślę. — Krzyżuję spojrzenia z Jamie, błagając ją oczami o ratunek.

— Spław ją — mówi bezgłośnie Jamie.

Jakby to było takie proste…

— Mamo, naprawdę muszę już iść. Ktoś czeka pod drzwiami. — Wzdrygam się. Fatalnie kłamię.

Jamie zwleka się z leżaka i biegnie na drugą stronę basenu.

— Nikki! Pod drzwiami jest jakiś facet! O kurwa, jakie ciacho!

Przytykam dłoń do ust. Nie wiem, czy jestem bardziej wstrząśnięta, czy zachwycona.

— W takim razie nie będę cię zatrzymywać — kończy matka. Nie wiem, czy słyszała Jamie. Wydaje mi się, że wyłapuję w jej głosie cień podekscytowania, ale możliwe, że tylko sobie to wyobrażam. — Pa, Nichole. Buzi.

Nigdy ani słowa więcej. Nigdy „kocham cię”. Zawsze „buzi” — i matka odkłada słuchawkę, nie czekając na odpowiedź.

Jamie podbiega zdecydowanie za bardzo zadowolona z siebie.

— Och Boże. Czyś ty oszalała? — pytam.

— To było bezcenne. Szczerze, żałuję, że nie widziałam miny twojej matki.

Usiłuję utrzymać surowy wyraz twarzy, ale tak naprawdę się z nią zgadzam.

— Chodź. — Jamie wstaje i zbiera rzeczy. — Przenieśmy ciuchy do suszarki. Poza tym wciąż jestem głodna. Może pizza i film? Co powiesz na *Annie Hall?* Słyszałam, że dostał jakiegoś Oscara.

Jamie nie jest w najmniejszym stopniu zainteresowana filmem i zasypia po kwadransie. Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy nie zapadła po prostu w śpiączkę z przejedzenia, po tym jak pożarła sześć kawałków pizzy pepperoni w ciągu minuty od przybycia dostawcy.

Kocham ten film, ale tym razem nie oglądam specjalnie uważnie. Zamiast tego myślę o Damienie Starku. O jego propozycji, której moja matka raczej by nie zaaprobowała.

I którą chyba postanowiłam przyjąć. Muszę tylko zadać Damienowi kilka pytań.

Bądź ostrożna.

On jest niebezpieczny.

Nie wierzę w to. Nie tak serio. Nie w tym sensie, o który chodzi Ollemu. Ale muszę się upewnić.

Stremowana, sięgam po telefon, który ładuje się przy sofie i boso biegnę do sypialni. Uświadamiam sobie, że moje pranie zostało w suszarce. Albo, co bardziej prawdopodobne, leży gdzieś na stole, wyrzucone przez innego mieszkańca.

Ale majteczki mogą poczekać.

Przeszukuję listę rozmów przychodzących, aż w końcu znajduję jego numer. Waham się najwyżej sekundę. Wykręcam.

— Nikki? — pyta Stark, ledwo przebrzmiewa pierwszy dzwonek. W jego głosie brzmi ulga.

— Co się stało Sarze Padgett? — wyrzucam z siebie. Muszę zapytać, zanim stracę odwagę.

Chód emanujący teraz z Damiena daje się wyczuć mimo odległości i pośrednictwa słuchawki.

— Umarła, Nikki. Ale chyba już o tym wiedziałaś.

— Muszę wiedzieć w jaki sposób — oznajmiam. — I chcę poznać prawdę o tobie i o niej. Wczoraj twoja ochrona narobiła rabanu, kiedy w budynku pojawił się ktoś o nazwisku Padgett. I jeśli mam…

— Co?

Biorę głęboki oddech.

— Jeśli mam rozważyć twoją hojną ofertę, to muszę wiedzieć, z jakim człowiekiem mam do czynienia.

— Chryste. — Przez chwilę słyszę tylko ruch uliczny.

Pewnie jest w samochodzie.

— Damienie?

— Jestem. To bzdury, Nikki. Przecież wiesz o tym, prawda?

— Nie. Nie wiem nic, bo nic mi mówisz.

Gdy w końcu się odzywa, w jego głosie pobrzmiewa pretensja.

— Sara Padgett i jej brat Eric odziedziczyli po ojcu większościowe udziały bardzo interesującej firmy o nazwie Pedgett Envi-ro-Works. Spółka przyniosła ich ojcu znaczne bogactwo, ale po jego śmierci straciła rozpęd i zaczęła szybko podupadać. Eric nie radził sobie z zarządzaniem, a Sara w ogóle nie była nią zainteresowana. Zobaczyłem potencjał w tej firmie, więc złożyłem im obojgu propozycję odkupienia udziałów.

Urywa na chwilę, czekając na komentarz. Ale ja milczę. Chcę się dowiedzieć, do czego zmierza.

Po kilku sekundach mówi dalej, obojętnym głosem, jak gdyby czytał z kartki.

— Oboje odmówili, ale Sara zapytała, czy nie miałbym ochoty pójść z nią na bal charytatywny. Zgodziłem się. I tak zaczęliśmy się spotykać.

— Kochałeś ją?

— Nie. Przyjaźniliśmy się. Jej śmierć to był potworny wstrząs.

— Wypadek?

— Mogę tylko tak podejrzewać. Podobno wyglądało to jak przypadkowe uduszenie w czasie autoerotycznego aktu, w którym coś poszło okropnie nie tak. Koroner uznał, że był to nieszczęśliwy wypadek i na tym się skończyło.

Przeczesałam włosy palcami. Wierzę w to, co mi powiedział, ale jestem również pewna, że nie mówi mi wszystkiego. Rozważam porzucenie tematu, ale nie mogę sobie na to pozwolić. Musze wiedzieć.

— To nie wszystko, prawda? To nie jest jeszcze cała

historia.

— Czemu tak twierdzisz?

— Ja... ktoś... to znaczy przyjaciel martwi się o mnie. — Powinien przecież wiedzieć, prawda? — O to, co mnie łączy z tobą. Sądzi, że jesteś niebezpieczny.

— Czyżby? — Ton Starka brzmi teraz naprawdę bardzo niebezpiecznie. Przymykam oczy i mam nadzieję, że nie wpakowałam Ollego w kłopoty. W końcu Stark nie może wiedzieć, że to o niego chodzi. Prawda?

— Nie w tym rzecz — mówię. — Co się stało poza tym?

— Jej brat — ciągnie głucho — z jakichś przyczyn jest przekonany, że to ja związałem Sarę, przydusiłem ją i zostawiłem bez pomocy, niechcący doprowadzając do jej śmierci. I marzy o tym, by sprzedać tę historię komu popadnie.

— Och. — Oblizuję wargi. — To potworne. — Nic dziwnego, że Stark nie chce o tym rozmawiać.

— Tak to się przedstawia. I co myślisz, Nikki? Jestem niebezpieczny? — W jego głosie brzmi złość. Nawet gniew. Uznaję, że to nie jest dobry moment, żeby rozmawiać o jego propozycji.

— Bardzo cię przepraszam. Nie powinnam była cię o to wypytywać. To nie moja sprawa.

— Owszem, nie twoja. — Znów brzemienne milczenie. A potem jedno ostre przekleństwo. — Kurwa, Nikki, to ja cię przepraszam. Oczywiście, że musiałaś nasłuchać się plotek. I masz prawo zadawać pytania. Biorąc pod uwagę to, o co cię proszę, możesz mnie pytać, o co tylko chcesz.

— Naprawdę nie jesteś wściekły?

— Na ciebie nie. Na Padgetta... Cóż, powiedzmy, że jest na mojej liście.

Chyba wolę nie wiedzieć, co to za lista.

— Mam nadzieję, że wciąż rozważasz przyjęcie oferty? — pyta. — Bardzo chcę, żebyś się zgodziła. Mam

nadzieję, że podjęcie decyzji nie zajmie ci dużo czasu.

— Już ją podjęłam — wypalam.

Milczy tak długo, że zastanawiam się, czy mnie usłyszał.

— Zdradź mi ją — prosi w końcu.

Przełykam ślinę i kiwam głową, chociaż mnie nie słyszy.

— Pod pewnymi warunkami.

— Czyli negocjujemy. Znakomicie. Jakie są pani warunki, panno Fairchild?

Tyle razy powtarzałam je w myślach, że teraz recytuję jak prezentację na studiach.

— Po pierwsze, musisz zrozumieć, że robię to dla pieniędzy. Potrzebuję ich, wiem, co z nimi zrobić i chcę je mieć. Pamiętaj o tym. Milion dolarów jest moim najważniejszym warunkiem.

— Rozumiem.

— Otrzymam pieniądze niezależnie od tego, czy obraz będzie ci się podobał.

— Z pewnością. To twoje honorarium nie ma nic wspólnego z tym, czy obraz mnie usatysfakcjonuje.

— Nie możesz go nikomu sprzedać. Albo jest twój, albo ma zostać zniszczony.

— Jak dotąd twoje warunki są dla mnie do przyjęcia.

Urywam i biorę głęboki oddech, bo dochodzimy do najważniejszych punktów.

— Artysta musi namalować mnie. Mnie, nie jakąś zmyśloną reprezentację mnie. Prawdziwą mnie.

— To ciebie chcę, Nikki — wyznaje tym samym tonem, którego użył, gdy wsadzał we mnie palce. Powiedz, że ci się podoba.

Tak, o Boże, tak.

Na zmianę krzyżuję i prostuję nogi na krawędzi łóżka.

— Chcę, żebyśmy się dobrze zrozumieli, panie Stark. Zdejmę ubranie i to już będzie to. Dostanie pan dokładnie to, co pan zobaczy.

— Niech pani będzie ostrożna, panno Fairchild, robię się bardzo twardy.

— Cholera, Stark, ja mówię poważnie.

— O, ja też, możesz mi wierzyć.

Mamroczę pod nosem jakieś łagodne przekleństwa i słyszę, że chichocze po drugiej stronie słuchawki.

— Czyli jesteśmy umówieni? — dopytuję się, chyba trochę zbyt ostro.

— W kwestii twoich warunków? Jak najbardziej. Naturalnie, ja również mam kilka nowych punktów.

— Nowych punktów?

— Oczywiście. Ty zmieniłaś wyjściową ofertę. Mam prawo wprowadzić swoje propozycje.

— Och. — Nie pomyślałam, że mógłby zmienić wyjściową propozycję, chociaż powinnam była wziąć to pod uwagę.

— I pozwolę sobie być równie zdecydowany jak pani, panno Fairchild. To już nie są negocjacje, to moje ostateczne warunki. Albo je przyjmiesz, albo odmówisz.

— W porządku. — Oblizuję wargi i zaczynam wiercić się jeszcze bardziej. Nagle zainteresowałam się tym, co Stark ma do powiedzenia. — Co to za warunki?

— Od dziś aż do ukończenia pracy nad obrazem jesteś moja.

— Twoja? — Słowo smakuje jak czekolada. — Co to dokładnie oznacza?

— A jak myślisz?

Otwieram usta, ale nie jestem w stanie wydobyć dźwięku. Próbuję jeszcze raz.

— Że należę do ciebie — szepczę. Właściwie to wypowiadam modlitwę. Jestem zdziwiona, jak bardzo podnieciły mnie jego słowa. W końcu pojechałam do Los

Angeles, żeby przejąć kontrolę nad moim życiem. Tymczasem robię się napalona od słuchania o tym, że złożę swój los w ręce Damiena.

— I co jeszcze? — pyta.

— Że będę robiła wszystko, co mi każesz. — Wsuwam dłoń między nogi i pod pasek od szortów. Jestem mokra, śliska i gorąca.

— Właśnie tak — zgadza się Damien. W jego głosie słychać napięcie. On także jest na krawędzi i ta myśl jeszcze bardziej mnie podnieca.

— A jeśli czegoś odmówię?

— Studiowała pani nauki przyrodnicze, panno Fairchild. Z pewnością wie pani, że każda akcja powoduje proporcjonalną reakcję?

— Ach tak. — Sięgam palcem do rozbudzonej łechtaczki i nagle jęczę. Nie spodziewałam się tak szybkiego, mocnego skurczu, który błyskawicznie daje mi spełnienie.

— Podoba się to pani? — pyta.

Płoną mi policzki. Nie jestem pewna, czy ma na myśli warunki, czy orgazm. Prostuję się.

— A co, jeśli się nie zgodzę?

— Wtedy ja nie dostanę obrazu, a ty miliona.

— Czemu zmuszasz mnie do zgody? Przecież już powiedziałam, że chcę pozować.

— Bo mogę. Bo cię pragnę. I nie chcę bawić się w zaloty, aż w końcu pójdziemy do łóżka. I nie chcę bawić się w gierki.

— A czy to nie jest gierka?

— Słuszna uwaga, panno Fairchild. Ale to jest taka gra, w której to ja ustalam zasady.

— Twierdzisz, że mnie pragniesz, ale to nieprawda. Mówisz, że chcesz mieć mój portret, ale to nieprawda.

Przez chwilę nic nie słyszę. Damien Stark usiłuje wymyślić, jak do mnie dotrzeć.

— Mylisz się — rzuca w końcu.

— Nie sądzę. Właśnie dlatego moje warunki są ważne. Nawet jeśli wszystko odwołasz. Zrezygnujesz z obrazu i z tej gry, ja i tak dostanę pieniądze.

— Czy to zgoda?

— To jest warunek.

— W porządku. Przyjmuję ten warunek.

— I nie zaczynamy od razu, tylko od pierwszej sesji z malarzem.

— Jest pani twardą negocjatorką, panno Fairchild. Ale przyjmuję proponowaną datę rozpoczęcia realizacji umowy.

Wznoszę oczy do nieba. Stark ma chyba dosyć moich dodatkowych zastrzeżeń. Jakże mi przykro.

— Czas obowiązywania umowy nie jest nieograniczony. Nie wiem, czy nie będzie pan płacił artyście za godzinę, a wtedy ukończenie obrazu może zająć rok. To może być najwyżej tydzień, panie Stark.

— Tydzień? — Nie jest zachwycony.

— To moje ostatnie słowo. Oczywiście musisz się dopasować do mojego grafiku, w dzień pracuję. Ale wieczory i weekendy są twoje.

— Dobrze. Tydzień. Czy teraz sprawa jest już zamknięta?

Chcę się zgodzić, ale zamiast tego zadaję jeszcze jedno pytanie:

— Co dokładnie chcesz ze mną robić?

— Mam wiele planów, ale przede wszystkim chcę się z tobą pieprzyć. Ostro, szybko i często.

Och.

— Czy to będzie bardzo... pikantne?

Śmieje się.

— A chciałabyś?

Nie wiem.

— Ja nie jestem... To znaczy... Jeszcze nigdy... — Zaczynam się rumienić. Byłam na okropnie wielu koszmarnych randkach, głównie zaaranżowanych przez moją matkę, ale miałam tylko dwóch prawdziwych chłopaków. Pierwszy był bardziej doświadczony niż ja i chociaż byliśmy w liceum, on wcześniej spotykał się ze studentką. Ale, nie licząc szybkiego numerku na stole bilardowym jego rodziców, nie zrobiliśmy nigdy nic nawet minimalnie pikantnego. Drugi związek, z Kurtem, przyniósł mi wiele bólu, ale wyłącznie emocjonalnego.

Biorąc pod uwagę to, co Damien ma na myśli, te rzeczy mogą leżeć poza zakresem moich doświadczeń.

Stark chyba rozumie powód mojego wahania.

— Chcę ci dać wiele przyjemności — obiecuje. — I tyle. Czy będziemy robić pikantne rzeczy? Może tak to nazwiesz. Ale chyba je polubisz.

Drżę, zdziwiona, jak bardzo pragnę się dowiedzieć, co dokładnie będziemy robić. Twardnieją mi sutki, a między nogami znów zaczynam pulsować. Chyba je polubisz. Te ż coś tak czuję. Zakładając, że w ogóle zajdziemy tak daleko. Że Stark nie zerwie umowy, kiedy zobaczy mnie nagą.

Przymykam oczy i żałuję, że to wszystko nie wygląda inaczej. Że nie jestem kimś innym.

— Zaryzykuj, Nikki — szepcze. — Pozwól mi pokazać, dokąd mogę cię doprowadzić.

Wciągam głęboko powietrze i powolutku je wypuszczam. Przypominam sobie naszą gierkę w limuzynie.

— Tak, panie — odpowiadam w końcu.

Ze świstem chwyta powietrze. Zaskoczyłam go i ta myśl budzi we mnie emocje.

— Grzeczna dziewczynka — odpowiada. I po chwili dodaje: — Chryste, jak ja cię teraz pragnę.

Ja też.

— Pierwsza sesja, panie Stark? — pytam, ale moje

emocje zdradza drżący głos.

— Naturalnie, panno Fairchild. Jutro wieczorem przyślę po panią samochód. Napiszę wiadomość, gdy już wyruszy. Proszę dziś nie wychodzić i odpocząć. Chcę, żeby była pani w pełni sił. I proszę otworzyć drzwi. Na wycieraczce jest coś dla pani.

Na wycieraczce?

— Słodkich snów, panno Fairchild — żegna się, po czym odkłada słuchawkę. Nie mogę nawet nalegać.

Wybiegam z sypialni, mijam Jamie, która wciąż drzemie na kanapie. Otwieram drzwi i znajduję małe pudełko opakowane w srebrny papier.

Nie zanoszę go nawet do mieszkania, rozdzieram opakowanie i zdejmuję wieczko. Wewnątrz jest oszałamiająco piękna bransoletka na kostkę u nogi. To diamenty i szmaragdy oprawione w platynę, nanizane na delikatny łańcuszek. Lśni we wnętrzu mojej dłoni, lekki jak piórko.

Pod bransoletką znajduję kartkę. „To na nasz tydzień. Włóż ją. D.S.”

Nasz tydzień? Musiał ją napisać w trakcie naszej rozmowy, musiał tu być przed moim mieszkaniem.

Ta my śl przyprawia mnie o dreszcze. Odmykam zamek, schylam się i zapinam bransoletkę na kostce. Potem wstaję i buntowniczo wyglądam na ulicę.

Widzę samochód, czerwony, sportowy i ewidentnie bardzo drogi. Ma przyciemniane szyby, ale i tak wiem, kto jest w środku. To Damien.

Obserwuję go w milczeniu. Czy ośmieli się do mnie podejść? A mo że w ten sposób sama go o to błagam? Naprawdę nie wiem. W każdym razie drzwi samochodu pozostają zamknięte. Pojazd stoi w miejscu.

W końcu tracę cierpliwość. Wracam do mieszkania, zamykam drzwi i osuwam się na podłogę, rozgrzana i rozdrażniona. Uśmiecham się. Gdzieś tam daleko czeka na mnie Damien Stark.

Rozdział 16

Budzi mnie słońce sączące się przez zasłony prosto na moją twarz. Zdaję sobie sprawę, że nie nastawiłam budzika. Nie licząc bransoletki z diamentów i szmaragdów, jestem kompletnie naga. Trzymam dłoń między nogami i czuję się cała mokra z pożądania.

Zasnęłam, myśląc o Damienie i chyba także o nim śniłam.

Przewracam się na drugą stronę łóżka, by sięgnąć po telefon. Widząc, że jest już po siódmej, wpadam w panikę.

Cholera.

To skutecznie rozprasza moje fantazje erotyczne. Jeśli się nie pospieszę, spóźnię się do pracy.

Biorę nieco dłuższy prysznic, niż powinnam, ale bardzo go potrzebuję. Niemal wrząca woda brutalnie uderza o moje ciało, oczyszczając mnie z resztek pragnień i wizji. Muszę wejść w tryb zawodowy; Damien Stark nie może zajmować teraz miejsca w mojej głowie.

Nie mam czasu na suszenie i układanie włosów, więc wycieram je ręcznikiem i czeszę grzebieniem. I tak wyschną na powietrzu po drodze do pracy, ułożę je w zwykłe fale po drodze z parkingu do windy.

Po drodze stoję w upiornych korkach i gdy w końcu parkuję na moim okropnym miejscu, sama jestem w upiornym nastroju.

Zakładam torebkę na ramię, chwytam szczotkę, potem wściekle czeszę włosy i stukając pięciocentymetrowymi obcasami, ze złością idę do windy.

Gdy otwieram szklane drzwi prowadzące do biura C-Squared, recepcjonistka, Jennifer, robi na mój widok

wielkie oczy. Marszczę brwi i robię błyskawiczny mentalny przegląd mojego stroju. O ile wiem, wszystko jest pozapinane.

— Jest w biurze? — pytam. — Mam pomysł, jak podkręcić jeden z algorytmów. — Jennifer prawdopodobnie nie jest zainteresowana, ale to jeden z tych pomysłów, które przychodzą do głowy nagle jak piorun i chcę go natychmiast omówić z Carlem, a potem razem z Brianem i Dave'em poeksperymentować na konkretnych liczbach.

— Szef do ciebie nie dzwonił? — piszczy Jennifer. — Byłam pewna, że dzwonił.

Coś tu jest bardzo nie tak.

— A czemu miałby dzwonić?

— Bo... o cholera. Proszę. Kazał ci to przekazać. — Wręcza mi cienką kopertę.

Coś mi mówi, że nie chcę jej brać, ale i tak przyjmuję. Wydaje mi się, że waży pół tony.

— Jennifer — zaczynam bardzo powoli. — Co to jest?

— To czek z wypłatą. A tu są twoje rzeczy. — Wskazuje głową jakiś obiekt za swoimi plecami. Wtedy dopiero zauważam, że stoi tam pudło po papierze wypełnione moimi rzeczami. Jennifer przygryza wargę.

— Rozumiem. — Prostuję się. — Nie odpowiedziałaś mi na pytanie. Czy on już jest? — Nie zamierzam płakać ani tracić kontroli nad sobą w obecności Jennifer. Ale na pewno porozmawiam sobie z Carlem.

Przytakuje, po czym kręci głową.

— Nie, to znaczy, owszem, jest. Ale powiedział, że nie będzie z tobą rozmawiał. Przykro mi, Nikki, ale naprawdę postawił sprawę bardzo jasno. Powiedział, że jeśli nie będziesz chciała wziąć rzeczy i iść, to mam wezwać ochronę.

Drętwieję. To jest właśnie szok. Jestem w szoku.

— Ale dlaczego?

— Nie wiem, poważnie. — Jennifer wygląda tak,

jakby przechodziła straszliwe tortury, i chociaż mam ochotę schować się pod dywan, to i tak jej współczuję. I jestem wściekła na Carla. Co za pieprzony tchórz, zwalnia mnie przez recepcjonistkę.

— Nic nie mówił?

— Mnie nie. Ale chyba ma to coś wspólnego z prezentacją.

— Z prezentacją? — piszczę. — Przecież poszła wspaniale.

— Naprawdę? Bo dziś z samego rana zadzwonił Stark i powiedział, że nie będzie w nas inwestował.

Ściska mnie w żołądku.

— Poważnie?

— Naprawdę nie wiedziałaś?

— Naprawdę. — Ale teraz już wiem, czemu wyleciałam z pracy.

Ogarnia mnie oszołomienie. Znoszę rzeczy do samochodu, wrzucam pudło do bagażnika, ale nie wsiadam. Dopiero w połowie drogi przez parking uświadamiam sobie, że idę prosto do Stark Tower.

To nie weekend, więc nie muszę meldować się Joemu. Zatrzymuję się jednak przy ochronie, bo nie mam pojęcia, gdzie znajduje się główna recepcja Stark International.

— Na trzydziestym piątym.

— Dziękuję. Wiesz może, czy jest pan Stark? — Mój spokojny ton mnie zadziwia.

— Chyba tak, pani Fairchild.

— Znakomicie — odpowiadam zdziwiona, że pamięta moje nazwisko.

Biegnę do właściwej windy i przystaję, bębniąc palcami o nogę, w oczekiwaniu na jej przyjazd. W końcu nadjeżdża, więc wciskam się do środka wraz z kilkoma innymi pasażerami. Zatrzymujemy się chyba na każdym piętrze i tylko ja wysiadam na samej górze. Docieram na

trzydzieste piąte piętro, drzwi otwierają się i wysiadam. Znajduję się w znakomicie zorganizowanej recepcji. Serce wali mi tak mocno, że dziwię się, dlaczego jeszcze nie pękły mi żebra.

Młoda kobieta z kręconymi rudymi włosami uśmiecha się do mnie zza wypolerowanego biurka.

— Pani Fairchild? Witamy w Stark International. Proszę iść za mną, zaprowadzę panią do gabinetu pana Starka.

— Ja... co? Ach, tak. — Jąkam się bezradnie. Nie na to się przygotowywałam, jadąc tu windą. Chciałam się widzieć z panem Starkiem i stanowczo odmówić opuszczenia recepcji, w razie gdyby nie zjawił się i nie wytłumaczył swojego postępowania. Właściwie skąd ta kobieta wie, kim jestem?

Zapytałabym, ale i tak dałam się już przeprowadzić przez kolejne drzwi z oszronionego szkła. Docieramy do kolejnej recepcji, tym razem bardzo nowoczesnej. Na ścianach wiszą fotografie przedstawiające fale, góry, wysokie sekwoje. Jest nawet zbliżenie na oponę rowerową, za którą widać wijącą się drogę. Każde ze zdjęć to przemyślana kompozycja z zadziwiającą perspektywą. Wcale nie zdziwiłabym się, gdyby były dziełem tego samego fotografa. Na moment zapominam o zdenerwowaniu i zaczynam się zastanawiać, kto je mógł zrobić. Damien?

Kolejne biurko i kolejna recepcjonistka. Tym razem krótkowłosa brunetka. Ona także się uśmiecha.

— Pani Fairchild — melduje, naciskając guzik na biurku. — Może pani wejść.

Kobieta, która tu ze mną przyszła, rusza w stronę otwierających się przepięknie wypolerowanych, drewnianych drzwi. Za nimi ukazuje się Damien Stark. Dziś nie jest ubrany na luzie. Rozmawia przez zestaw głośnomówiący, spacerując za biurkiem w idealnie skrojonej dwurzędowej marynarce i śnieżnobiałej koszuli. Strój dopełniają czerwony krawat i spinki do mankietów z onyksu. Materiał lśni, odbijając trochę zewnętrznego

światła, które wpada przez wielkie okno. Stark wygląda, jakby naprawdę emanował potęgą. To ubiór, który ma zrobić wrażenie i przytłoczyć — muszę przyznać, że na mnie zadziałał.

— Proszę wejść i zająć miejsce — mówi recepcjonistka. — Pan Stark zaraz do pani podejdzie. — I po chwili znika, zamykając za sobą drzwi.

Nie siadam, tylko staję przed jego biurkiem, z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Chcę zapanować nad gniewem, ale to trudne, gdy jestem tak blisko Starka. Już się nauczyłam, że wystarczy, że przebywam z nim w tym samym pomieszczeniu, by zaczęło mi się kręcić w głowie. To chyba dlatego, że gdy przy nim stoję, znika gdzieś całe powietrze.

— Właśnie przeglądam kwartalniki — oznajmia Stark, zrywając stertę magazynów z ogromnego biurka, które całe zasłane jest czasopismami i papierami. Ze swojego miejsca widzę też poszczególne tytuły: „Scientific American”, „Physics Today”, „Air & Space”, a nawet francuski „La Recherche”. Na samym środku leżą tabele i grafy, pełne odręcznych notatek robionych czerwoną i niebieską kredką. Na skraju biurka spoczywa korespondencja, a na niej zaczytany egzemplarz powieści Isaaca Asimova *Ja, robot.* — Nie interesują mnie wymówki — ciągnie Stark. — Chcę twardych, suchych liczb. Owszem, możecie mu powiedzieć, że czas na szacowanie wyników był wtedy, kiedy przedstawiał mi ten projekt. A na wymówki nigdy nie ma dobrego czasu. Jeśli nie jest w stanie dotrzymać terminów, to będę musiał wprowadzić tam własny zespół. Oczywiście, że mam takie prawo, do cholery. Nie? Może niech lepiej jeszcze raz zajrzy do umowy. I wtedy porozmawiamy. W porządku. Nie. Tę rozmowę uważam za skończoną. Dobrze.

Rozłącza się, widzi mnie i mam takie wrażenie, jakbym patrzyła na komputerową symulację przemiany jednego człowieka w innego. Bezwzględny prezes topnieje, a zostaje tylko mężczyzna — chociaż jest to niewiarygodnie seksowny mężczyzna w szytym na miarę garniturze, który prawdopodobnie kosztował więcej niż

mieszkanie Jamie.

— Jaka cudowna niespodzianka! — woła, idąc w moją stronę długimi krokami. Jest taki spokojny, ma taką niewinną minę, że gniew, który zaczynał już we mnie przygasać, teraz wytryskuje ze mnie jak lawa z wulkanu.

— Niech cię szlag! — krzyczę, po czym z całej siły uderzam go w policzek. Nie wiem, które z nas jest bardziej wstrząśnięte.

Zadowolenie na twarzy Starka błyskawicznie zmienia się w zaskoczenie, potem w gniew i wreszcie w całkowitą dezorientację. Byłoby to zabawne, gdyby nie było mi tak niedobrze.

— Boże, przepraszam cię. — Kurczowo przyciskam dłoń do ust. — Tak bardzo mi przykro.

— Co jest? — pyta. Jest sztywno wyprężony i płoną mu oczy. To brązowe chyba kryje w sobie jakiś ślad współczucia, ale czarne świdruje mnie coraz mocniej i mocniej. Niebezpieczny, myślę. Ollie ma rację. Taki temperament jest niebezpieczny.

— Carl wywalił mnie z pracy. Nawet nie udawaj, że o tym nie wiedziałeś.

— Nie wiedziałem. — Rozluźnia się. — Cholera, Nikki, przysięgam, że nie wiedziałem, chociaż prawdopodobnie powinienem był to przewidzieć. — Wyciąga do mnie rękę, a ja jestem tak wytrącona z równowagi, że bezmyślnie podaję mu dłoń. Całuje mnie w koniuszki palców, tak delikatnie i ujmująco, że aż chce mi się płakać. — Bardzo mi przykro.

— Czemu odmówiłeś? To była fantastyczna oferta. Produkt jest świetny, byłeś pod wrażeniem, wiem o tym. A teraz Carl myśli, że albo cię zignorowałam, albo się z tobą przespałam, albo tak ci zalazłam za skórę, że chcesz się na mnie zemścić.

— Tak ci powiedział?

— Gówno mi powiedział. Nie miał nawet jaj, żeby porozmawiać osobiście. Ale nie jestem idiotką. Wiem, jak to wygląda i co on musi sobie myśleć.

— Zalazłaś mi za skórę, to prawda — przyznaje. — Ale nie dlatego odmówiłem.

— No to dlaczego? Nie wciskaj mi kitu, to jest cholernie dobry produkt.

— Owszem. — Wyciąga z kieszeni małe urządzenie. Dopiero po chwili widzę, że to pilot. Naciska guzik i pokój pogrąża się w ciemnościach. Światła przygasają, szyby okien matowieją.

— Co ty... — Ale nie muszę kończyć pytania. Na podwieszanym pod sufitem ekranie pokazuje się menu. Damien wybiera pozycję pod tytułem *Israeli Imaging 3IYK1108-DX*.

Chwilę później pokazuje się niewyraźny obraz. Trudno wszystko zobaczyć, ale widać dość, by zrozumieć, że Damien pokazuje mi produkt bardzo podobny do tego, który oferował mu Carl.

— Izraelska firma o nazwie Primo-Tech dostała już patent na coś bardzo podobnego. Mają gotowy plan sprzedaży i są w fazie betatestów. W przyszłym miesiącu wprowadzą produkt na rynek.

Kręcę głową.

— Carl nic o tym nie wiedział.

— Nie? Może i nie. A może miał nadzieję, że zainwestuję dość kapitału, żeby powalczyć z Primo-Tech o miejsce na rynku.

Patrzę na Starka. Carl potrafi zachować się jak chłystek, ale chyba czegoś takiego by nie zrobił. A może?

— Nie grywam w takie gry, Nikki. Inwestuję tylko, jeśli wiem, że mam przed sobą wolną drogę na rynku. Odmówiłem C-Squared, ponieważ dowiedziałem się o istnieniu produktu Primo-Tech. To nie ma nic wspólnego z tobą.

Przytakuję.

— Miło mi to słyszeć.

— Czy chciałabyś, żebym wytłumaczył to Carlowi?

— A w życiu. Nie chcę pracować dla faceta, który

rozumuje w taki sposób.

— Znakomicie. — Mierzy mnie od stóp do głów i uśmiecha się kącikami ust.

— Co takiego?

— Ładny zestaw.

To niewinny komplement, ale zupełnie tak nie brzmi. Uświadamiam sobie, że w gabinecie Starka nadal panuje półmrok i przygryzam wargę w nerwowym oczekiwaniu.

— Nie podoba mi się, że straciłaś pracę, ale doskonale się składa. Twoja praca kolidowała z moimi planami.

— Ach, tak. — Zasycha mi w ustach. Przełykam ślinę. — No cóż, raczej nie pogrążę się w bezczynności. Muszę znaleźć nową.

— Dlaczego?

— Wiesz, mam takie małe dziwactwo, muszę jeść i płacić za czynsz. Taka nieszkodliwa mania.

— Może zapomniałaś, ale za tydzień będziesz miała do dyspozycji okrągły milion. Jeśli potrzebujesz pieniędzy od razu, z przyjemnością wypłacę zaliczkę.

— Dzięki. Te pieniądze idą do banku. Nie wydam nawet dolara, dopóki nie będę gotowa.

— Gotowa?

Wzruszam ramionami. Wiem, że Damien mógłby pomóc mi w rozkręceniu firmy, ale nie chcę podzielić się z nim moim marzeniem. Jeszcze nie.

— Jakieś tajemnice, panno Fairchild? — pyta rozbawiony. Przysuwa się bliżej i muszę przekrzywić głowę, by spojrzeć mu w oczy. — Czy muszę błagać, by zdradziła mi pani, po co pani moje pieniądze?

— Pana pieniądze, panie Stark? Nie wydaje mi się. Zapracuję na każdego centa.

— O tak — przytakuje niskim i zmysłowym tonem, który powoli mnie pieści. — To nie ulega wątpliwości.

Muska kciukiem moją dolną wargę. Wstrzymuję

oddech. Sztywnieją mi sutki ukryte pod koronkowym stanikiem i cienką bluzeczką. Mam ochotę wziąć jego kciuk do ust i zacząć mocno ssać. Chcę objąć go językiem i posłuchać, jak Damien jęczy z rozkoszy. Chcę poczuć na sobie jego ręce, nasze złączone ciała, zobaczyć twardy członek wypełniający kosztowny materiał tych krojonych na miarę spodni.

Chcę, ale tego nie biorę.

Wycofuję się.

— Nasz czas jeszcze się nie zaczął, panie Stark.

Jego oczy płoną mrocznym ogniem, a potem wybucha śmiechem brzmiącym tak aksamitnie jak wyśmienita whisky.

— Lubi pani mnie drażnić, panno Fairchild.

— Naprawdę? No cóż, będzie mnie pan musiał ukarać.

Chrapliwie wciąga powietrze. Uśmiecham się uwodzicielsko.

To niebezpieczna gra, ale teraz nic mnie to nie obchodzi. Czuję moc i bardzo mi się to podoba.

— Nikki. — W jego głosie słychać żądzę, która przyprawia mnie o skurcz w dole brzucha, ucisk na wysokości ud. Chcę, żeby zaczął mnie dotykać, zaczynam tracić siłę woli.

Ratuje mnie przenikliwy dzwonek interkomu.

— Pan Maynard na drugiej linii.

— Dziękuję, Sylvio.

Podnosi palec, żebym zaczekała, po czym wsuwa słuchawkę do ucha.

— Witaj, Charles — mówi. — I co?

Przez chwilę słucha i widzę, że wyraz jego twarzy robi się bardzo stanowczy.

— Nie. — Jestem pewna, że właśnie przerwał panu Maynardowi. — Dobrze wiesz, że nie wdaję się w gierki i groźby bez pokrycia. Jeśli sprawy zajdą dalej, złożę pozew

o szkalowanie. Chcę, by on to zrozumiał. Oczywiście, że wiem. Nie, Charles, nie interesuje mnie to, jak trudna jest ta sprawa. Chcę tylko powstrzymać tego sukinsyna. W takim razie będziesz musiał po prostu dopisać do rachunku wszystkie te dodatkowe godziny. Zdaje się, że dobrze wyjdziesz. — Stark robi rozgniewaną minę. — Jeśli dokopie się do tego, to będę musiał zagrać ostrzej. Po prostu to załatw, Charles, za to ci płacę.

Odkłada słuchawkę bez pożegnania. Czuję, jak bardzo jest spięty.

Ja również się denerwuję. Jestem pewna, że chodziło o Sarę Padgett i jej brata.

— Chcesz o tym pogadać?

Patrzy na mnie, ale chyba mnie nie widzi.

— Nie, to tylko interesy.

Zaciskam wargi, zmuszając się do myślenia. Po chwili Damien jakoś się otrząsa. Stopniowo na jego twarz wraca uśmiech, wyciąga do mnie rękę.

— Chodź ze mną.

Z wahaniem podaję mu dłoń.

— Dokąd idziemy?

— Na lunch — mówi.

— Ale nie ma jeszcze dziesiątej.

Uśmiecha się jak psotny chłopiec.

— To znaczy, że będziemy mieli dosyć czasu.

Rozdział 17

Zjeżdżamy prywatną windą Damiena na parking. Gdy drzwi się otwierają, rozpoznaję czerwony sportowy samochód, który widziałam poprzedniej nocy. Zerkam na Damiena.

— Ładny samochód. Wygląda znajomo. Na pewno jest ich w Los Angeles cała masa, prawda?

— Całe setki — odpowiada kpiąco.

Nie znam się na samochodach, ale nawet ja potrafię stwierdzić, że ten jest wyjątkowy. Lakier jest wiśniowoczerwony i wypolerowany na wysoki połysk. Przyciemnione okna jak w limuzynie i niskie zawieszenie. Boję się, że poobijam sobie pupę, jeśli wjedziemy w dziurę. Auto ma opływowy kształt, jest śliczne i wygląda dokładnie tak, jak wyobrażam sobie zabawkę milionera.

— Coś się stało? — pyta, widząc mój uśmiech.

— Jesteś przewidywalny.

Unosi brew.

— Czyżby?

— Co to jest, jakiś model ferrari? Każdy milioner ma w garażu ferrari.

— Och, jeszcze gorzej. To bugatti veyron. Kosztuje dwa razy tyle co ferrari. Dziewięćset osiemdziesiąt siedem koni mechanicznych, szesnastocylindrowy silnik, prędkość maksymalna ponad czterysta kilometrów na godzinę, a od zera do setki przyspiesza w mniej niż trzy sekundy.

Z całych sił staram się nie pokazać, jakie to robi na mnie wrażenie.

— Innymi słowy, nie masz ferrari?

— Mam trzy. — Uprzedza moją reakcję i całuje mnie w czoło. — Uważaj na głowę. Zawieszenie jest niskie.

Otwiera nonszalancko drzwi, wsiadam do środka. Skórzane wnętrze pachnie wspaniale, fotel obejmuje mnie jak... cóż, nie wiem, jak co, ale mogłabym się do tego przyzwyczaić.

— Dokąd jedziemy? — pytam, gdy Damien siada za kierownicą.

— Do Santa Monica.

Od tego nadmorskiego miasteczka dzieli nas co najwyżej trzydzieści minut, i to gdybyśmy się natknęli na korki.

— Czyli zjemy wczesny lunch?

— Na lotnisko w Santa Monica — wyjaśnia. — Tam trzymam odrzutowiec.

— Ależ oczywiście. — Odchylam się na oparcie i zaczynam się zastanawiać, czy mam się denerwować, czy może po prostu dać się ponieść przygodzie. To drugie wydaje się zdrowsze. I znacznie zabawniejsze. — A dokąd lecimy?

— Do Santa Barbara.

— Naprawdę? Przecież możemy pojechać samochodem, i to jakim samochodem — dodaję.

— Moglibyśmy, gdybym nie miał o trzeciej spotkania. — Naciska przycisk na kierownicy i rozlega się odgłos wybierania numeru, a po chwili dzwonek.

— Tak, proszę pana?

— Sylvio, potrzebny mi bombardier. Zadzwoń do Graysona i powiedz, żeby przygotował samolot wraz z planem lotu do Santa Barbara.

— Oczywiście. Czy mam również podstawić samochód na SBA?

— Tak. I daj Richardowi znać, że przyjeżdżam. Zjemy na tarasie.

— Tak. Udanego lunchu, proszę pana.

Damien rozłącza się bez pożegnania.

— Musi być bardzo kompetentna.

— Sylvia? Jest. Od moich podwładnych oczekuję tylko dwóch rzeczy, lojalności i kompetencji. Sylvia celuje w obu tych dziedzinach.

Nagle uświadamiam sobie, że jestem nieco zazdrosna o Sylvię, jej szelmowski uśmiech, modną krótką fryzurkę i o to, że może każdego dnia siedzieć przed gabinetem Damiena. To głupie i małostkowe, wstydzę się tego. Pocieszam się myślą jeszcze bardziej małostkową — to mnie Damien zabiera na lunch.

— Wygląda na to, że mamy szczęście — mówi Damien, skręcając na pustą międzystanową numer 10. Dociska pedał gazu, a ja od razu orientuję się, że nie kłamał. Samochód jest wspaniały, przyspiesza do setki, nim jestem w stanie zaczerpnąć tchu.

— Ojej.

Damien uśmiecha się chłopięco.

— Dałbym mu trochę poszaleć, ale gliny bywają drażliwe.

— Po co ci taki samochód, jeśli nie możesz go rozpędzić?

Zerka na mnie.

— Oto słowa pragmatyka. Nie powiedziałem, że nigdy nie jeżdżę szybko. Nie zamierzam jednak ryzykować twojego życia… ani życia innych kierowców, którzy utknęli na dziesiątce.

— Doceniam twoją troskę.

— Gdybyś chciała, możemy pewnego dnia pojechać na pustynię, a wtedy pokażę ci, co potrafi to cudeńko.

— Pokażesz mi? Nie dasz poprowadzić?

Mierzy mnie wzrokiem, zainteresowany.

— A umiesz obsługiwać ręczną skrzynię biegów?

— Kupiłam sobie starą hondę po drugim semestrze na UT. Miała dziurawą tapicerkę, farbę do gruntowania

zamiast lakieru i standardową skrzynię biegów. Musiałam się nauczyć. — Poza tym byłam ogromnie dumna z tego samochodu. Gdy matka odcięła mnie od swoich pieniędzy, zabrała też moje bmw, potrzebowałam samochodu, zaoszczędziłam więc z trudem pięćset dolarów na hondę. Okropny złom, ale za to mój.

— W takim razie może pozwolę ci poprowadzić. — Słyszę rozbawienie w głosie Damiena. — Jeśli będziesz bardzo, bardzo grzeczna.

— Mieć pod sobą całą tę moc? — odpowiadam niskim, chrapliwym głosem. — To dopiero bodziec.

Damien wypuszcza powietrze z jękiem.

— Jezu, Nikki. Myślałem, że próbujemy uniknąć wypadku.

Wybucham śmiechem, czuję się seksowna i potężna. Całkiem przyjemne uczucie.

Nie przekraczamy prędkości stu czterdziestu kilometrów na godzinę, a i tak docieramy na lotnisko Santa Monica w mgnieniu oka. Damien parkuje przed hangarem obok odrzutowca o futurystycznym wyglądzie i skrzydłach, które zdają się ciągnąć bez końca, ustawionych pod kątem dziewięćdziesięciu stopni.

— Imponujące — przyznaję. Rozglądam się i dostrzegam starszego mężczyznę z siwymi włosami i brodą idącego w naszym kierunku. — To Grayson? Pilot?

— To Grayson — przytakuje Damien. — Mechanik, ekspert do spraw lotnictwa i tłusta małpa. Dzień dobry. Samolot gotowy?

— Oczywiście. Doskonały dzień na lot.

— To Nikki Fairchild, moja towarzyszka tego popołudnia.

— Miło mi. — Mężczyzna ściska mi dłoń.

— Jak długo pan lata? — pytam.

— Ponad pięćdziesiąt lat. Tata zabierał mnie często swoją cessną w przestworza, gdy byłem jeszcze dzieckiem, i pozwalał mi przejąć stery. — Podaje

Damienowi podkładkę z czymś na kształt probówki. — Zatankowany do pełna i gotowy, ale wiem, że sam chciałbyś jeszcze wszystko sprawdzić.

— Mój ptaszek, moja odpowiedzialność.

Damien bierze podkładkę i podchodzi do samolotu. Sprawdza ciśnienie w kołach, okrąża odrzutowiec, zatrzymuje się na chwilę, by otworzyć coś, z czego ścieka płyn do probówki.

— Co on robi?

— Sprawdza poziom wody w paliwie i płynów w przewodach. Od pięciu lat już przygotowuję dla niego samoloty, a on za każdym razem sprawdza wszystko jeszcze raz.

— Czy to pana nie irytuje?

— Ależ skąd. To cecha dobrego pilota, a Damien Stark jest cholernie dobrym pilotem. Musi być. To ja go uczyłem.

— Pilotem — powtarzam, gdy Damien wraca do nas i podaje probówkę Graysonowi. — Umiesz latać?

— Owszem. Gotowa?

Zerkam na Graysona, który chichocze ukradkiem.

— Jest pani w dobrych rękach.

— Bardzo dobrych — dodaje Damien, a ja odnoszę wrażenie, że wcale nie mówi o lataniu. A przynajmniej nie o lataniu samolotem.

Schodki są już opuszczone, Damien pokazuje mi gestem, żebym wsiadła pierwsza. Wspinam się na górę i wchodzę na pokład, przy którym kabiny pierwszej klasy wyglądają niczym więzienne cele. Wybieram sobie fotel, lecz Damien powstrzymuje mnie gestem.

— Na lewo — oznajmia, a ja podążam za nim do kabiny. Wypolerowany i lśniący stanowi jednak miejsce pracy, nie służy do relaksowania się przy muzyce i koktajlach.

Damien pomaga mi się usadowić, zapina mi pas i upewnia się, że jest mi wygodnie, po czym sam siada.

— Dlaczego nie pozwolisz polecieć Graysonowi? — pytam. — Nie żałujesz, że musisz zapomnieć o luksusie i własnoręcznie wykonać całą ciężką pracę?

— Wygodne fotele i drinki mam na ziemi. Latanie dostarcza dreszczyku emocji.

— Rozumiem. W takim razie dostarcz mi emocji.

Uśmiecha się do mnie drapieżnie.

— Taki mam zamiar, panno Fairchild. W powietrzu i na ziemi, gdy już bezpiecznie wylądujemy.

Och…

Wkłada słuchawki i łączy się z wieżą. Wyjeżdżamy na pas, na którym Damien ustawia samolot.

— Gotowa? — pyta, a ja kiwam głową.

Słyszę narastający ryk silnika, zanim go poczuję; nagle zaczynamy jechać, pędzimy przed siebie. Damien kurczowo trzyma stery. A potem przyciąga je do siebie i odrywamy się od ziemi. Odchylam się na oparcie, po chwili już lecimy.

Muszę sapnąć z wrażenia.

— Ojej. — Latałam już wcześniej, ale teraz czuję się zupełnie inaczej, siedząc w fotelu drugiego pilota.

Przez moment się wznosimy, Damien rozmawia z wieżą. Potem wyrównuje poziom. Wyglądam przez okno i widzę zarys kalifornijskiego wybrzeża pod nami i góry w oddali.

— Ach — wzdycham znów, a potem zaczynam przetrząsać torebkę w poszukiwaniu iPhone’a. Robię kilka zdjęć i odwracam się do Damiena. — Szkoda, że nie wiedziałam, co będziemy robić. Chciałabym mieć kilka prawdziwych ujęć.

— Wątpię, żeby coś z nich wyszło przez szybę. Grayson utrzymuje je w czystości, ale i tak obraz byłby zniekształcony.

Ma rację, już nie żałuję tak bardzo, że przegapiłam taką szansę.

— Robisz zdjęcia cyfrówką czy lustrzanką? — pyta. Na chwilę zapada cisza.

— Lustrzanką. Mam stary aparat.

— Sama wywołujesz filmy?

— Nie. — Wzdrygam się odruchowo, z nadzieją że Damien nie zauważy. Tyle że on widzi wszystko.

— Nie miałem pojęcia, że to niewygodne pytanie.

— Nie przepadam za małymi, ciemnymi pomieszczeniami — przyznaję.

— Klaustrofobia?

— Chyba tak. Głównie chodzi jednak o zamknięcie w ciemności. — Oblizuję wargi. — Zamknięte pokoje. Nie lubię czuć się uwięziona. — Spoglądam w dół i dopiero wtedy zauważam, że ciasno obejmuję się ramionami.

Damien wyciąga rękę i delikatnie ściska moje udo. Zamykam oczy, koncentruję się na uspokojeniu oddechu. Łatwiej mi teraz, gdy czuję jego dotyk.

— Przepraszam — rzucam w końcu.

— Nie masz za co przepraszać.

— Powinnam się z tego już dawno otrząsnąć. To głupie. Wspomnienia z dzieciństwa.

— To, co przytrafia się nam w dzieciństwie, zostaje z nami — oświadcza Damien, a ja przypominam sobie słowa Evelyn o tym, co go spotkało, gdy był jeszcze chłopcem. Może on to rozumie. Nagle mam ochotę podzielić się tym z nim. Chcę, by się dowiedział, że moje dziwactwa mają wyjaśnienie. Może wydaje mi się, że uważa mnie za słabą istotę, a nie chcę, by Damien Stark tak o mnie myślał.

A może chcę po prostu, by mnie poznał?

Nie zamierzam teraz pogrążyć się w autoanalizach. Muszę to powiedzieć.

— Matka zmuszała mnie do udziału w konkursach piękności, odkąd skończyłam cztery lata. Była bardzo stanowcza w wielu względach, najczęściej jednak ścierałyśmy się o sen dla urody.

— Co robiła? — jego głos jest łagodny, ale napięty jak struna, jakby z całych sił Damien starał się nie utracić kontroli.

— Na początku tylko kazała mi gasić światło o wyznaczonej przez siebie godzinie. Zazwyczaj co najmniej dwie godziny wcześniej niż moi rówieśnicy. Nigdy nie byłam o tej porze zmęczona, kładłam się więc, włączałam latarkę i czytałam. Przyłapała mnie na tym o jeden raz za dużo.

Damien nic nie mówi, czuję jednak napięcie w powietrzu. Mój towarzysz czeka cierpliwie na dalszy ciąg.

— Zaczęła przeszukiwać mój pokój. Zabrała mi latarkę. Potem przeniosła moją sypialnię do pomieszczenia bez okien, bo wyczytała gdzieś, że nawet światło latarni przeszkadza prawdziwemu snowi, którego można doświadczyć tylko w całkowitych ciemnościach. — Zwilżam wargi. — Potem zamontowała zamek na drzwi. Od zewnątrz. Kazała elektrykowi przenieść do korytarza także kontakty. — Jestem mokra od potu, zaczynam się zastanawiać, czy dobrze zrobiłam, zaczynając ten temat. Jest środek dnia, a ja czuję naciskający na mnie mrok.

— Twój ojciec nic nie zrobił? — Gniew w głosie Starka jest wręcz wyczuwalny.

— Nie znam ojca. Rozwiedli się, gdy byłam mała. Mieszka teraz gdzieś w Europie. Raz prawie o mało co nie poskarżyłam się dziadkowi, ale zrezygnowałam, a potem umarł.

— Wredna suka. — Wypluwa te słowa i choć całkowicie się z nim zgadzam, czuję, że na moje usta cisną się usprawiedliwienia, jakbym była zobligowana do obrony matki.

Odpycham je od siebie.

— Siostra próbowała mi pomóc. — Uśmiecham się lekko na wspomnienie Ashley oświetlającej szparę pod moimi drzwiami i czytającej mi bajki, aż w końcu zasypiałam. Dopóki matka się nie dowiedziała.

— Ona nie potrzebowała snu dla urody?

— Za rzadko wygrywała, więc mama ostatecznie przestała ją zgłaszać do konkursów. — Ta wolność dała Ashley czas. Zwróciła jej życie. Uwielbiałam starszą siostrę, która zawsze była moim aniołem stróżem, ale byłam też o nią szalenie zazdrosna. Uważałam ją za szczęściarę.

A ona się zabiła.

Wstrząsa mną dreszcz.

— Nie chcę już o tym mówić.

Damien w żaden sposób tego nie komentuje, odzywa się dopiero po chwili:

— Wydawało mi się, że mam jakieś pojęcie o fotografii, ale chyba wiem o niej mniej, niż sądziłem. Zakładałem, że w ciemni zezwala się na nikłe światło.

Zerkam na niego, wdzięczna za dyskrecję. Nie naciskał dłużej w kwestii moich lęków z dzieciństwa, zdołał jednak podtrzymać naszą rozmowę.

— Tak, to po części prawda — odpowiadam, pozwalając lękom i wspomnieniom ulotnić się pod wpływem tematu, który kocham. — Czerwone i oliwkowe światło jest jak najbardziej dozwolone przy wywoływaniu czarno-białych odbitek, bo zazwyczaj papier jest czuły na inne barwy. Jeśli jednak pracujesz z odbitkami kolorowymi, jak ja, musisz być bardzo ostrożny, żeby ich nie prześwietlić, dopóki się nie utrwalą. — Wzruszam ramionami. — To naprawdę żaden problem. Dostęp do ciemni to spory wydatek, a wywoływanie zdjęć jest czasochłonne. Pewnego dnia kupię sobie cyfrowy aparat, a do tego czasu będę wysyłać filmy do wywołania, tak jak teraz. Zresztą zawszę dostaję indeks i zdjęcia na płycie. Dzięki temu mogę usiąść spokojnie i pobawić się ujęciami w domu.

— Na komputerze? — pyta z uśmiechem.

— Pierwszy dostałam, gdy miałam dziesięć lat. — Nie dodaję, że komputer od zawsze był moją ucieczką. Mogłam go włączyć i wmawiać matce, że odrabiam lekcje, a tak naprawdę zagłębić się w gry i pisanie kodów.

Przez tydzień używałam nawet monitora jako lampki nocnej, ale matka mnie na tym przyłapała. Nigdy nic jej nie umykało. — Obróbka zdjęć na komputerze jest jak magia — kontynuuję. — Mogę zrobić ci zdjęcie, a potem dodać tło z powierzchnią księżyca i sprawić, żeby wyglądało tak, jakbyś na nim stał. — Uśmiecham się figlarnie. — Mogłabym też dokleić twoją głowę do ciała małpy.

— Nie jestem pewien, czy byłbym zachwycony.

— Nie. — Muszę się zgodzić. — Raczej nie.

— To jedna z twoich aplikacji na sprzedaż, prawda?

Mrugam zdumiona, że o tym wie. Napisałam i sprzedaję trzy aplikacje smartfonowe poprzez różne platformy. Zaprojektowałam je, gdy studiowałam na UT, choć nie w ramach zajęć. A potem okazało się, że na rynku jest duże zapotrzebowanie na aplikacje umożliwiające tego typu zabawy ze zdjęciami, tym bardziej że później nowe, zmodyfikowane ujęcia można wrzucać na portale społecznościowe.

— Skąd o tym wiesz? — dopytuję się. Aplikacja jest dosyć popularna, jednak nie na tyle, by znaleźć się w zasięgu radaru Starka.

— Lubię wiedzieć wszystko o rzeczach, na których mi zależy. — Patrzy na mnie, gdy to mówi; bez wątpienia ma na myśli mnie, a nie aplikację. Nie wiem, dlaczego jestem tym zaskoczona. Przecież Damienowi także nic nie umyka.

Uśmiecham się, to mi pochlebia, czuję się jednak obnażona. Zaczynam się zastanawiać, co jeszcze o mnie wie. Jak głęboko szukał? Biorąc pod uwagę, jakie środki ma do dyspozycji, mógł drążyć bardzo wnikliwie — ta refleksja budzi mój niepokój.

Jeśli nawet Damien zauważa moją zmianę nastroju, ignoruje ją.

— Zawsze naukę uważałem za magię — wraca do głównego wątku naszej rozmowy. — Nie tylko komputery.

— Zaimponowały mi pytania, które nam zadawałeś

podczas prezentacji. — Dotyczyły nie tylko technicznych aspektów projektu oprogramowania, ale też jego części składowych. Musi mieć szeroką wiedzę na ten temat. — Co studiowałeś?

— Nie poszedłem na studia. W zasadzie nie chodziłem do szkoły. Miałem prywatnych nauczycieli, odkąd skończyłem dziesięć lat. Trener na to nalegał, a mój ojciec się zgodził.

W jego głosie słyszę nieznajomą ostrą nutę, chcę wiedzieć więcej, lecz staje się jasne, że dotknęłam drażliwej kwestii.

— Znasz się na fotografii? — staram się zmienić temat. Przypominam sobie zdjęcia wiszące w jego holu. — To ty zrobiłeś zdjęcia wiszące przed twoim biurem?

— Wiem na tyle, by być niebezpiecznym — odpowiada lekkim tonem, a ja cieszę się z jego zmiany nastroju. — A zdjęcia w holu nie są moje. Dobrałem je tak, by odpowiadały moim zainteresowaniom. Wykonał je miejscowy fotograf. Ma studio w Santa Monica.

— Musi być bardzo utalentowany. Ten kontrast i perspektywa.

— Zgadzam się i pochlebia mi, że pomyślałaś, iż to ja mogłem je wykonać.

Przesuwam się w fotelu, by lepiej go widzieć.

— Cóż, jesteś niewiarygodnie utalentowanym człowiekiem. Pełnym niespodzianek.

Jego dekadencki uśmiech obiecuje jeszcze więcej niespodzianek, czuję pomiędzy udami pulsującą odpowiedź.

Opuszczam wzrok i chrząkam.

— Twoje zainteresowania, tak? Były tam zdjęcia oceanu, gór, sekwoi i opon roweru. Czyli żeglowanie, jazda na nartach i jazda na rowerze, ale sekwoja?

— Całkiem nieźle. Ocean reprezentuje nurkowanie, a drzewa wspinaczkę. Poza tym zgadłaś. Podziela pani moje zainteresowania, pani Fairchild?

— Wszystkie — przyznaję. — Choć nigdy jeszcze nie nurkowałam. Nie miałam zbyt wielu okazji w Teksasie.

— Kalifornia doskonale się do tego nadaje. Choć nie lubię pianek. Wolę cieplejsze wody Karaibów. Tam — pokazuje palcem przez okno.

Dopiero po chwili dociera do mnie, że pokazuje mi Santa Barbara.

— Zaraz będziemy lądować. Chcesz przejąć na chwilę stery?

— Słucham? — Chrząkam i zadaję pytanie jeszcze raz, tym razem starając się nie piszczeć: — Słucham?

— To proste — zapewnia, puszczając drążek. Chwyta mnie za rękę. Jego dotyk pali. Dlaczego tak intensywnie odczuwam każdy kontakt z tym mężczyzną? W tej chwili tego żałuję, bo kładzie moje dłonie na sterze. Mam utrzymać samolot w powietrzu, a przy nim naprawdę trudno jest się skoncentrować.

— Cholera jasna! — krzyczę, gdy puszcza moją rękę. — Do diabła, Stark! Co mam robić?

— Przecież to robisz. Spokojnie. Przyciągasz drążek, opadamy. Odpychasz, wznosimy się. No dalej, pociągnij lekko.

Nie reaguję.

Wybucha śmiechem.

— No dalej. Spróbuj.

Tym razem ulegam i po chwili zachłystuję się z zachwytu, gdy samolot odpowiada na moje polecenie.

— Podoba mi się ten dźwięk — stwierdza Damien. — Chyba chciałbym go usłyszeć na ziemi. — Muska kciukiem mój policzek. Muszę się postarać, by ten dźwięk ponownie mi się nie wyrwał. — Widzisz, skarbie? Okej, wyrównaj.

Jego dłoń wędruje wzdłuż mego karku i spoczywa na ramieniu. Ściska je lekko.

— Dobra robota.

Oddycham szybko, nie jestem pewna, czy to dlatego, że podniecił mnie lot, czy też ten mężczyzna.

— Leciałam. Naprawdę leciałam.

— Tak. I znów polecisz.

Jesteśmy jedynymi gośćmi na tarasie hotelu Santa Barbara Pearl przy Bank Street. Od oceanu dzieli nas ledwie kilka przecznic, z miejsca, w którym siedzimy, widzimy molo przy Stearns Wharf, w oddali z wody sterczą Channel Islands niczym morskie stwory.

Popijam martini z białą czekoladą, jestem rozkosznie pełna po lunchu złożonym z surowych ostryg i faszerowanego łososia.

— Wspaniałe. Jak znalazłeś to miejsce?

— Nie było to trudne. Hotel należy do mnie.

Nie wiem, dlaczego czuję się zaskoczona.

— Jest na świecie coś, co nie należy do pana, panie Stark?

Bierze mnie za rękę.

— W tej chwili mam wszystko, czego pragnę.

Upijam łyk martini, by ukryć swoją reakcję.

— Proszę się nie martwić, panno Fairchild. Dbam o to, co należy do mnie.

Czuję rumieniec na policzkach, nagle staję się boleśnie świadoma swojego ciała, zwłaszcza tych części od pasa w dół. Rozkoszuję się tym uczuciem, bo prawda jest taka, że boję się, że Damien wycofa się z naszej umowy, gdy w końcu zobaczy stan swojego nabytku.

Mężczyzna w szytym na miarę garniturze wychodzi na taras i podchodzi do nas. Niesie białą reklamówkę, którą podaje Damienowi.

— Właśnie to dla pana przyniesiono, panie Stark.

— Dziękuję, Richardzie.

Gdy Richard odchodzi, Damien podaje mi torbę.

— To dla ciebie.

— Naprawdę? — Kładę pakunek na kolanach, zaglądam do środka i tracę głos. To leica, nowa i lśniąca.

Spoglądam na Damiena, który uśmiecha się szeroko, z radością.

— Podoba ci się? Cyfrowy. Najlepszy model.

— Jest cudowny. — Wybucham śmiechem. — Pan jest cudowny, panie Stark. Wystarczy, że pan mrugnie, a rzeczy po prostu się dzieją.

— Kosztowało mnie to nieco więcej niż tylko mrugnięcie, ale było warto. Jak inaczej miałabyś robić zdjęcia na plaży?

Wstaję i podchodzę do barierki tarasu.

— Widzę stąd ocean, ale plaży nie.

— Widok będzie lepszy, jeśli na nią zejdziemy.

Unoszę nogę i pokazuję mu szpilki na pięciocentymetrowych obcasach.

— Chyba nie jestem odpowiednio ubrana.

Bransoletka na kostce lśni w słońcu. Damien muska ją palcem, żar jego skóry pali mnie.

— Jest piękna — mówię.

— Piękno dla piękna — odpowiada. — Szmaragdy pasują do twoich oczu.

Uśmiecham się zachwycona.

— Czuję się obsypywana prezentami w ostatnim czasie.

— I dobrze. Zasługujesz na to. A to nie jest prezent — dodaje, przesuwając palcem po klejnocie. — To więź... i obietnica. — Patrzy mi prosto w oczy, gdy to mówi. Znów zaczynam się rumienić.

— Bardzo chciałabym pospacerować z tobą po plaży — przyznaję szeptem. — Pójdę boso.

Uśmiecha się.

— Mogłabyś. Ale czy szukałaś pod aparatem?

— Pod? — Wracam do stolika i wyjmuję pudełko z torby. Jest pod nim coś jeszcze, owinięte w niebieską bibułkę. Zerkam na Damiena, lecz jego twarz jest nieprzenikniona. Powoli odpakowuję papier. To, co się w nim kryje, jest płaskie i twarde. W końcu moim oczom ukazuje się para czarnych klapek. Spoglądam na Damiena i się śmieję.

— Na spacery po plaży — dodaje.

— Dziękuję.

— Dla ciebie wszystko.

— Nie wszystko można kupić.

— Nie. — Wpatruje się we mnie uważnie. — Ale się postaram.

Jego słowa budzą we mnie rozkoszny dreszcz, przed odpowiedzią ratuje mnie pojawienie się kelnera. Wracamy do stolika na kawę i ciastko czekoladowe tak wyborne, że zaczynam żałować, iż nie pozwoliłam Damienowi zamówić dwóch, zamiast upierać się, że chcę tylko spróbować.

— Co jeszcze robiłeś w weekend?

— Pracowałem.

— Zarobiłeś kolejny miliard?

— Nie całkiem, ale nie marnowałem czasu. A ty?

— Prałam. A w sobotni wieczór poszliśmy potańczyć.

— My?

— Ja. Ollie. I moja współlokatorka Jamie.

Jego twarz tężeje. Czy to zazdrość? Chyba tak. Muszę być bardzo małostkowa lub próżna, jeśli to sprawia mi przyjemność.

— Mam cię zabrać w tym tygodniu na tańce?

— Bardzo bym chciała.

— Dokąd poszliście z Jamie i Olliem?

— Do Westerfield’s. To nowe miejsce na Sunset, niedaleko St. Regis.

— Hm. — Zamyśla się. Podejrzewam, że głośne

kluby nocne to nie jego klimaty.

— Zbyt szalone dla ciebie? — pytam. — Mocny rytm? Jaskrawe światło? — Wiem, że ma dopiero trzydzieści lat, zazwyczaj jednak wydaje się znacznie starszy. Zastanawiam się, czy należy do jakiegoś klubu tańców towarzyskich. Na pewno są takie w Los Angeles. Przez chwilę rozważam ten pomysł, przypominam sobie filmy z Fredem Astaire'em i Ginger Rogers. Tak, mogłabym tak tańczyć w ramionach Damiena.

— Podobało ci się w Westerfield's?

— Tak. Wiesz, dopiero skończyłam studia, a w Austin było mnóstwo klubów. Głośna muzyka i mocny rytm to dla mnie… — urywam, dostrzegając jego rozbawioną minę. I nagle wszystkiego się domyślam. — To twój lokal, tak?

— Owszem.

— Hotele. Nocne kluby. Co się stało z twoim małym technologicznym imperium?

— Imperia często się rozrastają. Wierzę w potęgę zróżnicowanego portfolio. A moje imperium wcale nie jest małe.

— Chyba się pomyliłam co do ciebie — przyznaję.

— Czyżby?

— Wyobrażałam sobie nas jako Freda i Ginger. Ale nie mam nic przeciwko bardziej współczesnym wygibasom. — Uśmiecham się do niego zalotnie, zdumiewając tym samą siebie. Winę zrzucam na martini. Cóż, na martini i tego faceta.

Damien wstaje i przechodzi przez taras. Majstruje czymś przy ścianie. Po chwili rozlega się muzyka. To *Smoke Gets in Your Eyes,* jeden z moich ulubionych numerów Astaire'a i Rogers. Damien wraca do mnie i wyciąga rękę.

— Panno Fairchild, czy mogę prosić?

Czuję ucisk w gardle, mój puls przyspiesza gwałtownie, gdy Damien przyciąga mnie do siebie. Nie jestem dobrą tancerką, lecz gdy on prowadzi, czuję się,

jakbym płynęła. Suniemy po tarasie, jego dłoń na moich plecach jest lekka jak piórko. Gdy muzyka milknie, Damien przyciąga mnie do siebie i odchyla do tyłu, uśmiechając się do mnie diabolicznie.

Nie mogę oddychać, moja pierś unosi się i opada w jego ramionach. Jego wargi są tuż nade mną, nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o ich dotyku. Dotyku jego warg. Jego języku.

— O czym pani myśli, panno Fairchild?

— O niczym.

Unosi brew, słyszę jego głos w głowie. Żadnych kłamstw.

— Ja... zastanawiałam się tylko.

— Nad czym? — Unosi mnie i przyciska do siebie. Nasze biodra się stykają. Dotykam piersiami jego torsu, twarde sutki zdradzają moje pobudzenie. — Powiedz mi — szepcze, muskając ustami moje ucho i sprawiając, że wstrząsa mną dreszcz pożądania.

— Zastanawiałam się, czy mnie pocałujesz.

Odwraca powoli głowę, po chwili spogląda mi prosto w oczy. Pragnę się zanurzyć w żarze, który w nich dostrzegam, rozchylam wargi, oczekując pocałunku.

— Nie — oświadcza, a potem odsuwa się ode mnie.

Mrugam zdezorientowana. Nie?

Uśmiecha się chytrze.

— Nie — powtarza. W końcu zaczynam rozumieć. Karze mnie za to, że odepchnęłam go w biurze. — Nasz tydzień zacznie się, gdy przyjedziesz na pierwsze pozowanie.

— Dziś? — pytam.

— O szóstej.

Kiwam głową, rozczarowana, lecz podekscytowana.

Jego dłoń zsuwa się na krzywiznę mojego pośladka.

— Nie musisz kłopotać się bielizną, Nikki — dodaje. — Nie będzie ci potrzebna.

Przełykam ślinę i nagle uświadamiam sobie, że już jestem wilgotna.

Niech. To. Diabli.

Rozdział 18

Wieszam sobie leicę na szyi, resztę rzeczy zostawiamy Richardowi i tylnym wyjściem opuszczamy hotel, wybierając ścieżkę, która wiedzie nas obok basenu, przestrzeni restauracyjnej i kortów tenisowych. Dwie pary grają w debla, śmieją się i kpią z siebie nawzajem, przez co psują podanie prawie za każdym razem.

— Niewiele hoteli ma korty tenisowe — zauważam. — To był twój pomysł?

— Korty już tu były, gdy kupowałem to miejsce — odpowiada Damien. Może to tylko moja wyobraźnia, lecz wydaje mi się, iż nagle przyspiesza kroku. A ja zwalniam. Tuż przed kortami jest ławka, zatrzymuję się tam i kładę dłonie na oparciu. Przyglądam się graczom, ale wyobrażam sobie Damiena. Jego naprężone i opalone nogi. Szerokie ramiona i silne ręce. Szczękę zaciśniętą z determinacją.

Po chwili podchodzi do mnie.

— Powinniśmy iść — mówi. — Chcę ci pokazać nabrzeże, a o trzeciej muszę być z powrotem w biurze.

— Ach, tak. Zupełnie zapomniałam. — Biorę go za rękę i idziemy dalej, opuszczamy teren hotelu i mijamy urocze, ozdobione sztukaterią domy na Mason Street. — Tęsknisz za tym? — pytam, gdy skręcamy w prawo do małego zielonego parku. Przed nami rozpościera się szeroka plaża i Pacyfik lśniący błękitem i zielenią w promieniach popołudniowego słońca. — To znaczy za tenisem?

— Nie — pada beznamiętna odpowiedź, bez wahania czy refleksji. I tak mu nie wierzę, nic nie mówię z nadzieją, że doda coś więcej. Po kilku chwilach faktycznie tak robi. — Na początku to kochałem. Po jakimś czasie

cała radość wyparowała. Ciężar był zbyt przytłaczający.

— Konkurencja? Może odzyskałbyś radość, gdybyś tak po prostu zagrał. Ja jestem okropna, ale moglibyśmy kiedyś poodbijać piłkę.

— Już nie gram. — Jego ton jest twardy i stanowczy, w ogóle nie pasuje do mojej niewinnej sugestii.

— Okej. — Wzruszam nieznacznie ramionami. Najwyraźniej poruszyłam drażliwy temat, nie wiem, jak mam odzyskać flirtującego, roześmianego Damiena. — Przepraszam.

Zerka na mnie z ukosa, a potem bierze głęboki oddech, jakby był sfrustrowany.

— Nie, to ja cię przepraszam. — Uśmiecha się, a ja widzę, że lód zaczyna topnieć. — Po prostu skończyłem z tenisem. Tak ja ty z konkursami piękności. Nie bierzesz już w nich udziału, prawda?

Wybucham śmiechem.

— Jasne, że nie, do diaska. Ale jest pewna różnica. Mnie to nigdy nie sprawiało radości. — Do diabła, powinnam trzymać buzię na kłódkę. Nie chcę, żeby znów skrył się za warstwą lodu.

Damien spogląda na mnie z zainteresowaniem.

— Nigdy?

— Nigdy — potwierdzam. — Cóż, może gdy byłam mała, lubiłam się przebierać. Szczerze mówiąc, nie pamiętam. Ale nie, myślę, że nawet wtedy tego nie lubiłam. Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek czuła się inaczej niż jak osobista lalka Barbie matki.

— A lalki nie miewają własnego życia.

— Nie miewają — zgadzam się, uradowana, że mnie tak dobrze rozumie. — Rodzice zmuszali cię do grania? — Znów poruszam drażliwy temat, ale naprawdę chcę lepiej poznać tego faceta.

Dotarliśmy już na skraj parku, zmierzamy w ciszy ku nabrzeżu. Wydaje mi się, że już nie usłyszę odpowiedzi, ale Damien w końcu przemawia.

— Na początku to lubiłem. W zasadzie nawet kochałem. Byłem cholernie młody, ale już wtedy uwielbiałem precyzję i skuteczność. I siłę. Naprawdę potrafiłem uderzyć piłkę. To był okropny rok... moja mama zachorowała... wyładowywałem całą frustrację na korcie.

Kiwam głową. Rozumiem to. Gdy byłam młodsza, uciekałam w komputery, kryłam się za aparatem. Gdy to przestało wystarczać, zaczęłam się okaleczać. W jakiś sposób każdy znajduje sposób, by sobie poradzić. Myślę o Ashley i marszczę brwi. Znajduje sposób... albo nie.

— Coraz częściej zostawałem po szkole. Nauczyciel WF-u zaczął mnie trenować, ale wkrótce okazało się, że go przerosłem. Ojciec pracował w fabryce, wiedziałem, że nigdy nie będzie nas stać na profesjonalnego trenera, ale nie przeszkadzało mi to. Byłem dzieciakiem, miałem osiem lat i chciałem grać dla zabawy.

— Co się zmieniło?

— Nauczyciel wiedział, że moja mama choruje i że nie stać nas na prywatne lekcje. Wspomniał o mnie znajomemu i zanim się zorientowałem, miejscowy profesjonalny gracz pracował ze mną za darmo. Uwielbiałem to, zwłaszcza że zacząłem wygrywać zawody. Nie wiem, czy zauważyłaś, lecz jestem dosyć ambitny.

— Ty? Jestem zdumiona. — Ściągam klapki i zawieszam je sobie na palcu, by móc zanurzyć stopy w wodzie. Damien też jest bosy, buty zostawił w hotelu. Niewielu jest mężczyzn, którzy mogliby pójść boso na plażę w szytym na miarę garniturze i wyglądać tak piekielnie seksownie jak on. To zapewne jego pewność siebie. Niezależnie od tego, co sprawia mu przyjemność, po prostu po to sięga.

Jak ja.

Rozkoszny dreszcz biegnie wzdłuż mojego kręgosłupa, uśmiecham się. Pomimo dosyć okropnego poranka dzień zapowiada się wyjątkowo.

Na plaży są ludzie, ale to zwykły dzień, więc nie ma tłoku. Plaża jest oczyszczona, nie widzę ani jednej

przyzwoitej muszli, tylko odłamki. Fale zostawiają na piasku piękne zmarszczki. Rzucam klapki na ziemię, by zdjąć pokrywkę z obiektywu i nastawiam ostrość, próbując ujęcia, w którym utrwalę zarówno pofałdowany piasek, jak i białe grzbiety fal.

Damien czeka na spust migawki, a potem obejmuje mnie ramieniem w talii. Czuję na głowie lekki nacisk jego podbródka.

— Opowiesz mi resztę? — pytam. — Co się zmieniło?

— Sukces — odpowiada ponuro.

Odwracam się w jego ramionach.

— Nie rozumiem.

— Stałem się tak dobry, że przyciągnąłem uwagę pewnego trenera, prawdziwego łajdaka. — Jego głos jest tak niski i zgryźliwy, że wywołuje we mnie dreszcz. — Zawarł umowę z moim ojcem, trenował mnie za procent pieniędzy z nagród.

Kiwam głową, wzmianka o jego pierwszym trenerze znalazła się w artykule z Wikipedii, który czytałam. Pracowali razem od dziewiątych do czternastych urodzin Damiena. Potem ten trener popełnił samobójstwo. Podobno zdradzał żonę.

Nie mogę się powstrzymać, myślę o Ashley, nie chcę, by przeze mnie Damien otaczał się duchami. Pytam więc:

— Czy to przez rywalizację tenis zamienił się dla ciebie z rozrywki w pracę?

Twarz Damiena spowija mrok, zmiana jest tak gwałtowna, że aż podnoszę głowę, żeby mu się przyjrzeć. To jednak tylko on. Odbicie jego emocji.

— Nie mam nic przeciwko ciężkiej pracy. Wszystko się zmieniło, gdy skończyłem dziewięć lat. — W jego głosie pobrzmiewa surowość, której nie rozumiem. Nagle dociera do mnie, że nie odpowiedział na moje pytanie.

— Co się stało?

— Powiedziałem ojcu, że chcę zrezygnować, ale

zarabiałem już pieniądze z nagród, więc mi zabronił.

Ściskam jego dłoń. Znów uniknął odpowiedzi, ale postanawiam nie drążyć tematu. Przecież uniki to sztuka, którą sama doprowadziłam do doskonałości.

— Rok później znów próbowałem zrezygnować. Wtedy grałem już w całym kraju i za granicą również. Tak rzadko chodziłem do szkoły, że ojciec zatrudnił korepetytorów. Skupiałem się na naukach ścisłych i uwielbiałem to. Czytałem wszystko, co mogłem znaleźć na ten temat, od fizyki po biologię. I literaturę. Naprawdę pochłaniałem fantastykę naukową. W tajemnicy złożyłem nawet podanie do prywatnej szkoły nauk ścisłych. Nie tylko mnie przyjęli, ale zaoferowali też pełne stypendium.

Oblizuję wargi. Już wiem, do czego zmierza. Jak mogłam nie dostrzec wcześniej finału tej historii? Jesteśmy do siebie tak podobni. Obojgu nam odebrano dzieciństwo, obojgiem kierowały kaprysy rodziców.

— Twoi rodzice się nie zgodzili.

— Ojciec. Matka zmarła rok wcześniej. To było... — Bierze głęboki oddech i podnosi z ziemi moje buty. Ruszamy wzdłuż plaży w kierunku rozległego nabrzeża Stearns Wharf. — Przez cały rok po jej śmierci byłem rozdarty. Odrętwiały. Wyładowywałem się na korcie. Gniew, poczucie zdrady. — Zaciska zęby na to wspomnienie. — Do diabła, pewnie dlatego byłem taki dobry.

— Przykro mi — mówię głucho. — Wiedziałam, że pociągała cię nauka. Wystarczy jeden rzut oka na twoje interesy, by to zrozumieć. Nie wiedziałam jednak, że ta fascynacja towarzyszyła ci całe życie.

— A skąd miałabyś wiedzieć?

Przechylam głowę, by spojrzeć mu w oczy.

— Nie jest pan białą kartą, panie Stark. Nie wiem, czy zauważyłeś, ale jesteś czymś w rodzaju celebryty. Masz nawet swoją stronę w Wikipedii. Nie ma na niej jednak wzmianki o odrzuconym stypendium naukowym.

Jego usta tworzą teraz cienką linię.

— Ciężko pracuję, by utrzymać moją przeszłość z dala od Internetu i prasy.

Przypominam sobie, co mówiła Evelyn o tym, że Damien musiał nauczyć się kontrolować prasę w bardzo młodym wieku. Miała rację. Zastanawiam się, jakie jeszcze fakty ze swojego życia Damien Stark zachowuje tylko dla siebie.

Podnoszę aparat do oka i zwracam obiektyw ku morzu, a potem na Damiena, który unosi ręce, by się przede mną zasłonić. Wybucham śmiechem i robię szybko kilka zdjęć.

— Niegrzeczna dziewczynka — rzuca, a ja wybucham jeszcze głośniejszym śmiechem.

— To ty kupiłeś aparat. Sam jesteś sobie winien.

— O, nie — protestuje. Uciekam, gdy próbuje mnie złapać, szczęśliwa, że znów się uśmiecha, a z jego oczu zniknęła melancholia. Unoszę aparat do kolejnej serii zdjęć. — Aż się prosisz o karę — ostrzega.

Aparat zwisa swobodnie na mojej szyi, gdy podnoszę ręce w geście kapitulacji.

— Dziś jestem wolnym strzelcem, pamiętaj.

Krzywi się w uśmiechu.

— Nie mogę wymierzyć kary, co nie oznacza, że nie zarejestrowałem jej sobie w pamięci.

— Och, czyżby? — Robię mu kolejne zdjęcie. — Jeśli i tak mam zostać ukarana, postaram się, by było warto.

Jego oczy płoną obietnicą.

— Zapewniam cię, że będę bardzo drobiazgowy.

— Oczywiście, że tak, ale chyba nie jesteś sprawiedliwy. Przecież będziesz miał mój portret. Powinnam chyba więc w zamian otrzymać kilka zdjęć.

— Niezła wymówka. Ale kara zostaje.

Przysuwam się do niego i otaczam rękami jego szyję. Rozdziela nas tylko wypukłość aparatu, nagle rozpływam się w jego cieple. Staję na palcach, by

wyszeptać mu do ucha:

— A gdybym ci powiedziała, że nie mogę się już doczekać?

Damien nieruchomieje; gdy się cofam, widzę, że w jego policzku drga pojedynczy mięsień. Niby niewiele, ale jednak coś. Zaskoczyłam Damiena Starka. Co więcej, podnieciłam go.

Śmiejąc się z radości, odskakuję do tyłu, ogarnięta kobiecą satysfakcją.

Docieramy do nabrzeża, ale nie wchodzimy na nie. Zawracamy plażą na Bath Street i do hotelu. Podczas spaceru robię kilka zdjęć Channel Islands i natykam się na wspaniałe ujęcie dwóch mew, które lecą tak blisko siebie, że wyglądają jak jedna. Mamy już za sobą praktycznie cały dystans, gdy nagle Damien siada na ławce. Wydaje mi się, że dostrzegam jeżowca, więc kucam na piasku naprzeciwko niego.

— Z niecierpliwością oczekuję dzisiejszego wieczoru, panno Fairchild. — Głos Damiena przepełnia ciche ponaglenie. Patrzy prosto na mnie, w jego oczach dostrzegam żar, który stał się już dla mnie tak znajomy. — Trudno jest przebywać obok czegoś tak cennego, a jednak nie móc tego posiąść.

— Posiąść? — powtarzam.

Jego uśmiech jest leniwy i pewny siebie.

— Posiąść. Mieć. Trzymać. Cieszyć się. Kontrolować. Dominować. Może pani wybrać czasownik, panno Fairchild. Zamierzam zbadać wiele z nich.

Oblizuję wargi.

— Teraz ty łamiesz zasady.

— Och, nie sądzę. — Unosi dłonie. — Żadnego dotykania. Żadnych żądań. Jeszcze nie jesteś moja. — Zerka na zegarek. — Jeszcze kilka godzin — dodaje.

Muszę wstać. Nogi uginają się pode mną, czuję mrowienie w całym ciele, nie mogę dłużej kucać na piasku.

— Tymczasem jestem całkowicie wolna — przytakuję, myśląc o tych godzinach. I o tym, co się wydarzy, gdy upłyną.

— Nie mam więc żadnej władzy — kontynuuje, wędrując wzrokiem po moim ciele. — Nie mogę ci powiedzieć, byś się dotykała. Nie mogę polecić, byś położyła się nago w wodzie i muskała palcami swoją łechtaczkę. Nie mogę cię wziąć do basenu i wejść w ciebie, a potem ssać twoje sutki, podczas gdy woda obmywa piasek z twego ciała. Nie mogę wsunąć w ciebie palców i przekonać się, jaka jesteś śliska, jak bardzo mnie pragniesz.

Jego oczy są utkwione we mnie, oddycham coraz płycej. Moja skóra lśni od potu niewywołanego przez słońce. Stoję co najmniej metr od niego, a mam wrażenie, jakby był tuż obok. Jakbyśmy byli połączeni. Jakby jego dłonie sunęły po moim ciele zsynchronizowane z jego słowami. Do diabła, ja chcę się dotykać. Potrzebuję całej siły woli, by utrzymać ręce przy sobie, a i tak mój kciuk muska wnętrze uda powoli i zmysłowo. To wszystko, co mam, przywieram do tego odczucia tak jak do jego słów.

— Nie mogę cię wziąć do jacuzzi, odwrócić i przelecieć od tyłu, gdy bicze wodne pieszczą twoją łechtaczkę. Nie mogę uciskać twoich piersi i wchodzić w ciebie mocniej, gdy dochodzisz, eksplodując wokół mnie. Nie mogę się z tobą kochać na balkonie pod gwiazdami.

Kochać się...

Moje serce trzepocze.

— Nie mogę, Nikki, bo jeszcze nie jesteś moja. Ale już wkrótce będę mógł. Wkrótce będę mógł zrobić z tobą wszystko, czego zapragnę. Mam nadzieję, że jesteś gotowa.

Przełykam ślinę. Ja też mam taką nadzieję. Dobry Boże, naprawdę tego chcę.

Gdy w Santa Monica opuszczamy samolot, czekają już na nas dwa samochody. Czerwony lśniący samochód

Damiena z niemożliwą do wypowiedzenia nazwą i miejski lincoln. Obok lincolna stoi niski mężczyzna w czapce szofera. Kiwa głową na mój widok.

Damien kładzie mi rękę na krzyżu i kieruje mnie w stronę mężczyzny.

— To Edward, jeden z moich kierowców. Odwiezie cię do domu.

— Ty wracasz do biura?

— Przykro mi, że muszę skrócić naszą randkę, ale nie mogłem się od tego wykręcić.

— Nie, nie. Rozumiem, że masz obowiązki. Chodziło mi tylko o to, że zostawiłam samochód na parkingu w biurowcu. Może wrócę z tobą?

Wyciska pocałunek na moim czole, gdy Edward otwiera drzwi lincolna.

— Chciałbym nadal cieszyć się twoim towarzystwem, ale samochód stoi już pod twoim mieszkaniem.

Dociera to do mnie dopiero po chwili.

— Słucham? A skąd się tam wziął?

— Załatwiłem to.

— Załatwiłeś. — Nie jestem zła, raczej zdumiona. Nie, jednak jestem zła. Czuję, jak wzbiera we mnie napięcie. — Po prostu to załatwiłeś, nie pytając mnie o zdanie.

Damien spogląda na mnie zdziwiony.

— Myślałem, że docenisz pomoc.

— Zarządzasz moim życiem i wszędzie wpychasz lepkie paluchy. — Mówię coraz głośniej, zmuszam się do zachowania spokoju.

— Chyba przesadzasz.

Czyżby? Myślę o matce i o tym, jak jej wtrącanie się w każdy aspekt mojego życia mnie wkurzało. Czyżbym przenosiła problemy z matką na relację z Damienem? A może jednak to on przekroczył pewną granicę? Nie

jestem pewna, irytuje mnie fakt, że Elizabeth Fairchild wciąż ma na mnie wpływ, pomimo dzielących nas tysięcy kilometrów.

Przeczesuję włosy palcami.

— Przepraszam — dodaję w końcu. Wsiadam do limuzyny i spoglądam na Damiena. — Pewnie masz rację. Następnym razem po prostu zapytaj, dobrze?

— Próbowałem pomóc — odpowiada, po czym zamyka drzwi, obwieszczając koniec rozmowy.

Cóż, do diabła z tym.

Edward siada w fotelu kierowcy, by odwieźć mnie do domu. Prawda jest jednak taka, że nie jestem jeszcze gotowa, by wracać.

— Możesz mnie wyrzucić przy promenadzie — mówię, mając na myśli handlową dzielnicę Santa Monica. — Złapię później taksówkę albo zadzwonię po współlokatorkę, by mnie odebrała.

— Przykro mi, panno Fairchild — odpowiada Edward, skręcając na dziesiątkę. — Mam panią zabrać prosto do domu.

Och, na litość boską!

— Masz mnie zabrać prosto do domu? I nie mam nic do powiedzenia?

Edward podnosi głowę, by spojrzeć mi w oczy przez tylne lusterko. Odpowiedź jest jednoznaczna: nie.

Niech to szlag.

Wyciągam komórkę i wybieram numer Damiena.

— Witaj, skarbie. — Jego głos jest niski i zmysłowy, przez co staję się jeszcze bardziej wściekła, na siebie, bo pozwalam, by pieszczota jego głosu oderwała mnie od mojej misji.

Otrząsam się i mówię bardzo stanowczo i jasno:

— Czy mógłbyś przekazać Edwardowi, że nie musi odwozić mnie prosto do domu? On najwyraźniej ma wrażenie, że wydałeś mu rozkaz, a nie podałeś adres.

Cisza przed odpowiedzią jest złowieszcza.

— Na szóstą musisz być gotowa. Jest już po drugiej. Powinnaś odpocząć.

— Co, do cholery? — wybucham. — Jesteś moją matką?

— To był długi dzień, skarbie. Jesteś zmęczona.

— Bzdury! — Tyle że on ma rację. Jestem zmęczona. I nie zamierzam się do tego przyznać.

— Żadnych kłamstw. Pamiętaj.

— Dobrze — warczę. — Jestem zmęczona. I wkurzona. Do zobaczenia wieczorem, panie Stark. — Rozłączam się, nie czekając na odpowiedź, opadam na siedzenie i krzyżuję ramiona na piersi. Zamykam oczy na sekundę, a gdy je znów otwieram, Edward właśnie parkuje przed moim mieszkaniem. Przespałam całą godzinę.

Wypuszczam głośno powietrze, rozbawiona i sfrustrowana.

Edward otwiera dla mnie drzwi, przypomina mi, że mam być gotowa na szóstą i wraca za kierownicę. Nie odjeżdża jednak, czeka, aż bezpiecznie dotrę do drzwi. Wchodzę na schody, wkładam klucz do zamka i otwieram drzwi na oścież.. by stanąć oko w oko z luksusową torbą na zakupy z logo Third Street Promenade. Wiem, rzecz jasna, kto to przysłał, nie rozumiem jednak, jak udało mu się to tak szybko zorganizować.

— To właśnie przyszło dla ciebie — informuje mnie męski głos; podskakuję i dopiero po chwili rozpoznaję Ollego. — Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. — Wstaje z fotela w kącie salonu i podchodzi do mnie. Jest boso. Zostawił w fotelu magazyn... „Elle”. Najwyraźniej musiał się zniżyć do czytania prasy mojej i Jamie.

— Właśnie przyszło? — upewniam się.

— Pięć minut temu. Sam postawiłem na stole. Nic nie waży.

Podchodzę do stolika, gdy jeszcze mówi i od razu

orientuję się, dlaczego torba jest taka lekka. Wypełnia ją tylko bibułka. Na górze leży koperta. Rozrywam ją i wyciągam kartkę, na której wykaligrafowano: „Jestem zazdrosny o czas, który spędzasz beze mnie. Jestem ci winien zakupy. D.S.”

Uśmiech jest odświeżający jak chłodny powiew. Nie wiem, jak on to robi, ale zawsze wie, co powiedzieć... i mówi to ze zdumiewającą skutecznością. Znów zaczynam się zastanawiać, jakim cudem tak szybko mu się to udało. Musi mieć personel rozsiany po całym mieście.

Wkładam kartkę do koperty, a kopertę do torby. Nie chcę, by Ollie zobaczył treść.

— Od kogo to?

— Długa historia. — Od razu zmieniam temat. — Co się z tobą wczoraj działo? Jamie mówiła, że zaprosiła cię na brunch.

— Tak, cóż, sama rozumiesz. Courtney wróciła wcześniej z konferencji, więc zostaliśmy w domu.

— A co robi dzisiaj?

— Pracuje. Jak zwykle.

— Jasne. — Kładę na stole moje rzeczy i wchodzę do kuchni, by wziąć butelkę wody. Piję długo, jestem spragniona od upału i alkoholu, i dopiero po chwili dostrzegam pewną sprzeczność w odpowiedzi Ollego. — Ona pracuje, a ty nie? — pytam, wracając do salonu.

— Przesłuchanie zakończyło się wcześniej, niż zakładałem, więc pomyślałem, że wpadnę.

— To świetnie. Ale nie przyszedłeś do mnie, prawda? Przepraszam, że mnie nie było. Od jutra będę bywać w domu znacznie częściej. — Aluzja jest oczywista, ale Ollie jej nie dostrzega.

— Nie, wpadłem do Jamie. Wiesz, żeby jej wynagrodzić to, że wczoraj wystawiłem ją do wiatru.

— Fajnie. — Siadam na kanapie obok niego. — A gdzie ona jest?

— Hm, w łazience. Bierze prysznic. Chyba chwilę

tam pobędzie. Powiedziałem jej, że posiedzę sobie tutaj i pooglądam telewizję, ale nagle zgłodniałem. — Wstaje. — Masz ochotę coś przekąsić?

Kręcę głową.

— Jestem pełna. Ale ty się nie krępuj.

— Może chociaż ze mną usiądziesz. Idę za róg, do Daily Grill. Już stoi w drzwiach. Jak na kogoś, kto jeszcze przed chwilą się obijał, wydaje się być naprawdę zdeterminowany, by coś zjeść.

— Może ja ci coś zrobię? Mamy jeszcze mnóstwo pizzy.

— Nie. Mam ochotę na ich burgera. Idziesz? — Otwiera drzwi. Myślę o aparacie i zdjęciach, które chciałabym wrzucić do Photoshopa. A potem przypominam sobie, że Ollie jest moim najlepszym przyjacielem.

— Jasne. Daj mi sekundę.

Chwytam torbę i biegnę do sypialni, zatrzymuję się tylko, by zapukać do drzwi łazienki.

— Nie krępuj się! — krzyczy Jamie. — Po prostu wejdź.

Woda wciąż leci, ale głos Jamie jest wyraźnie słyszalny. Pewnie jak zwykle opiera nogę o deskę klozetową i goli łydkę. Nie wstydzimy się siebie od dziewiątej klasy, więc otwieram drzwi. Nie dziwi mnie widok jej nogi pokrytej pianką do golenia. Dziwi mnie za to wyraz jej twarzy. Całkowity, niezaprzeczalny szok.

Nagle zaczynam rozumieć.

— Hej, Nik! Co robisz w domu w środku dnia?

— A ty, co robisz, do cholery? — wybucham. — On jest zaręczony. Zakazany owoc. Chryste, Jamie.

— Ja… — Nie kończy. Łapie ręcznik i owija się nim.

— Do diabła. — Zaczynam przeklinać. — Gówno, cholera, niech to szlag. — Nie jestem ekspertem od przeklinania, to i tak dużo jak na mnie. — Pieprzyłaś się z nim?

Zaciska wargi i lekko kiwa głową.

Opuszczam łazienkę, trzaskając drzwiami. Ollie wciąż stoi w holu, wyraz jego twarzy podpowiada mi, że albo słyszał naszą rozmowę, albo jest na tyle inteligentny, by się domyśleć jej treści.

— Chryste, Ollie.

Wygląda na skruszonego. Jakby go ktoś pobił.

— Nawaliłem, Nik. Co mam ci powiedzieć?

Oddycham głęboko. Jestem wściekła, ale to przecież Ollie, kocham go i muszę trwać przy nim. Przy nim i przy Jamie. O Boże. Jamie.

— Czy to musiała byś Jamie? Nie mogłeś przelecieć kogoś, kogo nie kocham? Jesteście moimi najlepszymi przyjaciółmi… Nie chcę się w to mieszać.

— Wiem. Naprawdę. Przepraszam. Posłuchaj, chodź ze mną na lunch. Ja… Porozmawiamy. Albo nie. Tylko chodź ze mną, dobrze?

Kiwam głową.

— Wypiję tylko herbatę. Zjadłam ogromny lunch z Damienem.

— Z Damienem — powtarza Ollie, a ja muszę się naprawdę powstrzymywać, by się nie skrzywić. Nie zamierzałam o nim wspominać. — Chryste, Nik. Ten facet to nic dobrego.

— Nie waż się. — Prawie nie panuję nad głosem. — Nie waż się mnie pouczać. Nie możesz tak siedzieć i mówić mi, że nie lubisz Damiena Starka. Nie możesz oznajmiać tego tak po prostu, bo nie masz do tego prawa, sam nie jesteś lepszy.

— Masz rację, masz rację. — Przeczesuje palcami zmierzwione włosy. — Posłuchaj, zjem burgera i wrócę do biura. Pogadamy jutro, dobrze? Będziesz mogła wtedy opieprzyć mnie za Jamie. Może i ja będę miał coś do powiedzenia.

— O Damienie? — pytam chłodno.

Kładzie dłoń na klamce.

— Ja tylko... Naprawdę mi przykro.

Nawet nie odpowiadam. Obserwuję, jak wychodzi, biorę swoje rzeczy i zamykam się w pokoju. Mam podły nastrój, dwa razy biorę do ręki telefon, by zadzwonić do Damiena. Ale co mam mu powiedzieć: „Cześć, chciałeś mnie malować, płacisz mi, bym była twoją zabawką, więc pomyślałam, że zadzwonię i zarzucę cię problemami moich przyjaciół?" To nie wydaje mi się właściwe.

Jamie jest wciąż w łazience. Pewnie mnie unika albo zbiera się na odwagę, by ze mną porozmawiać. Szczerze mówiąc, wcale mi się do tego nie spieszy.

Włączam laptop i za pomocą kabla, który wyjęłam z pudełka po aparacie, zgrywam zdjęcia do Photoshopa. Pierwsze z nich to pomarszczony obraz poznaczonej falami plaży. Jest świeży, czysty i sprawia, że zaczynam marzyć o ucieczce. Chciałabym wejść w te fale i pozwolić, by wyniosły mnie na morze, z dala od wszystkich i wszystkiego.

Tyle że nie od wszystkich chcę uciec...

Na kolejnym zdjęciu jest Damien. Złapałam go w ruchu, co wydaje mi się odpowiednie. Gdy myślę o Damienie Starku, zawsze widzę go w ruchu. To mężczyzna, który sprawia, że rzeczy się dzieją. Uosobienie akcji, a mnie udało się to uchwycić. I coś jeszcze. Radość.

Właśnie się do mnie odwracał, gdy robiłam to zdjęcie. Jego twarz wypełnia monitor. Ma rozchylone wargi, zaczyna się śmiać, a popołudniowe światło odbija się w jego oczach. W tym momencie jest naprawdę sobą. Emocje zaczynają mi ciążyć. Widywałam już, jak się uśmiecha, śmieje, kpi i drwi, po raz pierwszy jednak dostrzegam w nim prawdziwą radość.

Przyciskam palce do monitora i dotykam jego twarzy. Damien, taki silny i taki poraniony.

Myślę o bliznach, które szpecą moje ciało, podciągam nogi, opierając stopy na fotelu. Obejmuję ciasno kolana. Damien nie rozcinał swojej skóry nożem, ale wiem, że on też ma blizny. Gdy jednak widzę tę minę

— euforię na zdjęciu — dostrzegam nie rany, lecz człowieka, który przetrwał pomimo nich.

Po kilku minutach drzwi łazienki się otwierają, słyszę miękkie kroki Jamie na dywanie. Zatrzymują się przed moimi drzwiami, tężeję, ale Jamie nie puka, chwilę później słyszę ciche trzaśnięcie. Odczekuję minutę i idę do łazienki pod prysznic. Czuję się brudna, skażona brudami moich przyjaciół. Pragnę stanąć pod strumieniem wrzącej wody i pozwolić, by mnie oczyściła.

Rozbieram się i wchodzę do kabiny, nie regulując temperatury. Z początku woda jest lodowata, prawie krzyczę pod wpływem szoku. Potem włącza się terma, a ja zamykam oczy i próbuję zmyć z siebie brud.

Wyciskam na dłoń trochę truskawkowego żelu pod prysznic Jamie i wcieram go w siebie, we wnętrza ud także. Zwalniam, gdy czuję pod palcami nierówności.

Damien je dzisiaj zobaczy.

Zaciskam powieki, myśląc o tym, jaka byłam głupia. Chciałam, by jego gra obróciła się przeciwko niemu. Chciałam, by ujawnienie blizn było moim triumfem, a nie pamiątką tego, jaka byłam słaba. Pamiątką tego, że uległam bólowi.

Nie chcę już traktować tych blizn jak broni. Nie chcę ryzykować utraty tygodnia z Damienem. Tego dnia zbyt wiele już utraciłam.

Stoję pod prysznicem, a moje ramiona drżą, gdy płaczę. Gorące łzy ściekają po moich policzkach i mieszają się z wrzącą wodą, która biczuje moją okaleczoną skórę.

Rozdział 19

Stoję nad urwiskiem, fale rozbijają się o skały pode mną.

Spoglądam w dół. Stoi tam Damien, wyciąga ręce i odchyla głowę. Woła mnie. Jesteś moja, mówi. Skacz. Złapię cię.

Skacz.

Po prostu skocz.

Po prostu skocz...

Budzę się przerażona, słysząc sygnał komórki. Zamknęłam oczy na dziesięć minut po prysznicu. Dobrze, że na wszelki wypadek nastawiłam budzik. Jest już prawie piąta — Damien przyjedzie za nieco ponad godzinę.

Nie zamierzam się specjalnie ubierać. Przecież i tak będę musiała się rozebrać. Marszczę brwi i powtarzam sobie, że wszystko będzie dobrze. Nie będzie chciał obrazu, gdy już dowie się prawdy, ale nie będzie przecież okrutny. Damien bywa czasami zimny, ale nie jest okrutny.

Wkładam dżinsy i podkoszulek z parku rozrywki Universal Studios, który kupiłam w zeszłym roku, gdy przyleciałam odwiedzić Jamie. Jeszcze tylko klapki, sprawdzam fryzurę w lustrze i dochodzę do wniosku, że wyglądam znośnie. Nie mam makijażu, bez niego czuję się naga. Jest to jedna z tych smutnych prawd, które tak mnie irytują — wiem, że potrzebuję makijażu za każdym razem, gdy muszę stawić czoło światu, bo matka wbiła mi do głowy, że kobieta nie powinna wychodzić bez niego z domu.

Doprawdy, mamo? Cóż, wydaje mi się, że twarze nie są zmywalne.

Jednak mimo tych sarkastycznych wycieczek pod jej adresem i tak każdego dnia chowam się pod

kosmetykami. Pocieszam się myślą, że większość kobiet robi to samo. To nie przez matkę, lecz przez feministyczną jedność. Albo jeszcze lepiej — robię to dla siebie.

Mam za sobą tyle konkursów piękności i sesji zdjęciowych, że wiem, iż artyści wolą pracę z czystym płótnem. Dlatego też siedzę przed lustrem z nagą twarzą, która ma pasować do mojego nagiego ciała.

Niech to szlag.

Kolejne pół godziny spędzam przed komputerem, poprawiając CV. Wysyłam go do Thoma, headhuntera, który załatwił mi posadę u Carla. Dołączam e-mail, w którym wyjaśniam sytuację, by zrozumiał, dlaczego szukam pracy wcześniej niż tydzień po podjęciu pierwszej. Jeśli będę mieć szczęście, Thom nie stwierdzi, że jestem problematycznym pracownikiem i nie zerwie kontaktów. Może nawet umówi mnie na kilka rozmów w najbliższych dniach.

Mam jeszcze kilka minut, postanawiam więc popracować nad kodem. Zamiast jednak otworzyć szablon, zaczynam wpisywać do wyszukiwarki nazwisko Damiena. Nie szukam niczego szczególnego. Chcę po prostu wiedzieć o nim więcej. Moja ciekawość nie zostaje jednak zaspokojona, lecz jeszcze bardziej rozbudzona skrawkami informacji, które znajduję.

Wyszukiwarka odkrywa więcej wyników, niż facet ma dolarów, co mnie nie dziwi. Kariera tenisisty, jego przemysłowe imperium, działalność charytatywna. Kobiety. Jestem szalenie ciekawa jego młodości, ale nie potrafię zwalczyć impulsu nakazującego mi zawęzić wyszukiwanie do Damiena i kobiet, z którymi był fotografowany. Klikam na link do grafiki i opadam na fotel, gdy monitor wypełniają piękności uwieszone na ramieniu silnego i zagadkowego Damiena Starka.

Damien rzadko pojawia się na zdjęciu dwa razy z tą samą kobietą, co zgadza się z tym, co mi opowiadał. Wybieram jedną z dziewczyn i odnośnik ze źródłem zdjęcia. To jakiś plotkarski blog o gwiazdach, a kobieta to

Giselle Reynard. Przyglądam się i rozpoznaję w niej Audrey Hepburn ze znacznie dłuższymi włosami. Napięcie mnie opuszcza. Przecież wiem już, że Giselle jest mężatką.

Jest też masa zdjęć Damiena z wielkooką blondynką, podpisanych nazwiskiem: Sara Padgett. Pod kilkoma znajduję wzmiankę o uduszeniu jako przyczynie jej śmierci. Żadne z nich nie sugeruje nawet, że Damien był w to zaangażowany, wskazówek jest jednak tyle, że zaczynam się zastanawiać, czy zdjęcia i komentarze to nie robota brata Sary Padgett i czy to nie z takimi rzeczami walczy pan Maynard w imieniu Damiena.

Przyciskam palec do monitora i dotykam twarzy Damiena, wzrok mam jednak utkwiony w Sarze. Chciała się zabić? A może tylko udawała i umarła przez przypadek? Tak czy inaczej, ogarnia mnie smutek. Kiedyś czułam się tak zagubiona i bezradna, że okaleczałam się, by czuć, ze żyję, nigdy jednak nie przekroczyłam linii oddzielającej mnie od śmierci. Wręcz przeciwnie — próbowałam odnaleźć w sobie siłę do życia.

Zamykam wyszukiwarkę. Już wcześniej wpadłam w melancholijny nastrój, a te artykuły nie poprawiły mi humoru. Włączam YouTube i oglądam stare klipy taneczne Ginger Rogers i Freda Astaire'a. Zaczynam od *Smoke Gets in Your Eyes.*

Fred właśnie przechyla Ginger do ziemi, gdy rozlega się pukanie do drzwi. Zamykam laptop, łapię torebkę i idę do salonu. Mój puls przyspiesza, moje ciało jest znacznie bardziej świadome otoczenia, jakby przygotowywało się do dzielenia go z inną istotą ludzką.

Zatrzymuję się, biorę głęboki oddech i sięgam do klamki.

Otwieram drzwi, spodziewając się Damiena, ogarnia mnie więc zdziwienie na widok Edwarda.

— Och — mówię. — Myślałam…

— Pan Stark przeprasza. Zatrzymano go.

— Rozumiem. — Idę za Edwardem do samochodu, z

każdym krokiem czując coraz większe rozczarowanie i gniew. Nie na Damiena, lecz na siebie. Zagubiłam się w dziewczęcych fantazjach, nie dostrzegając szerszego obrazu. Jestem czymś, co Damien kupił, tak jak kupuje się hotel, odrzutowiec czy samochód. Nie jestem jego dziewczyną, nie jestem jego kochanką. Nie tak naprawdę. Jestem po prostu jego, i dobrze, bo na to się zgodziłam, za to mi płaci. Nie wolno mi jednak myśleć, że ta kusząca umowa ma jakikolwiek pozór realizmu. Dla niego to gra, do której się włączyłam jako chętny gracz, negocjując twardo warunki.

Udało mi się. Przypominam sobie o tym ważnym szczególe. Damien posiada władzę, ale nie całą. Zachowałam odrobinę kontroli — i odejdę z milionem dolarów.

Na terenie budowy wciąż jest dużo pracowników, gdy docieramy na miejsce. Wywożą gruz, sadzą rośliny, oczyszczają kamienie. Kolejna ekipa układa kamienną fasadę na wschodniej ścianie. Zakładam, że to wschodnia ściana. Dla mnie wszystko, co wychodzi na ocean, jest skierowane na wschód.

Przez chwilę boję się, że pracownicy są też w środku, nie dodałam przecież „prywatności” do listy moich warunków. Założyłam, że przy malowaniu będą obecni jedynie artysta i Damien. Jednak na widok tych wszystkich ludzi…

Przecież Damien nie poprosi mnie, bym stanęła nago twarzą w twarz z całym światem?

Nie bądź taka pewna.

Gdy Edward otwiera przede mną drzwi i wprowadza mnie do środka, widzę, że mój lęk był bezpodstawny. W domu panuje cisza, tylko gdzieś z tyłu rozlega się spokojna muzyka.

Wnętrze nie jest jeszcze skończone. Ściany wymagają malowania, drewno wykończenia. Brakuje lamp, tylko kilka zwisających kabli wskazuje, gdzie będą

umieszczone. Wspaniałość projektu rzuca się jednak w oczy. Sufity oszałamiają, tak jak podłogi, choć dostrzegam tylko ich fragmenty przez zabezpieczający je brązowy papier. Marmurowa klatka schodowa i powyginana żelazna poręcz wyglądają jak żywcem wyjęte z pięciogwiazdkowego hotelu.

Idę za Edwardem na górę, zaskakuje mnie diametralna zmiana, gdy wchodzimy na drugie piętro. Tutaj nie ma nic surowego i niedokończonego. Parkiety są wypolerowane na wysoki połysk. Na nich rozłożono grube, kosztowne dywany. Pudroworóżowe ściany lśnią w promieniach zachodzącego słońca.

Cały pokój robi ogromne wrażenie, ale jest przytulny. Jego przeznaczeniem jest najwyraźniej rozrywka, pomimo że jego środek zajmuje duże łóżko. Jestem przekonana, że wstawiono je tutaj dla mnie, ściskam uda, by zapobiec napływowi krwi do pochwy.

Wydaje mi się, że w pomieszczeniu brakuje jednej ściany i dopiero po chwili uświadamiam sobie, że ściana została wykonana ze szklanych paneli, które zsunięto na boki i schowano. Wychodzę na kamienny taras z widokiem na ocean, który znajduje się znacznie bliżej domu, niż podejrzewałam po jeździe krętymi ścieżkami. Naprawdę słyszę szum fal.

— Pan Stark za chwilę do pani dołączy — informuje mnie Edward, kłania się i odchodzi. Zostałam sama, mogę pomyszkować.

Jakaś część mnie pragnie zostać na tarasie, czuć morską bryzę we włosach i słyszeć wzburzony ocean. Chcę też jednak obejrzeć pokój. Wracam do środka i staję przy łóżku. Jest ustawione pod kątem do otwartej ściany, z sufitu zwisają wokół niego transparentne zasłony. Szeleszczą na wietrze. Kilka metrów dalej stoi sztaluga, domyślam się, że przestrzeń zaaranżowano. Dla mnie. Przechodzi mnie dreszcz na tę myśl, przesuwam dłonią po słupku łóżka. Jest staromodne, żelazo wypolerowano, aż błyszczy. Masywne, a zarazem zmysłowe. Jak Damien. Solidne. Jakby miało własne wymagania.

Och…

Na łóżku nie ma narzuty, tylko niebiesko-szare prześcieradła, pomięte, jakby ktoś na nich spał. Zaczynam się zastanawiać, czy Damien tu sypia i siadam na łóżku twarzą do oceanu. Podmuch wiatru rozwiewa zasłony, które muskają moje ramiona. Zamykam oczy i kładę się, nawet nie myśląc o tym, że Damiena wciąż nie ma. Zapewne chce, bym zagubiła się w myślach o tym łóżku, wietrze i jedwabistym dotyku cienkich jak pajęczyna zasłon na skórze.

— Podoba mi się ten widok.

Znam ten głos, więc się nie ruszam. Zostaję na łóżku, uśmiecham się tylko lekko.

— Może podejdziesz bliżej, by się nim nacieszyć?

Chwilę później materac się porusza. Nie otwieram oczu, gdy jego kciuk muska moje wargi, a potem pomiędzy piersiami sunie aż do paska dżinsów.

— Mówiłem ci, byś nie wkładała bielizny — szepcze.

— Nie włożyłam.

W ciszy dosłownie słyszę, jak się uśmiecha.

Nie otwieram oczu, gdy rozpina mi rozporek. Spodnie są luźne, więc jego dłoń bez przeszkód wślizguje się pod materiał. Moje przycięte włoski już są wilgotne, gdy jego palce docierają do wzgórka łonowego, jestem aż śliska z pożądania, unoszę biodra, by wyjść na spotkanie jego dotykowi, moja łechtaczka pulsuje z niecierpliwości.

— Mm — wzdycha, wsuwając we mnie dwa palce. Doznania są tak zaskakujące i podniecające, że przygryzam wargę, by nie krzyknąć. — I koniec z dżinsami. Chcę cię tylko w spódnicach. Bez bielizny. W podwiązkach, jeśli chcesz nosić pończochy. Chcę, byś była dostępna. Zawsze i wszędzie.

Moja pochwa zaciska się wokół jego palców z podekscytowania, a on jęczy cicho.

— Boże, tak żywo reagujesz. — Wyciąga rękę, a ja pragnę szlochać z poczucia straty. — Nie otwieraj oczu —

prosi. Czuję jego palce na wargach. — Ssij — nakazuje, a ja biorę jego palce do ust. Są śliskie, smakują mną, poruszam się na łóżku, ściskam uda i ssę mocno, próbując osiągnąć spełnienie.

Powoli uwalnia palce.

— Damien — szepczę.

— Moja. — To słowo mówi mi wszystko, co muszę wiedzieć. Dojdę, gdy on mi pozwoli. Ta świadomość sama w sobie jest podniecająca... i szalenie frustrująca.

Czuję jego wargi na piersi. Ssie przez podkoszulek, wyginam się w łuk, by wyjść mu na spotkanie i zaczynam krzyczeć, gdy zębami skubie wrażliwy sutek. Otwieram oczy i widzę jego rozbawioną minę.

— Witam. Rozumiem, że podoba ci się łóżko?

Podnoszę się, pokazując mu spokojną i chłodną fasadę.

— Twoje?

— Nie. Nie w tym sensie. To do portretu. Na ten tydzień. To chyba znaczy, że jest raczej twoje. — Lustruje mnie wzrokiem, a ja drżę pod wpływem tej inspekcji. — Lub nasze.

Przełykam ślinę.

— Cóż, zaaranżowałeś urocze wnętrze. Jestem przekonana, że portret będzie wspaniały. Kiedy zjawi się artysta?

— Już tu jest — odpowiada Damien, po czym wybucha śmiechem, gdy moje oczy rozszerzają się z przerażenia. — Nie martw się, został w kuchni. Nie uprawiam seksu w miejscach publicznych. — Skubie moje ucho. — Robię za to wszystko inne — dodaje szeptem, a moje ciało ogarnia żar na myśl o tym, co to może oznaczać.

— Blaine! — woła. — Może przyniesiesz swoją kawę tutaj?

— Blaine? — pytam. — Myślałam, że nie podobają ci się jego prace.

— Wręcz przeciwnie. Uważam go za wybitny talent. Udaje mu się uchwycić intensywny erotyzm. Po prostu nie podobały mi się jego modelki i aranżacje. Chcę mieć ten sam zmysłowy urok, lecz bez więzów. Kiedyś cię zwiążę, Nikki, ale nie powieszę potem takiego portretu na ścianie.

Zwiąże mnie…

Kiwam głupio głową. Wciąż zbija mnie z tropu.

Chwilę później do sypialni wchodzi Blaine z kubkiem kawy; zapinam dżinsy i zeskakuję z łóżka. Blaine wygląda znacznie swobodniej niż na przyjęciu u Evelyn, ma na sobie dockersy i czarny podkoszulek. Uśmiecha się szeroko, przyjacielsko.

— Cieszę się, że cię znów widzę, Nikki. Zdenerwowana?

— Jasne, że tak.

Blaine wybucha śmiechem.

— Nie martw się. Jestem jak lekarz. Czysto zawodowe zainteresowanie.

Unoszę brwi.

— Okej, to nie do końca prawda. Doceniam piękno i podnieca mnie możliwość uchwycenia go. To jednocześnie osobiste i nie. Czy to ma jakiś sens?

— Owszem — odpowiadam, myśląc o fotografii.

— Musimy sobie zaufać. Dasz radę?

— Spróbuję.

— Zapewniam cię, że podpisałem umowę Damiena.

Nie mam pojęcia, o czym mówi, zdumienie odbija się najwyraźniej na mojej twarzy.

— Klauzula poufności — wyjaśnia. — Nie wolno mi rozmawiać o tobie i o naszych sesjach. Gdy skończę malować, nie będzie mi wolno wyjawić, kim była modelka.

— Naprawdę? — Spoglądam na Damiena, który kiwa głową. Odwraca się i pokazuje gestem przeciwległą ścianę. Nie jest to pełna ściana, w zasadzie to wcale nie

jest ściana. Jest tam ogromny kominek, nad którym wznosi się kamień, skrywając przewód kominowy, jak mniemam.

— Tu go powieszę — mówi. — Będziesz patrzeć na ocean. Każdej nocy będziesz oglądać zachód słońca.

Kiwam głową.

— A gdzie płótno? — Musi być ogromne, jeśli ma wypełnić taką przestrzeń. Na sztaludze opiera się jednak tylko duży szkicownik.

— Jutro — informuje mnie Blaine. — Dziś mamy się poznać. Naszkicuję zarysy, ty masz tylko stać i pięknie wyglądać.

— Masz więc chyba łatwiejsze zadanie — oświadczam sucho.

— Jasne, że tak — odpowiada Blaine, po czym oboje wybuchamy śmiechem.

— Denerwuję się — przyznaję.

— To całkowicie normalne.

Spoglądam rozpaczliwie na Damiena. Moją skórę pokrywa pot, mój puls szaleje. Dlaczego, na litość boską, myślałam, że to będzie proste? Przecież mam się rozebrać do naga przed obcym człowiekiem. Niech to szlag.

— Masz wino? — wypalam.

Damien całuje mnie lekko.

— Jasne.

Znika za kominkiem i wraca po chwili z trzema kieliszkami i butelką pinot grigio. Podaje mi kieliszek, a ja wypijam połowę zawartości jednym haustem. Mężczyźni spoglądają na siebie z rozbawieniem, gdy wyzywająco dopijam resztę.

— Okej — mówię, opierając się o słupek, by się uspokoić. — Tak, już lepiej. — Wyciągam kieliszek, do którego Damien nalewa ledwie kilka kropel.

— Chcę, żebyś stała, a nie mdlała — wyjaśnia, uśmiechając się z pobłażaniem. Ściska moją dłoń. —

Początki są najtrudniejsze.

— A wiesz to z doświadczenia, bo wiele razy pozowałeś nago?

— *Touche.* Nie śpiesz się.

— Przy oknie — oświadcza Blaine, a ja jestem mu wdzięczna za profesjonalny ton. — Obok zasłon. Damien, gdzie położyłeś szlafrok?

W nogach łóżka stoi zabytkowy kufer, Damien otwiera go i wyciąga czerwony jedwabny szlafrok.

— Połóż go na łóżku, na tamtym końcu, żeby nie zakłócał kompozycji. O, właśnie. Okej, Nikki. Chcesz włożyć szlafrok w łazience, a potem wyjść? Łatwiej jest po prostu zsunąć go z ramion.

Muskam zasłonę opuszkami palców.

— Nie — mówię. Chwytam brzeg podkoszulka i ściągam go z ociąganiem przez głowę. Chłodne powietrze atakuje moje nagie piersi, sutki twardnieją, stają się ciężkie. Nie patrzę na Damiena. Widzę tylko morze.

— O Boże — stwierdza Blaine. — Wspaniale. Masz cudowny profil. I najpiękniejsze na świecie piersi. Nie ruszaj się. — Podchodzi do mnie. — Muszę znaleźć odpowiednie miejsce.

Po kilku chwilach jest zadowolony. Choć powinnam się już zrelaksować, czuję, jak narasta we mnie napięcie za każdym razem, gdy Blaine powtarza, jaka jestem piękna. Za każdym razem gdy chwali moją delikatną, perfekcyjną skórę.

Otwieram szeroko oczy, nawet nie mrugam, wyobrażam sobie, że jestem częścią oceanu. Jestem falą, przypływam i odpływam.

— Czy możesz teraz zdjąć dżinsy? — pyta Blaine. Jego głos tak mnie przeraża, że aż podskakuję.

— Nikki? — Ton Damiena jest taki miękki.

— Ja... jasne. — Kładę dłonie na rozporku i zaczynam go rozpinać, a potem powoli zsuwam dżinsy z bioder. Dotykam palcami skóry, czuję blizny, nierówne i

brzydkie.

Zamieram, biorę głęboki oddech i próbuję raz jeszcze.

Nie mogę. Otwieram usta, by coś powiedzieć... by poprosić o więcej czasu, o chwilę samotności, cokolwiek. Nie pada z nich żaden dźwięk. Nagle zaczynam łkać, trzęsę się cała, kolana się pode mną uginają. Upadam na podłogę i kryję twarz w miękkim materiale zasłon.

Damien natychmiast podbiega do mnie.

— Cicho — szepcze. — Wszystko jest w porządku. Zwolnimy. Wiem, że to trudne. Odsłonięcie się w ten sposób. To wymaga odwagi, ale ty ją masz.

Kręcę głową, pozwalam mu wziąć się w ramiona. Wciskam twarz w jego obojczyk, przytula mnie mocno. Moje piersi rozpłaszczają się na jego torsie, czuję na sutkach miękką bawełnę jego podkoszulka. Głaszcze mnie po plecach. Nie ma w tym seksualnego podtekstu. Pociesza mnie, podtrzymuje, ogarnia mnie ciepło i spokój.

— Nie mogę tego zrobić — szepczę, gdy szloch uspokaja się na tyle, bym mogła mówić. — Przykro mi, ale nie mogę.

Odsuwam się. Wciąż się trzęsę, mam czkawkę.

— Myślałam, że mogę. Nie wiem, co sobie myślałam. To miała być zemsta na tobie. Na świecie. Sama nie wiem.

Bełkoczę, a on patrzy na mnie z taką troską i współczuciem, że czuję, iż zaraz pęknie mi serce.

— Przykro mi, Damienie. Nie wezmę twoich pieniędzy. Nie mogę tego zrobić.

Rozdział 20

Uwalniam się z jego objęć i podnoszę podkoszulek z ziemi. Wkładam go, wstaję i ocieram grzbietem dłoni łzy z policzków.

Zapinam dżinsy i rozglądam się w poszukiwaniu torebki i torby na aparat. Leżą na podłodze w nogach łóżka, tam gdzie je zostawiłam.

Podbiegam do nich i przewieszam torebkę przez ramię. Kątem oka dostrzegam, że Blaine wyszedł. Jestem wdzięczna, że zrobił to po cichu, bo mój wybuch szalenie mnie zawstydził.

— J-ja wezwę taksówkę, jeśli chcesz. Albo Edward mógłby... — Urywam i zamykam oczy. Moje ciało jest rozpalone. Płonę z zażenowania.

Damien podnosi się i staje przy łóżku, obserwując mnie. Nie potrafię odczytać wyrazu jego twarzy, podejrzewam jednak, że jest wściekły.

— Przepraszam, Damienie, tak bardzo mi przykro. — Ile razy jeszcze to powtórzę? Czy kiedykolwiek nie zabrzmi to płytko? — Zaczekam na zewnątrz.

Biegnę w kierunku schodów.

— Nikki... — Jego głos pieści moje imię, zastygam na chwilę, po czym szybko ruszam.

— Nikki. — Tym razem moje imię to rozkaz. Zatrzymuję się, mój kręgosłup sztywnieje, odwracam się do niego.

Stoi tuż obok, kładzie mi dłonie na ramionach i spogląda prosto w oczy. Ma nieprzystępną minę.

— Dokąd się wybierasz?

— Muszę iść. Powiedziałam ci. Nie mogę tego

zrobić.

— Mamy umowę — oświadcza, wpatrując się we mnie płonącym wzrokiem. — Jesteś moja, Nikki. — Kładzie mi dłoń na karku i przyciąga mnie do siebie. Drugą ręką podnosi mój podkoszulek i obejmuje moją pierś. — Moja — powtarza.

Wypełnia mnie ciepło płynące z jego dłoni, tracę oddech. Pragnę go, ale nie mogę tego zrobić. Nie mogę...

Kręcę głową.

— Zrywam umowę.

— Nie pozwalam ci.

Gniew tłumi moje zażenowanie i obraca w pył pożądanie.

— Mam gdzieś, na co mi pozwalasz. Powiedziałam nie.

Jego kciuk zatacza leniwe kółka na moim sutku.

— Przestań.

Nie przestaje.

— Czego się boisz?

— Nie boję się. — Tego, myślę, gdy zaciska się wokół mnie pętla pożądania. Tego, jak się przy tobie czuję. Tego, do czego to doprowadzi.

Nie, nie boję się. Jestem cholernie przerażona.

— Bzdura. — Przyciąga mnie blisko i bierze w posiadanie moje wargi. Całuje mnie zaborczo, a potem odpycha. — Czuję na tobie smak strachu, skarbie. Powiedz mi. Do diabła, Nikki, pozwól mi to naprawić.

Kręcę głową. Brak mi słów.

— Dobrze. Nie nakażę ci dotrzymać umowy. Ale przynajmniej pokaż mi, co tracę.

Podrywam głowę, by na niego spojrzeć.

— Słucham?

— Chciałem mieć portret. Chciałem kobiety. Nagiej, Nikki. Nagiej i otwartej w moim łóżku. Pokaż mi

przynajmniej, co tracę.

Gniew wybucha we mnie niczym podpalona benzyna.

— Czy ty sobie ze mnie kpisz, do cholery?

Damien jest całkowicie spokojny, wpatruje się we mnie bez wyrazu.

— Nie. Zdejmuj dżinsy, Nikki. Pozwól mi się zobaczyć.

— Ty sukinsynu. — Mrugam, po moim policzku spływa łza. Chciałam, by blizny były moją bronią? Cóż, i tym właśnie będą. Gniewnie rozpinam spodnie, po czym zsuwam je, aż opadają na podłogę. Skopuję ze stóp te cholerne klapki i staję przed nim na lekko rozstawionych nogach. W ten sposób na pewno nie przeoczy zgrubień na moich biodrach i we wnętrzach ud. — Ty cholerny sukinsynu.

Nie wiem, czego się spodziewać, gdy Damien nagle opada na kolana. Jego twarz znajduje się na poziomie moich bioder, delikatnie pociera opuszkiem kciuka najgrubszą bliznę na biodrze. Zacięłam się głęboko, a byłam zbyt przerażona, by jechać na pogotowie. Zamknęłam ranę taśmą klejącą i klejem, po czym obwinęłam ściśle bandażem. Udało mi się dochować tajemnicy, lecz blizna jest ohydna. Nawet po tych wszystkich latach wciąż jest różowawa.

— Och, skarbie. — Jego głos jest miękki niczym pieszczota. — Wiedziałem, że jest coś, ale... — Urywa, drugą dłonią bada blizny we wnętrzu ud. — Kto ci to zrobił?

Zamykam oczy i pochylam głowę zawstydzona.

Słyszę, jak cicho wypuszcza powietrze, domyślił się. Zmuszam się, by znów na niego spojrzeć.

— Tego się bałaś? Że zobaczę twoje blizny? Że nie będę cię potem pragnął?

Na czubku mojego nosa zatrzymuje się pojedyncza łza. Opada i ląduje z cichym pluskiem na jego ramieniu.

— Kochanie... — Słyszę mój ból w jego głosie. Pochyla się i muska językiem wnętrze mojego lewego uda. Skórę i blizny. Nie mogę w to uwierzyć. Nie ucieka. Całuje mnie tam tak słodko, a potem bierze mnie za ręce i pociąga w dół, żebym uklękła przed nim.

Wyglądam okropnie, po moich policzkach płyną łzy, z nosa mi kapie. Mam czkawkę, nie mogę oddychać.

— Cicho — mówi Damien i bierze mnie w ramiona. Przywieram do niego, gdy niesie mnie na łóżko i kładzie na materacu w samym podkoszulku, który powoli zaczyna zdejmować.

Krzyżuję ramiona na piersi i przechylam głowę na bok, by na niego nie patrzeć.

— Nie — mówi i prostuje moje ręce. Jest w nim nieco współczucia, nie zmusza mnie więc, bym na niego spojrzała.

Powoli bada moje blizny, jakbym była mapą, jego palce śledzą każdą z nich. Szepcze kojące słowa, w jego głosie nie ma przerażenia. Nie ma odrazy.

— To próbowałaś przede mną ukryć. To dlatego przede mną uciekałaś. To dlatego chciałaś być namalowana dokładnie taka, jaka jesteś.

Nie czeka na odpowiedź. Już wie.

— Jesteś cholerną idiotką, Nikki Fairchild. — Surowość jego głosu zmusza mnie do odwrócenia głowy. Spoglądam na niego, spodziewając się gniewu, odrazy i złości. A widzę pożądanie. — Nie chcę ikony. Ani na ścianie, ani w łóżku. Pragnę kobiety, Nikki. Pragnę ciebie.

— Ja...

Przyciska palec do moich warg.

— Nasza umowa jest nadal aktualna. Żadnych sprzeciwów. Żadnych wyjątków.

Staje, podchodzi do okna i zrywa jedną z zasłon. Słyszę brzęk ozdobnych klamerek, które mocowały materiał do drążka.

— Co robisz?

— To, co chcę — odpowiada, przywiązując koniec zasłony do słupka łóżka. — Podnieś ręce.

Mój puls przyspiesza, lecz posłusznie wykonuję polecenie. Nie chcę w tej chwili dowodzić. Nie chcę kontrolować. Chcę, by zbił mnie z nóg, by się mną zaopiekował.

Delikatnie owija tkaniną mój nadgarstek, przekłada go przez słupki i obwiązuje drugi nadgarstek. Potem koniec zasłony przywiązuje do słupka.

— Damien.

— Sza. — Całuje miękką skórę mojego nadgarstka, muska wargami rękę, ramię, a potem wypukłość piersi. Zamyka usta na prawym sutku i ssie mocno, sprawiając, że puchnie i mrowi, w tym czasie uciska i głaszcze drugą pierś. Wszystkie nerwy mam wyczulone, a najbardziej drażliwe są piersi i łechtaczka. Moja pochwa pulsuje, zaciskam uda, próbując uwolnić nieco narastającego napięcia.

Damien podnosi głowę i uśmiecha się do mnie, ma tak przebiegły wyraz twarzy, iż od razu domyślam się, że dokładnie wie, jak cierpię. Znów mnie całuje, zsuwając się do brzucha i pępka aż do włosów łonowych i… Och, tak, proszę.

Odrywa się jednak od tego miejsca, siada i kładzie mi dłonie na kolanach.

— Rozłóż nogi, Nikki.

Kręcę głową, pobudzając go do śmiechu. Wstaje i zrywa z okna drugą zasłonę.

— Co ty robisz?

— Przecież wiesz.

— Nie, Damienie. Proszę, nie.

Nieruchomieje i spogląda na mnie.

— Wiesz, co to jest hasło?

— Ja… tak. Chyba tak.

— „Nie” nie zawsze oznacza nie. Hasło zawsze

oznacza stop. Jeśli posunę się za daleko, wystarczy, że je wypowiesz. Rozumiesz?

Kiwam głową.

— Jakie będzie nasze hasło?

Całe słownictwo wyparowuje mi z głowy. Rozglądam się po pokoju z nadzieją, że coś zwróci moją uwagę i dostrzegam ocean.

— Zachód słońca — oświadczam w końcu.

Jego usta wyginają się w uśmiechu. Kiwa głową, po czym obwiązuje zasłoną słupek w nogach łóżka. Przełykam ślinę, obserwując go.

Powoli sięga po moją prawą stopę, rozkładając mi nogi. Patrzy na mnie, a ja dostrzegam w jego oczach pytanie.

— Skrzywdzisz mnie?

Zerka na moje blizny.

— A chcesz tego?

— N-nie wiem.

— Wiesz, czym jest pasja?

Mrugam zdezorientowana.

— Większość ludzi myśli, że to pożądanie. Podniecenie. Dzika żądza. Ale to nie wszystko. To słowo wywodzi się z łaciny. Oznacza cierpienie. Poddanie. Ból i rozkosz, Nikki. Pasja. — Fala żaru, która rozlewa się na jego twarzy, jest jednoznaczna. — Ufasz mi?

— Tak — odpowiadam bez wahania.

— Pozwól mi więc zabrać się tam, gdzie jeszcze nigdy nie byłaś.

Kiwam głową, a on patrzy na mnie z tak oczywistym pożądaniem, że ogarnia mnie satysfakcja. Delikatnie obwiązuje mi zasłoną jedną kostkę, a potem drugą. Po wszystkim leżę na łóżku z rozłożonymi szeroko rękami i nogami, naga, bezradna i niewiarygodnie podniecona.

— Jesteś moja, Nikki. Mogę cię dotykać. Koić. Zadowalać. — Czule obejmuje moje łono. Jestem śliska,

gorąca. Mruczy z rozkoszy. — Pragnę cię, Nikki. Chcę się w tobie zatopić i przelecieć cię mocno. Chcę słyszeć twoje krzyki, gdy dojdziesz. Powiedz mi, że ty też tego chcesz.

— Tak, och, tak. — Pragnęłam tego od momentu, gdy po raz pierwszy mnie dotknął. Chciałam poczuć go w sobie, chciałam, by mnie wypełnił, posiadł.

Siada obok mnie na łóżku, wciąż w dżinsach i podkoszulku. Muska palcem wskazującym mój brzuch i piersi. Zatacza leniwe kółka wokół jednej, a potem drugiej.

— Mam cię zmusić, byś mnie błagała? — dręczy mnie.

— Będę — przyznaję bez wstydu.

Ma nieodgadnioną minę.

— Chcę, byś płonęła, byś pragnęła mnie rozpaczliwie.

Przełykam ślinę.

— Już pragnę.

— Przekonamy się. — Sięga po szlafrok i wyciąga z niego pasek. Nie spuszczając ze mnie wzroku, zasłania mi nim oczy.

— Damien?

— Cicho.

Zawiązuje mi pasek za głową. W moich myślach pojawia się hasło — zachód słońca — zatrzymuję je jednak dla siebie. Pragnę tego. Chcę czuć, a o ile więcej poczuję, jeśli nie będę widzieć?

Materac się ugina, Damien odchodzi. Przygryzam wargę, by go nie zawołać. Bawi się ze mną w rozkoszną grę, a ja zamierzam odegrać swoją rolę. Zatoczyliśmy pełen krąg, od strachu i wstydu do podniecenia i pobudzenia. Nie sądzę, bym zdobyła się na to z kimkolwiek innym. Cokolwiek dla mnie zaplanował, ufam mu.

Podrywam się, czując coś zimnego i mokrego na piersi.

— Lód — szepczę.

— Mm. — Damien nie odpowiada, bo zlizuje ze mnie wodę, jego usta parzą mój sutek. Prowadzi kostkę w dół mojego brzucha, moje mięśnie kurczą się i drżą pod wpływem zimna i podniecenia. W ślad za kostką podążają jego wargi, język. Zostawia na moim ciele gorący szlak. Szarpię zasłonę krępującą moje nadgarstki, pragnę go dotknąć, chcę zerwać opaskę z oczu. A zarazem nie chcę tego. Jest coś niewiarygodnie ekscytującego w tym, że jestem zdana na jego łaskę. Chcę się przekonać, do czego to doprowadzi.

Mam szeroko rozłożone nogi, chłodna wieczorna bryza owiewa moją wilgotną pochwę. Podrywam biodra, by ukoić narastające pragnienie i w geście zaproszenia. Lub też żądania. Chcę go poczuć w sobie i chcę tego teraz.

— Niecierpliwi się pani, panno Fairchild?

— Jest pan okrutny, panie Stark.

Jego śmiech sugeruje, że nie mam pojęcia o jego okrucieństwie, czuję, że materac znów się ugina. Nadal czuję palec na moim brzuchu, ale nie wiem, co się dzieje. Po chwili — och Boże, tak — jego ciepły oddech dosięga mojego łona, jego policzek ociera się o moje udo.

Praktycznie dochodzę, moje biodra znów podrywają się do góry.

— Proszę — szepczę. — Będę błagać, Damienie. Będę błagać.

— Wiem, że będziesz, skarbie. — Jego usta już tam są, gwałtowne ruchy języka i krzyczę z graniczącej z bólem przyjemności, która mnie przeszywa. — Ale jeszcze nie jesteś gotowa. Nie całkiem.

— Mylisz się — oświadczam chrapliwie, znów prowokując go do śmiechu.

Jego śmiech jest stłumiony, bo wargami dotyka mojego uda. Zaciskam mocno powieki pod opaską, gdy muska wargami blizny, całuje moją nogę, wielbi mnie ustami. Jego język drażni wewnętrzną stronę mojego

kolana, niespodziewanie dowiaduję się, jak wrażliwa na dotyk jest ta część mojego ciała.

Wciąż wstrząsają mną dreszcze, gdy sięga po moją stopę.

— Ma pani śliczne paluszki, panno Fairchild. Nie jestem fetyszystą stóp, gdybym jednak był... — Urywa, jego usta zamykają się na dużym palcu. Ssie go, z początku łagodnie, potem mocniej, a ja znów zaczynam się wić, czuję pulsowanie w głębi pochwy. Dygoczę, wiem jednak, że błaganie mijałoby się z celem. Damien jeszcze ze mną nie skończył.

Przenosi uwagę na moją drugą stopę i delikatnie liże moje palce. Potem zaczyna całować łydkę. Gdy dociera do delikatnej skóry pomiędzy udami a łonem, jestem już całkowicie pogrążona w wirze przyjemności.

Przynajmniej tak mi się wydaje. Gdy jego wargi zamykają się na mnie, gdy zaczyna muskać zębami moją łechtaczkę, zaczynam rozumieć, że dziko, szalenie, gorąco się myliłam. Wciąż jeszcze nie dotarłam na szczyt, na który Damien mnie zabiera.

Ma język eksperta, muska nim moją łechtaczkę łagodnie i powoli, lecz z narastającą intensywnością. Zaciskam powieki pod opaską, oddycham płytko. Wiję się w więzach, które na mnie nałożył. Jestem zgubiona, jestem samą rozkoszą. Pomiędzy moimi udami zbiera się orgazm.

A potem — och, tak, tak — mój świat eksploduje, wierzgam, by uciec, ale on wciąż ssie, pociąga i liże mnie, aż wspinam się wyżej i wyżej; świat wokół mnie wraca do normy, a moje piersi unoszą się i opadają gwałtownie.

— Teraz — szepcze Damien i nagle widzę go tuż nad sobą. Jego usta zamykają się na moich, śliskie od mojego zapachu. Gruba główka penisa wciska się we mnie, wbija się do środka. — Och, skarbie. — Wsuwa dłoń pomiędzy nasze ciała, czuję jego kciuk na uwrażliwionej łechtaczce. Moje ciało znów zaczyna dygotać, zachłystuję się oddechem, gdy moje mięśnie się zaciskają, wciągając go głębiej. — Tak, właśnie tak. Jesteś obolała?

Udaje mi się wychrypieć słabe zaprzeczenie.

— To dobrze. — Damien wycofuje się nieco, a potem wdziera we mnie. Powiedział, że chce mnie mocno przelecieć i to właśnie robi; unoszę biodra, by wyjść mu na spotkanie, bo chcę poczuć go głębiej, głębiej i mocniej. Chcę go całego, do diabła, i chcę go widzieć.

— Damien. Opaska.

Boję się, że mnie zignoruje, ale jego palce muskają moją skroń i uwalniają mnie. Jest tuż nade mną, rysy jego twarzy twardnieją, a jego oczy płoną czystą rozkoszą. Jego wargi wyginają się w łagodnym uśmiechu, gdy całuje kącik moich warg. Gorączkowy seks zwalnia do słodkiego, zmysłowego rytmu, który jest tym bardziej druzgocący, bo on przeciąga stosunek, sprawia, by trwał w nieskończoność. Może trwać, jeśli o mnie chodzi.

Nagle w jego ciele zaczyna narastać napięcie, jego mięśnie napinają się, cały sztywnieje. Zamyka oczy i wygina się do tyłu. Czuję słodkie naprężenie, gdy wytryskuje we mnie.

— Chryste, Nikki — szepcze, opadając na mnie.

Chcę się do niego przytulić, lecz wciąż jestem uwięziona.

— Damien, rozwiąż mnie.

Stacza się ze mnie i uśmiecha się, ciepło i leniwie. W pewnym momencie musiał nałożyć prezerwatywę, bo teraz ją ściąga i wrzuca do małego kosza przy łóżku. Następnie szybko rozwiązuje zasłony. Nie mogłam się rozkoszować widokiem jego ciała, gdy się rozbierał, nadrabiam to więc teraz. Od lat nie gra już zawodowo w tenisa, ale wciąż ma ciało atlety, smukłe, szczupłe i cholernie seksowne.

— Chodź do mnie — mówi szorstko, gdy więzy opadają. Przyciąga mnie, plecy wtulam w jego tors, a pośladki w jego wspaniałego członka. Jego palce gładzą wnętrza moich ud, a usta muskają ramię. — Podobało mi się krępowanie ciebie. Musimy spróbować czegoś więcej.

— Więcej?

— Słyszałaś kiedyś o Kinbaku?

— Nie.

Jego ręka sunie w górę mego uda i spoczywa na łonie. Jego palce muskają delikatnie moje włoski.

— To więzy, ale stworzone nie tyle do krępowania, ile dla przyjemności. — Jego palce wsuwają się pomiędzy uda, a ja tracę oddech, zdumiona tym, jak rozpaczliwie go znów pragnę. Pociera palcem moją łechtaczkę i szepcze: — Chodzi o umiejscowienie tych więzów.

— Och.

— Chciałabyś?

— J-ja nie wiem. — Przełykam ślinę. — To mi się podobało — przyznaję.

Jego palce wsuwają się we mnie z łatwością, z mojego gardła wyrywa się jęk.

— Tak. Domyśliłem się.

Kpi z tego, że jestem podniecona, ale czuję, że jego członek już się pręży pomiędzy moimi pośladkami. Znów twardnieje, zaczynam się wiercić z nadzieją, że to przyspieszy proces.

— Panno Fairchild, ależ z pani niegrzeczna dziewczynka.

— Bardzo. Niech mnie pan znów przeleci, panie Stark.

Przygryza moją małżowinę na tyle mocno, bym pisnęła.

— Na kolana.

Spoglądam na niego.

— Słucham?

— Na kolana.

Wypełniam rozkaz.

— Rozłóż nogi.

To też robię. Nigdy wcześniej nie uprawiałam seksu w ten sposób… Kogo chcę oszukać — nigdy nie

uprawiałam takiego seksu jak z Damienem. Czuję się odsłonięta. I podoba mi się to uczucie.

Damien klęka za mną, przesuwa dłońmi po moich pośladkach, a potem pochyla się, by pocałować mnie w policzek.

— Słodka. — Wsuwa palce pomiędzy moje nogi, muska moje łono, wrażenie jest rozkoszne.

Podnosi dłoń wyżej, czuję jego kciuk na odbycie. Przygryzam wargę.

— Nie — szepczę.

— Nie? — powtarza, wzmacniając nacisk i wywołując tym samym zdumiewające doznanie. — Czy „zachód słońca”?

Zachłystuję się, a on wybucha śmiechem.

— Nie — powtarza. — Masz rację. Nie teraz. Jeszcze nie. — Wsuwa palec pomiędzy moje pośladki, a ja gwałtownie wciągam powietrze, gdy zalewa mnie rozkosz. — Ale wkrótce, Nikki. Bo nie ma takiej części ciebie, która nie byłaby moja. — Sprawnie wsuwa dwa palce do mojej pochwy, opuszek kciuka wciąż wciskając pomiędzy moje pośladki. Moje mięśnie się zaciskają, pragną go głębiej, nie jestem w stanie ukryć swojego podniecenia. Muszę przyznać, że pragnę doświadczyć wszystkiego z Damienem. Dosłownie wszystkiego.

— Opuść ręce — prosi, a ja opieram się na łokciach. — O tak.

Klęczę na materacu, głowę mam nisko, a pośladki wysoko.

Tak, jestem odsłonięta. Nie mam jednak czasu o tym myśleć, bo pieszczoty Damiena stają się intensywniejsze. Pochyla się nade mną, jedną ręką głaszcze mój sutek, a drugą drażni pochwę, wsuwa palce i wysuwa je.

Słyszę, jak rozdziera pakiecik z prezerwatywą, a chwilę później czuję nacisk jego penisa. Tym razem robi to mocno, a ja wcale nie chcę, by kończył. Jego gwałtowne ruchy przesuwają nas po materacu, wyciągam ręce i zaciskam palce na żelaznym zagłówku, wychodząc

naprzeciw jego pchnięciom, gubiąc się w doznaniach i odgłosach naszych ciał.

Czuję, jak dochodzi, a gdy to się staje, jego dłoń wraca na moją łechtaczkę, głaszcze ją, drażni i prowadzi mnie na skraj krawędzi.

— Dojdź ze mną — żąda. — Dochodzę, skarbie i chcę, żebyś doszła ze mną. — Eksploduje we mnie i to wystarcza, bym podążyła za nim; czujemy na sobie deszcz gwiazd.

Zmęczeni opadamy razem na łóżko w plątaninie rąk i nóg.

Gdy moje ciało zaczyna znowu czuć, opieram się na łokciu i muskam jego policzek. Damien jest wyczerpany, seksowny i zdecydowanie zaspokojony; triumfuję.

Spogląda na mnie i się uśmiecha.

Ja też się uśmiecham — zalotnie.

— To było miłe. Możemy spróbować jeszcze raz?

Rozdział 21

Miłe? — powtarza. Próbuje udawać, że jest obrażony, ale zdradzają go zmarszczki w kącikach oczu. — To nie było miłe. To był lot rakietą na księżyc. To było cholernie niezwykłe. Kwalifikuje się do *Księgi Rekordów Guinnessa*. Do diabła, ten seks był tysiąc razy lepszy niż buty, które miałaś na nogach w ten wieczór, gdy się poznaliśmy.

Wybucham śmiechem.

— Nie wiedziałam, że to zapamiętałeś.

Muska palcem moje włosy z westchnieniem.

— Jeśli chodzi o ciebie, pamiętam wszystko.

Biorąc pod uwagę, jak szczegółowo jest zaznajomiony z etapami mojej edukacji, możliwe, że wcale nie przesadza.

— Nie pamiętasz konkursu.

— Centrum kongresowe w Dallas. Miałaś na sobie ogniście czerwoną suknię balową i turkusowy kostium kąpielowy. Ważyłaś też pięć kilogramów mniej i mierzyłaś miniserniki tak pożądliwym wzrokiem, że każdy facet by od tego stwardniał.

Wybucham śmiechem.

— Tak, pewnie tak właśnie było.

Głaszcze moje piersi i biodra.

— Krągłości ci służą.

— Też tak myślę. Moja matka prawie dostała zawału, gdy jej powiedziałam, że przestaję liczyć kalorie i zważać na węglowodany. — Uśmiecham się do niego. — Nie mogę uwierzyć, że naprawdę to wszystko pamiętasz.

— Byłaś jedyną uczestniczką, która wydawała mi się żywa i to mimo, że wszystko, co robiłaś, było kłamstwem.

A może właśnie dlatego.

— Kłamstwem? — Opieram się na łokciu, zafascynowana. — Co masz na myśli?

— Dokładnie to, co ci wtedy powiedziałem. Nie chciałaś tam być. Wydałaś mi się bratnią duszą.

— Miałeś rację. To był mój ostatni konkurs. Po nim w końcu zdołałam się uwolnić. — Marszczę brwi. — Bratnia dusza? Powiedziałeś tak, bo chciałeś się wyrwać ze świata tenisa?

Jego twarz przybiera ponury wyraz.

— Tak, do cholery.

Mam nadzieję, że nie dostrzega mojego smutku. Pamiętam konferansjera wyczytującego jego nazwisko i ogłaszającego, że Damien Stark wygrał właśnie US Open. Miał tyle talentu, a ktoś odebrał mu radość gry. Jestem przekonana, że w tej historii chodzi o coś więcej, niż mi wyznał i zastanawiam się, czy kiedykolwiek wyjawi mi prawdę.

Muska palcem mój policzek, uśmiecham się.

— Oboje się wyrwaliśmy — oświadczam, otrząsając się ze smutku. — I teraz oboje możemy odkrywać inne drogi.

Jego twarz przybiera diaboliczny wyraz, jego ręce pełzną w dół.

— Może lepiej pokażę ci, co wolałbym odkrywać.

Zachłystuję się oddechem, gdy wsuwa we mnie palce.

— Zbyt obolała?

Owszem, ale nie zamierzam się do tego przyznawać.

— Nie — szepczę.

— Cieszę się, że to słyszę. — Kładzie mnie na plecach i opada na mnie. Jest rozkosznie ciężki, ogarnia mnie poczucie bezpieczeństwa pod jego naciskiem. Jakby mnie przytulał i chronił. Zasypuje moje usta delikatnymi pocałunkami, a potem mknie przez szyję aż do ucha. —

Pomyślałem, że spróbujemy czegoś nowego. A raczej starego.

— Starego?

— Zwykła staromodna pozycja misjonarska. Rozłóż nogi, skarbie — nakazuje i mruczy z satysfakcją, gdy spełniam żądanie. Masywna główka członka wciska się we mnie, ale nie wchodzi głębiej. Porusza się delikatnie, drażniąc nas oboje.

Mój oddech zaczyna się rwać, już mam ulec i zacząć błagać, gdy nagle wdziera się we mnie. Gwałtownie wciągam powietrze i wyginam się w łuk, krzywiąc się z bólu i rozkoszy.

— Ktoś chyba złamał zasady — mruczy Damien, odnajdując swój rytm i napierając na mnie powoli. — Chyba skłamałaś, mówiąc, że nie jesteś obolała.

Uśmiecham się do niego figlarnie.

— Może skłamałam. Może było warto.

— Będę delikatny — zapewnia mnie. Wsuwa się we mnie powoli i głęboko; to prawie tortura, gdy spełnienie kumuluje się, unosząc mnie wyżej i wyżej, aż w końcu eksploduję w jego ramionach, bezwładna i otwarta na niego. Zaraz potem on osiąga orgazm i przywiera do mnie, wbija się we mnie, a potem opada na materac tuż obok.

— Tradycja ma jednak swoje dobre strony — szepczę, a Damien wybucha śmiechem.

Przez kilka minut leżymy w ciemnościach, wsłuchując się w szum oceanu. Damien bierze mnie za rękę.

— Chodźmy się umyć i coś zjeść.

Nie zamierzam się kłócić, wkładam szlafrok i podążam za oszałamiającym widokiem nagiego Damiena, który przechodzi tak przez całe piętro. Wszystko na tym poziomie jest już ukończone: luksusowa kuchnia rozmiarów restauracyjnych — „niewielka, na przyjęcia” — wciąż nieumeblowana sypialnia i najwspanialsza łazienka, jaką kiedykolwiek widziałam. Jest co najmniej dwa razy

większa niż mieszkanie Jamie. Na wysokości czterech metrów wieńczy ją szklany sufit. Teraz to czarna otchłań, ale gdyby Damien wyłączył światła, na pewno zobaczylibyśmy gwiazdy.

Na jednej ścianie jest zawieszony granitowy blat z dwiema ogromnymi umywalkami i miejscem na kosmetyki. Obok jednej z umywalek leży elektryczna maszynka do golenia. A także szczoteczka do zębów i płyn po goleniu. Przy drugiej umywalce leży inna szczoteczka, nierozpakowana. I małe pudełko. Otwieram je zaciekawiona i znajduję podkład, puder oraz kilka rodzajów cieni i kredek, wszystkie w moich ulubionych kolorach.

— Skąd wiedziałeś, że to właśnie masz kupić?

— Jestem bardzo zaradny.

Marszczę brwi. Dlaczego nie zapytał mnie po prostu, jakie marki i kolory lubię? Czuję się jak pod mikroskopem, jakbym nie miała już nic własnego. Zawsze tak właśnie czułam się przy matce, ale Damien nie jest przecież Elizabeth Fairchild. Znów mam wrażenie, że reaguję przesadnie.

— Co się stało?

— Nic. — Nie zdobywam się jednak na uśmiech.

— Nazwy twoich ulubionych kosmetyków i rozmiar butów znajdują się na liście upominków w Macy’s — wyjaśnia łagodnie.

— Och. — Kręcę głową, czując się jak idiotka. — Zapomniałam. Zamieściłam listę przed urodzinami w zeszłym roku. — Biorę głęboki oddech i patrzę mu w oczy. — Dziękuję.

— Bardzo proszę.

Przesuwam palcem po chłodnym blacie.

— Nie mogę uwierzyć w to, jak nieskazitelna jest ta podłoga. Przecież dom nie jest jeszcze skończony.

— Dopilnowałem ukończenia pomieszczeń, które będą potrzebne w tym tygodniu.

— Och. A kiedy to zrobiłeś?

— Gdy tylko się zgodziłaś. To zdumiewające, jak szybko można osiągnąć pewne rzeczy, gdy cena jest odpowiednia.

— Nie musiałeś robić tego dla mnie.

— Nie chciałem cię przyprowadzić na plac budowy. — Wyciąga do mnie rękę. Prowadzi mnie na tyły łazienki, obok prysznica z co najmniej tuzinem głowic i wanny rozmiarów basenu.

Garderoba jest tylko jedna, ale za to ogromna. Została podzielona przez coś na kształt kuchennej wyspy, która na każdej stronie ma szuflady. Na wyspie leży pilot. Damien go podnosi i przyciska guzik. Słyszę, że do wanny zaczyna się lać woda.

Po prawej stronie wisi kilka białych koszul, dżinsy, jakieś spodnie, coś w pokrowcu. Podejrzewam, że smoking. Generalnie ubrań jest niewiele. Lewa strona jest za to wypełniona po brzegi. Szlafroki. Sukienki. Spódnice. Bluzki. I buty. Setki par butów.

— To też moje? — pytam, unosząc brew.

— Myślę, że wszystko pasuje.

— Wiesz, kupowanie jest częścią zabawy.

— A ja już obiecałem ci zakupowe szaleństwo. Na razie możesz wybierać z tego.

Przewracam oczami.

— A co jest w wyspie? Bielizna?

— Nie. — Kącik jego ust drga. — Myślałem, że zgodziliśmy się, iż bielizna nie będzie potrzebna.

— Ale gdy jestem w domu... To znaczy, mogę mieć w tym tygodniu jakąś rozmowę o pracę.

— Żadnej bielizny — powtarza. — Nie w tym tygodniu. Chyba że ci powiem.

Zastanawiam się, czy zaprotestować, ale w końcu rezygnuję. Byłyby to tylko pozory. Prawda jest bowiem taka, że ta idea mnie podnieca. Chcę być naga pod

sukienką. Chcę zadowolić Damiena. Chcę myśleć o nim, ilekroć powiew wiatru będzie pieścił moje łono.

— Biustonosz? — pytam.

Mierzy wzrokiem wypukłość moich piersi pod czerwonym szlafrokiem.

— Nie. — Moje sutki twardnieją pod wpływem podniecenia. Zauważa to, w jego oczach dostrzegam takie samo podniecenie.

— Będzie widać.

— I co z tego? Chodź. — Bierze mnie za rękę, idę z nim ku wannie. — Za gorąca?

Zanurzam dłoń. Woda jest gorąca, lecz znośna.

— Wcale.

— Naprawdę? — Wygląda na zaintrygowanego, zakręca zimną wodę.

— Czy to kąpiel z bąbelkami? — pytam, zerkając na wbudowany dozownik.

— Nie krępuj się.

Naciskam przycisk, tuż pod strumieniem wody tryska żel do kąpieli o kwiatowym zapachu. Natychmiast tworzy się piana.

— To rozumiem — oświadczam ze śmiechem. — Mogę wejść?

— Oczywiście.

Ściągam szlafrok i wchodzę do wanny. Damien podąża moim śladem. Opiera się o krawędź wanny plecami i układa mnie pomiędzy swoimi nogami. Czuję na krzyżu jego miękki członek. Przesuwam się nieco, a on zaczyna twardnieć.

— Flirciara — mruczy Damien. Wyciska sobie nieco żelu na dłonie i zaczyna mnie myć, pieści moje ramiona, piersi, zanurza dłonie i głaszcze mnie pomiędzy udami. Zamykam oczy i odchylam głowę, czuję, jak jego penis twardnieje, czuję, jak moje ciało się na niego otwiera. Miałam go zaledwie przed chwilą, naprawdę jestem nieco

obolała, ale wciąż go pragnę. Dobry Boże, jak ja go pragnę.

Jego palce bawią się mną, zataczają kółka wokół mojej łechtaczki, a ja zaczynam się wić.

— Nie przelecę cię znowu — szepcze. — I nie pozwolę ci dojść.

Zmieniam pozycję w cichym proteście.

— Jutro — mówi. — Cierpliwość to cnota.

— Jesteś podły.

— Skarbie, jeszcze nic nie widziałaś. — Obejmuje mnie ramionami w talii i obraca tak, bym klęczała na jego kolanach. Biorąc pod uwagę, że właśnie powiedział, iż mnie nie przeleci, jego wybór pozycji jest intrygujący, jako że jego twardy członek znalazł się pomiędzy nami. Zsuwam dłoń i głaszczę go. Miękko, prowokacyjnie. Jest niczym stal powleczona aksamitem, pragnę poczuć go w środku. Dziko, rozpaczliwie. Pragnę go.

— Nie przelecisz mnie — oświadczam cicho. — Nie znaczy to jednak, że ja nie mogę przelecieć ciebie.

Unoszę biodra i dostrzegam wyraz podnieconego zaskoczenia na jego twarzy.

— O nie — ostrzega.

— O tak — odpowiadam, układając penisa pod sobą, a potem opadając na niego, szybko i mocno. Zaciskam palce na ramionach Damiena, odchylam głowę do tyłu i zaczynam go ujeżdżać.

— Chryste, Nikki. — Jego głos to rozpaczliwy jęk, chwyta mnie za biodra i przejmuje ciężar zsynchronizowania nas. Uczę się jego ciała, widzę, jak szybko narasta w nim napięcie. Poruszam się mocniej, szybciej, ponaglam go. — O Chryste, zaraz dojdę.

Eksploduje we mnie i przyciąga do siebie, ciężko oddychając; jego ciało staje się bezwładne.

— To było... nieoczekiwane. I cholernie wspaniałe — dodaje, sprawiając, że czuję się namiętna, seksowna i potężna.

Muska palcami mój policzek.

— Nie użyłaś prezerwatywy.

Odwracam głowę, gdyż nagle ogarnia mnie nieśmiałość.

— Założyłam, że jesteś zdrowy. Jesteś, prawda?

— Tak. Ale nie tylko o to chodzi.

— Biorę pigułki — przyznaję. Nie mówię mu, że bardziej na skurcze, niżby zabezpieczyć się przed ciążą.

— Dobrze. W zasadzie nawet doskonale.

Uwalniam go i zwijam się w kłębek przy jego boku w błyskawicznie stygnącej wodzie. Przytula mnie, potem zamienia nas miejscami i wstaje, pomagając mi także wstać. Osusza mnie grubym ręcznikiem z rodzaju tych, które widuje się tylko w salonach spa. Otula mnie szlafrokiem i przewiązuje paskiem w talii. Wyciera się i także wkłada szlafrok — zwykły, bawełniany.

— Chodź. — Prowadzi mnie do łóżka.

Otwiera kufer i wyciąga dwie poduszki i lekką kołdrę, którą rozkłada na prześcieradłach. Odchyla ją w geście zaproszenia, więc wślizguję się do łóżka.

— Zdejmij szlafrok — prosi, rozwiązuję więc pasek i pozwalam materiałowi spłynąć z moich ramion na podłogę. — Tylko nie zasypiaj — dodaje, opatulaj ąc mnie kołdrą. — Zaraz wracam.

Przewracam się na bok i patrzę na ocean. Okna są wciąż otwarte, do środka wpada chłodne nocne powietrze, pod kołdrą jest jednak ciepło. Niebo jest czarne, a nastrojowe światło sprawia, że mogę dostrzec mrugające nade mną gwiazdy.

Po chwili czuję poruszenie materaca, Damien siada obok mnie. Przyniósł tacę z winem, serem i winogronami. Uśmiecham się i podnoszę, by usiąść, opierając się na poduszce przytulonej do chłodnej metalowej ramy łóżka.

— Otwórz usta — mówi Damien i zaczyna karmić mnie winogronami. — Jesteś piękna, Nikki. Wierzysz mi?

— Tak, gdy to mówisz.

Kładzie dłoń na moich nogach ukrytych pod kołdrą.

— Jak długo?

Nie udaję, że nie rozumiem.

— Miałam szesnaście lat, gdy to się zaczęło. Moja siostra wyszła za mąż i wyprowadziła się z domu. Wtedy matka dosłownie zwariowała na punkcie konkursów. To małostkowe, wiem, ale Ashley była jedyną osobą, dzięki której utrzymywałam równowagę. Bez niej stałam się kłębkiem nerwów, wyciągałam tiary z pudełek i wyginałam je. Nie za dużo, by matka nie zauważyła. Na tyle, by przestały być doskonałe. — Wzruszam ramionami. — A potem przeniosłam zainteresowanie z diademów na moją skórę.

— Dlaczego się cięłaś?

— Naprawdę nie wiem. Taki wewnętrzny przymus; czułam, że tego właśnie potrzebuję. Albo nóż, albo pogrążenie się w mrocznym piekle. Czułam się taka odizolowana, jakby moje życie nie należało do mnie. Ból był moją kotwicą. Teraz myślę, że było to też coś, czego nie mogła tknąć moja matka. Wtedy to mi po prostu pomagało. Trudno to wyjaśnić. — Chcę, by mnie zrozumiał, choć tak naprawdę sama siebie nie rozumiem i nie lubię o tym mówić.

— Rozumiem.

Spoglądam na niego, zastanawiając się, czy to tylko uprzejmość, lecz na jego twarzy dostrzegam szczerość.

— Szesnaście — powtarza z namysłem. — Gdy sędziowałem podczas twojego konkursu, miałaś osiemnaście lat, a nie dostrzegłem żadnych blizn.

— Biodra. Z początku cięłam tylko biodra. Łatwo było to ukryć, nawet w garderobie przed konkursem.

— Co się zmieniło? — Trzyma mnie za rękę i delikatnie głaszcze moje palce.

— Ashley — przyznaję. — Gdy miałam osiemnaście lat, popełniła samobójstwo. Mąż ją zostawił… matka była oburzona. Powiedziała, że to na pewno Ashley zrobiła coś, co go odepchnęło. Ashley chyba też tak myślała, bo w

liście pożegnalnym napisała, że jej życie było porażką. — Przełykam ślinę, wdzięczna za jego dotyk, który dodaje mi otuchy. — To wtedy po raz pierwszy zrozumiałam, jak bardzo nienawidzę matki. Nie zdobyłam się jednak na odwagę, by jej powiedzieć, że kończę z konkursami. Zaczęłam za to kaleczyć uda. — Mój uśmiech staje się ironiczny. — To znacznie trudniej ukryć.

— Załatwiła ci pomoc?

— Nie. Na początku potrafiła mówić tylko o tym, jak zniszczyłam jej plany i okryłam ją wstydem. Potem mi powiedziała, że jestem samolubną suką, bo odrzuciłam pieniądze z wygranych, stypendia i pewnie nawet męża.

Damien nie odpowiada, widzę jednak, że jego oczy płoną gniewem, a całe ciało tężeje. Powstrzymuje eksplozję, a jego zapalczywość daje mi siłę, by kontynuować.

— Powiedziała mi, że zaprzepaściłam całą jej ciężką pracę i że nie wie, po co poświęciła tyle lat na troszczenie się o taką śmieszną małą idiotkę. Dodała, że zniszczyłam swoje ciało, a tym samym swoją przyszłość. Jakaś część mnie jej zapewne uwierzyła, bo nie przestałam się okaleczać, nawet gdy wyjechałam do szkoły do Austin.

Podaje mi kieliszek wina, który przyjmuję z wdzięcznością.

— Byłam przerażona, samotna, to wszystko mnie przerastało. Zaczęłam jednak odwiedzać psychologa, coraz lepiej mi szło i w końcu przestałam. — Upijam łyk. — Moja matka ma pieniądze. Nie tyle co ty, ale odziedziczyła rodzinną firmę naftową, gdy mój dziadek zmarł, wraz z pokaźną sumą na kontach bankowych. — Nie wspominam, że nieudolność matki doprowadziła firmę na skraj bankructwa, przez co trzeba ją było sprzedać. Potem Elizabeth zaczęła się utrzymywać z tego, co zostało w banku, lecz jej fortuna kurczy się z każdym rokiem, ponieważ nie ma pojęcia, jak zarządzać finansami i odmawia przyjęcia pomocy doradcy. To jeden z powodów, dla których jestem zdecydowana nauczyć się prowadzić firmę, zanim jakąkolwiek założę. — Tak czy

inaczej, matka w końcu odcięła mnie od pieniędzy, gdy dowiedziała się, jaki wybrałam kierunek studiów. Nauki ścisłe nie były odpowiednie dla jej małej córeczki. Dla mnie było to błogosławieństwo, bo w końcu przestała mi ciągle zaglądać przez ramię. Nie musiałam już być doskonała.

Słowa wylewają się ze mnie. Nigdy dotąd tak wiele nikomu nie opowiedziałam. Nawet Jamie i Ollie dowiadywali się prawdy w małych dawkach. Dobrze jest jednak wszystko z siebie wyrzucić, nawet jeśli ceną jest narastający gniew w jego oczach.

A przecież nie powiedziałam mu jeszcze wszystkiego...

Odstawia nasze kieliszki na stolik przy łóżku i odsuwa na bok tacę z jedzeniem. Bierze mnie w ramiona i opiera moją głowę na swoim barku. Jego palce muskają moje ramię.

— Rozumiem, skarbie. Naprawdę cię rozumiem.

Zaciskam powieki. Wierzę mu.

— Czegoś mi jednak nie mówisz.

Mrugam zaskoczona.

— Ja... Skąd wiesz?

— Sposób, w jaki ode mnie uciekłaś...

Wyswobadzam się z jego uścisku i przewracam na bok.

Przyciska dłoń do mojego ramienia. Zamykam oczy.

— A jeśli powiem „zachód słońca”? — szepczę.

Jego palce zaciskają się, a potem rozluźniają.

— Jeśli musisz. — Sięga nade mną i bierze mnie za rękę, splata palce z moimi. — Możesz też się przemóc.

Nie wiem, od czego zacząć, zaczynam więc od najłatwiejszego.

— Nigdy nie spałam z Olliem. Nie tak, jak to zrozumiałeś.

Milczy, kontynuuję więc, opowiadam moją historię

nocnemu niebu i Damienowi.

— To było mniej więcej tydzień po urodzinach Ashley, parę lat po jej samobójstwie. Przestałam się okaleczać, czasami jednak... cóż, czasami tego potrzebowałam. Czułam się jednak coraz lepiej. Ollie wiedział. I Jamie. Pomagali mi.

— Co się stało?

— Upiłam się. Prawie do nieprzytomności. Matka zadzwoniła i znów mi nawrzucała. Ogromnie tęskniłam za Ashley. Chodziłam z takim chłopakiem, Kurtem. Spotykaliśmy się od miesięcy, zajęło mi to trochę czasu, ale w końcu zaczęliśmy ze sobą sypiać. Mówił, że nie zwraca uwagi na blizny, że jestem piękna, że chodzi o mnie, a nie o moje blizny, cycki czy inne rzeczy. Tylko ja, on i nasza więź. Uwierzyłam mu, seks okazał się w porządku. Dobrze się razem bawiliśmy.

Biorę głęboki oddech i zbieram się na odwagę, by kontynuować.

— Tamtej nocy oboje się upiliśmy. Szczerze mówiąc, nie wiem nawet, jak zdołał osiągnąć erekcję. Udało mu się jednak, zrobiliśmy to, a po wszystkim spojrzał na moje nogi i... — Głos mi się łamie. — Powiedział, że jestem szczęściarą, bo mam piękną twarz i słodką cipkę, a przecież jestem totalnie porąbaną suką, a jemu na widok moich blizn chce się rzygać.

Oddycham głęboko, wznoszę wzrok do nieba i zaciskam palce na dłoni Damiena. Po tylu latach wciąż ogarniają mnie mdłości na to wspomnienie. Ufałam Kurtowi, a on kilkoma słowami rozdarł mnie na kawałki.

— Poszłam do Ollego. On wiedział o bliznach, był moim przyjacielem, podobałam mu się. Próbowałam go uwieść.

— A on się z tobą nie przespał.

— Nie przeleciał mnie. Zdjął mi jednak dżinsy i powiedział, że te blizny przypominają mu, co przeszłam i że myśli, że jestem silna. Powiedział, że nie chce, bym się okaleczała. Że jestem lepsza niż moja matka i muszę

zapomnieć o dupkach takich jak Kurt, skończyć szkołę i wyrwać się z Teksasu. Potem tulił mnie, aż zasnęłam.

Zdobywam się na żałosny uśmiech.

— To dzięki niemu to przeżyłam. Chyba jednak wciąż mam problemy, nad którymi muszę popracować, prawda?

Nadaję swemu głosowi lekki ton, Damien jednak nie odpowiada.

— Damien? — Przewracam się na bok, by na niego spojrzeć i aż siadam z wrażenia. Jest wściekły, ledwie wstrzymuje furię. Biorę go za rękę. — To przeszłość.

— Ten bydlak przejdzie do przeszłości, jeśli go kiedykolwiek spotkam. Jak się nazywa?

Waham się. Damien posiada na własność pół wszechświata, lepiej będzie więc chyba mu nie mówić.

— Nie. To przeszłość. Przebolałam to. — Kłamię.

Patrzy mi prosto w oczy, a ja odważnie odpowiadam tym samym.

— A inni mężczyźni, z którymi spałaś?

Marszczę brwi zaskoczona pytaniem.

— Nie było żadnych innych. Tylko mój pierwszy, gdy miałam szesnaście lat, jakiś uczeń prywatnego liceum, z którym umówiła mnie moja matka. A potem Kurt. — Wzruszam ramionami. — To nic takiego. Naprawdę. Umawiałam się na randki i wygłupiałam trochę, ale przede wszystkim myślałam o szkole. Nie siedziałam w wieży z kości słoniowej i nie zastanawiałam się, dlaczego nikt nie otwiera mojego pasa cnoty. Poza tym mam całkiem niezły wibrator.

Na te słowa Damien wybucha śmiechem.

— Czyżby?

Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam. Już mam dodać, że żartowałam, zamiast tego kiwam jednak głową.

— Cóż, może kiedyś mi go pokażesz. — Jego dłoń sunie po moim obnażonym pośladku, muszę przyznać, że

sugestia jest dosyć kusząca, choć nie jestem pewna, czy miałabym na tyle odwagi. Choć z drugiej strony, gdy w grę wchodzi Damien, nabieram odwagi do wielu niespodziewanych rzeczy.

— A po Kurcie? Cięłaś się jeszcze?

— Nie. Kilka razy chciałam, ale nie zrobiłam tego.

— W garażu?

Przypominam sobie sylwetkę mężczyzny, którą widziałam, gdy szukałam kluczy.

— To byłeś ty?

— Martwiłem się o ciebie.

— Byłam przerażona tym, co sobie pomyślisz. Byłeś... Pragnęłam cię, ale miałeś je zobaczyć i...

Całuje mnie czule w czoło.

— Wiem, skarbie. Cięłaś się?

— Myślałam o tym — przyznaję. — Wbiłam nawet kluczyki w udo. Ale czy się cięłam? — Kręcę głową. — Nie.

— I już nie będziesz. — Jego głos jest surowy, szczery. Bierze moją twarz w dłonie. — Zapytałaś, czy cię skrzywdzę. Wiele rzeczy robię... wiele rzeczy chciałbym z tobą zrobić. Jeśli pojawi się ból, to tylko po to, by spotęgować rozkosz. Dobrze?

Kiwam głową.

— Nie będzie krwi. To mnie nie podnieca. Nawet gdyby podniecało, nie zrobiłbym tego z tobą. Rozumiesz?

Przełykam ślinę i przytakuję. Jestem zażenowana — sytuacja zaczyna przypominać sesję terapeutyczną. Jednocześnie jednak jego słowa i troska sprawiają, że czuję się hołubiona. Jakbym była kimś więcej niż tylko jego dziewczyną do łóżka na ten tydzień.

— Czy wciąż potrzebujesz bólu?

— Nie sądzę. Wtedy w samochodzie... chciałam go, ale zwalczyłam to.

— Jeśli będziesz go potrzebować, powiesz mi —

ponagla. — Rozumiesz?

Kiwam głową i wtulam się w niego, pozwalam mu głaskać się po włosach. Słyszę bowiem to, czego nie mówi. Gdybym znów potrzebowała kotwicy, gdybym potrzebowała bólu, by poczuć się realnie, Damien mi go zapewni. Da mi wszystko, czego będę potrzebować.

Przechodzi mnie dreszcz. Jeszcze nigdy tak się przed nikim nie odsłoniłam, nawet przed Olliem i Jamie. I nigdy wcześniej nie czułam takiej troski.

— A co z tobą, Damienie? — pytam w końcu. — Czego ty potrzebujesz?

Spogląda na mnie, przez chwilę myślę, że wyzna mi wszystkie swoje sekrety. Powie mi, co naprawdę sprawia radość Damienowi Starkowi. To chyba sprawiedliwe, biorąc pod uwagę, jak bardzo ja się przed nim otworzyłam. Ale wyraz jego twarzy zmienia się, w oczach pojawia się przekorna iskra.

— Ciebie — odpowiada i zamyka wargi na moich ustach.

Rozdział 22

Blondasku, dziś dosłownie promieniejesz. — Blaine uśmiecha się do mnie, gdy staję w czerwonym szlafroku w porannym świetle sączącym się do pokoju przez otwarte okna. — Myślisz, że możemy kontynuować? Tym razem możemy zrobić to powoli, jeśli chcesz.

— Nie trzeba. Dziękuję. Czy Damien powiedział ci, dlaczego wczoraj tak zareagowałam? — Poprosiłam Damiena, żeby wyjaśnił Blaine'owi powód mojego wybuchu, który nie miał nic wspólnego z samym pozowaniem, lecz z tym, co Blaine miałby malować.

— Tak, i powiem ci dokładnie to, co powiedziałem jemu: poza tym, że twoje blizny to dowód tego, że cierpiałaś, w ogóle nie przeszkadza mi to, że będą na obrazie. Niektóre modelki, zwłaszcza te profesjonalne, są jak ikony. Daj mi więc coś surowego i zwyczajnego. Szczerego, Nikki. A ja oddam to na płótnie.

— Wierzę ci. — Przesuwam się nieco, opieram rękę w nogach łóżka, dłonią obejmuję kulę wieńczącą słupek. Drugą dłonią sięgam do zasłon. — Coś takiego?

— Nie jestem pewien. — Tuż za mną rozlega się głos Damiena. Czuję jego dłoń na talii, przesuwa mnie w stronę okna. — Może ustawimy na zewnątrz wentylator? Aby zasłony naprawdę falowały?

— Musiałbyś zawiesić z powrotem te dwie, które zerwałeś — zauważam kpiąco.

— Co takiego? — pyta Blaine, a Damien wybucha śmiechem.

— Co o tym sądzisz? — Damien zwraca się do Blaine'a, ignorując mój komentarz o zasłonach.

— Ty jesteś szefem.

— A ty artystą.

Blaine unosi brew i uśmiecha się do mnie krzywo.

— To coś nowego. Według Evelyn nasz dobroczyńca nie przyjmuje wskazówek od nikogo.

— Nie przyjmuję wskazówek. Pytam cię o opinię. Nie powiedziałem, że się z nią zgodzę.

Blaine przygląda mi się przez chwilę, okrąża mnie, a w końcu każe mi się przesunąć kilka centymetrów w lewo. Potem w prawo. W końcu staję lekko pod kątem.

Cofa się, podpiera podbródek dłonią i spogląda na Damiena, który popycha mnie centymetr do przodu i ustawia pod nieco innym kątem.

— Chłopcy! — Zaczynam się czuć jak opłacona ruchomość, którą przecież jestem.

— To faktycznie wygląda dobrze — oświadcza Blaine. — Zostań tak. Chyba właśnie spłynęło na mnie olśnienie.

Staram się nie ruszać, jednocześnie zerkając na niego z ukosa.

— Co powiesz na odbicie? — pyta Blaine Damiena, a potem przechodzi obok mnie, zanim Damien ma czas odpowiedzieć. — Mówię wam, to będzie wspaniałe. — Przeciąga jeden ze szklanych paneli. — Widzisz? Mam rację, prawda?

Wraca do ogromnego płótna, które oparł o stół. Odsuwa się nieco, jakby na coś patrzył, a potem wyciąga palec.

— Tam. Jej odbicie w szybie, wiatr... Kobieta, która wygląda przez okno. To będzie rewelacja.

— Jej twarz? — pyta Damien.

— Ukryta. Prawdopodobnie opuszczona. A odbicie będzie zamazane. Nic wyrazistego. Zaufaj mi. Obraz będzie wyjątkowy.

— Podoba mi się. Nikki?

Muszę się powstrzymywać, by na niego nie spojrzeć,

bo nie chcę popsuć kompozycji.

— To mam coś do powiedzenia? — pytam kpiąco. — Myślałam, że kupiłeś mnie bezwolną.

— Bezwolność jest kusząca — mruczy, stając na linii mojego wzroku. Zerka na Blaine'a. — Tak. Chcę odbicie. Chcę mieć jej tyle, ile mogę mieć. Nie nasyciłem się tego ranka.

Oblewam się pąsem, bo to bardzo intymny żart. Staliśmy razem pod prysznicem, gdy Blaine zaczął dobijać się do drzwi. I wcale się nie myliśmy. Miałam potem zjeść śniadanie złożone z owoców i sera podanego na jego ciele. Przybycie Blaine'a pokrzyżowało nam jednak plany, co odbiło się na nastroju Damiena.

Uśmiecham się słodko.

— Chwileczkę, czy to nie wtorek? Podobno miałeś być poza miastem? — Przypominam sobie, jak Carl powiedział mi, że spotkanie zostało przesunięte na sobotę, bo we wtorek Damien wyjeżdża w interesach.

Spogląda na mnie bez zrozumienia, dopiero po chwili jego twarz się rozjaśnia.

— Nie — odpowiada. — Dziś jestem w biurze.

— Och. — Zaczynam rozumieć, co zaplanował. Chciał mnie zobaczyć, okłamał więc Carla, by do tego doprowadzić.

— Ktoś tu złamał zasady. Miało nie być kłamstw.

Uśmiecha się chytrze.

— Nigdy nie powiedziałem, że te zasady mają zastosowanie także do mnie.

Blaine wybucha śmiechem, ja również. Ale coś w głębi duszy nie daje mi spokoju. „Nigdy nie powiedziałem, że te zasady mają zastosowanie także do mnie".

Wiem, że żartuje, a jednocześnie jestem przekonana, że mówi poważnie. W stosunku do niego te zasady nie mają zastosowania. Czy Damien mnie okłamuje? Może nie w złym zamiarze, ale dlatego, że mu wolno? Może czasami tak jest łatwiej?

Przypominam sobie pytania, na które unikał odpowiedzi, chwile, kiedy zmieniał temat rozmowy. Czy to po prostu taki facet? Mrukliwy i nielubiący się zwierzać? Czy jest tylko skryty?

Czy może coś ukrywa?

Przypominam sobie, co jeszcze mówiła Evelyn o trudnym dorastaniu Damiena, przez które nie można go teraz winić za tę skrytość. Jego blizny.

Znam Damiena, który mnie przytulał, całował, śmiał się ze mną i żartował. Widziałam jego jasną stronę. Stronę, której nie zna większość ludzi. Czy jednak zobaczę mrok?

— Hej, Blondasku!

Głos Blaine'a wyrywa mnie z zamyślenia. Pokazuje mi gestem, żebym znów się poruszyła. Robię to i w końcu osiągam idealną, zdaniem Blaine'a, pozę.

Damien całuje mnie lekko w czoło.

— Do wieczora — mówi. — Przez cały dzień mam spotkania, wyślę ci szczegóły. Edward odwiezie cię do domu, jak tylko skończycie.

— Mógłbym ją tu trzymać cały dzień — wtrąca Blaine. — To niezwykły obiekt do malowania.

— Cały dzień? — piszczę. W ogóle jeszcze nie pozowałam, a moje mięśnie już zesztywniały.

— Powiedziałem, że mógłbym — wyjaśnia Blaine. — Pan Wielki Biznesmen wywali mnie, jeśli cię zmęczę lub będę okupował zbyt długo.

— Na pewno — potwierdza Damien. Zniża głos. — Mam już pewne plany z nią związane. — Jego głos otacza mnie, przepływa przeze mnie, sprawia, że krew napływa mi do wielu interesujących miejsc.

— O, właśnie — oświadcza Blaine. — Podoba mi się ten kolor na twoich policzkach, Blondasku.

Nie mogę się ruszać, syczę więc, gdy Damien wychodzi, śmiejąc się cicho pod nosem.

Po jego wyjściu Blaine zamienia się w wir

aktywności, jest w ciągłym ruchu, patrzy, szkicuje, wydaje polecenia, dostosowuje światła. Jego praca ma szalenie zmysłowy charakter, on sam jednak pozostaje w pełni profesjonalistą. Z tego, co widzę, nie ma w nim nawet grama podłości.

— Evelyn bardzo by chciała znów cię zobaczyć — oświadcza, gdy kończymy. — Chce poplotkować o Damienie.

Wkładam szlafrok i zaciskam pasek w talii.

— Naprawdę? A ja myślałam, że to ona zna wszystkie plotki. O Damienie i reszcie świata.

— Słyszę, że udało ci się poznać moją damę.

— Powinnam do niej zadzwonić — przyznaję. — Też chciałabym się z nią zobaczyć. Może nawet umówimy się na jutro.

Blaine patrzy na mnie osobliwie i kręci głową.

— Uciekaj stąd, Blondasku. Źle wpływasz na moją koncentrację.

— Och. — Nie jestem pewna, kiedy przyjacielska pogawędka dobiegła końca; Blaine chyba pokazuje teraz swój artystyczny temperament. — Jesteś pewien, że mogę już iść? Jak zamierzasz mnie malować, skoro mam zniknąć?

— To zdumiewające, w jak dużym stopniu malowanie żywej modelki może się obejść bez niej samej. — Przegania mnie pędzlem. — Idź. Edward pewnie wychodzi z siebie z nudów.

— Edward czeka na dole? — Założyłam, że będę musiała po niego zadzwonić.

Zbieram swoje rzeczy i biegnę na dół po schodach, najpierw jednak robię jeszcze kilka zdjęć pokoju, powstającego obrazu i Blaine’a.

— Nieczęsto przydarza mi się coś takiego. Muszę to utrwalić.

— Znam to uczucie, Blondasku.

Edward wcale nie stracił cierpliwości, czekając. Najwyraźniej lubi siedzieć w samochodzie i słuchać audiobooków.

— W zeszłym tygodniu był Tom Clancy. W tym, Stephen King.

W drodze z Malibu do Studio City Edward słucha swojej książki, a ja własnych myśli. Próbuję. Tak wiele dzieje się w mojej głowie — Damien, poszukiwanie pracy, Damien, portret, milion dolarów, Damien, Jamie i Ollie. Aha, i Damien.

Odchylam głowę na oparcie, pół drzemiąc, pół myśląc i zanim się orientuję, Edward parkuje przed mieszkaniem i wysiada, by otworzyć mi drzwi.

— Dziękuję za podwiezienie — mówię, wysiadając.

— Cała przyjemność po mojej stronie. Pan Stark prosił, bym to pani oddał. To na dzisiejszy wieczór. — Podaje mi białe pudełko przewiązane białym szpagatem. Jest zaskakująco lekkie.

Jestem ciekawa, co jest w środku, ale jeszcze bardziej ciekawią mnie moje zawodowe perspektywy, rzucam więc pudełko na łóżko, włączam komputer i otwieram CV. Może to przesada, ale nie chcę dzwonić do Thoma, nie mając tego dokumentu przed oczami. A jeśli będzie miał pytania odnośnie dokładnej daty wprowadzenia na rynek jednej z moich aplikacji? A jeśli będzie chciał znać tytuł artykułu, który napisałam dwa lata temu podczas letnich praktyk? A jeśli będzie chciał, bym zmieniła czcionkę i przesłała mu życiorys jeszcze raz?

Drukuję egzemplarz i wybieram numer Thoma.

— Wiem, że dopiero dostałeś moje CV — oznajmiam — ale chciałam sprawdzić, czy był już jakiś odzew.

— Więcej niż odzew — odpowiada. — Coś znalazłem.

— Naprawdę? — Nagle przypominam sobie, jak Damien pytał, dlaczego nie chcę pracować dla niego. — Chwileczkę. Co to za firma?

— Innovative Resources. Znasz?

— Nie — przyznaję, oddychając z ulgą. Świetnie się bawię, żyjąc fantazjami z Damienem. Jednak choć jedwabne więzy i opaski podniecają mnie w sypialni, nie sądzę, bym chciała uginać się pod ciężarem żądań, które Damien egzekwowałby w sali zebrań zarządu. — A co znalazłeś?

— Chcą się umówić na rozmowę. Brakuje im personelu, a mają dużo pracy. Chcieli, żebyś przyszła jutro po południu. Dasz radę?

— Jasne. — Blaine na pewno nie będzie miał nic przeciwko. Jeśli umówię się na drugą, będę miała czas na pełną sesję, powrót do Studio City, przebranie się i dojazd do siedziby Innovative.

Thom obiecuje, że wszystko załatwi, a potem podaje mi kilka informacji o firmie, żebym mogła się przygotować. Odkładam słuchawkę, zapominam na chwilę o roli chłodnej profesjonalistki i tańczę radośnie w sypialni i na korytarzu. Pukam do Jamie, ale jej nie ma, tanecznym krokiem udaję się więc do kuchni, otwieram dietetyczną colę i daję się ponieść szaleństwu. Świętuję, dokopuję się do mojej sekretnej skrytki i wyciągam z niej zamrożony batonik Milky Way.

Bosko.

Wracam do sypialni z mrożonym batonikiem czekoladowym w buzi, gdy dostrzegam na podłodze przy kuchennym stole Moneta. Jamie obiecała, że pomoże mi go zawiesić, nie udało nam się jednak jeszcze tego zrobić. Chcę mieć obraz w pokoju, biorę go więc ze sobą. Sprzątam blat komody i ustawiam płótno naprzeciwko lustra. Teraz ilekroć na siebie spojrzę, zobaczę impresjonistyczny zachód słońca. Całkiem niezły sposób na życie, gdy się nad tym zastanowić.

W lustrze dostrzegam też odbicie białego pudełka, które przekazał mi Edward. To na wieczór, powiedział. Odwracam się, podnoszę je i potrząsam lekko.

Nożyczkami do paznokci przecinam szpagat i zdejmuję pokrywkę. W środku leży kawałek materiału i sznur pereł. Wpatruję się w nie przez chwilę

zdezorientowana, a potem je unoszę. Pociągają koronkę za sobą.

To majtki.

Stringi, mówiąc dokładniej. A perły tworzą pasek.

Kładę je na poduszce i sięgam po telefon. Zapewne właśnie kupuje wszechświat lub coś takiego, wysyłam mu jednak wiadomość.

„Dostałam twój prezent. Bardzo ładny. Zastanawiam się tylko, czy wygodny".

Odpowiedź przychodzi prawie natychmiast: „I to mówi kobieta, która nie może chodzić we własnych butach?"

Wykrzywiam wargi i odpisuję: „Słuszna uwaga. Mężczyzna, który kupuje kontynenty i małe planety powinien chyba jednak mieć więcej rozsądku?"

Wyobrażam sobie, że się uśmiecha, gdy przychodzi odpowiedź. „Zaufaj mi. Mój prezent cię usatysfakcjonuje. Przeczytałaś liścik?"

Liścik? Odpowiadam: „???"

„Pod stringami. Przeczytaj. Zastosuj. Nie łam zasad".

A chwilę później: „Muszę iść kupić większą planetę. Do wieczora".

Śmieję się, szczerzę jak idiotka, gdy rzucam telefon na łóżko i przysuwam do siebie pudełko. Oczywiście pod bibułką znajduję liścik. Czytam i znów biorę majtki do ręki. Przesuwam perły pomiędzy palcami, mój oddech przyspiesza, pomiędzy moimi piersiami zbierają się kropelki potu, całe moje ciało się rozgrzewa.

Zamykam oczy i przywołuję z pamięci słowa Damiena:

„Włóż to na wieczór. Przyjadę po ciebie o siódmej.

Strój koktajlowy.

Będziesz chciała się dotykać. Nie rób tego.

To mój przywilej.

D.S.”

Rozdział 23

Nigdy więcej nie zwątpię w Damiena.

Przed szóstą trzydzieści jestem już ubrana. O siódmej jestem tak rozpaczliwie podniecona, że zastanawiam się, czy taka bielizna jest legalna. Na pewno nie jest praktyczna. Biorę butelkę wody, siadam na kanapie i próbuję czytać, ale tylko przyciskam butelkę do karku, bo za każdym razem, gdy się poruszam, perły mnie stymulują. Jeśli nie będę ostrożna, rozpłynę się, zanim Damien przyjedzie.

Albo złamię zasady.

Nawet oddychanie doprowadza mnie do szaleństwa. Wyobrażam sobie głos Damiena, który szepcze mi do ucha, jaka gorąca się staję, że wie, jakim torturom jestem poddawana i jaka wilgotna będę dla niego i że pod żadnym pozorem nie wolno mi zrobić niczego, by uwolnić narastające we mnie napięcie.

Och, do diabła z tym.

Włożyłam czarne pończochy i czarny pas. Odchylam głowę na oparcie kanapy i palcami muskam uda. To niewielkie oszustwo, jeśli udaję, że to ręka Damiena, prawda? Przecież wcale nie musi wiedzieć...

Moje palce przesuwają się nad perłami, lecz nie dotykam się. Dotykam tylko sznurka. Porusza się jak wtedy gdy chodzę, doznanie jest oszałamiające, jakby małe eksplozje wybuchały w moim ciele, unosząc mnie do góry. Jestem taka wilgotna, że z trudem mogę to znieść. Wyobrażam sobie dłonie Damiena na moich udach, jego wargi wyciskające szlak pocałunków na mojej nodze, muskający mnie delikatnie język.

Jęczę cicho... i podskakuję z poczucia winy, gdy rozlega się zdecydowane pukanie do drzwi.

— Chwileczkę! — wołam.

Poprawiam spódnicę, biorę głęboki oddech, by wygładzić zmarszczki na twarzy i ukryć mój sekret, po czym biegnę do drzwi.

Na progu czeka Damien, wygląda w smokingu tak seksownie, że mogłabym dojść nawet bez pereł i palców, tylko na widok tego mężczyzny.

— Wspaniale — mówi i pokazuje mi gestem, bym się odwróciła. Okręcam się na tyle szybko, by spódnica sukienki koktajlowej w odcieniu głębokiego fioletu zawirowała. To model vintage, od lat mój ulubiony, który kocham za dopasowaną talię i głęboki dekolt. Seksownie i z klasą Grace Kelly. W tej sukience czuję się oszałamiająca, z łatwością więc uśmiecham się i przyjmuję komplement.

— Ty też wyglądasz całkiem nieźle — odpowiadam, gdy pochyla się, by musnąć lekko moje wargi. Pocałunek pieczętuje mocnym ściśnięciem moich pośladków. — Ostrożnie. Jeszcze trochę, a nie wyjdziemy z mieszkania — ostrzegam.

— Czyżby? A dlaczego? — pyta z niewinną miną.

Uśmiecham się słodko i sięgam po torebkę. Opieram się na jego ramieniu i staję na palcach, by szepnąć mu do ucha:

— Twój mały prezent tak mnie rozpala, że mogę myśleć tylko o tobie w moim wnętrzu, gdy mnie pieprzysz.

Odsuwam się. Jego mina już nie jest taka niewinna. Z satysfakcją przeciskam się w drzwiach obok niego.

— Idziesz? — rzucam zza progu.

Na ten wieczór wybrał limuzynę, przełykam ślinę, gdy dostrzegam znajome siedzenie. Moje wysiłki, by zachować równowagę, są chyba z góry skazane na porażkę.

Kiwam głową Edwardowi, który otwiera dla nas drzwi i wsiadam do środka, a perły przesuwają się razem ze mną. Nie mogę powstrzymać cichego jęku rozkoszy,

który mi się wyrywa, siadam jednak na kanapie z nonszalancką miną.

Damien zajmuje miejsce obok mnie i kładzie rękę na moim kolanie.

— Czy coś pani mówiła, panno Fairchild?

— Nie. Nic. — Chrząkam. W samochodzie jest bardzo, bardzo ciepło. — Dokąd jedziemy?

— Na imprezę charytatywną.

— Hm. — Wcale nie jestem zainteresowana. Jestem za to bardzo, bardzo podniecona. Odgrywanie wstydliwej jest zabawne, zabawa zamienia się jednak w torturę. — Co to za impreza? Istnieje szansa, żebyś wypisał im wielki tłusty czek, a my wrócimy do domu? Albo do twojego apartamentu. Albo tutaj. Tak właściwie tutaj będzie świetnie.

Damien najpierw uśmiecha się lekko, a chwilę później wybucha śmiechem. Sięga do konsoli i naciska guzik, by podnieść ekran oddzielający nas od Edwarda.

— W zasadzie tutaj będzie dobrze.

Och, dzięki Bogu...

— Chyba musi mi się pani do czegoś przyznać, panno Fairchild. — Jego oczy są ciemne i głodne.

Odsuwam się, co wcale nie jest dobrym pomysłem, biorąc pod uwagę perły. Damien dostrzega moją reakcję, kącik jego ust zaczyna drgać. Bawi go moje cierpienie, łajdak.

— Słucham.

— N-nie wiem, o czym mówisz.

Przysuwa się do mnie bliżej i bierze za rękę. Prowadzi ją na moje udo i podnosi skraj spódnicy na tyle, by odsłonić opaskę pończochy.

— Jaśniejesz, gdy jesteś pobudzona. Już ci to mówiłem. Niewiarygodnie mnie to podnieca.

— Och. — Wyrywa mi się westchnienie.

— Robiłaś to, skarbie? — pyta, przesuwając moją

dłoń wyżej, ponad blizny, do delikatnego, wrażliwego miejsca, w którym udo spotyka się z łonem. — Dotykałaś się, zanim przyszedłem? — Muska palcami moją łechtaczkę. Jestem śliska z pożądania. Zbliża moją dłoń do pereł, a ja zaczynam je pieścić, przesuwając dłonią w górę i w dół, w górę i w dół. — Bawiłaś się swoją łechtaczką? Myślałaś o mnie?

— Tak — wyznaję szeptem, gdy przykrywa ręką moje palce.

— Przeczytałaś liścik?

— Tak. — Zaczynam się wić pod naszymi złączonymi dłońmi. Jestem rozpaczliwie, boleśnie rozpalona.

— Tak, co?

Walczę, by się nie uśmiechnąć. Z moich ust wyrywa się jęk.

— Tak, panie.

— Co tam było napisane?

— Miałam się nie dotykać. — Przechylam głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy. Moja skóra płonie, sukienka przykleja się do mnie, lśniąc od potu naszych ciał. — Napisałeś, że to twój przywilej.

— Dlaczego to mój przywilej?

Tak rozpaczliwie go pragnę, że ledwie mówię.

— Ponieważ jestem twoja.

— Dokładnie. — Powoli wprowadza we mnie dwa palce. Przygryzam wargę, by nie krzyknąć, szeptem błagam go, by mnie przeleciał.

Nie robi tego. Wycofuje się i wysuwa nasze dłonie spod mojej spódnicy. Prawie zaczynam szlochać.

— Złamała pani zasady, panno Fairchild. A co spotyka dziewczynki, które łamią zasady?

Poruszam biodrami, by wprawić w ruch perły.

— Zostają ukarane.

Damien zerka na moje krocze.

— Radzę pani siedzieć nieruchomo, panno Fairchild.

— Damien — mruczę błagalnie.

Pochyla się i wsuwa dłonie pod stanik sukienki. Jego palce odnajdują moje pobudzone, uwrażliwione sutki i zaczynają je wykręcać. Nie tak mocno, by bolało — tylko trochę. Zachłystuję się oddechem, gdy przeszywa mnie kolejna fala przyjemności.

— Podoba ci się?

— Och, tak.

Jedną rękę trzyma na mojej piersi. Drugą wyciąga lakierowaną spinkę, która podtrzymuje moje włosy. Opadają swobodnie na ramiona. Przeczesuje je palcami i wdycha zapach mojego szamponu.

— Szaleję za twoimi włosami — wzdycha, chwytając je i ciągnąc lekko, żebym na niego spojrzała. Muska wargami moje wargi. Otwieram je, gotowa na jego pocałunki, lecz on tylko się ze mną drażni. Torturuje mnie.

— Jesteś okrutny.

— Och, wcale nie. — Pieści wargami mój policzek i skroń. — Proszę mi powiedzieć, panno Fairchild, jak panią ukarać? Co powinienem zrobić niegrzecznej dziewczynce, która się dotyka, choć nie powinna?

Myślę o tym, co wyszeptał mi do ucha, gdy poprzednio siedziałam w tej limuzynie. O tym, jak mógłby mnie ukarać. Jak mógłby wymierzyć mi klapsa, gdyby był obok. Prowokował mnie, żartował, słyszałam jednak prawdziwe pożądanie w jego głosie i stałam się przez to jeszcze bardziej mokra. Oblizuję wargi i odwracam się, by spojrzeć mu prosto w oczy.

— Może powinieneś dać mi klapsa.

Jego oczy tak ciemnieją, że mogłabym w nich zginąć.

— Chryste, Nikki.

Zaczynam się wiercić, kładę się na jego udach. Powoli, z namysłem podnoszę spódnicę. Perły tkwią pomiędzy moimi pośladkami, koronka pasa przylega

ściśle do pończoch. Poza tym jednak moje pośladki są nagie.

— No, dalej — ponaglam go szeptem. — Ukarz mnie.

Jestem jeszcze bardziej mokra, moja pochwa pulsuje z niecierpliwością. Nie mogę uwierzyć, że się na to zdecydowałam.

Jego dłoń pieści moje pośladki, zamykam oczy. Jego dotyk jest cudowny.

— Nikki. Czy tego właśnie potrzebujesz?

Otwieram oczy i dostrzegam niepokój skryty pod jego pożądaniem. Myślę o bliznach. Zapewniałam go, że nie potrzebuję już bólu.

— Nie. Pragnę tego.

Jego niepokój znika, zostaje tylko czysto zmysłowy żar.

— Była pani bardzo niegrzeczna, panno Fairchild — mówi, wywołując we mnie małe wstrząsy.

— Tak, panie.

Jego dłoń pieści mój pośladek, nagle czuję powiew chłodnego powietrza, a chwilę później jego dłoń opada na skórę. Krzyczę, bardziej z zaskoczenia niż z bólu. Znów mnie gładzi, jego palce zsuwają się w dół, do miejsca, w którym jestem śliska i wilgotna dla niego. Słyszę jego jęk, gdy moja wagina zaciska się wokół dwóch palców, które gwałtownie we mnie wbija.

— Och, skarbie — jęczy, a potem wycofuje się i wymierza mi kolejnego klapsa.

Tym razem nie podskakuję, piszczę jednak, wciągając gwałtownie powietrze. Oczy mam zamknięte, wyobrażam sobie, jak moja biała pupa różowieje pod wpływem kary, którą mi wymierza.

— Podoba ci się?

— Tak — wyznaję.

— To żadna kara, jeśli ci się podoba. — Klaps. — Ale mnie też się to podoba. — Klaps i klaps.

Naprawdę cierpię, nie z bólu, lecz z pożądania tak intensywnego, że stracę rozum, jeśli Damien zaraz mnie nie przeleci.

Po kolejnym klapsie zaczynam krzyczeć, by przestał. Waha się, nie jest pewien, czy zamierzałam wypowiedzieć nasze hasło. Korzystam z okazji, by zmienić pozycję. Dosiadam go i zaciskam palce na jego muszce.

— Przeleć mnie — żądam. — Przeleć mnie teraz, albo możesz o tym w ogóle zapomnieć.

Wybucha śmiechem, przyciąga mnie do siebie i całuje mocno. Wyciągam z rozporka jego członka i odsuwam perły na bok; nie czekam na niego, bo jestem prawdziwie, całkowicie, kompletnie bezwstydna. Opadam na niego, nabijam się na jego sterczącego penisa, przyciskam ręce do dachu limuzyny, by przyjąć go mocniej i głębiej. Kładzie dłonie na mojej talii, gdy zaczynam go ujeżdżać. Wszystko wokół znika, zostaje tylko rozkosz, penis Damiena, który mnie wypełnia i moje obolałe pośladki ocierające się o materiał jego smokingu.

— O Boże, Nikki, te perły — mówi i choć spowija mnie mgła namiętności, muszę się roześmiać. On też doznaje niezwykłych rzeczy. Wciąż się śmieję, gdy nadchodzi spełnienie, moje mięśnie zaciskają się, wykorzystują go. On także dochodzi. Opadam na niego i otaczam go ramionami. Z trudem oddychamy, zmęczeni i zaspokojeni.

— Masz za swoje — szepczę, a Damien, już miękki w moim wnętrzu, wybucha śmiechem.

Damien naciska przycisk interkomu i nakazuje Edwardowi objeżdżać budynek, dopóki mu nie powie. Najwyraźniej dotarliśmy na przyjęcie.

Zabawne, nie zauważyłam kiedy.

Poprawiamy na sobie ubrania, robimy wszystko, by nie wyglądać jak para, która właśnie uprawiała seks na tylnym siedzeniu limuzyny i w końcu Damien poleca Edwardowi zaparkować.

— Masz rozmazaną szminkę — oświadcza z rozbawieniem.

— Ojej. Ciekawe czemu? — Mam puder i szminkę w torebce, chusteczką usuwam zniszczony makijaż i nakładam nowy. Już mam związać włosy, gdy Damien chwyta mnie za nadgarstek.

— Zostaw — prosi. — Sposób, w jaki opadają na twoje ramiona, jest niewiarygodnie seksowny.

Wrzucam szminkę do torebki i stroszę włosy. Wyglądam przez okno i dostrzegam fasadę hotelu Beverly Hills, w którym odbywa się przyjęcie.

— Nie będzie wagarów?

— Obawiam się, że nie.

Parkingowy otwiera drzwi, ale to Damien pomaga mi wysiąść. Kładzie dłoń na moim krzyżu i prowadzi mnie do środka.

Hotel jest wspaniały. Usytuowano go na wzgórzach, jest tak ekskluzywny, że nigdy o nim nie słyszałam. Recepcja znajduje się w oddzielnym budynku, podchodzimy po płytkach Saltillo do otwartych drzwi balkonowych. Czeka na nas elegancki wózek golfowy. Wsiadamy do niego i jedziemy do innego budynku. Przez całą drogę rozglądam się w zachwycie. Prywatne bungalowy położone są z dala od części wspólnych, lecz na tyle blisko, by goście mogli bez przeszkód korzystać z basenu, ścieżek spacerowych i pięciogwiazdkowych restauracji na terenie obiektu.

Udekorowane stiukami centrum kongresowe znajduje się za kortem tenisowym. W pobliżu spacerują rajskie ptaki, rosną palmy, a całość jest stylizowana na Kalifornię lat dwudziestych. W środku jest jednak mniej tradycyjnie, a bardziej kosztownie. Ściany wyłożono jasnym drewnem, na podłogach leży wypolerowany kamień. Przy jednej ze ścian znajduje się otwarty bar, dwie inne tworzą wysokie od podłogi do sufitu okna wychodzące na kamienne patio z masywnym kominkiem. Przestrzeń wypełniają stoliki do gry. Z miejsca, w którym stoję, dostrzegam ruletkę, kości i blackjacka.

Kelnerzy spacerują wśród gości z tacami z jedzeniem i drinkami. W każdym kącie stoją grupki ludzi, którzy śmieją się, rozmawiają, grają i dobrze się bawią. Transparent nad wejściem głosi: „F.E.S. — Pięć lat, pięć milionów dzieci. Liczba ciągle rośnie”.

— Co to jest F.E.S.? — pytam Damiena, ale przez to, że próbujemy wmieszać się w tłum, nie słyszy mnie.

— Chcesz zagrać? — pyta, zatrzymując się przy kobiecie w mundurku w stylu Vegas, która trzyma żetony.

— Jasne. Jak to działa?

— Kupujemy żetony i gramy o nagrody. Cały dochód jest przeznaczony na fundusz edukacyjny.

Podnoszę wzrok — już wiem, co oznacza litera „S”.

— Fundusz Edukacyjny Starka?

— Jest pani bardzo inteligentną kobietą, panno Fairchild. — Podaje dziewczynie dwa studolarowe banknoty, a ona wymienia je na żetony.

— Mam w torebce dwadzieścia dolarów.

— Nie będę się sprzeciwiał, byś je wydała na szczytny cel. Zaczniemy jednak od tego. — Podaje mi połowę żetonów. — Dokąd?

W blackjacka gram okropnie, a w kości nigdy się nie nauczyłam, podchodzę więc do stolika z ruletką.

— Pani ma dzisiaj szczęście — informuje Damien krupierkę, drobnego rudzielca, która wygląda na najwyżej szesnaście lat.

— Jeśli jest z panem, panie Stark, to na pewno.

Okazuje się, że to Damien ma szczęście. Po upływie pół godziny czterokrotnie powiększa nasz stan posiadania, choć ja wciąż przegrywam.

— Poddaję się — mówię, biorąc drinka od przechodzącej kelnerki. — Masz ochotę wmieszać się w tłum?

— Oczywiście. — Damien bierze mnie pod rękę, gdy odchodzimy od stolika.

— Nasza krupierka chyba się w tobie podkochuje.

Przystaje i spogląda na mnie.

— Czyżby? A skąd ten pomysł?

— Ciągle na ciebie patrzy. Ale niech ci nie przyjdą do głowy głupoty. Jest dla ciebie zdecydowanie za młoda.

— Tak naprawdę jest znacznie starsza, niż na to wygląda.

Podnoszę wzrok zaskoczona.

— Naprawdę ją znasz?

— Jasne, że tak. To jedna z najbardziej uzdolnionych podopiecznych fundacji. Dorastała w jakiejś dziurze w Nevadzie. Jej matka spieniężała czeki z opieki społecznej, by mieć za co kupić narkotyki. Debbie studiuje na pierwszym roku chemii na UCLA.

— To wspaniale. A co dokładnie robi fundacja?

— Opiekujemy się dziećmi z uzdolnieniami ścisłymi, które z różnych powodów nie są w stanie ich rozwijać. Większość pochodzi z rodzin takich jak rodzina Debbie, mamy też jednak podopiecznych ograniczanych przez inne okoliczności. Pewien chłopak jest na przykład tetraplegikiem. Jego marzenia o studiach zniweczył wypadek, w wyniku którego został sparaliżowany. Teraz pisze doktorat w MIT.

Czuję szczypanie pod powiekami, pochylam się, by pocałować go w policzek.

— Przepraszam na chwilę. — Wymykam się, by znaleźć dziewczynę w kostiumie Vegas i rozmienić moje dwadzieścia dolarów. To niewiele, lecz dla mnie wszystko.

Damien uśmiecha się, gdy wracam. Nic nie mówi, bierze mnie jednak za rękę i ściska ją mocno.

Przez pewien czas spacerujemy po sali, nagle Damien przystaje.

— Widzę kogoś, z kim chciałbym porozmawiać. Dasz sobie radę sama przez kilka minut?

— Myślę, że jakoś to zniosę. — Lekko całuje mnie w

usta i zostawia. Nie mam nic przeciwko temu, tyle że nikogo tu nie znam. Rozglądam się w poszukiwaniu znajomych twarzy i uśmiecham się, gdy w końcu jedną dostrzegam. Ollie. Stawiam krok w jego kierunku, lecz w tej samej chwili podchodzi do niego Damien.

Mój żołądek kurczy się ze strachu. Dlaczego, na litość boską, Damien chce rozmawiać z Olliem? Nie przychodzi mi do głowy żaden inny powód poza tym, że Ollie wielokrotnie wspominał mi o swoich obawach w stosunku do Damiena i sugestiach, że Stark ukrywa coś naprawdę strasznego. Nigdy jednak nie powtórzyłam tego Damienowi. A może jednak?

Nagle zaczynam się bać, że mówię przez sen.

Już mam im przeszkodzić, gdy dochodzę do wniosku, że byłaby to oznaka przesadnej neurotyczności, zmuszam się więc, by pójść w przeciwną stronę. Na szczęście dostrzegam kolejną znajomą twarz — Blaine'a. On także mnie zauważa i wyciąga do mnie ramiona. Wsuwam się w nie i przyjmuję jego żywiołowy uścisk.

— A oto i moja ulubiona modelka.

— Nie mówiłeś, że tu będziesz. — Przechylam głowę i spoglądam na niego. — Evelyn też tu jest? Dlatego zrobiłeś taką dziwną minę, gdy wspomniałam, że muszę się z nią spotkać?

— Przyłapałaś mnie. — Unosi dłoń, macha do kogoś i chwilę później podchodzi do nas Evelyn. — Ja widuję ją ciągle — oświadcza Blaine, szykując się do odejścia. Mruga do mnie. — Całą. Pogadajcie sobie. — Obdarza Evelyn namiętnym pocałunkiem i czymś jeszcze, sądząc z piskliwego dźwięku, który wyrywa się z jej gardła, po czym odchodzi. Evelyn odwraca się za nim.

Już mam coś powiedzieć, lecz powstrzymuje mnie gestem.

— Chwileczkę, Teksas. Chcę się ponapawać tym widokiem. — Po chwili odziany w formalny strój tyłeczek znika w tłumie, a ona odwraca się do mnie z westchnieniem. — Mam już prawie sześćdziesiąt lat i dopiero teraz uprawiam najlepszy seks w życiu. Na tym

świecie nie ma sprawiedliwości.

— A może to jest właśnie sprawiedliwość — zauważam, a ona wybucha śmiechem.

— Proszę, oto dziewczyna, dla której szklanka jest zawsze w połowie pełna. Masz rację, Teksas. Podoba mi się twój sposób myślenia.

Nigdy nie uważałam się za optymistkę, lecz może jednak nią jestem. Prawda jest taka, że naprawdę lubię tę kobietę.

— Słyszę o tobie same dobre rzeczy, młoda damo. To będzie chyba jednak komedia romantyczna. Tylko dla dorosłych.

Na moje policzki wypływa rumieniec.

— Możliwe.

— I dobrze. Dla was obojga. Ten chłopak... — Kręci głową, jakby była jego babcią.

— Co takiego? — Mam ochotę zażądać, by wyjawiła mi wszystko, co wie o Damienie. Niestety, ten rodzaj przesłuchania nie jest dobrze widziany.

— Widziałam, jak cię przed chwilą pocałował. Delikatnie, ale wyglądał tak, jakby miał ochotę cię pożreć.

Jej słowa są jak wata cukrowa, słodkie i rozkoszne.

— Zazwyczaj jest taki skryty. Miło patrzeć, jak się na ciebie otwiera.

— To prawda. — Zupełnie nie wiem, o czym mówi i umieram z ciekawości. Otwiera się na mnie? Prawie wcale. Damien jest jeszcze bardziej skryty, niż podejrzewałam. Gdy myślę o tym, ile ja mu wyznałam, ogarniają mnie mdłości. Nie okazuję tego jednak. Tego wieczoru na scenie występuje Towarzyska Nikki. — Wiele przeszedł — dodaję w nadziei że Evelyn odpowie czymś, co da mi jakieś pojęcie o mrocznej przeszłości Damiena.

— Teraz rozumiesz, co miałam na myśli, gdy mówiłam, że jest nieprzenikniony — wzdycha. — Nieważne, że wszystko zostało zamiecione pod dywan. Takie przeżycia nawiedzają cię do końca życia. To chyba

oczywiste?

— Tak. — Co zamieciono pod dywan?

— Widzisz? To dlatego uważam, że służy mu związek z tobą. Rok temu nie można go było nawet zaciągnąć na jego własne imprezy charytatywne. A dziś wszedł tu tanecznym krokiem, trzymając cię pod rękę i wyglądał tak, jakby cały świat leżał u jego stóp.

— Cóż, w sumie leży.

— Fakt. Niech to szlag, w ogóle dziś nie piję. Poszukajmy jednej z tych chudych małp z drinkami.

Idę za nią, bo chcę porozmawiać i dowiedzieć się więcej, wkrótce jednak pochłania nas tłum i przetaczające się przez niego fale konwersacji.

Gdy dziesięć minut później Damien mnie odnajduje, omawiam filmy Humphreya Bogarta z facetem, który wygląda na dwanaście lat, lecz zarzeka się, że jest najpopularniejszym obecnie reżyserem horrorów.

Na szczęście Damien mnie od niego uwalnia.

— Wszystko w porządku pomiędzy tobą a Olliem?

Spogląda na mnie zaskoczony, lecz kiwa głową. Gładzi palcem moją dolną wargę, która szybko staje się jedną z moich najbardziej erogennych stref.

— Muszę cię znów spróbować — szepcze i ciągnie mnie lekko za włosy, bym odchyliła głowę. Przerywa nam pojawienie się wysokiego, szczupłego, szpakowatego mężczyzny.

— Charles — wita go chłodno Damien. Mam wrażenie, że ten chłód wynika z czegoś więcej niż tylko z tego, że zakłócono nam intymną chwilę.

— Musimy porozmawiać — oświadcza mężczyzna, po czym odwraca się do mnie. — Charles Maynard. Bardzo przepraszam, że państwu przeszkodziłem.

— Och, nic się nie stało. — Co innego mogę powiedzieć?

Maynard odprowadza Damiena na stronę, a przy moim boku wyrasta nagle Ollie.

— Cześć. Odkąd cię dziś zobaczyłem, chciałem z tobą porozmawiać.

— Byłam tu przez cały wieczór. — Słyszę chłód w swoim głosie, ale nie jestem w stanie go kontrolować.

Ollie albo tego nie słyszy, albo też ignoruje.

— Wiem. Chciałem jednak zaczekać, aż będziesz sama.

— O co chodzi? — Nie jestem miła, nie chcę jednak wysłuchiwać kolejnych mętnych aluzji pod adresem Damiena.

— Chciałem cię przeprosić. Za tę sytuację z Jamie. Postąpiłem głupio i...

Podnoszę dłoń.

— Oboje jesteście dorośli. Jesteście też jednak moimi przyjaciółmi. A ty jesteś zaręczony. — Ujmuję w ręce jego dłonie. — Nie chcę, żebyś zaprzepaścił coś tak dobrego. I bardzo, bardzo nie chcę znaleźć się w centrum konfliktu.

— Wiem. Wiem. To była jednorazowa sprawa. Głupota, ale już po wszystkim.

Sama nie wiem, czy mu wierzyć, nie chcę o tym rozmawiać. Kiwam więc głową i zmieniam temat.

— Czego chciał od ciebie Damien?

— Ach, to. — Ollie zabiera ręce i chowa je do kieszeni. — Podziękował mi. Za, no, wiesz... Za to, że byłem przy tobie. Po tej aferze z Kurtem.

Moje policzki płoną.

— To wiele dla mnie znaczyło.

Ollie zerka na mnie i kręci głową.

— Tylko ty też mi nie dziękuj. Wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko.

Rozglądam się po sali i nagle w oko wpada mi tył głowy Damiena.

— To dobry facet, Ollie. Czy zaczynasz to dostrzegać?

— Jasne — odpowiada, lecz w jego głosie pobrzmiewa osobliwa nuta.

— O co chodzi? Co cię tak niepokoi w Damienie Starku? Czy chodzi o to bagno, które podsyca brat Sary Padgett?

Ollie głośno wypuszcza powietrze, a ja zdobywam pewność, że trafiłam w dziesiątkę.

— Do cholery, Nik. Stark to znana postać. Nie występuje może na plakatach, ale jest sławny, a takich jak on zawsze obrzuca się błotem. Eric Padgett to tylko jeden z tych, którzy sprawdzają, co się przyklei.

Zerkam na niego.

— I o to chodzi? To cię tak męczy?

Ollie poprawia krawat — wyraźna oznaka, że coś ukrywa.

— Tak, właśnie to. Słuchaj, widzę klienta. Później cię znajdę, dobra?

Chwytam go za nadgarstek.

— Zaczekaj. Czego mi nie mówisz?

— Niczego.

— Chryste, Ollie, pamiętaj, z kim rozmawiasz. Czego mi nie mówisz?

— Ja… och, kurde, dobrze. — Przeczesuje palcami włosy, bierze mnie pod rękę i prowadzi do cichego kąta. — Szczerze mówiąc, nie byłem pewien, czy powinienem ci o tym mówić. To pewnie nic takiego.

Zmuszam się do milczenia i czekam.

— To chyba naprawdę miły facet.

— Jest miły. A teraz mi powiedz.

Ollie kiwa głową.

— Musisz to zachować dla siebie, dobrze? Obowiązuje mnie tajemnica zawodowa. Mogę przez to wylecieć z pracy. Mogę stracić prawo wykonywania zawodu.

Kiwam głową, nagle ogarnia mnie zdenerwowanie.

— Dobrze.

— Cóż, nie pracuję bezpośrednio dla Starka, ale słyszę różne rzeczy. Plotki. Pogłoski. Sama wiesz.

— Nie, nie wiem.

— Och, cholera, Nikki. Nasłuchałem się o tym facecie tyle od kolegów, że zacząłem się o ciebie martwić. Gdy więc nadarzyła się okazja, trochę powęszyłem.

— Powęszyłeś? Co to znaczy?

— Jamie mi przekazała, co ci powiedział na przyjęciu u Evelyn. O tym, że odrzuciłaś oferty z MIT i Cal Tech.

— I?

— A skąd on to wiedział? To się wydarzyło, gdy już ukończyliśmy college. Przecież nie umieściłaś tego w podaniu o stypendium.

Marszczę brwi. Ma rację.

— Mów dalej.

— Dokumenty Starka są przechowywane w zamkniętym pokoju na najwyższym piętrze. Bardzo trudno o dostęp. Maynard potrzebował jednak czegoś na już... nie dla Starka, dla innego klienta, którego akta przechowujemy w tym samym pomieszczeniu. Posłał mnie po to na górę. Wykorzystałem więc okazję.

— Co zrobiłeś?

— Firma zarządza programem stypendialnym, mają tam akta wszystkich stypendystów. Znalazłem twoje i zajrzałem do nich.

— I?

— Nie było tam wzmianki ani o MIT, ani o Cal Tech.

Wybucham śmiechem.

— To bardzo miłe, że ryzykowałeś karierę, bo się o mnie martwiłeś, ale ja też mogłam ci to powiedzieć. Zachowałam kopię podania o stypendium.

— Nie dowiedziałabyś się z niego, że twoje akta

zostały specjalnie oznaczone.

— Oznaczone?

— Jako jedyne. Sprawdziłem wszystkie.

— A co to znaczy?

Ollie kręci głową.

— Nie wiem. Musi być jednak jakiś powód tego wyróżnienia.

Przechylam głowę na bok.

— Och, daj spokój, Ollie. Przykro mi, że nie lubisz Damiena, ale chyba nie mówisz poważnie. Moje akta są oznaczone. Wielkie rzeczy. Może dlatego, że jestem uczulona na penicylinę. A może dlatego, że jestem najbardziej fotogeniczną stypendystką, a oni myśleli o jakiejś reklamie. A może tylko ja przeniosłam się po studiach do LA i w związku z tym dopisali mnie do jakiejś miejscowej listy mailingowej. Chryste, nie masz nawet pewności, że to Stark oznaczył moje akta. Może zrobił to twój szef. Albo jakaś asystentka fanka byłych miss DFW.

Ollie robi niepewną minę.

— Wiem, wiem. Powiedziałem ci, że nie byłem pewien, czy warto w ogóle o tym wspominać. Nie sądzisz jednak, że to dziwne? Twoje akta są oznaczone, a Stark wie o tobie dosłownie wszystko.

Kręcę głową.

— Dosłownie wszystko? Bo informacja o tym, jaką szkołę ukończyłam, jest ściśle tajna? Daj spokój, Ollie. Weź się w garść. — Gdy wypowiadam te słowa, przypominam sobie, że Damien znał nie tylko mój adres i numer telefonu, lecz nawet ulubione kosmetyki do makijażu. Z drugiej strony jednak wszystko to potrafił wyjaśnić.

— Pomyśl o tym. — Ollie macha do kogoś i zerka na mnie. — Obiecujesz?

Nie odpowiadam. Wzdycha ciężko i znika w tłumie. Zostaję w kącie, próbując ułożyć sobie to wszystko w głowie. Jestem zdezorientowana — bez wątpienia. I rodzi

się we mnie gniew. Nie wiem jednak, czy kieruję go na Damiena czy na Ollego.

Podenerwowana wychodzę na zewnątrz. Kamienna ścieżka otacza budynek, podążam nią aż do kortów tenisowych. Tam się zatrzymuję, patrzę na kort i wyobrażam sobie młodego Damiena podczas gry, pełnego entuzjazmu i radości w pogoni za piłką. To przyjemna fantazja, która wypędza z mojego umysłu resztki gniewu. Niech Ollie się martwi, jeśli lubi; ja nie będę.

Wyczuwam Damiena za sobą, zanim go usłyszę. Jakby był tak potężny, że powietrze usuwa się, by mógł przejść. Odwracam się. Patrzy na mnie. Przez chwilę martwię się, że jest zły — przecież dał mi jasno do zrozumienia, że skończył z tenisem, a tymczasem ja znów stoję przy korcie. Damien wygląda jednak na spokojnego i szczęśliwego, podchodzi do mnie, całuje mnie w czoło i obejmuje dłońmi moje pośladki.

— Uważaj, koleś — rzucam, a on wybucha śmiechem.

— Ukrywasz się?

— Tak. I myślę.

— O czym?

— O tobie — wyznaję. Kiwam głową w kierunku kortu. — Wyobrażałam sobie, jak grasz. — Wstrzymuję oddech z nadzieją, że moje wyznanie go nie zirytuje.

— Zakładam, że w twojej wyobraźni wygrywałem? — pyta sucho.

Wybucham śmiechem.

— Zawsze.

— Grzeczna dziewczynka. — Przybliża wargi do moich ust. Jego pocałunek jest dziki, głęboki i intensywny. Nie dotyka mnie intymnie, jego lewa ręka muska moje plecy, a prawa spoczywa na moim ramieniu, czuję się jednak tak, jakby był we mnie, wypełniał mnie, pieścił.

Jęczę w wyrazie protestu, gdy się odsuwa.

Cofa się o krok.

— Do zobaczenia w środku, panno Fairchild.

Unoszę brwi.

— Przyszedłeś tu tylko po to, by mnie zdenerwować?

— Przyszedłem ci powiedzieć, że za piętnaście minut wygłaszam przemówienie. Może masz ochotę wrócić do środka i się do mnie przyłączyć?

— Przemówienie? W życiu bym tego nie przegapiła. — Zerkam na kort, przede mną rozpościera się mrok. — Zaraz do ciebie dołączę. Chciałabym jeszcze chwilę zostać pod gwiazdami.

Ściska moją dłoń i odchodzi, znika za rogiem. Wzdycham i uświadamiam sobie, że przeżywam właśnie moment absolutnego szczęścia. Obawy Ollego wydają mi się takie odległe.

Rozkoszuję się tym uczuciem przez chwilę, po czym wracam na ścieżkę. Z naprzeciwka podchodzi do mnie wysoki mężczyzna z cienkim wąsikiem w pomiętym garniturze. Nie zwracam na niego uwagi, dopóki nie przerażają mnie jego słowa.

— To ty teraz bzykasz się ze Starkiem?

Przystaję przekonana, że się przesłyszałam.

— Słucham?

— Masz forsę? Uważaj. Przeleci cię i wykorzysta, a gdy cię rzuci, o tyle będzie bogatszy.

Zasycha mi w ustach, kolana się pode mną uginają. Czuję pot pod pachami. Nie wiem, kim jest ten mężczyzna, jestem jednak przekonana, że jest niebezpieczny i że muszę uciekać. Rozglądam się szybko i dostrzegam drogowskaz do łazienek po drugiej stronie ścieżki, ukryty wśród drzew.

— J-ja muszę już iść. — Odwracam się i zaczynam biec w tamtym kierunku.

— Znam wszystkie sekrety tego sukinsyna! — krzyczy za mną mężczyzna. — Wiem wszystko o cholernych trupach. Myślisz, że tylko moją siostrę zniszczył?

Eric Padgett. To musi być Eric Padgett.

Serce dudni mi w piersi, gdy otwieram na oścież drzwi do toalety. Światło włącza się automatycznie, gdy wbiegam do środka. Kabin jest kilka, nie jest więc to toaleta, w której można się zamknąć. Na szczęście drzwi mają zamek, który natychmiast przekręcam. Nagle światła gasną.

Oddycham gwałtownie, walcząc z narastającą paniką. Uspokój się, Nikki, uspokój się. Światła zgasły przez drzwi. Prawdopodobnie wszystkie światła gasną, gdy woźny zamyka drzwi od zewnątrz. Wystarczy więc przekręcić zamek, a światło znów się włączy.

Próbuję, moja ręka drży, bo choć jest ciemno, toaleta chroni mnie przed Erikiem Padgettem. Muszę jednak się wydostać. Muszę otworzyć drzwi.

Zamek nie chce ustąpić.

Nie. Nie, nie, nie.

Okej. W porządku, dam sobie radę. Zamek wyłącza światła, lecz w środku też musi być jakiś przełącznik. W przeciwnym razie ktoś mógłby tu utknąć w całkowitych ciemnościach. Jestem spanikowana.

Dotykam ściany przy drzwiach, próbuję odnaleźć włącznik, nie mam jednak szczęścia. Oddycham coraz szybciej i płycej. Przestań. Myśl.

Tak. Myśl.

Niech to szlag. Zapomniałam, jak się myśli.

Oddycham głęboko. To jedyne, na co mogę się zdobyć, choć i z tym mam trudności. Wciąż jestem mokra od potu, mam ochotę tłuc pięściami w drzwi i krzyczeć. Gdzieś tam jest jednak Eric Padgett, a on jest bardziej przerażający niż mrok i...

Okej, może nie jest.

Zaczynam dobijać się do drzwi.

— Hej! Hej! Jest tam kto? Halo!

Nic.

Znów się dobijam. I znów, i znów, i…

— Nikki?

— Damien?

— Do diabła, skarbie, nic ci nie jest?

Jest mi tak źle, że nawet nie wiem, od czego zacząć.

— Nic mi nie jest.

— Drzwi nie ustępują. Możesz je odblokować?

— Nie. Zacięły się. — Gdy tylko z moich ust padają te słowa, odnajduję zamek, przekręcam go, a ten ustępuje niczym dobrze naoliwiony mechanizm. Damien otwiera drzwi na oścież. Nie jestem pewna, czy to ja biegnę do niego, czy on podchodzi do mnie. Wiem tylko, że nagle tonę w jego ramionach, oddycham głęboko i przepraszam go bez końca.

Daje mi czas, bym się uspokoiła, a potem bierze moją twarz w dłonie.

— Nie musisz mnie za nic przepraszać.

— Tak się cieszę, że wróciłeś. Dlaczego wróciłeś?

Podaje mi żeton za pięćdziesiąt dolarów.

— Pomyślałem, że zechcesz zagrać, zanim wygłoszę przemówienie.

Z jakiegoś powodu jego słowa prowokują mnie do płaczu. Opieram się o niego.

— To był Padgett.

— Słucham? — W jego głosie pobrzmiewają gniew i niepokój.

— Nie przedstawił się, jestem jednak pewna, że to był on. — Opisuję mu mężczyznę i powtarzam, co mówił.

Rysy twarzy Damiena twardnieją. Odsuwa mnie od siebie i dokładnie bada moje ciało.

— Nie zrobił ci krzywdy?

— Nie. — Mój lęk znika pod naporem jego troski i gniewu. — Nie, nawet mi nie groził. Ale mnie przestraszył i dlatego uciekłam.

— Jeśli go znów zobaczysz... nieważne, czy będzie trzy ulice dalej i czy będziesz pewna, że to on... masz mnie powiadomić. Jasne?

Kiwam głową.

— Tak. Oczywiście.

Bierze mnie za rękę.

— Chodź. Wygłoszę przemówienie, a potem zabiorę cię do domu.

Podążam za nim i staję przy podium, na którym elegancka kobieta w kostiumie Chanel dziękuje wszystkim za okazanie hojnego wsparcia Funduszowi Edukacyjnemu Starka, a następnie przedstawia pana Damiena Starka.

Jego błyskotliwa mowa do reszty rozprasza moją panikę. W moich oczach pojawiają się łzy dumy. Może faktycznie ukrywa przede mną wiele spraw. W tym momencie jednak dostrzegam jego serce. I podoba mi się to, co widzę.

Rozdział 24

Ocean lśni w świetle poranka, gdy stoję naga przy oknie pod obstrzałem spojrzeń dwóch mężczyzn. Blaine przeprowadza profesjonalną inspekcję, a pod wpływem rozpalonego wzroku Damiena moje sutki twardnieją, a uda drżą, mimo że w pokoju znajduje się obcy.

To dziwne — a jednak czuję się potężna.

— To zbrodnia, że wyglądasz tak ponętnie — oświadcza Blaine. — Czuję się jak w piekle.

— To przez to całe wino, które wypiłeś — żartuję.

— To raczej wódka. Dlaczego, do cholery, powiedziałem ci, że masz być tu o ósmej, nie mam pojęcia. Nie, chwileczkę. Jednak mam. To dlatego, że poranne światło nadaje wyjątkowego blasku twojej skórze.

Nie mogę nic na to poradzić. Odwracam się do Damiena. Dostrzegam moje rozbawienie odbijające się na jego twarzy, oboje myślimy o tym samym. Damien często powtarza, że jaśnieję, gdy jestem podniecona.

Jego wzrok pieści leniwie moje ciało, inspekcja jest tak intensywna, że lada chwila znów zacznę jaśnieć. Gdy jego oczy napotykają moje, dostrzegam w nich niezaprzeczalny żar.

A muszę stać niczym posąg, gdy w drugim kącie pokoju tworzy inny mężczyzna.

Damien chrząka. Po jego minie poznaję, że również nie jest zadowolony z obecnej sytuacji.

Blaine spogląda na nas z przesadnie niewinną miną.

— Jakiś problem?

— Wybiorę się na rower, zanim udam się do biura —

oświadcza Damien. Powstrzymuję się, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Przecież to ja stoję naga prawie na tarasie. On jakoś spożytkuje energię. A ja będę musiała się męczyć.

— Jeśli twoja przejażdżka potrwa dłużej, nie zastaniesz mnie, gdy wrócisz. Dziś mam rozmowę o pracę, pamiętasz?

— Oczywiście. — Podchodzi do mnie.

— Bardzo proszę. — Blaine macha ręką. — Pożegnajcie się porządnie. Ja tymczasem zrobię kawę. — Znika w kuchni, a moją twarz rozjaśnia uśmiech.

— Naprawdę go lubię — oświadczam.

— Mhm.

Damien przytakuje, biorąc mnie w ramiona. Jego ubranie muska chłodem moją nagą skórę, gdy obejmuje mnie w talii i prowadzi do płótna. Było zakryte, gdy przyjechałam, a jestem ciekawa, czy prace postępują. Blaine osiągnął wiele w zdumiewająco krótkim czasie, nie ma wątpliwości, że obraz przedstawia mnie — mam proste plecy, unoszę głowę wysoko. Nie byłam pewna słuszności mojej decyzji, ale teraz widzę, że wszystko wygląda cholernie dobrze.

— Jestem zazdrosny, gdy cię dotyka — wyznaje Damien tak cicho, że z trudem go słyszę.

Spoglądam na niego pytająco.

— Blaine nigdy mnie nie dotknął.

— Nie. Ale ożywia cię. — Bierze mnie w ramiona i kryje twarz w moich włosach. — A to moje zadanie — mruczy.

— Doskonale się z niego wywiązujesz.

Zanurza nos w moich włosach.

— Może wyślemy Blaine’a po pączki, a ja zapomnę o przejażdżce rowerem?

— Nie ma mowy, stary. — Śmieję się i odpycham go. — Mam dzisiaj napięty grafik. Muszę się jeszcze przebrać i poczytać trochę o firmie. Wiesz, problemy dziewczyny,

która szuka uczciwej pracy.

— Mogę cię zatrudnić choćby zaraz. I problem uczciwej pracy rozwiązany.

— Nie. Po stokroć nie.

— Nie możesz mnie winić za to, że próbuję. Idź. — Przyciąga mnie do siebie i całuje długo, leniwie. — Do zobaczenia po drugiej stronie.

— Tak, do zobaczenia.

Spędzam w Innovative Resources bite trzy godziny; jestem przekonana, że poznałam wszystkich, którzy tam pracują — od woźnego po właściciela firmy, Bruce'a Tolleya.

Z początku jestem zdenerwowana i roztrzęsiona. Szybko jednak się uspokajam, gdy z panem Tolleyem odnajdujemy wspólny rytm. Wydaje się bardzo doświadczony — a wszystko, co przeczytałam o jego firmie, potwierdza to pierwsze wrażenie. Co ważniejsze, nie jest egoistą jak Carl i chyba nie stosuje tak dziwacznych metod zarządzania.

Innymi słowy, Bruce'a interesuje moja praca, a nie cycki czy tyłek.

Naprawdę zaczynam go lubić.

Podczas rozmowy oprowadza mnie po biurze, pokazuje kafeterię, siłownię dla personelu, pokój wypoczynkowy, a nawet szafkę z przyborami biurowymi. Lekka przesada jak na pierwszą rozmowę. Tak mi się wydaje, dopóki nie przechodzimy do sali konferencyjnej, w której Bruce składa mi ofertę.

Mówię mu, rzecz jasna, że muszę to przemyśleć, co zajmuje mi całe trzy sekundy, po których z radością przyjmuję pracę.

Staram się nie tańczyć i nie śpiewać w budynku, gdy jednak wychodzę na zewnątrz, wiruję wokół znaku drogowego, wyciągam telefon i dzwonię do Damiena.

Odzywa się poczta głosowa.

Niezniechęcona wysyłam mu SMS. „Dostałam pracę! Zaczynam w przyszłym tygodniu! Buziaki!”

Odpowiedź przychodzi natychmiast: „Wiedziałem, że Ci się uda. Gratulacje. Buziaki. PS. Złamałaś jakąś zasadę? M lub B?”

Zrozumienie pytania zajmuje mi chwilę, po której moje policzki oblewa rumieniec.

„Nie włożyłam majtek i myślałam o tobie. Stanika też nie, dlatego nie rozpinałam marynarki”.

„Doskonała pod każdym względem”.

„Jestem naprawdę podekscytowana. Brak M i adrenalina. Masz czas?”

Tym razem odpowiedź zajmuje mu pełną minutę.

„Chciałbym. Wiem, jak pomóc Ci się odprężyć”.

Uśmiecham się szeroko.

„Mógłbyś do mnie zadzwonić. Całkiem nieźle radzisz sobie z odprężaniem przez telefon”.

Przez jego odpowiedź mój uśmiech staje się jeszcze szerszy.

„Mógłbym, ale mam spotkanie w Century City z Japończykami. Chybaby nie zrozumieli. Niedługo wrócę do biura. Zobaczymy się później. W całości, skarbie. A tymczasem wyobraź sobie, że Cię dotykam...”

To dla mnie żaden problem — wyobrażanie sobie dotyku Damiena stało się moją ulubioną rozrywką. Jest na drugim miejscu, zaraz po przyjemności jego dotyku.

Gdy wracam do domu, zastaję Jamie, przez co czuję się mniej zawiedziona, że Damien jest zajęty. Jamie bardzo się cieszy, chociaż nawet nie wiedziała o moim wcześniejszym zwolnieniu, i dzięki niej wciąż mogę się napawać moim sukcesem.

— Co zrobimy, żeby to uczcić? — pyta.

— Kino?

— Nie ma mowy. Chcę usłyszeć pikantne szczegóły

twojego związku z panem Nadzianym. Sushi?

— Świetnie.

Mam już dość wysokich obcasów, spódnic i dopasowanych bluzek, biegnę więc do pokoju, by włożyć dżinsy. Jamie robi to samo. Waham się przez chwilę i odkładam dżinsy na bok. Wkładam dżinsową spódniczkę i sandały... żadnej bielizny. Damiena nie ma w pobliżu, ale zasady to zasady.

Biustonosz to żaden problem. Do spódnicy dobieram bluzkę bez pleców. Pasuje idealnie.

— Gotowa? — wołam do Jamie.

— Jeszcze pięć minut. Widziałaś dzisiejszą gazetę?

— Czemu pytasz?

— Leży na stole. Rubryka *Życie & Styl*. Rzuć okiem.

Wzruszam ramionami, siadam na kanapie i biorę do ręki gazetę. Przerzucam strony, ale nic nie przykuwa mojej uwagi prawie do samego końca, kiedy to dostrzegam siebie.

To znaczy swoje zdjęcie. Zdjęcie moje i Damiena.

To artykuł o Funduszu Edukacyjnym Starka i gali charytatywnej. Dwie strony pełne nieupozowanych zdjęć gości. Uśmiecham się, przeglądając je i szukając Blaine'a, Evelyn i Ollego.

Ich nie znajduję, dostrzegam jednak Giselle. Moje palce sztywnieją, gdy zauważam, kto stoi obok niej... Bruce Tolley.

Co do...?

Damien nie powiedział mi, że zna mojego nowego szefa. Może go nie zna. Może to tylko zbieg okoliczności, że Bruce stoi obok Giselle.

Samookłamywanie się traci sens, gdy zerkam na podpis pod fotografią. Okazuje się, że Bruce jest mężem Giselle. Mężem, z którym Damien jadł kolację tamtego wieczoru, gdy się poznaliśmy. I nie powiedział ani słowa, gdy poinformowałam go, że mam rozmowę o pracę w Innovative.

Co jest, do cholery?

Nic dobrego, to na pewno; ogarniają mnie mdłości, gdy w mojej głowie ten przedziwny zbieg okoliczności zlewa się z lękami Ollego.

Niech to szlag.

Chwytam komórkę i wybieram jego numer, przerywam jednak połączenie w ostatniej chwili. To nie jest rozmowa na telefon. Postanawiam od razu do niego pojechać.

— James! — Nie zamierzam tracić czasu na wątpliwości. — Muszę iść. Przepraszam za to sushi.

Nie czekam na jej odpowiedź, dopiero gdy drzwi zatrzaskują się za mną, słyszę jej pełen niepokoju głos:

— Co? Co?

Jestem zbyt zdezorientowana albo zbyt wściekła podczas jazdy do biurowca Starka. W tej chwili nie potrafię składnie myśleć. Gdy w końcu docieram do Stark Tower, pytam Joego, czy pan Stark już wrócił, a on informuje mnie, że jeszcze nie.

— Dobrze. W takim razie zaczekam na niego na górze. Proszę mu przekazać, że panna Fairchild chce się z nim zobaczyć, gdy tylko wróci.

Joe jest nieco zaskoczony, ja jednak maszeruję prosto do windy i naciskam przycisk, nie troszcząc się o to, jak zamierza poinformować niezwykle profesjonalny personel Starka na górze o moich żądaniach.

Winda, która po mnie zjeżdża, to nie ta sama, którą jechałam z Carlem i chłopakami. To prywatna winda Starka. Zapewne to Sylvia posłała ją po mnie, wchodzę więc do środka, przekonana o swojej sile i o tym, że panuję nad sytuacją. Tak, Stark tym razem dostanie za swoje.

Moja wściekłość traci na impecie, gdy drzwi windy otwierają się nie w biurze, ale w prywatnym apartamencie Starka. Nagle ogarnia mnie onieśmielenie.

Zastanawiam się, czy nie zostać w windzie i nie

wcisnąć alarmu, czekając, dopóki nie otworzą się drzwi naprzeciwko, ostatecznie jednak rezygnuję. Wchodzę do mieszkania i biorę głęboki oddech. Drzwi windy zamykają się za mną.

Oddech więźnie mi w gardle, odwracam się i znów naciskam guzik w przypływie zdenerwowania.

Drzwi się nie otwierają.

Najwyraźniej muszę tu zostać do powrotu Starka.

Jasne. Świetnie. Nie ma problemu.

Byłam tu już raz, wchodzę więc dalej i wyciągam z lodówki za barem puszkę dietetycznej coli. Zabieram ją do salonu, próbuję siedzieć i czekać, nie udaje mi się to jednak. Wstaję i zaczynam spacerować, zbyt rozdrażniona, by tkwić w bezruchu.

Wiem, że nie powinnam, ale postanawiam zwiedzić apartament. Bo dlaczego nie, do cholery? Stark wie o mnie dosłownie wszystko. Ja chcę się tylko dowiedzieć, jak wygląda jego sypialnia.

Jestem zaskoczona, gdy ją znajduję, choć z drugiej strony właśnie tego się spodziewałam. Wystrój jest bardzo prosty. Pod jedną ścianą stoi niska drewniana komoda o prostych liniach i wbudowanych uchwytach. Na drugiej ścianie znajdują się eleganckie, podwójne, szklane drzwi otwarte na łazienkę. Trzecia ściana, bardzo w stylu Damiena, składa się w całości z okien, z których rozpościera się widok na Los Angeles. Pod czwartą ścianą stoi łóżko.

W przeciwieństwie do łóżka w Malibu nie ma ramy. Jest niskie i zaścielone śnieżnobiałymi prześcieradłami. Ktoś rzucił na nie granatowy pled, poza tym nie widzę jednak ani kołdry, ani narzuty. Tylko dwie poduszki w białych poszewkach. Nie ma też klasycznego zagłówka, tylko fragment ściany wyłożony ciemnym mahoniem. Drewno odgrywa rolę zagłówka i jednocześnie sprawia, że łóżko stanowi centralny punkt pokoju.

Pomieszczenie jest ascetyczne, ale eleganckie, i jednocześnie nieco smutne. Jak maska. Ujawnia tyko to,

na co pozwala Damien.

Zastanawiam się, jakie kobiety tu przyprowadza i wzdrygam się, bo przecież nie jestem jedną z nich, co sprawia, że czuję się wyjątkowa.

— Nikki?

Aż podskakuję ze strachu. Byłam tak zamyślona, że nie zauważyłam jego nadejścia. Odwracam się do niego. Opiera się swobodnie o ścianę w holu. Ma na sobie spodnie od garnituru, ale zdjął już marynarkę i krawat, i rozpiął pierwsze dwa guziki koszuli. Wygląda rozkosznie seksownie, mam ochotę go spoliczkować za to, że rozprasza moją uwagę.

Nie odpowiadam i dostrzegam troskę na jego twarzy.

— Wszystko w porządku? Co się stało?

— Dlaczego nie powiedziałeś mi, że znasz Bruce'a?

Unosi brwi. Naprawdę zaskoczyło go moje pytanie.

— A co miałem ci powiedzieć?

— Żartujesz sobie? Niech to szlag, Damien, to dzięki tobie dostałam tę pracę.

— Ja tylko dopilnowałem, by Bruce dowiedział się, że znów jesteś do wzięcia — odpowiada ostrym tonem. — To wszystko. Dostałaś pracę, bo jesteś cholernie dobra w tym, co robisz. Twoje osiągnięcia świadczą same za siebie. Jesteś bystra, ciężko pracowałaś i zasłużyłaś na to.

Przechylam głowę i spoglądam na niego, nie wiedząc, co myśleć o tym steku bzdur.

— A skąd tyle o mnie wiesz? Stąd, że obserwowałeś, jak pozuję nago? Czy stąd, że ze sobą sypiamy?

— Ja cię znam, Nikki.

— Tak, cóż, może nawet nieco zbyt dobrze.

Mruży powieki.

— O czym ty mówisz?

— O przyjęciu Evelyn, to po pierwsze. Byłeś taki wkurzony, gdy dowiedziałeś się, że jestem asystentką

Carla. Znałeś mój życiorys lepiej niż ja. Skąd tyle o mnie wiedziałeś? Pewnych informacji nie umieściłam w podaniu o stypendium. Więc skąd, Damienie?

— Śledziłem twoją karierę naukową. Rozmawiałem z twoimi wykładowcami. Patrzyłem, jak rozkwitasz.

— Ja... — Całkowicie zbija mnie z tropu rzeczowością swojego wyznania. — Ale dlaczego?

— Bo cię pragnę. — Żar jego głosu sączy się we mnie, mam kłopoty z koncentracją. — Pragnę cię od tamtego konkursu piękności.

Kręci mi się w głowie.

— Ale... dlaczego ze mną zwyczajnie nie porozmawiałeś?

— Prawie to zrobiłem. Podążałaś jednak ścieżką, która mogła być moim wyborem. Chciałem zobaczyć, dokąd cię ona zaprowadzi. A potrafię być bardzo cierpliwy, jeśli cel jest wart oczekiwania.

— Ja... — Nie wiem, co powiedzieć. — Dlaczego ja?

Kącik jego ust unosi się.

— To też ci już powiedziałem. Jesteśmy pokrewnymi duszami. Jesteś silna, Nikki. To właśnie twoja siła i pewność siebie sprawiają, że jesteś tak cholernie seksowna.

— Silna? Zapomniałeś o bliznach? Nie jestem silna, jestem słaba. — Nie mogę opanować lęku, że to właśnie z tego powodu mnie pragnie. Przecież Damien lubi sprawować kontrolę.

— Słaba? — Patrzy na mnie jak na wariatkę. — Co za bzdura. Nie jesteś słaba, Nikki. Przetrwałaś. Gdy trzymam cię w ramionach, czuję w tobie moc. Jakbym trzymał w ręku kabel pod napięciem.

Podchodzi do mnie i ujmuje w dłonie moją twarz.

— To dlatego cię pragnę, skarbie. Ja też nie jestem słaby. Dlaczego miałbym pragnąć kobiety, która taka jest?

Dygoczę. On dostrzega we mnie to, co w moich oczach czyni go atrakcyjnym. Siła. Pewność siebie.

Zdolności.

Czy to jednak naprawdę moje cechy, czy może widzi tylko Nikki, którą prezentuję światu? Czy ta Nikki jest częścią mnie?

— Wiesz o mnie tak dużo, a ja o tobie nic. Wiesz, że dopiero teraz po raz pierwszy widzę twoją sypialnię?

— Nie ma tu nic do oglądania.

— Nie o to chodzi. — Przechylam głowę i patrzę mu w oczy.

— Nikki, ja muszę wiedzieć, że pomiędzy nami wszystko jest w porządku.

Z całych sił się powstrzymuję, by nie przytaknąć. Tak rozpaczliwie pragnę, by pomiędzy nami było w porządku. Chodzi jednak o coś więcej niż pragnienia i życzenia.

— Spróbujesz? — pytam. — Postarasz się więcej ze mną dzielić?

— Powiedziałem ci więcej niż jakiejkolwiek kobiecie.

Przypominam sobie, co powiedział mi o swoim ojcu i karierze tenisowej, i kiwam głową.

— Wiem. Ja tylko... ja naprawdę chciałabym cię poznać. Czy to ma sens? — Nie dodaję, że wiem, iż ukrywa przede mną swoją przeszłość i że to tę przeszłość chcę z nim dzielić. Zmuszam się do radosnego uśmiechu. — W przeciwieństwie do niektórych nie dysponuję na tyle dużymi środkami, by się tego dowiedzieć na własną rękę.

— Myślałem, że masz Wikipedię — ripostuje.

Robię minę, a on pochyla się i całuje mnie w nos. Pod wpływem żartobliwego, zmysłowego gestu moje obawy bledną. Czy on je ukoił? A może nie jestem w stanie myśleć jasno w towarzystwie tego mężczyzny?

— Nie jest mi łatwo — mówi, a intensywność jego wyznania mnie zaskakuje. — Nigdy dotąd nie chciałem dzielić się z nikim moją przeszłością.

— A teraz chcesz? — szepczę, jakbym się bała, że wypowiedzenie tych słów na głos zabije resztki nadziei.

Głaszcze mnie po policzku i przyprawia tym o drżenie.

— Tak.

Ogarnia mnie namacalna, gwałtowna wręcz ulga.

— To znaczy, że spróbujesz?

— Spróbuję — potwierdza. Wchodzi do sypialni i wyciąga do mnie ręce. — Chodź do mnie.

Ujmuję jego dłonie i czuję na skórze znajome mrowienie. Prowadzi mnie do okna, bierze mnie za ręce i przyciska je do szyby. Staje za mną i obejmuje mnie ramionami w talii, jego górująca nade mną sylwetka przykuwa mnie do ziemi, gdy otwiera się przede mną pogrążające się w mroku miasto.

— Nikki. — Jego głos jest niski i przesycony pragnieniem, moje ciało odpowiada natychmiast. Piersi stają się ciężkie, sutki twardnieją. Moja pochwa zaczyna pulsować. Pragnę go. Dobry Boże, jak ja go pragnę.

— Dlaczego? — pytam szeptem. — Dlaczego wszystko znika, gdy jestem z tobą?

— Bo nie ma nic innego. Tylko ty i ja.

Jedną ręką wciąż obejmuje mnie w talii, a drugą przesuwa na moją nogę, podnosi mi spódnicę aż do talii i odsłania pośladki, które przyciska do swoich spodni. Czuję go na sobie, jego erekcja rozpycha materiał bez wątpienia wart więcej niż mój samochód.

— Proszę. — Chcę go mieć szybko i mocno. Chcę czuć pasję, która płonie pomiędzy nami. Chcę, by rozwiał wszystkie wątpliwości, z którymi tu przyszłam, aż naprawdę nie będzie niczego, tylko ja, Damien i świat na zewnątrz. — Przeleć mnie, proszę.

— O Boże, Nikki. — Jego głos przechodzi w jęk. Słyszę, jak gorączkowo walczy ze spodniami. Porusza się za mną, a potem przyciska twardy jak stal penis do moich nagich pośladków. — Rozłóż nogi.

Gdy to robię, kładzie palce na mojej łechtaczce, pieści ją, drażni, sprawia, że zaczynam się wić. Nie tego

chcę. Chcę poczuć go w sobie. Pragnę go natychmiast i właśnie to mu mówię.

Zaciska dłonie na moich biodrach i ustawia się za mną. Staję na palcach i opadam na pięty, gdy wdziera się we mnie; w tej pozycji nie mam żadnej kontroli. Cała należę do Damiena, który wbija się we mnie głęboko, każdym ruchem popychając mnie do przodu. Dłonie wciąż opieram na szybie, z każdym pchnięciem przyciska mnie do niej coraz bardziej, nieskończona pustka wzywa mnie i tylko Damien może mnie przed nią uratować.

Odrywam dłoń od szkła i dotykam swojej łechtaczki, gdy Damien mnie wypełnia.

— Właśnie tak, skarbie — szepcze. Na zewnątrz zapada zmrok, dostrzegam w szybie nasze odbicie. Nasze oczy się spotykają, gdy przetacza się przeze mnie orgazm, który sprawia, że zaciskam się wokół niego, wciągam go w siebie i daję spełnienie jemu.

Oddycham ciężko, wstrząśnięta siłą spełnienia, moje ciało wciąż jest lekko pochylone, biodra wypięte, a penis Damiena wciąż jest we mnie.

— Wyjrzyj na zewnątrz — szepcze Damien. — Co widzisz?

— Zachód słońca — odpowiadam żartobliwie, patrząc mu prosto w oczy.

Przyciska usta do mojego ucha, a w jego głosie nie ma nic żartobliwego.

— Nigdy, skarbie. Dla nas słońce nigdy nie zajdzie.

— Nie — odpowiadam szeptem, czując się bezpieczna i zaspokojona. — Nigdy.

Rozdział 25

Następny dzień Damien spędza w San Diego, wracam więc do mieszkania przed ósmą rano i ze zdumieniem odkrywam, że Jamie już nie śpi.

— Co się stało, do diabła? — pyta na mój widok. — Tak po prostu rozpłynęłaś się w powietrzu.

— Wiem. Jestem okropną współlokatorką, ale wynagrodzę ci to. Śniadaniem. Ja stawiam.

— I wszystko mi opowiesz?

— Obiecuję.

Idziemy do Dupar's na Ventura Boulevard. Opowiadam jej o moim nowym szefie, o tym, co powiedział mi Ollie, o wyjaśnieniach Damiena, a ona udowadnia, że faktycznie zasługuje na status najlepszej przyjaciółki i popiera mnie w stu procentach.

— Ollie zachowuje się jak nadopiekuńczy brat. A Damien jest zbyt seksowny, by się na niego długo gniewać. Poza tym, przecież nie kazał Bruce'owi cię zatrudnić. Powiedział mu tylko o twoich osiągnięciach.

— Właśnie. — A jako że poprzedniego wieczoru dokładnie wszystko z Damienem omówiliśmy, zmieniam temat. — To moje ostatnie dni na bezrobociu. Chcesz iść do kina?

Zostajemy na dwa seanse, bo jaki jest sens w byciu obibokiem, jeśli nie robi się tego porządnie, a potem wracamy do mieszkania w oparach popcornu i wody sodowej.

Jamie natychmiast idzie do siebie i wkłada piżamę, choć jeszcze nie ma czwartej. Już mam zrobić to samo, gdy nagle ktoś puka do drzwi.

— Chwileczkę. — Jeśli to Douglas, pokażę mu drzwi.

Z Olliem zrobię to samo.

Na progu stoi Edward.

— Panno Fairchild — wita mnie. Ma w pełni profesjonalną minę, choć w jego oczach dostrzegam uśmiech. — Pan Stark prosił, bym przekazał pani osobiście jego przeprosiny za to, że nie mógł spędzić tego dnia z panią i świętować otrzymania nowej pracy.

— Doprawdy? — Przygryzam wargę, by się nie roześmiać. Trochę jednak wczoraj świętowaliśmy. Odświętny seks. Seks na zgodę. Mieliśmy praktycznie pełen wachlarz.

— Czy mogę również pogratulować pani z tej okazji?

— Dziękuję. Ale naprawdę nie musiał cię przysyłać. Pogratulował mi już, gdy się wczoraj widzieliśmy.

— Tak, ale miałem jeszcze dostarczyć prezent. A raczej panią dostarczyć do prezentu.

Mrużę powieki.

— O czym mówisz?

— Instrukcje zabraniają mi pani powiedzieć. Wolno mi tylko wyjaśnić, że pan Stark ma pewną sugestię odnośnie do tego, jak się odprężyć.

— Ach, dobrze. Przekażę tylko współlokatorce, że wychodzę.

— Panna Archer również jest zaproszona, rzecz jasna.

— Naprawdę? — To zaczyna się robić całkiem interesujące. Krzyczę głośno: — Hej, James. Zmiana planów. Wychodzimy!

Tuż przy futrynie pojawia się głowa Jamie. Przyjaciółka ma na sobie tylko podkoszulek, obciąga go i zerka na Edwarda.

— Słucham? A dokąd?

— Edward nie chce powiedzieć. To prezent. Od Damiena. Wydaje mi się, że ma być relaksujący, ale nie wiem, co to dokładnie oznacza w słowniku Damiena.

— Ja też jestem zaproszona?

— Oczywiście — wtrąca Edward.

— To cudownie. Cholera. Nie zamierzam rezygnować z prezentu niespodzianki od miliardera. Tak się po prostu nie robi.

— Jasne. To chyba znaczy, że idziemy — zwracam się do Edwarda.

Jamie szybko zamienia dół od piżamy na dżinsy, chwytamy torebki i schodzimy za Edwardem do limuzyny. Zastanawiam się, czy to Damien jej sobie zażyczył, czy może Edward postanowił przyjechać nią zamiast lincolnem, by Jamie jeszcze lepiej się bawiła. Jeśli taka była jego intencja — trafił w dziesiątkę. Jamie ogląda dokładnie wszystkie siedzenia, zagląda do barku, sprawdza działanie każdego gadżetu na konsoli.

— Wina? — pyta, gdy znajduje w lodówce schłodzoną butelkę chardonney. Muszę być straszną gapą. Nawet nie wiedziałam, że w limuzynie jest lodówka. Z drugiej strony, za każdym razem gdy nią jechałam, coś innego zaprzątało moją uwagę...

Edward skręca na I-10 i jedzie na wschód, czym mnie zaskakuje, bo myślałam, że zabierze nas na plażę.

— Jak myślisz, dokąd jedziemy? — pytam Jamie, która przegląda właśnie kolekcję DVD, na którą także wcześniej nie zwróciłam uwagi.

— A co za różnica?

Przez chwilę się zastanawiam, a potem dochodzę do wniosku, że Jamie ma rację.

Piętnaście minut później staje się jasne, że opuszczamy Los Angeles; piję już drugi kieliszek wina, a Madonna śpiewa *Like a Virgin*.

— To takie retro — oświadcza Jamie, podrygując na siedzeniu. Próbuję przegłosować jej wybór, ale świetnie się bawimy, muzyka ryczy i w końcu rezygnuję.

Gdy docieramy do farm wiatrowych wyznaczających granicę pustyni w okolicach Palm Springs, mamy już za

sobą sesję klasycznego rocka, country i składankę najnowszych hitów. Tańczymy na tyle, na ile pozwala nam wnętrze limuzyny i śpiewamy, przekształcając samochód w nocny klub. Śmiejemy się aż do łez i jest to chyba najlepsza zabawa, jaką miałyśmy, odkąd na pierwszym roku opuściłyśmy piątkowe zajęcia, by pojechać do Nowego Orleanu.

Zamierzam okazać Damienowi moją gorącą wdzięczność, gdy tylko go zobaczę.

W końcu Edward zjeżdża z dziesiątki na węższą drogę, potem na ulicę i w końcu na jakąś dróżkę. Zaczynam myśleć, że naszym przeznaczeniem jest biwak, gdy w świetle zachodzącego słońca dostrzegam pokryty białym stiukiem niski budynek pomiędzy wzgórzami. Przejeżdżamy przez strzeżoną bramę, a to, co wydawało mi się jednym budynkiem, okazuje się skupiskiem małych domków otoczonych palmami prawie sięgającymi nieba.

Przyciskamy z Jamie nosy do szyb, to ona pierwsza dostrzega tabliczkę.

— Kurwa, jesteśmy w spa Desert Ranch.

— Serio? — Nie wiem, dlaczego jestem tym zaskoczona. Spa Desert Ranch to jeden z tych szalenie drogich ośrodków, w których gwiazdy szukają samotności, Damien może sobie jednak przecież na to pozwolić.

— Zostaniemy tu na noc? — pyta Jamie. — Czy przyjechałyśmy tylko na kolację? Boże, mam nadzieję, że zostaniemy. Nigdy nie byłam w takim miejscu.

Limuzyna podjeżdża pod główne wejście, dopijam wino i przesuwam się do drzwi, by być gotowa, gdy tylko Edward je otworzy. Tuż za nim stoi kobieta w spodniach rurkach i jedwabnym topie.

— Pani Fairchild, pani Archer. Witamy w Desert Ranch — mówi, a ja po akcencie poznaję, że musi pochodzić z Europy Wschodniej. — Mam na imię Helena. Proszę za mną. Pokażę paniom bungalow.

Bungalow, powtarza Jamie szeptem, otwierając szeroko oczy. Podążamy za Heleną kamienną ścieżką — ja

przywdziewam maskę Światowej Nikki, dla której przejażdżki limuzyną i luksusowe ośrodki spa to codzienność, a Jamie cały czas podskakuje.

— Żeby było jasne — mówi, gdy Helena otwiera przed nami drzwi i naszym oczom ukazuje się eleganckie wnętrze — jestem po uszy zakochana w twoim chłopaku.

Chłopaku. Uśmiecham się, słysząc to słowo.

Budynek jest niewielki, ale doskonale zaprojektowany, ma dwie sypialnie, aneks kuchenny, salon z wygodną kanapą i fotelami oraz kominek. Najładniejsza jest jednak weranda z tyłu, z której rozpościera się widok na góry.

— Kolację zjedzą panie w pokojach, tak? A jutro zaczynamy o ósmej.

Waham się, czy zapytać, lecz w końcu się poddaję.

— Co zaczynamy?

Twarz Heleny rozjaśnia uśmiech.

— Wszystko.

O siódmej trzydzieści budzi nas delikatny dźwięk budzika; wstajemy bez marudzenia, choć siedziałyśmy do późna, pijąc wino i rozmawiając po wspaniałej kolacji złożonej z chilijskiego strzępiela i risotto. Nastawiamy ekspres, popijamy sok pomarańczowy i wkładamy szlafroki, które mamy nosić przez cały dzień.

Gdy zjawiają się nasze przewodniczki, Becky i Dana, nie możemy się już doczekać czekających nas przyjemności. Okazuje się, że Helena nie przesadzała. Zaczynamy od kąpieli w wodach mineralnych, potem wracamy do środka na maseczki i depilację woskiem — Becky szepcze mi do ucha, że pan Stark zażyczył sobie nieco głębszej depilacji okolic intymnych, decyduję się więc na nią. Nie jest to brazylijka, ale gdy opuszczam gabinet, mam tam schludny paseczek, który wygląda znacznie bardziej profesjonalnie niż moje zabawy golarką, na której przez te wszystkie lata polegałam. Mam gładkie nogi, doskonale wyregulowane brwi, mogę więc położyć sobie maseczkę i wybrać coś z szerokiego wachlarza

kąpieli błotnych i okładów z alg.

Decyduję się na błoto, bo matka nigdy nie pozwalała mi się w nim bawić, gdy byłam dzieckiem, a wanny są na zewnątrz. Jamie idzie ze mną, kładziemy się więc na lepkich posłaniach z błota ze szklankami wody mineralnej w rękach i chłodnymi plasterkami ogórków na oczach. Nie rozmawiamy, obie jesteśmy na to zbyt bezwładne i zrelaksowane; wspaniale jest się jednak zanurzyć w takim luksusie. Prawie jęczę w wyrazie protestu, gdy pomagają nam wyjść, zeskrobują z nas błoto czymś na kształt miniaturowych wycieraczek do okien i prowadzą do kolejnych źródeł, które jeszcze bardziej nas rozleniwiają i zmywają z nas resztkę błotnej kąpieli.

Otrzeźwia nas kolejny zimny prysznic, po którym idziemy na przepyszny lunch. Potem siedzimy obok siebie na manikiurze i pedikiurze.

Ostatnim zabiegiem tego dnia jest masaż. Po nim możemy wrócić do bungalowu albo wybrać coś z listy aktywności. Wybór jest ogromny — od wspinaczki i jazdy konnej po jogę i golf. Czyste ubrania będą na nas czekać. Lniane spodnie i podkoszulki przygotowane przez ośrodek.

Rozdzielamy się i wchodzimy do prywatnych pokoi. Masażystka, kobieta z ramionami tak szerokimi, że kiedyś musiała być zawodową gimnastyczką, prowadzi mnie do stołu. Wybiera olejek z nutą przypraw, na który się godzę. Jest oryginalny, z charakterem i przypomina mi o Damienie.

Och, tak, gorąco mu podziękuję za tę niespodziankę.

Rozbieram się i wsuwam pod prześcieradło. Stół ma specjalny otwór na twarz, leżę więc na nim bezwładna, z zamkniętymi oczami; nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam tak zrelaksowana.

— Tylko plecy, ręce i łydki, proszę. Nie uda.

— Oczywiście. — Masażystka włącza muzykę i zaczynamy. Ma magiczne dłonie; gdy rozmasowuje napięcie w moim kręgosłupie, jestem przekonana, że znalazłam się w niebie.

Jej dotyk jest stanowczy, lecz nie sprawia dyskomfortu, dlatego po chwili odpływam. Nie zasypiam, ale nie jestem też do końca przytomna. Czuję, gdy zabiera dłonie, słyszę brzęk buteleczek, gdy nalewa na ręce więcej olejku. Słyszę jeszcze jeden dźwięk, którego nie potrafię zidentyfikować, leżę jednak nieruchomo, czekając na dalszy ciąg masażu.

Gdy znów czuję na plecach dłonie, wydają mi się inne. Większe. Silniejsze. Moje ciało szybko odgaduje prawdę, mój puls przyspiesza. To Damien.

Uśmiecham się do podłogi, lecz nic nie mówię, gdy śliskie dłonie przesuwają się po mnie, rozładowują stres, relaksują mnie i sprawiają, że zaczynam wić się z pożądania.

Pracuje nad moimi rękami, nie omija nawet najmniejszego palca, co okazuje się rozpaczliwie erotyczne — wręcz czuję każde pociągnięcie i każde muśnięcie pomiędzy nogami. Przesuwa dłonie na moje łydki, rozmasowuje podeszwy stóp, a ja zaczynam jęczeć z rozkoszy.

Doprowadza mnie do szaleństwa, masując każdy palec z osobna, a potem znów wraca do łydek. Długie, delikatne pociągnięcia, coraz wyżej i wyżej, aż jego palce muskają brzeg ręcznika i lekko rozsuwają moje nogi, by mógł pieścić mnie dalej.

Dosłownie tracę rozum, robię, co mogę, by nie unieść bioder i nie przewrócić się na plecy. Jestem wilgotna, pragnę go, a jednocześnie zamierzam nic nie mówić, tylko leżeć i rozkoszować się chwilą. O Boże, tak bardzo pragnę poczuć go w sobie.

Jestem przekonana, że on wie, co się ze mną dzieje, przesuwa ręcznik wyżej i zaczyna masować moje uda, rytmicznie i stanowczo. Przenosi się do ich wnętrza, w pewnym momencie jest tak rozkosznie blisko mojej łechtaczki, że mam ochotę krzyczeć z frustracji za każdym razem, gdy się do niej zbliża, lecz jej nie dotyka.

W końcu czuję delikatne muśnięcie palców na moich wargach. Stanowczą pieszczotę jego dłoni na moim

śliskim żarze. Gdy czubki jego palców zaczynają zataczać kółka wokół łechtaczki, nie mogę powstrzymać jęku rozkoszy. A potem nagle ziemia usuwa mi się spod nóg, jestem już tylko maleńkim ośrodkiem doznań pomiędzy moimi udami, napięcie narasta i narasta, unosi mnie coraz wyżej i szybciej, czuję, że nie zniosę już więcej i rozpływam się na jego dłoni.

— Damien — szepczę. Jestem wyczerpana. Moje ciało topnieje. Nie zamierzam już nigdy się stąd ruszyć.

Słyszę jego niski śmiech, czuję nacisk jego ust na karku.

— Bardzo się cieszę, że od początku wiedziałaś, kim jestem.

Gdy w końcu opuszcza mnie bezwład i odzyskuję kontrolę nad kończynami, wstaję ze stołu i wkładam szlafrok. Wychodzimy z Damienem z pokoju, a jednocześnie otwierają się drzwi do pokoju Jamie, która spogląda to na niego, to na mnie, a potem zerka na swojego masażystę, wysokiego blondyna z dużymi sprawnymi dłońmi.

— Wiesz co — oświadcza kpiąco. — Nie bierz tego do siebie, ale chyba nie otrzymałam takiego samego poziomu usług jak ona.

Masażysta się uśmiecha.

— Chodź — mówi i pokazuje jej gestem, by poszła za nim.

— Właśnie na tym polega problem — mruczy Jamie pod nosem, mijając mnie — że nie doszłam.

Gdy wracamy do bungalowu, zamierzam się przebrać w lniany mundurek dostarczony przez ośrodek, ale Damien podaje mi spódniczkę w stylu farmerskim i pasującą do niej bluzkę. Przebieram się, rozkoszując się pieszczotą tkaniny na mojej wymasowanej, wypielęgnowanej skórze.

Damien puka do drzwi Jamie i informuje ją, że odwiezie mnie do Los Angeles. Ona może zostać jeszcze jedną noc, jeśli chce. Edward odbierze ją o dziewiątej

rano. Podziękowania Jamie są tak entuzjastyczne, że prawie żenujące, ale Damien mówi jej tylko, że nie ma za co dziękować.

— Co będziemy robić? — pytam, gdy ścieżką podążamy na główny parking.

— Świętować — odpowiada, a ja po jego enigmatycznym uśmiechu poznaję, że niczego więcej się nie dowiem.

Spodziewam się zobaczyć jego szalenie drogi samochód o dziwnej nazwie, Damien jednak najwyraźniej nie żartował, gdy mówił, że posiada trzy ferrari. Jedno z nich, czarne i lśniące, stoi przed recepcją.

— Pomyślałem, że chciałabyś się przejechać.

Patrzę na niego, otwierając usta ze zdziwienia.

— Naprawdę?

Kiwa głową.

— Naprawdę? — powtarzam i tym razem wybucha śmiechem. Otwiera drzwi kierowcy i pokazuje mi gestem, bym wsiadła. — Ruszaj powoli. — Jego uśmiech staje się frywolny. — Tylko pamiętaj, że to żadna zabawa, jeśli będziesz jechać powoli.

Wzdycham, gdy obejmuje mnie siedzenie i czekam cierpliwie, aż Damien wsiądzie.

— Nowy?

— Nie, dlaczego?

— Pachnie jak nowy samochód. Hm, to nie jest żaden rzadki klasyczny model, którego nie da się niczym zastąpić, prawda?

Wyciąga rękę i wsadza kluczyk do stacyjki.

— Jedź, Nikki.

— Mam jechać. Jasne. — Biorę głęboki oddech, wciskam sprzęgło i zapalam silnik.

Samochód mruczy, to taki słodki dźwięk. Powoli i ostrożnie wrzucam pierwszy bieg i zjeżdżam z podjazdu na drogę prowadzącą do ośrodka.

— Gdy dojedziesz do końca, skręć w lewo — podpowiada mi Damien. — Za ośrodkiem nie ma żadnych domów ani biurowców. Ruchu też więc raczej nie będzie.

Kiwam głową, jadąc przed siebie powoli. W zasadzie się toczę i podejrzewam, że Damiena może irytować moje żółwie tempo, nie zamierzam jednak ryzykować szybszej jazdy po żwirze, który może uszkodzić lakier tego maleństwa.

A poza tym jestem piekielnie zdenerwowana.

Gdy dojeżdżamy do skrzyżowania, zatrzymuję się.

— Jesteś tego pewien?

— Jasne, że tak.

— A jeśli pozdzieram ci biegi?

— Taką mam nadzieję. Wtedy w ramach przeprosin będziesz musiała zedrzeć z siebie ubranie. To chyba sprawiedliwe, nie sądzisz?

Zaczynam się wiercić, żałując nieco, że Damien ma na mnie tak natychmiastowy wpływ.

— Nie mów tak. Muszę się skoncentrować.

Wybucha śmiechem, bierze mnie za rękę i kładzie ją na drążku.

— Taka moc pod twoją dłonią — oświadcza, a ja wiem, że robi to z premedytacją, chce, żebym zwilgotniała.

— Chłopcy i ich zabawki — odpowiadam i skręcam w lewo. — Proszę bardzo — dodaję i przyspieszam. Chwilę zajmuje mi przyzwyczajenie się do kierowania przy takiej prędkości, muszę jednak przyznać, że to podniecające i wkrótce jadę już na siódmym biegu, siódmym! A wskazówka prędkościomierza wskazuje sto osiemdziesiąt. Jazda jest niewiarygodnie gładka, mogłabym jechać jeszcze szybciej, ale wzgórza, które widzę w przedniej szybie, rosną zdumiewająco szybko, a droga zaczyna się wić. Jestem jeszcze zbyt zdenerwowana, by poradzić sobie z zakrętami przy tej prędkości.

Zwalniam, redukuję biegi i zjeżdżam na pobocze. Gdy tylko silnik gaśnie, przesuwam się z miejsca kierowcy na kolana Damiena.

— To było wspaniałe. Całkowicie, absolutnie wspaniałe. — Całuję go mocno i szybko, i przyciskam sobie jego dłoń do uda. Drżę? Boże, wydaje mi się, że moje ciało wciąż wibruje od przyspieszenia samochodu.

— Chłopcy i ich zabawki? — mówi Damien, unosząc brwi. — To jest chyba raczej damska zabawka.

— Jasne, że jest — potwierdzam i całuję go raz jeszcze, a on otwiera usta i przyciąga mnie do siebie. Dłońmi obejmuje moje piersi przez materiał bluzki; jęczę i sięgam do jego rozporka. Jest już twardy, czuję to na nodze, ale kręci głową, uśmiechając się diabolicznie.

— Nie sądzę. Chyba zmuszę cię do czekania. — Przygryzam dolną wargę, nie chcę czekać. A jednak pomysł tak słodkiej tortury jest nęcący. Chcę być rozpalona, spragniona i złakniona jego dotyku.

Wsuwa mi dłoń między nogi i głaszcze mnie lekko, jeden okrutny raz. Wyginam się i zaciskam palce na jego nodze.

— Och, skarbie, powiedz mi, że podobała ci się nasza zabawka.

— Bardzo.

— Mam dla nas nową zabawę.

— Zabawę?

Całuje mnie.

— Założę się, że przyprawię cię o orgazm, nawet cię nie dotykając.

— Pozwól mi jeszcze pojeździć tym samochodem, a nie będziesz musiał nawet kiwnąć palcem.

Wybucha śmiechem.

— Nie lubię być bezużyteczny. Poza tym przywiozłem ci inny prezent.

Odchylam się, by spojrzeć mu w oczy. Jego twarz

rozjaśniają rozbawienie i żądza. Ma przebiegłe spojrzenie człowieka, który coś zaplanował, a ja nie mam pojęcia, co to może być.

— Dobrze. Jestem ciekawa co to.

Sięga do kieszeni i wyjmuje z niej płócienny woreczek, z którego wydobywa metalowe jajeczko.

— Co to?

— Pokażę ci. — Wciąż go dosiadam, wkłada więc dłoń pomiędzy moje nogi, a ja zachłystuję się oddechem z wrażenia, gdy z łatwością wsuwa we mnie ten przedmiot.

— Co ty robisz?

Wybucha śmiechem.

— Zobaczysz.

— Ale.

— Jakie to uczucie?

— Ja... cóż, interesujące. — Czuję się wypełniona. I bardzo świadoma. Podniecona do granic.

— Interesujące? — Gdy tylko zadaje to pytanie, ta rzecz we mnie zaczyna wibrować, pobudza mnie od środka i przyprawia o jęk.

— Niech to szlag — wykrztuszam, a Damien znów się śmieje. Wibracje ustają.

Patrzę na niego z otwartymi ustami.

— Pilot — oświadcza swobodnie, otwiera drzwi i uwalnia się ode mnie. Wysiada, a ja zajmuję jego miejsce. Milczę, rozmyślając o osobliwej, egzotycznej, kuszącej zabawce, którą dla nas kupił.

Muszę przyznać, że nawet mi się podoba. Sam pomysł jest dziwny, ale rezultat? Cóż, nie zamierzam narzekać.

Damien wyjeżdża na drogę ze znacznie większą pewnością siebie niż ja. Jestem przekonana, że przekraczamy prędkość trzystu kilometrów na godzinę,

zanim ostatecznie zwalniamy i wracamy na międzystanową. Jedziemy przez jakieś dwadzieścia minut i zjeżdżamy do małego miasteczka o nazwie Redlands.

— Jest tu restauracja, którą uwielbiam — informuje mnie Damien, jadąc pomiędzy odnowionymi wiktoriańskimi domami do uroczego centrum. Jest ósma wieczorem w dzień roboczy, więc nie ma wielu ludzi na ulicach. Restauracja jest zapełniona do połowy. Mieści się w odrestaurowanym magazynie, we wnętrzu z cegły, kamienia i żelaza roztacza się aura elegancji.

— Podoba mi się — mówię.

— Klimat jest wspaniały, a jedzenie jeszcze lepsze.

Kelner prowadzi nas do cichej loży w kącie, siadam po jednej stronie z nadzieją, że Damien usiądzie obok mnie. Ale on zajmuje miejsce naprzeciwko.

— Chcę na ciebie patrzeć — mówi, lecz nie do końca mu wierzę. Ma w kieszeni pilota i podejrzewam, że planuje go tego wieczoru użyć.

Pochylam się do przodu.

— Nawet się nie waż. To przyzwoity lokal.

Damien tylko się uśmiecha. I, rzecz jasna, włącza urządzenie na tak długo, że praktycznie zaczynam podskakiwać.

Oblizuję wargi i rozglądam się dokoła, przekonana, że wszyscy nie tylko na mnie patrzą, ale też wiedzą, co robimy. W zasięgu mojego wzroku nie ma jednak nikogo, personel również na nas nie patrzy.

Przełykam ślinę i zaczynam się wiercić na krześle. Próbuję się skupić na menu, jest to jednak trudne, bo Damien może włączyć to coś w każdej chwili, a ja boję się i zarazem oczekuję tego z niecierpliwością.

— Jest pani jak otwarta księga, panno Fairchild.

Robię do niego minę i koncentruję się na najpilniejszym wyborze — martini czy czysty bourbon.

Bourbon wygrywa. Tak naprawdę jest poza konkurencją.

Kelnerka wraca z naszymi drinkami i przyjmuje zamówienie — oboje zjemy stek — po czym zostawia nas w naszym cichym kąciku.

— Torturujesz mnie, wiesz?

Damien wybucha śmiechem i unosi dłonie na swoją obronę.

— Hej, ja nic nie robię.

— Hm.

— Oczekiwanie to lepsza część przyjemności.

— Oczekiwanie doprowadza mnie do szaleństwa.

Sięga przez stół po moją dłoń i zaczyna głaskać ją kciukiem.

— Opowiedz mi o pracy. Co Bruce dla ciebie zaplanował?

Zerkam na niego podejrzliwie.

— Naprawdę nie wiesz?

Wybucha śmiechem.

— Naprawdę nie wiem.

Z chęcią zagłębiam się w pogawędkę o nowej pracy, rozwlekle omawiając jej szczegóły.

— Bruce wydaje się naprawdę świetny — dodaję. — Myślę, że sporo się od niego nauczę.

— Jestem pewien, że tak, ale wciąż nie rozumiem, dlaczego po prostu nie skoczysz na głęboką wodę i nie zaczniesz pracować na własny rachunek. Wspominałaś, że masz już w głowie pewien projekt?

— Tak, ale, szczerze mówiąc, jestem nieco przerażona. Pięć lat spędziłam w szkole, ucząc się zagadnień technicznych. Ufam sobie, jeśli chodzi o naukę i inżynierię. Jednak aspekt biznesowy... — Urywam i wzruszam ramionami. — Żałuję, że nie miałam zajęć na temat tego, jak szukać inwestorów i zbierać kapitał lub coś w tym stylu. — Macham dłonią przekonana, że brzmię wyjątkowo bezradnie. — Nie chcę się w nic pakować, zanim nie poczuję się w pełni kompetentna. Boję się, że

jeśli to zrobię, wszystkie twoje pieniądze po prostu przeciekną mi przez palce.

— To twoje pieniądze. Wkrótce będą twoje. Jeśli potrzebujesz pomocy, wystarczy, że o nią poprosisz. Jestem całkiem niezły w te klocki — dodaje z uśmiechem.

— Damienie, proszę. Ja po prostu… po prostu czuję, że to ja muszę to zrobić. Samodzielnie. Rozumiesz?

— Nikt w biznesie nie przetrwa samodzielnie.

— Damien…

— W porządku. Pozwól jednak, że dam ci pewną radę. Jeśli chcesz działać na polu nowych technologii, teraz jest na to czas. Nie wiem, czego dotyczy twój projekt, ale zapewniam cię, że nie jesteś jedyna. Jeśli będziesz zwlekać, ktoś cię uprzedzi.

— Tak jak Carla.

— Dokładnie. — Ściska moją dłoń. — Opowiesz mi o swoim pomyśle? Jestem ciekaw.

Waham się tylko przez sekundę. Nie chcę pracować ani dla, ani z Damienem, cenię sobie jednak jego opinię. Jestem dumna z mojego pomysłu i chcę się nim podzielić z mężczyzną, który zdominował mój świat.

— Mam już kilka gotowych aplikacji na smartfony i one też stałyby się częścią firmy, rzecz jasna. Produktem sztandarowym będzie jednak wieloplatformowy system dzielenia się notatkami w sieci.

— Zaintrygowałaś mnie. Wytłumacz mi to.

Nakreślam mu pomysł sieciowego oprogramowania, które zezwala użytkownikom na zostawianie wirtualnych samoprzylepnych karteczek na stronach internetowych dla przyjaciół i współpracowników, którzy wchodzą na te same strony.

— To najbardziej oczywista funkcja. Jest cała masa wariacji. Myślę, że ten pomysł ma potencjał.

— Zgadzam się. Gdy będziesz gotowa, pomogę ci.

Może to głupie, ale czuję się z siebie dumna, bo mój pomysł zdobył aprobatę Damiena Starka. Rozpromieniam

się i ściskam jego dłoń.

— A co u ciebie? Jak twoja podróż do San Diego? Kupiłeś jakiś konglomerat? Małe państwo? Sieć piekarni specjalizujących się w eleganckich babeczkach?

Wygłupiam się i jego reakcja mnie zdumiewa. Jego twarz tężeje, wraca na nią znajomy chłód, nie rozumiem, czym mogłam go urazić. Bierze do ręki szklankę i upija potężny łyk wody. Odstawia naczynie i wpatruje się w nie przez dłuższą chwilę. Bawi się szklanką, rzucając smugi światła na poliuretanowy obrus. W końcu podnosi wzrok.

— Pojechałem tam odwiedzić ojca.

Ton jego głosu jest beznamiętny. Prawie nijaki. Rozumiem jednak, jak wiele mi tym zdradza. Mógłby mi po prostu powiedzieć, że miał zły dzień. Uwierzyłabym mu. Zamiast tego dotrzymuje słowa. Zdradza mi swój kolejny sekret — musi wiedzieć, ile to dla mnie znaczy.

— Jak długo twój ojciec mieszka w San Diego? — pytam swobodnym tonem, jakby w tej wymianie słów nie było nic nadzwyczajnego.

— Kupiłem mu tam dom, gdy miałem czternaście lat. — Znów upija łyk wody. — W tym samym roku go zwolniłem i zatrudniłem nowego menedżera.

— Och. — Tej informacji nie było w Wikipedii, choć nie przykładałam wielkiej wagi do wzmianek na temat otoczenia Damiena. Tylko on mnie interesował. — To miło, że go odwiedziłeś. Podejrzewam, że wasze relacje nie układają się najlepiej.

Patrzy na mnie ostrym wzrokiem.

— Dlaczego tak sądzisz?

Wzruszam ramionami, dla mnie to oczywiste.

— Sprawował ścisłą kontrolę nad twoją karierą. Zmuszał cię do gry, choć chciałeś zrezygnować i się uczyć.

— No tak. — Damien odchyla się na oparcie, a ja mam wrażenie, że odczuł ulgę, choć nie ma to dla mnie najmniejszego sensu.

— Miło, że go odwiedziłeś.

— Nieprzyjemna konieczność.

Nie jestem pewna, co na to odpowiedzieć, na szczęście ratuje mnie przybycie kelnerki z naszymi daniami. Podczas posiłku zmieniamy temat, opowiadam Damienowi szczegółowo o pobycie w spa.

— Było wspaniale. Nigdy wcześniej nie brałam kąpieli błotnej.

— Przykro mi, że to przegapiłem.

— Mnie też. — Uśmiecham się, słysząc żar w jego głosie. Moja pochwa się zaciska, co przypomina mi o małym srebrnym jajku w moim ciele. Czuję się atrakcyjnie i na krawędzi i nie mam pojęcia, kiedy Damien pociągnie za spust.

— Jamie dobrze się bawiła?

— Żartujesz? Teraz uważa cię za największego dobroczyńcę ludzkości. A tak poważnie, postąpiłeś wspaniale, zapraszając ją. Nie wiedzie się jej ostatnio najlepiej.

— To znaczy?

— Jest aktorką — mówię. W Hollywood nie trzeba dodawać nic więcej.

— Pracuje?

— Kilka lokalnych reklamówek i ról w małych teatrach. Biorąc jednak pod uwagę, jak długo już tu mieszka, nie czyni żadnych postępów. Jest sfrustrowana. Jej agent chyba też. Finansowo też nie jest dobrze. Nie chodzi jeszcze po ulicach w błyszczącej skórze, myślę jednak, że przespała się z kilkoma facetami tylko dlatego, że ją nakarmili albo zapłacili jej czynsz w danym miesiącu.

— Teraz ty z nią mieszkasz.

— Tak, to na pewno ułatwia sprawę. Co nie zmienia faktu, że musi znaleźć pracę. — Kończę stek i popijam go winem. — Najbardziej irytujące jest to, że ona naprawdę ma talent, kamera ją kocha. Gdyby tylko ktoś dał jej

szansę... — Urywam, wzruszając ramionami. — Przepraszam. Za dużo gadam. Kocham ją i bardzo jej współczuję.

— Chcesz jej pomóc.

— Jasne.

Dotyka moją nogę pod stołem.

— Znam to uczucie.

Miękkość jego tonu odbiera mi oddech, nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy. Koncentruję się na winie i jestem wdzięczna, gdy zmienia temat, opowiadając mi, jak znalazł tę restaurację, gdy spędzał weekend na zwiedzaniu małych kalifornijskich miasteczek. Na deser jemy creme brulee i pijemy kawę, moja melancholia się rozwiewa. Co więcej, zaczynam tak dobrze się bawić, wsłuchując się w opowieści Damiena, że zapominam o małej dekadenckiej zabawce... która nagle zaczyna wibrować we mnie bez żadnego ostrzeżenia.

Trzymam w palcach łyżeczkę deserową i jęczę cicho, gdy nie udaje mi się nią trafić do ust. Damien uśmiecha się do mnie niewinnie po drugiej stronie stołu.

— Znów pani promienieje, panno Fairchild. Czy to przez creme brulee? A może jest jakiś inny powód?

— Jest pan okrutnym człowiekiem, panie Stark. Czas chyba poprosić o rachunek.

Zasiedzieliśmy się w restauracji i gdy wychodzimy, na zewnątrz jest już ciemno i pusto. Samochód zaparkowaliśmy kilka przecznic dalej, skręcamy więc w zaułek drogą na skróty. Nikogo nie ma w pobliżu, staję więc pod ścianą i pociągam Damiena za sobą.

— Co się stało? — pyta.

— Tylko to — odpowiadam i całuję go mocno, cofając się pod ścianę, aż moje ramiona opierają się o szorstkie cegły. — Włącz to — żądam.

— Och, skarbie.

Biorę go za rękę, wsuwam ją sobie pod spódnicę i muskam się jego palcami. Jestem rozpaczliwie wilgotna.

— Boże, Nikki, chodźmy do samochodu.

— Nie. — Rozpinam jego rozporek, wkładam dłoń w dżinsy, jego członek jest twardy jak stal. — Teraz. Proszę.

Pomrukuje groźnie, wiem, że walczy, by zachować kontrolę.

— Teraz — powtarzam. — Zostaw to. Nie wyciągaj.

Moje słowa sprawiają, że zapomina o rozsądku, opuszcza spodnie i przyciska mnie do ściany. Zachłystuję się i otaczam go nogą w pasie.

— Proszę. Proszę cię, Damien. Chrzanić cierpliwość. Ja chcę cię teraz.

Biorę do ręki jego członek i wprowadzam sobie główkę pomiędzy nogi. Moja spódnica nas zakrywa, miękki materiał poruszający się pomiędzy nami jeszcze zwiększa naszą gorączkę. Wibruję od środka, a doznania potęgują we mnie jeszcze jego głębokie, penetrujące pchnięcia, przez co dochodzę prawie natychmiast, a Damien tuż za mną.

— Niech to szlag — szepcze, przyciskając mnie do siebie. — Co za jazda.

— Trafiłam w czuły punkt?

— Kokietka z ciebie.

— Tak myślałam. Wspominałeś chyba kiedyś, że nie uprawiasz seksu w miejscach publicznych.

— Taką mam zasadę. Każdy, kto tak ciężko pracuje nad tym, by mnie nakłonić do łamania zasad, zasługuje na równie wymyślną karę.

Przełykam ślinę, moje sutki twardnieją na dźwięk jego głosu. Jest niski i władczy, nie mam wątpliwości, że kara będzie rozkoszna. — Chodźmy, panno Fairchild. Czas chyba wracać do domu.

Rozdział 26

Gdy docieramy w końcu do mojego mieszkania, znów płonę z pożądania. Damien pozwolił mi wyjąć magiczne wibrujące jajko, każe mi jednak siedzieć z rozłożonymi pod spódnicą nogami. Ta pozycja w połączeniu z wibracjami silnika okazuje się wyjątkowo erotyczna. Świadomość, że Damien chowa dla mnie w zanadrzu jakiś specjalny rodzaj kary, sprawia, że dochodzę praktycznie za każdym razem, gdy naciska hamulec albo wrzuca bieg.

Z precyzją parkuje równolegle pod budynkiem i wyłącza silnik. Nie wysiada jednak. Zerkam na niego i przygryzam dolną wargę.

— Wejdziesz do środka? — Nagle zaczynam się bać, że karą jest całkowity brak kontaktu z nim.

W jego oczach rozbłyska drapieżny ognik.

— Och, wejdę, wejdę.

Oddycham z ulgą i gwałtownie wciągam powietrze z zaskoczenia, gdy sięga za siedzenie i wyciąga spod niego cienką skórzaną teczkę, podobną do aktówki, tylko mniejszą. Uśmiecha się do mnie enigmatycznie i wysiada z samochodu z teczką w dłoni. Staje obok mnie, gdy próbuję sobie przypomnieć, jak działa zamek. Otwiera drzwi, bierze mnie za rękę i pomaga mi wysiąść. Zachowuje się bardzo uprzejmie i przyzwoicie, co jeszcze wzmaga moje zdenerwowanie.

Co on kombinuje? Co jest w tej piekielnej teczce?

Moje palce drżą, gdy wkładam klucz do zamka. Bliskość Damiena i jego obietnice wywierają na mnie druzgocący wpływ. Jestem bardziej świadoma własnego ciała niż kiedykolwiek wcześniej, każda jego część jest zesztywniała i napięta z podekscytowania, nerwów i oczekiwania.

Gdy wchodzimy do środka, staję na środku pokoju, nie wiedząc, co mam robić. Dziwne uczucie, biorąc pod uwagę wszystko to, co razem zrobiliśmy, nie mówiąc już o tym, że Damien widział przecież wcześniej moje mieszkanie. I tak jednak czuję się jak nastolatka, która po raz pierwszy zaprasza chłopaka do swojego domu.

Jamie wciąż jest w spa, mamy więc całe mieszkanie dla siebie. Damien nie podziela mojego wahania, podchodzi prosto do stołu i kładzie na nim aktówkę. Zerkam na nią, spodziewając się, że ją otworzy. Nie robi tego. Stoi tam i obserwuje mnie z taką intensywnością, że mam ochotę się schować.

Nie robię tego jednak. Stoję w całkowitym bezruchu, unosząc lekko brodę. To część gry, a moją rolą jest czekać.

Damien głaszcze się po podbródku i przechyla głowę niczym wielbiciel sztuki przyglądający się klasycznemu dziełu. Jednak daleko mu do wyrafinowania, z jakim wypowiada się historyk sztuki w muzeum.

— Zdejmuj spódnicę. — Moc i stanowczość jego tonu są niezaprzeczalne.

Pochylam głowę, nie chcę, by widział mój uśmiech.

Spódnica ma elastyczną gumkę w talii, z łatwością zsuwam ją więc z bioder i pozwalam jej opaść na podłogę. Wychodzę z fałdów materiału, nie zdejmuję jednak sandałów. Damien mi nie kazał.

— A teraz bluzka.

Ściągam luźną bluzkę przez głowę i rzucam ją na stół. Jestem naga, oblewa mnie światło lampki przy drzwiach do łazienki.

Damien się nie porusza, słyszę tylko niski dźwięk, gdy wciąga oddech. Wiem, że to tylko moja wyobraźnia, ale czuję, jak temperatura powietrza pomiędzy nami rośnie. Nagle robi mi się bardzo, bardzo ciepło.

— Zdejmij buty i rozłóż nogi.

Stoję nieruchomo na szeroko rozstawionych nogach, gdy obchodzi mnie powoli, jakbym była niewolnicą

wystawioną na sprzedaż na targu. Okrąża mnie dwukrotnie, po czym staje za mną. Wsuwa dłoń pomiędzy moje nogi i obejmuje mnie od tyłu. Opuszkami palców szuka mojej łechtaczki, moje ciało wibruje w jego dłoni. Przygryzam wargę i zamykam oczy, by nie jęczeć. Odwołuję się do całej swojej siły woli, by się nie poruszyć.

— Chcesz więcej? — pyta, leniwie pieszcząc palcem moje łono.

— Tak — odpowiadam szorstkim, zduszonym głosem.

Powoli wysuwa dłoń i staje przede mną.

— Idź do swojego pokoju i połóż się na łóżku. — Pochyla się nade mną i muska moje ucho wargami, dodając: — Żadnego dotykania się. Masz mi to obiecać, Nikki. I tym razem dotrzymaj obietnicy.

Kiwam głową.

— Okej.

Patrzy na mnie i powoli unosi brew.

— To znaczy, tak. Panie. — Chcę go zapytać, kiedy i on przyjdzie, ale wiem, że nie powinnam. Wchodzę do pokoju, kładę się na łóżku i czekam, spodziewając się go w każdej chwili z tą walizeczką.

Szaleję z pragnienia, z tęsknoty, z przeklętej niecierpliwości. Jestem rozpalona i opuchnięta. Moje piersi i cipka są tak wrażliwe, że obawiam się, iż dojdę, jeśli włączy się klimatyzacja. Rozpaczliwie pragnę się dotknąć, pamiętam jednak ostrzeżenia Damiena, dlatego ręce i nogi rozkładam szeroko w obawie, że jeśli nie będę tak leżeć, w końcu zacisnę uda, by osiągnąć spełnienie.

Ta pozycja nie przynosi mi ulgi. Staję się przez nią jeszcze bardziej rozpalona. Ekscytuje mnie takie otwieranie się na Damiena. Moje sutki są napięte i twarde, aż do bólu. Pragnę, by drażnił je zębami, by muskał mnie dłońmi, pragnę poczuć w sobie jego penisa.

Gdzie on się podziewa, do cholery?

Ktoś włącza w salonie telewizor.

Jęczę głośno i choć dzieli nas cała długość mieszkania, jestem pewna, że Damien mnie słyszy... i że się uśmiecha.

Jestem sama, rozpalona jak diabli i nie wolno mi nic z tym zrobić. A on siedzi w salonie dumny z siebie i przerzuca kanały.

To jest właśnie moja kara, rzecz jasna. Gdy pół godziny później wyłącza telewizor, prawie szaleję z pragnienia, by w końcu mnie przeleciał.

Zaczynam się obawiać, że wyszedł, gdy nagle staje w progu i opiera się swobodnie o futrynę.

— Lubię na ciebie patrzeć.

— A ja lubię, jak mnie dotykasz. — Dąsam się. Do tego mnie zredukował. — To nie było miłe.

Wybucha śmiechem.

— Kochanie, to było nic.

Mój puls znów przyspiesza, gdy pochyla się i podnosi aktówkę. Stała przy jego nodze poza zasięgiem mojego wzroku, teraz ją do mnie przynosi, kładzie na łóżku i otwiera. W moją stronę, tak żebym nie widziała zawartości. Kąciki jego ust się unoszą, gdy rozważa różne opcje, po czym wyciąga z aktówki kasetkę na biżuterię i kładzie ją na łóżku.

Marszczę brwi, zastanawiając się, co jest w środku.

Następny rekwizyt nie budzi wątpliwości — od razu zgaduję co to. Pejcz. Taki z kilku cienkich pasków skóry z grubą rączką.

— To kot o dziewięciu ogonach — podpowiada mi Damien.

— Um, aha. — Przygryzam wargę. Z jednej strony jestem przerażona, ale moja pochwa aż pulsuje z niecierpliwości.

Odkłada pejcz i otwiera kasetkę. W środku znajdują się dwie srebrne obrączki, do każdej z nich przymocowano dwie małe metalowe kulki, które łączy łańcuszek. Damien podnosi jedną z obrączek i rozszerza

ją, rozdzielając dwie kulki, pomiędzy którymi powstaje przestrzeń. Wsuwa pomiędzy nie pokrywę kasetki i puszcza. Kulki wracają na swoje miejsce, zaciskając się na deseczce.

Marszczę brwi. Nie rozumiem.

Damien dostrzega moją konsternację, nic jednak nie mówi. Uśmiecha się tylko i kładzie obrączki i łańcuszek na stoliku przy łóżku. Zamyka aktówkę, kładzie ją na podłodze, bierze do ręki pejcz i przesuwa cienkimi paskami skóry pomiędzy palcami. Po chwili kładzie go obok mnie i dotyka moich opuchniętych warg. Wyginam się w łuk, bez słów błagając, by wsunął we mnie palce i mnie pieścił.

— Byłaś bardzo niegrzeczna. Chyba nie powinienem pozwolić ci dojść.

— Mylisz się — szepczę, co zostaje nagrodzone jego śmiechem.

— Zamknij oczy. Będziesz trzymać je zamknięte, czy muszę założyć ci opaskę?

— Nie będę ich otwierać.

— Obiecujesz?

— Tak — odpowiadam bez wahania. Już się nauczyłam, że kara za łamanie obietnic to wcale nie kara. Postaram się jednak dotrzymać słowa.

Czuję, że porusza się tuż obok mnie, po czym mówi mi, bym uniosła biodra i wsuwa pod nie poduszkę.

— Rozłóż nogi. Tak, właśnie tak. Och, skarbie, jesteś taka piękna. Piękna i otwarta na mnie.

Muska delikatnie mój brzuch tuż pod pępkiem. Moja skóra się napina, wyginam się w łuk z pragnienia. Jego palec znika, a ja czuję pieszczotę skórzanych pasków na piersiach i brzuchu. Kot o dziewięciu ogonach. Prowadzi go tuż nade mną. I nagle uderza nim delikatnie moje piersi.

Z mojego gardła wyrywa się krzyk, zarówno z powodu samego uderzenia, jak i mojej reakcji. Delikatne

pieczenie, owszem, lecz potem słodkie, rozlewające się po całym ciele ciepło. Przyjemność zmieszana z bólem.

— Podobało ci się? — Obejmuje dłonią moją pierś, ugniata ją, sprawia, że staje się ciężka i nieznośnie wrażliwa.

Zaciskam mocno zęby, lecz nie wolno mi kłamać. To byłoby niezgodne z zasadami. Co więcej, nie chcę kłamać. Całkowicie uległam temu mężczyźnie, a każdy jego dotyk jest niczym dar.

— Tak, podobało mi się.

— Powiedziałem ci, że może pojawić się ból, lecz tylko po to, by dać ci rozkosz.

— Pamiętam. Ja... ja chcę więcej.

— Nikki, cholera, Nikki. Czy wiesz, co ze mną robisz?

— Jeśli choć w nikłym stopniu przypomina to, co ty robisz ze mną, to mam jakieś pojęcie.

Jego niski śmiech jest ochrypły, milknie, gdy zamyka usta na mojej piersi. Jego zęby trącają mój sutek, podgryza i ssie moją pierś, aż w końcu staje się ona źródłem napięcia zakończonym twardą, rozedrganą perłą. Nagle jego usta znikają, a ja czuję coś zimnego i...

— Och! — Ciasnego i twardego.

Otwieram oczy.

— Nie — mówi Damien i znów je zamykam.

Początkowe ukłucie bólu szybko znika, pozostawiając po sobie tylko ucisk. Świadomość i podskórną głęboką rozkosz. Chwilę później czuję takie samo ukłucie bólu na drugiej piersi.

— Masz takie wrażliwe sutki — szepcze Damien, wsuwając dłoń pomiędzy moje nogi. — O tak. Tym razem nawet chyba nie muszę pytać, czy ci się to podoba.

Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni czułam się tak świadoma własnego ciała. Nawet powietrze jest rozerotyzowane, jego ruchy przyprawiają mnie o dreszcze.

Zachłystuję się oddechem, gdy nacisk na obu piersiach się wzmaga. Na początku lekko, po chwili z większą siłą. Damien pociąga za łańcuszek łączący dwie obrączki, podnosi mnie do góry, ciężar mojego ciała sprawia, że szarpnięcia sutków są jeszcze bardziej odczuwalne. Nie bolesne, lecz pełne napięcia, pobudzenia i gotowości.

— Damien. — Wymawiam jego imię niczym żądanie, a on odpowiada, atakując moje usta. Pocałunek jest mocny i spragniony, wpycham język do jego ust, rozpaczliwie pragnąc zatrzymać tę chwilę. Dotrzymuje mi kroku, jednak zbyt wcześnie się odsuwa, a potem kładzie mnie na łóżku.

— Nie otwieraj oczu.

Czuję delikatną pieszczotę skóry, gdy muska pejczem mój brzuch i nogi. Zaczynam się wić i zamieram, gdy pada ostry rozkaz, bym leżała nieruchomo.

Coś przesuwa się pomiędzy moimi udami. Moje mięśnie zaciskają się niecierpliwie i po chwili czuję lekkie smagnięcie na łonie. Gwałtownie wciągam powietrze. Nigdy wcześniej nie myślałam, że odczuję tak przemożną rozkosz smagana w intymnym miejscu, ale to chyba ma sens. Wyobrażam sobie, że Damien wdziera się we mnie, przelatuje mnie ostro. Tak, może to faktycznie ma sens.

Czekam, odsłonięta i otwarta. Spragniona, złakniona. Kolejne uderzenie jednak nie nadchodzi.

— Jeszcze raz. Proszę, Damienie.

Jego jęk rozkoszy zdradza mi wszystko — czekał, by sprawdzić, czy podoba mi się nowa zabawa. Podoba mi się. Naprawdę mi się podoba.

Paski pejcza znów lądują na mojej wrażliwej skórze. Wyginam się w łuk, moja łechtaczka jest ogromna, opuchnięta, a gdy pada kolejne uderzenie, zaczynam się martwić, że jeśli jeden z pasków wyląduje dokładnie na mnie, eksploduję z bólu i rozkoszy.

— Damien — szepczę i to wystarcza. Doznania się zmieniają, czuję na łonie nie skórę, lecz jego usta. Jego

dłonie muskają moje uda, gdy wpycha we mnie język, słyszę jego niskie, ciężkie jęki. Jestem blisko, tak blisko, moje biodra wiją się i wyginają bezwstydnie ku jego twarzy, jego lekki zarost drapie moją wrażliwą skórę.

Zatrzymuję się tuż nad krawędzią, gdy się odsuwa. Krzyczę na znak protestu, a mój krzyk przeradza się w westchnienie, gdy Damien wdziera się we mnie. Otwieram oczy i widzę go nad sobą. Patrzy mi prosto w oczy. Na jego twarzy maluje się taka intensywność doznań, że nie mogę się oprzeć — zarzucam mu ramiona na szyję i przyciągam do siebie jego usta.

Całujemy się tak głęboko i mocno, jak we mnie wchodzi, jestem już tak blisko, że dochodzę w ułamku sekundy i przeżywam najwspanialszy orgazm życia. Damien jest tuż za mną, a po wszystkim kładzie się obok mnie na materacu, nie przerywając połączenia pomiędzy naszymi ciałami. Zauważam na poduszce pejcz. Spoglądam na niego i uśmiecham się.

— Chyba polubię bycie niegrzeczną dziewczynką.

Damien wybucha cichym śmiechem.

— Wiem. — Po kilku minutach siada i delikatnie zdejmuje obrączki z moich sutków. Moja krew znów zaczyna się gotować. Dobry Boże, mogłabym go przelecieć tu i teraz.

Całuje czubek mojego nosa.

— Uroczy pomysł, ale muszę wracać do biura.

— Jak ty to robisz? Kiedy się nauczyłeś czytać w moich myślach?

Jego jedyną odpowiedzią jest uśmiech, nie ma to jednak żadnego znaczenia. Już wiem jak i wcale mnie to nie martwi: Damien Stark dostrzega to, co ukrywam pod maską.

— Naprawdę musisz iść? Jest bardzo późno.

— Mam telekonferencję z Tokio. Niestety, w biurze zostawiłem dokumenty, których będę potrzebował.

— W takim razie zobaczymy się rano.

Damien kręci głową.

— Zapomniałem ci powiedzieć. Blaine musiał jechać do La Jolla. Coś się stało w jednej z galerii, które wystawiają jego obrazy. Chciał przełożyć sesję na wieczór. Może wpadniesz koło piątej? Wyrwę się wcześniej z pracy i wypijemy drinka przed jego przyjściem.

— A jeśli nie będę spragniona? — pytam żartobliwie.

— Jestem pewien, że znajdziemy coś, co zaspokoi apetyty nas obojga. — Podaje mi rękę. — Chodź. Umyjemy się.

Bierzemy wspólnie bardzo cnotliwy prysznic, podczas którego Damien delikatnie namydla moją skórę i spłukuje ją, dotykając mnie tak lekko, jakbym była krucha i niezwykle cenna. Gdy wracamy do sypialni, wkładam szlafrok, a Damien — dżinsy i podkoszulek. Odkłada obrączki na sutki do kasetki i podchodzi do mojego biurka.

— Zatrzymaj je. Pewnego dnia mogę polecić ci je włożyć pod ubranie.

Oblizuję wargi i kiwam głową. Kładzie kasetkę na blacie i potrąca przy tym mój laptop. Wygaszacz się wyłącza, pokazując zdjęcie, którego używam obecnie jako tapety — rozradowanego Damiena Starka na plaży.

— Cóż. — Damien przygląda się ekranowi z dziwną miną.

— Uwielbiam to zdjęcie. Jesteś na nim taki szczęśliwy.

Odwraca się powoli od ekranu i przypatruje mi się przez długą chwilę.

— Czuję się odsłonięty.

Wybucham śmiechem.

— Doprawdy? Bardziej niż ja, gdy stoję naga w twoim salonie?

Unosi brew.

— Słuszna uwaga, panno Fairchild.

— Chodź — mówię, wyciągając aparat z szuflady i kładąc go na stoliku przy łóżku. Nastawiam samowyzwalacz i ciągnę Damiena za rękę, by usiadł na łóżku obok mnie.

— Co ty...

— Cicho. Uśmiechnij się.

— Nikki... — Milknie, gdy błyska lampa.

Przechyla głowę z rezerwą w oczach.

— Nie — uprzedzam jego słowa. — Nie usunę go, nie wymażę, nie zignoruję. Chcę mieć nasze wspólne zdjęcie, więc będziesz musiał sobie z tym jakoś poradzić.

Patrzy na mnie w taki sposób, że zaczynam się obawiać, iż przegram tę bitwę. Po chwili jednak kiwa głową i pochyla się, by ucałować czubek mojego nosa.

— Dobrze — mówi, odsuwając się. — Ja też chcę odbitkę.

Następnego ranka śpię do późna, a gdy się budzę, zauważam, że Damien wybrał dla mnie ubranie. To krótka dżinsowa spódnica i tani podkoszulek koncertowy, którego naprawdę nie należy nosić bez stanika. Nie nazwałabym tego wybitnym wyborem odzieżowym, włożę to jednak. Przecież i tak rozbiorę się, gdy tylko przekroczę próg domu w Malibu.

Uśmiecham się kpiąco. Ten facet naprawdę lubi kontrolować każdy szczegół...

Owijam się szlafrokiem i idę do łazienki, by wziąć prysznic. Na drzwiach wisi karteczka od Jamie, która ostrzega mnie, bym jej nie budziła, bo jest wyczerpana i zamierza spać aż do nowego roku. Uśmiecham się i na palcach wchodzę do łazienki.

Stoję pod prysznicem i pozwalam gorącej wodzie wtłaczać we mnie życie. Jestem niczym skorupa, którą trzeba napełnić, jest to jednak cholernie dobre uczucie. Wczorajszy dzień był oszałamiający, niczym eksplozja zmysłów. Relaksujący, ekscytujący, pełen pasji, erotyczny,

zmysłowy. Przede wszystkim jednak naprawdę cudowny.

To takie zwyczajne, ale lubię widzieć Damiena szczęśliwego. Nie mogę zaprzeczyć, że czuję wyjątkowy dreszcz, bo to ja pomogłam mu odpędzić mroczne wspomnienia z wizyty u ojca.

Wyciskam odrobinę szamponu na dłonie i wcieram go we włosy, wciąż myśląc o moim mężczyźnie, jego ojcu i ich relacjach. Nie wiem na pewno — Damien mi nie powiedział — ale domyślam się, że były równie toksyczne jak mój związek z matką. Mimo to musiało mu być trudno zwolnić ojca z funkcji menedżera, zwłaszcza że był wtedy tylko dzieckiem.

Rozmyślam nad tym. Coś w tej sytuacji wydaje mi się znajome. Przechylam głowę i płuczę włosy, przeczesuję pasma palcami, by pozbyć się mydlin. Nie wiem, co to takiego, ale coś mnie dręczy. Niepokoi mnie nawet wtedy, gdy wychodzę spod prysznica i wracam do pokoju.

Wkładam spódnicę i wtedy to do mnie dociera. Kontrola. Nie chodzi o to, że jej potrzebuje, lecz o powód takiego pragnienia.

Przypominam sobie tyle innych wydarzeń, które teraz wydają mi się wskazówkami: to, jaką miał minę, gdy mówił mi, że chciał zrezygnować z tenisa, ale ojciec mu nie pozwolił. Jego uniki, gdy opowiedział mi o swoim nowym trenerze łajdaku, a ja zapytałam, czy to rywalizacja odebrała mu radość z gry. Fundację, którą założył, by pomagać dzieciom. Aluzje Evelyn o brudach zamiecionych pod dywan.

I ta ciągła obsesja na punkcie kontroli. W interesach. W związkach. W łóżku.

Mogę się mylić, rzecz jasna, ale nie wydaje mi się to prawdopodobne.

Damien był molestowany w dzieciństwie.

Szukam informacji na ten temat w Internecie, nie znajduję jednak niczego, co mogłoby potwierdzić moją teorię. I tak wydaje mi się słuszna. Nie wiem, czy

molestował go trener, ojciec czy może obaj, podejrzewam jednak trenera. To na pewno poczucie winy doprowadziło tego łajdaka do samobójstwa.

W przeglądarce wyświetla się zdjęcie czternastoletniego Damiena, który właśnie wygrał jakiś turniej o lokalnym zasięgu. Uśmiecha się, ściskając w dłoni trofeum. Jego oczy są jednak ponure i przestraszone. Nieprzeniknione.

Muszę poznać prawdę, nie mogę jednak zapytać Evelyn. To jedna z tych rzeczy, którą chcę usłyszeć od Damiena.

Przeczesuję włosy palcami, zastanawiając się, czy tak po prostu go o to nie zapytać. Nie. To on musi poruszyć ten temat. Chodzi nie tylko o to, czego on potrzebuje. Moje potrzeby też się liczą. Muszę zyskać pewność, że mężczyzna, dla którego otworzyłam serce, ufa mi na tyle, by powierzyć mi swoje sekrety.

Dopóki tego nie zrobi, zadowolę się tym, co o nim wiem i poczekam, aż zrzuci maskę.

Gdy wchodzę do jego domu kwadrans przed piątą, Damien stoi na tarasie zwrócony twarzą do oceanu. Jest jeszcze mokry po prysznicu i całkowicie nagi. Mijam stertę jego ubrań na podłodze i zatrzymuję się na progu. Chcę tak stać i po prostu napawać się tym wspaniałym widokiem. Nad nim rozpościera się błękitne niebo, a przed nim ogrom oceanu, a jednak to piękne, silne ciało Damiena zdominowało otoczenie. Silne ramiona, pewność siebie, wyprostowane plecy. To wszystko potwierdza moc, która od niego bije.

To człowiek, który wie, czego chce i sięga po to.

A chce mnie. Czuję ostre ukłucie czegoś, co może być tylko dumą.

— Przyszłaś wcześniej. — Nie odwraca się, gdy do mnie mówi. Nie pytam, skąd wie, że tu jestem. Ja też czuję przepływ energii pomiędzy nami. Nie muszę go widzieć, by wiedzieć, że jest w pobliżu.

— Jak mogłam oprzeć się pokusie spędzenia z tobą kilku dodatkowych chwil?

Odwraca się do mnie.

— Cieszę się, że jesteś.

Uśmiecha się, widzę jednak teraz, że cały jest spięty.

— Damien? Co się stało?

— Prawnicy i dupki. — Kręci głową. — Przepraszam. To jeden z tych dni.

— Mam sobie iść?

— Nigdy. — Podchodzę do niego, gdy wyciąga dłoń. Przygarnia mnie do siebie, a ja czuję jego twardy członek na udzie. — Nikki — wzdycha z wargami w moich włosach.

Zaczynam podnosić głowę, prosząc o pocałunek, przerywa nam jednak dzwonek telefonu. Damien delikatnie mnie odsuwa.

— Czekałem na to — wyjaśnia w formie przeprosin i chwyta za słuchawkę. — Gotowe? — pyta bez wstępów. — Dobrze. Tak, rozumiem, ale pamiętaj, że płacę ci tylko za doradzanie. Ostateczna decyzja należy do mnie. Tak, wiem. Dwanaście koma sześć? Do diabła, zapłaciłbym więcej i dobrze o tym wiesz. Jestem pewien, że to była dobra decyzja, nie będę jej wciągać w to bagno. Nie, nie, to koniec. Nie interesuje mnie przemyślenie tego raz jeszcze. Wykonałem ruch i tego się trzymajmy.

Po długiej przerwie dodaje:

— Do diabła, Charles, nie to chciałem usłyszeć. Cóż, to po cholerę ci w takim razie płacę?

Zapewne rozmawia z Charlesem Maynardem. Wiem, że to wścibstwo, ale nagle zaczynam przysłuchiwać się uważniej, próbując zrozumieć sens tej jednostronnej konwersacji. Nie jest mi łatwo.

— Jasne, jasne. Czy twój detektyw zlokalizował człowieka, który mnie interesował? Naprawdę? Cóż, to dobra wiadomość. Zajmę się tym jutro z samego rana.

Nie mam pojęcia, o czym rozmawiają. Domyślam się,

że chodzi o jakieś prawo własności. Spycham to, co usłyszałam do podświadomości i przestaję się tym interesować. Zwłaszcza że rozmowa trwa już całe wieki.

— A problem w San Diego? Ta afera związana z woźnym? Chcę mieć coś na ten temat. Co? Czy ty sobie kpisz, do cholery? Jak się do tego dokopali?

Zbieram rozrzucone ubrania Damiena, chcąc je powiesić. Ogarnia mnie jednak diabelska pokusa, której ulegam — wciągam jego spodnie i wsuwam ręce w rękawy koszuli. Jest coś niezwykle zmysłowego w tym, że włożyłam jego ubranie, choć, technicznie rzecz ujmując, właśnie złamałam zasadę dotyczącą spodni.

Jestem tak zajęta guzikami koszuli, że nawet nie zauważam, gdy rozmowa się kończy. Co więcej, nie dostrzegam gwałtownej zmiany nastroju Damiena, dopóki nie rozlega się ostry dźwięk roztrzaskiwanego plastiku i szkła o kamień przy kominku.

Właśnie rozbił swoją komórkę.

— Damien? — Biegnę do niego. — Dobrze się czujesz?

Podnosi głowę, nie jestem jednak pewna, czy widzi, co mam na sobie. Chyba nawet nie słyszy mnie, tylko wciąż jeszcze rozmowę, którą ciągle od nowa odtwarza w myślach.

— Damien?

— Nie — warczy gniewnie. — Nie czuję się dobrze. A ty... o Boże, Nikki.

— Ja? Ja czuję się dobrze. Ja... — Knebluje mnie pocałunkiem, mocnym i brutalnym. Nasze zęby się zderzają, wplata palce w moje włosy i przytrzymuje mi głowę, atakując bezlitośnie usta z taką siłą, że jestem pewna, że je porani.

Ciągnie nas do tyłu, rzuca mnie na łóżko i sięga do paska spodni. Są na mnie luźne, ściąga je więc w dół, ale nie zdejmuje, zostawia je na moich łydkach i kostkach niczym osobliwe, formalne sznury, które krępują mi nogi.

Popycha mnie na materac, brutalnie rozpycha moje

kolana, a ja wilgotnieję, jestem piekielnie mokra, gdy mnie dosiada. W ułamku sekundy wdziera się we mnie głęboko. Wykonuje szybkie, mocne i brutalne pchnięcia. Przyglądam się jego twarzy. To twarz mężczyzny, który toczy walkę. Twarz mężczyzny, który walczy aż do zwycięstwa.

Wyciągam do niego dłonie, ale jakiś instynkt każe mi je opuścić. Damien tego potrzebuje — potrzebuje mnie posiąść. Naprawdę posiąść.

Ja także tego potrzebuję.

Z jego gardła wyrywa się długi, niski jęk, gdy jego ciałem wstrząsa orgazm. Opada, ale tylko na chwilę. Podpiera się na rękach, spogląda na mnie, a ja dostrzegam w jego oczach ból.

— Kurwa. — Jego przekleństwo to ledwie szept. Wstaje, by wyjść z pokoju. Zatrzymuje się przy kominku i odwraca się do mnie, chce coś powiedzieć, oczy ma pełne skruchy. Czekam na jego słowa, ale żadne nie pada.

Po chwili wychodzi.

Ściągam spodnie, zrywam z materaca prześcieradło i owijam się nim, zastanawiając się, co mam robić. Nie mam pojęcia, o co w tym chodziło, jest jednak jasne, że jego wybuch został sprowokowany przez tamten telefon. Wydaje się, że Damien chciałby teraz być sam, ale nie zamierzam się temu podporządkować. Tego wieczoru jest zraniony. Nie mogę go uleczyć, ale chcę go przynajmniej przytulić.

Zdejmuję resztę jego ubrań i wkładam mój czerwony jedwabny szlafrok, który leży tam, gdzie zwykle przed sesją — na oparciu fotela przy sztaludze Blaine'a.

Boso szukam Damiena.

Zadanie jest trudniejsze, niż mi się wydawało. Dom ma powierzchnię małego państwa, a w niedokończonej części echo odbija się od ścian w taki sposób, że trudno powiedzieć, dokąd mógł pójść.

Do moich uszu dociera odgłos rytmicznego pompowania, za którym idę aż na parter. Znajduję

Damiena w ogromnym, nieukończonym pomieszczeniu. Na środku stoi bieżnia, obok niej leży zwykła mata do ćwiczeń i worek treningowy.

To właśnie odgłos pięści wbijanych w worek mnie tu przywiódł.

— Cześć. Dobrze się czujesz? — pytam.

Zadaje workowi ostatni cios i odwraca się do mnie. Ma na sobie bieliznę, nie kłopotał się już jednak włożeniem rękawic. Otarł kłykcie aż do krwi.

— Och, skarbie — mówię. Rozglądam się i dostrzegam ręcznik i butelkę wody na plastikowej skrzynce, obok nich leżą rękawice. Zwilżam ręcznik wodą i wracam do niego. — Może trochę szczypać.

— Do diabła, Nikki. — Wyrywa dłoń i obejmuje nią moją twarz. Szaleństwo, które wcześniej widziałam w jego oczach, zniknęło. Nie wiem, z jakim demonem walczył, lecz najwyraźniej go pokonał. Albo przynajmniej wysłał na oddział intensywnej terapii. — A ty dobrze się czujesz?

— Oczywiście. — Znów ujmuję jego dłoń i zaczynam delikatnie opatrywać poranione kłykcie. — To o ciebie się martwię.

— Skrzywdziłem cię. — W jego głosie jest tyle bólu, że prawie pęka mi serce.

— Nie, nie skrzywdziłeś. Potrzebowałeś mnie. Chcę, byś mnie potrzebował. — Uśmiecham się do niego blado. — Chyba już ustaliliśmy, że jestem wytrzymała na ból.

Jego oczy mówią mi, że nie docenia mojej beztroski.

— Nie na taki ból.

— A dlaczego nie?

— Obiecałem, że nigdy cię nie skrzywdzę.

Wzruszam ramionami i przechylam głowę, by na niego spojrzeć.

— Wymierzałeś mi klapsy. Wychłostałeś mnie.

— To cię podniecało. To była gra. Zrobiłem to, bo cię

pragnąłem i ciebie też to podniecało.

Przygryzam wargę. Mówi całkowitą prawdę.

— To, co zrobiłem przed chwilą... — Odwraca się i wymierza dwa szybkie ciosy pięścią w powietrze. — Niech to szlag. Byłem wściekły i przeleciałem cię w złości, a tego nie robię.

Podchodzę do niego, zdecydowana przebić się przez jego skorupę.

— Damien, nic mi się nie stało. Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, wiem jednak, że byłeś zdenerwowany. I przyszedłeś do mnie. Chciałam, żebyś przyszedł do mnie.

— Wykorzystałem cię.

— Tak. — Chcę wykrzyczeć to słowo. — I nie dbam o to. Boże, Damien, nie jesteś obcym z ulicy. Jesteś mężczyzną, którego... — Na to się nie zdobędę. — Jesteś mężczyzną, który zna wszystkie moje sekrety. Byłeś w moim łóżku i w mojej głowie. To wielka różnica. Nie rozumiesz tego? Możesz mnie mieć, jak tylko zechcesz. Możesz mi wyjawić wszystkie swoje sekrety i nic się nie zmieni.

Spogląda na mnie.

— Nic? Zastanawiam się...

Jego głos jest głuchy, ale chyba go przekonałam. Stoję przed nim, nie wiedząc, co jeszcze mogę powiedzieć.

— Zadzwonię po Edwarda, by odwiózł cię do domu.

— Nie.

— Cholera, Nikki.

— Powiedziałam: nie. — Podchodzę do niego. — Nie skrzywdziłeś mnie. — Staję na palcach i szepczę mu do ucha: — Byłam dla ciebie wilgotna i doskonale o tym wiesz. Nie możesz więc utrzymywać, że mnie zmusiłeś. — Przytrzymuję się jego ramienia jedną ręką dla równowagi, a drugą delikatnie gładzę jego tors, brzuch, aż w końcu moje palce odnajdują gumkę w slipkach.

— Nie — oponuje, ja jednak słyszę szybsze bicie jego serca, czuję, jak jego ciało tężeje w oczekiwaniu.

— „Nie” nie zawsze oznacza nie. — Opadam na kolana, wdzięczna za rozłożoną na podłodze matę. Jego penis napiera na bawełnę. Znajduję rozporek i rozpinam go.

— Nikki…

— Zaopiekuję się tobą. — Muskam językiem jego członek na całej długości, jest taki twardy i aksamitny. Czuję smak soli. Swój smak. Chcę go mieć całego. — Zachód słońca. To może być też twoje hasło.

Zanim jednak może je wypowiedzieć, otaczam żołądź językiem, pieszczę go, aż staje się bardzo duży. Twardnieje coraz bardziej, a gdy jestem przekonana, że przywiodłam go na skraj przepaści, biorę go do ust, ssę i sama staję się przez to coraz bardziej podniecona.

Wyczuwam zmianę w jego ciele, wiem, że jest już blisko, on jednak zmienia pozycję, uwalnia się z moich ust i przyciąga mnie do siebie. Całuje mnie, tym razem delikatnie i słodko, a potem kładzie nas oboje na macie.

Otwieram usta, by coś powiedzieć, a on przyciska do nich palec.

— Cicho. Żadnych rozmów.

Rozwiązuje pasek szlafroka, odsłania mnie i kładzie się na mnie. Rozkładam nogi, podciągam kolana wyżej i zamykam oczy z rozkoszy, gdy wchodzi we mnie.

Narzuca powolne tempo, całkowicie odmienne od tego, w którym posiadł mnie na górze. Teraz się kochamy, nie spuszcza ze mnie wzroku. Bierze mnie za rękę i wsuwa ją pomiędzy nasze ciała, od razu rozumiem ciche polecenie. Jestem tak podniecona, że czuję mrowienie w całym ciele, głaszczę jednak łechtaczkę, to rozpala mnie jeszcze bardziej, dostosowuję rytm palców do jego pchnięć, aż w końcu on eksploduje, a ja szczytuję kilka sekund później.

Nasycony kładzie się obok mnie, dzieląc ze mną jedwabistość szlafroka.

— Przepraszam. — Dotyka leniwie palcami mojego ramienia. — Jestem taki wściekły.

— Na mnie?

— Nie. Na siebie samego.

— Ale dlaczego? Myślałam, że już ustaliliśmy, iż na górze nie stało się nic strasznego.

Spogląda na mnie, a jego oczy płoną z pragnienia.

— Bo teraz, gdy cię mam, nie zniósłbym myśli, że mogę cię stracić.

Rozdział 27

Pomimo tych wszystkich wstrząsów wieczór spędzamy normalnie. Blaine przychodzi, ja pozuję, on maluje, a Damien siedzi cicho w fotelu i obserwuje nas przez bite cztery godziny. Potem siadamy na tarasie, pijemy wino i przyglądamy się księżycowi, który odbija się w oceanie. Damien proponuje Blaine'owi, by ten przespał się na macie w siłowni, cały proces powtarzamy więc z samego rana i kończymy o dziewiątej, gdy Damien wychodzi do biura.

Gdy wracam do domu około dziesiątej, znajduję wiadomość od Jamie, która wyszła na przesłuchanie. Ściskam za nią kciuki i postanawiam rozkoszować się leniwym porankiem. Damien jest zajęty aż do lunchu i choć wolałabym leżeć w jego łóżku, jestem też zadowolona, leżąc przed telewizorem z gazetą i Lady Miau.

Robię sobie kawę, włączam telewizor, nastawiam kanał ze starymi filmami i zaczynam się zastanawiać, czy robić tego dnia pranie.

Właśnie zaczyna się *My Man Godfrey,* a jako że jest to jedna z moich ulubionych komedii, dochodzę do wniosku, że pranie może zaczekać.

Na ekranie jeszcze przewijają się napisy, gdy dzwoni telefon. To Ollie, więc odbieram.

— Masz ochotę na lunch? — pyta. — Wczesny, bo o pierwszej mam spotkanie. Może o jedenastej? Mogłabyś tu przyjechać? Poproszę sekretarkę, by kupiła nam kanapki.

— Hm, jasne. A o co chodzi?

— Po prostu chcę się z tobą zobaczyć. Czy muszę mieć jakiś powód?

Nie musi, ale na pewno ma. Obawiam się, że chodzi o Courtney. Albo, co gorsza, o Jamie. Zapewniam go, że będę, i nastawiam nagrywarkę, by nagrać film. Teraz już nie mam czasu, by obejrzeć go do końca.

Gdy wchodzę do biura Ollego mniej więcej godzinę później, jego sekretarka już na mnie czeka. Prowadzi mnie do sali konferencyjnej, gdzie Ollie rozłożył dla nas na stole napoje i kanapki z Subway. Nic specjalnego, ale ujdzie.

Jego jeszcze nie ma, popijam więc dietetyczną colę, otwieram moją paczkę chipsów i powtarzam sobie, że powinnam go wspierać. Pouczanie go, że niszczy sobie życie, nic nikomu nie da.

— Cześć, Nikki — mówi, wchodząc do sali konferencyjnej z naręczem dokumentów.

— Proszę, powiedz mi, że to nie dla mnie.

Przez chwilę ma zdezorientowaną minę, jego twarz zaraz się jednak rozjaśnia.

— Nie, nie. To na moje spotkanie. Przepraszam. Mam za sobą kilka szalonych dni.

— A więc o co chodzi? — To musi być coś poważnego, skoro przerwał pracę, by mnie tu ściągnąć.

Naciska jakiś przycisk i żaluzje na dwóch ogromnych oknach zaczynają się zamykać. Chwilę później mamy już zapewnioną prywatność.

— To ci się nie spodoba.

Opadam na krzesło, czując narastającą złość.

— Cholera, Ollie. Czy znów chodzi o Damiena? Czy mógłbyś w końcu przestać odgrywać rolę starszego brata? Jestem dorosła. Potrafię o siebie zadbać.

Nie wycofuje się, w żaden sposób nie reaguje. Chyba mnie nawet nie usłyszał.

— Pamiętasz Kurta Claymore’a?

Przełykam ślinę. Niesławny Kurt. Tego akurat się nie spodziewałam.

— Tak. Coś mi tam świta w głowie.

— Przez pięć lat pracował jako menedżer w fabryce w Houston.

— I?

— Twój przyjaciel Damien zwolnił go dziś rano.

— Słucham? — Nagle uświadamiam sobie, że wbijam paznokcie w podłokietnik fotela dla gości. — Skąd wiesz?

— Wiem. Mówiłem ci już, że nigdy nie pracowałem bezpośrednio dla Starka, pracuję jednak dla Maynarda. To ja zatrudniłem prywatnego detektywa, by odnalazł Kurta. Przykro mi, Nik.

Serce boleśnie tłucze mi się w piersi, oblewa mnie pot. Damien namierzył Kurta. Doprowadził do jego zwolnienia. I nawet mnie nie zapytał. Nie porozmawiał ze mną. Po prostu to zrobił.

— Jest bogaty, arogancki, uważa, że cały świat należy do niego i że wszyscy powinni się zachowywać tak, jak on chce.

— Nie — odpowiadam odruchowo. Mój głos jest cichy. Czuję się ogłuszona. — Damien nie jest taki. Chronił mnie. To jego sposób na to, by mnie chronić.

— Chronić cię? Tak jak chronił Sarę Padgett?

Podrywam głowę.

— Co masz na myśli?

— Wiesz, kim jest Eric Padgett?

Czuję ucisk w żołądku. Okropnie się boję tego, co Ollie zaraz powie.

— Tak. Tak, wiem. To starszy brat tej dziewczyny.

— Groził, że pójdzie do mediów i opowie, że to Stark zabił jego siostrę. Od tygodni wszystkie środki Starka kierowaliśmy na powstrzymanie tego dupka, a on wciąż nas prowokował. Mówił, że chce pieniędzy i że wykończy Starka, że zna więcej jego brudnych sprawek, wszystko to jednak wyglądało na typową kampanię oszczerstw. Tak

jak ci powiedziałem w Beverly Hills, wydawało się nam, że Eric Padgett to jeszcze jeden dupek, który chce się obłowić.

— Co się stało? — Mój głos jest kompletnie bez wyrazu. Chcę tylko wysłuchać do końca tych okropności i wydostać się stąd. Chcę być sama. Muszę to przemyśleć.

— Wczoraj Stark mu zapłacił. Tak — dodaje Ollie, gdy otwieram usta ze zdziwienia. — Ten sam Damien Stark, który chciał agresywnej walki z tym facetem, nagle zmienił zdanie i spłacił gnojka. Zapomnijcie o walce. Zapomnijcie o wszystkich tych gadkach o niewycofywaniu się, o posunięciu się do ostateczności, jeśli będzie trzeba. Właśnie się ugiął. Szybko i całkowicie.

— Ugiął się, jak? — pytam tak cicho, że zdumiewa mnie, iż Ollie mnie słyszy.

— Zapłacił mu dwanaście koma sześć miliona dolarów.

— O Boże. — Nie zamierzałam nic mówić, ale słowa same wylatują mi z ust. Przyciskam do nich dłoń i mrugam, by powstrzymać łzy.

Ollie mi się przygląda, ale ja go nie widzę. Widzę Damiena, który spaceruje po tarasie z telefonem przy uchu i rozmawia z Charlesem Maynardem o czymś, czego nie rozumiem. I o dwunastu milionach dolarów.

— O Boże.

We wzroku Ollego nie ma współczucia.

— Może Starka w końcu to wszystko zmęczyło. Albo próbuje coś ukryć. On jest niebezpieczny, Nik, tak jak ci powtarzałem. Jest niebezpieczny i ty doskonale o tym wiesz.

Myśli plączą mi się w głowie, gdy skręcam moim poobijanym chevroletem do domu Damiena w Malibu. Gniew, poczucie straty, lęk, zaprzeczenie, nadzieja. Nie wiem, co myślę, nie wiem, co mam myśleć. Wiem tylko, że nie wygląda to dobrze.

I boli jak diabli.

Dopiero minęło południe, jestem jednak przekonana, że tam go znajdę. Dzwoniłam do jego biura, jego sekretarka poinformowała mnie, że już pojechał do domu.

Do domu, czyli naszego studia na drugim piętrze.

— Cześć, Blondasku — wita mnie Blaine, gdy staję na najwyższym stopniu schodów.

— Nie sądziłam, że cię tu zastanę.

— Musiałem jeszcze popracować nad kolorami. Usiłuję uchwycić barwę tego cholernego nieba. — Kręci głową. — Jestem blisko, ale to jeszcze nie to. — Przygląda mi się uważniej i marszczy brwi z troską. — Okej, co się stało?

Zerkam na obraz. Widzę siebie na płótnie, bardziej realną, lecz jeszcze niedokończoną. Wyglądam surowo, jakby ktoś zdarł ze mnie wierzchnią warstwę i nagle dochodzę do wniosku, że Blaine'owi naprawdę udało się mnie uchwycić. Tak się właśnie czuję. Jakby Damien utorował sobie drogę do mojego wnętrza, by zobaczyć, co się tam kryje, a potem porzucił mnie odsłoniętą i narażoną na zranienie.

Damien wychodzi z kuchni.

— Nikki. — Słyszę radość w jego głosie, który zmienia się, gdy dostrzega moją minę. — Co się stało?

— To ja już pójdę — wtrąca Blaine.

Damien nawet na niego nie patrzy. Wzrok utkwił we mnie.

Czekam, aż zamkną się drzwi, a potem biorę płytki oddech. Moje serce bije tak mocno, że z trudem formułuję słowa.

— Kontrolowałeś ją tak, jak kontrolujesz mnie?

Dostrzegam konsternację w jego oczach, co jeszcze bardziej mnie wkurza. Hołubię w sobie ten gniew, bo daje mi siłę.

— Sarę Padgett — wyjaśniam. — Myślisz, że nie wiem?

— A co wiesz? — rzuca chłodno.

— Wiem, że lubisz sprawować kontrolę. W życiu. W interesach. Nad kobietami. W łóżku. Nawet to rozumiem. — Po moim policzku spływa pojedyncza łza, ale się nie załamuję. Teraz to ja jestem ekspertem do spraw kontroli. — Byłeś molestowany, prawda? I teraz tego potrzebujesz. Musisz sprawować władzę.

Przyglądam się jego twarzy, szukam na niej potwierdzenia, lecz nic nie dostrzegam. Jego twarz jest martwa i nieprzenikniona.

— Lubię sprawować kontrolę, Nikki. Chyba nigdy tego nie ukrywałem.

To fakt. Ukrywa jednak tak wiele.

— Czy to się zaczęło jako zabawa? Ją też skrępowałeś? — Podchodzę do łóżka i zaciskam palce na jednej z zasłon. — Owinąłeś tym delikatnie jej ręce? A potem gardło? Opowiedziałeś jej o rozkoszy i bólu? — Łzy płyną już teraz swobodnie, mój głos nabrzmiewa od nich. — Czy... czy to był wypadek?

Jego twarz nagle ożywa. Staje się mroczna i równie niebezpieczna.

— Nie zabiłem Sary Padgett.

Patrzę mu prosto w oczy.

— Mam dwanaście koma sześć miliona powodów, by w to nie wierzyć.

Blednie jak ściana. To prawda. O Boże, aż do tej chwili tak naprawdę nie wierzyłam, że to okaże się prawdą.

— Skąd, do diabła, o tym wiesz?

Jestem mokra od potu, ogarniają mnie mdłości. Chyba zaraz zwymiotuję.

— Na pewno nie od ciebie. Nie jest to chyba jedna z tych spraw, którymi obiecałeś się ze mną dzielić, prawda? Cóż, nie można cię za to winić.

— Skąd?

— Podsłuchałam twoją rozmowę telefoniczną. — Nic więcej nie dodaję.

Damien przeczesuje nerwowo włosy palcami.

— Nikki…

Unoszę dłoń.

— Nie. — Chcę się tylko stamtąd wydostać. Wkładam rękę do kieszeni dżinsów i wyjmuję bransoletkę na kostkę. Biorę głęboki oddech i ciskam ją na łóżko.

Zatrzymuję się tylko raz, by spojrzeć na surowy, niedokończony obraz. Czuję ucisk w gardle. Odwracam się i zbiegam po schodach w dół.

Damien nie biegnie za mną.

Następne dwa dni stanowią mglisty obraz lodów, starych filmów i naprawdę dołujących piosenek country. Dwukrotnie Jamie zmusza mnie, bym usiadła przy basenie, bo witamina D podobno mi się przysłuży. Wcale tego nie czuję. Jestem pewna, że nic mi już nie posłuży.

Mój biologiczny zegar totalnie się rozregulowuje, ale nie dbam o to — nie muszę wstawać wcześniej, bo nie mam pracy. Zadzwoniłam do Bruce’a, opuszczając dom Damiena i powiedziałam mu, że nie mogę przyjąć tej posady. Zamierzam zerwać wszelkie kontakty z Damienem Starkiem, bo wiem, że jeśli tego nie zrobię, on znów zwabi mnie w swoje sidła. Czuję, że część mnie już podąża w tamtym kierunku, tak bardzo za nim tęsknię.

Moje noce zamieniają się w dni, a dni w noce. Wiem wszystko o artykułach sprzedawanych na kanale zakupowym. Nie mam za to pojęcia, czy to dzień, czy noc, gdy budzi mnie z drzemki na kanapie stanowcze pukanie do drzwi. Krzyczę do Jamie, by otworzyła, lecz jej, rzecz jasna, nie ma w domu. Ma dwa kolejne przesłuchania i pierwszą próbę, i choć bardzo się z tego cieszę, czuję się zagubiona i samotna.

Pukanie rozlega się znowu. Głośno jęczę i wstaję.

Gdy moja krew znów zaczyna krążyć, zdumiewa mnie, kto może być tak uparty. Damien? Wątpię. Od dwóch dni się nie odzywał. Niczego mi nie wyjaśnił, nie

sprawdził nawet, jak się czuję.

To dowodzi, że podjęłam właściwą decyzję. Naprawdę byłam dla niego tylko rekwizytem. Już o mnie zapomniał.

Pięknie. Teraz znów czuję się jak gówno.

Pukanie się wzmaga.

— Dobrze! Już idę! Chwileczkę!

Podnoszę się i mrugam. Czuję, że moja twarz jest opuchnięta, włosów nie myłam od dwóch dni. Od dwóch dni mam na sobie tę samą podartą flanelową piżamę i podkoszulek poplamiony kawą.

Jestem żałosna i w ogóle mnie to nie obchodzi.

Podchodzę do drzwi w miękkich skarpetach, uważając, by nie potknąć się o Lady Miau, która jest zachwycona tym, że wykazuję oznaki życia.

Zazwyczaj się tym nie kłopoczę, tym razem jednak wyglądam przez wizjer, by upewnić się, że Damien nie zobaczy mnie w takim stanie.

To nie on.

Znacznie gorzej.

To moja matka.

Rozdział 28

Mamo. Co ty tu robisz?

Przepycha się obok mnie do środka, rozgląda się krytycznie po pokoju i marszczy nos. Po chwili podchodzi do stołu i czubkami palców odsuwa sobie krzesło. Wyjmuje z torebki chusteczkę, wyciera siedzisko i siada. Splata palce, kładzie dłonie na stole i prostuje plecy.

Idę za nią i opadam na krzesło naprzeciwko. Kładę na blacie łokieć i opieram podbródek na pięści.

Matka uśmiecha się do mnie tym samym sztucznym uśmiechem, który kieruje zazwyczaj do kasjerów w sklepach i na stacjach benzynowych.

Próbuję raz jeszcze.

— Dlaczego przyjechałaś do LA?

— To chyba oczywiste. By pomóc.

Fakt, od dwóch dni nie myślę jasno, ale i tak nie mam pojęcia, o czym mówi.

— Z Damienem Starkiem — dodaje, a ja czuję ucisk w żołądku.

— O czym ty mówisz, mamo?

— Oczywiście widziałam zdjęcie. I podpis. Nie wiem, dlaczego mi nie powiedziałaś, że zaleca się do ciebie ktoś taki jak Damien Stark. Ale to pierwsza dobra wiadomość, jaką otrzymałam, odkąd przeprowadziłaś się do Los Angeles.

Wpatruję się w nią tępo.

— Cóż, kochanie. Jeśli próbujesz nakłonić do ślubu kogoś takiego jak Damien Stark, pod żadnym pozorem nie wolno ci go rozczarować. On w każdej chwili może znaleźć sobie inną.

Tak. W każdej chwili. O ile wiem, już to zrobił.

Matka zerka na mnie i surowo zaciska usta.

— Widzę, że czeka nas dużo pracy. — Wyciąga telefon z torebki Chanel. — Gdzie tu w okolicy mają najlepsze spa? Najpierw makijaż. Dzięki Bogu, włosy masz wciąż uderzająco piękne, nawet gdy są brudne. Oczywiście przytniemy końcówki. Potem nowa garderoba i w końcu to mieszkanie. Jeśli Jamie żywi szczególne przywiązanie do części z tych rzeczy, może je przechować w magazynie.

— Zerwałam z nim, mamo.

Przysięgam — matka blednie.

— Co zrobiłaś? — Z jej tonu można by wywnioskować, że właśnie oświadczyłam, iż zostały mi dwadzieścia cztery godziny życia. — Dlaczego, na litość boską, zrobiłaś coś tak głupiego?

— Dlaczego? — Otwieram usta, szukając odpowiednich słów. — Bo ten facet ma cholerną obsesję na punkcie kontroli. Brzmi znajomo?

Matka wstaje, jej ruchy są powolne i wyważone, zawsze się tak porusza, gdy jest wściekła. Prawdziwa dama nie okazuje emocji. Prawdziwa dama nie wpada w szał.

— Ty mała idiotko — oświadcza chłodno i spokojnie. — Zawsze byłaś za mądra. Nichole zawsze wie najlepiej. Tylko Nichole wie, co dobre.

— Dla Nichole. Tak, mamo, masz rację. Tylko Nichole wie, czego pragnie Nichole.

Twarz matki jest tak ściągnięta, że jej makijaż zaczyna się warzyć i pękać.

— Jesteś zepsuta i niewdzięczna. Nie mogę uwierzyć, że poświęciłam czas na to, by tu przylecieć i się z tobą zobaczyć. Wracam do hotelu, a ty zastanów się nad swoim życiem. Nad tym, czego chcesz, dokąd zmierzasz i co odrzucasz. Wrócę, gdy będziesz w stanie rozmawiać spokojnie i racjonalnie.

Odwraca się na pięcie, maszeruje do drzwi i wychodzi. Nawet ich za sobą nie zatrzaskuje.

Siedzę przy stole jak odrętwiała. Wiem, że powinnam się ruszyć, ale nie mogę. Siedzę, gapię się w przestrzeń i czuję się tak, jakbym wyszła ze swojego ciała.

Nie wiem, czy upływa piętnaście minut, czy może piętnaście godzin, lecz w końcu moje nogi zaczynają drętwieć i muszę się poruszyć. Zerkam w dół i uświadamiam sobie, że wciąż zaciskam dłonie w pięści. Otwieram je powoli i widzę w ich wnętrzach wgniecenia po paznokciach, w niektórych miejscach tak głębokie, że prawie przecinają skórę.

Wpatruję się w swoją dłoń, wstając. Nawet sobie nie uświadamiam, że wchodzę do kuchni. Mamy blok noży, z którego wyciągam jeden. Odkręcam gaz, bo nawet w tym oszołomieniu pamiętam, by wysterylizować ostrze, a w kuchni nie ma alkoholu. Nie mogę opuścić kuchni, bo potem nie zbiorę się na odwagę.

Przesuwam nóż nad płomieniem i czekam, by ostygł. Przyciskam ostrze do miękkiego wnętrza przedramienia. Nowy ból, nowe miejsce. Zaczynam ciąć — i nagle gwałtownie ciskam nóż przez pokój. Uderza o ścianę, zostawiając wgniecenie w tynku.

Wszystko się zamazuje, uświadamiam sobie, że płaczę. Wstaję i obchodzę kuchnię. Jestem zagubiona, tak cholernie zagubiona… i pomimo wszystkiego, co się wydarzyło, pragnę tylko Damiena. Jego ramion wokół mnie, jego czułości i pociechy.

Nie, nie, nie, do jasnej cholery!

Wyjmuję z szuflady nożyczki i chowam się w kącie obok zmywarki. Osuwam się na podłogę i nie zastanawiając się, chwytam w dłonie pasmo włosów i odcinam je. Potem kolejne. I jeszcze jedno, aż wokół mnie rośnie ich cały stos.

Patrzę na nie, przesypuję je przez palce. Włosy, które tak podobają się mojej matce. Włosy, które podobają się Damienowi.

Przyciskam kolana do klatki piersiowej i ciasno obejmuję je ramionami. Kładę na nich głowę i zanoszę się szlochem.

Nie pamiętam, jak wróciłam do pokoju. Nie pamiętam, jak trafiłam do łóżka. Gdy jednak otwieram oczy, siedzi przy mnie Damien i przygląda mi się smutnym, łagodnym wzrokiem.

— Cześć — mówi.

Damien. Moje serce przyspiesza, a spowijający mnie mrok się rozpływa.

Damien wyciąga rękę, by pogłaskać mnie po włosach.

Siadam gwałtownie, gdy sobie przypominam. Moje włosy.

— Przydałoby im się mycie. Ale moim zdaniem krótkie są urocze.

— Dlaczego tu jesteś? Skąd wiedziałeś?

— Od Jamie. Dzwonię do niej od paru dni, by dowiedzieć się, jak się czujesz. Myślałem, że potrzebujesz przestrzeni. Jednak gdy zjawiła się twoja matka…

Kiwam głową, przypominając sobie mgliście, że to Jamie położyła mnie do łóżka — wtedy jej powiedziałam, że odwiedziła mnie matka. Nie mogę powstrzymać dreszczu, który przechodzi mnie na myśl, że miałabym się z nią ponownie spotkać.

— Wciąż tu jest. To znaczy, w mieście.

— Nie. Nie ma jej.

Zerkam na niego.

— Pojechałem do jej hotelu. Powiedziałem, że musi wyjechać. I odesłałem ją do domu odrzutowcem. — W jego oczach błyska rozbawienie. — Grayson miał ogromną ochotę zabrać ją w podniebną podróż, a twoja matka była zachwycona perspektywą lotu prywatnym odrzutowcem.

Wpatruję się w niego ze zdumieniem.

— Dziękuję.

— Wszystko, czego potrzebujesz, skarbie. Przecież ci mówiłem.

Kręcę głową.

— Nie, Damienie. Przepraszam. Ja… my nie możemy.

Wstaje, spodziewam się gniewu na jego twarzy, a widzę tylko troskę.

— Przez Sarę?

Nie śmiem spojrzeć mu w oczy.

— Och, do diabła. — Znów siada na brzegu łóżka. Podpiera mój podbródek palcem i zmusza, bym na niego spojrzała. — Naprawdę wierzysz w to, że ją zabiłem?

— Nie. — Zaprzeczenie pada z moich ust szybko, stanowczo i jest całkowicie prawdziwe. Po moim policzku spływa łza. — Damienie, przepraszam. Tak bardzo mi przykro.

— Cicho. — Ociera łzę. — Już w porządku. Masz rację. Nie zabiłem jej. Nie było mnie nawet w mieście tamtej nocy. Byłem w San Diego. Charles w końcu zdobył nagranie z kamer hotelowych. Większość wieczoru spędziłem w barze, rozmawiając z właścicielem firmy, którą chciałem przejąć. To dlatego byłem taki wściekły, że poszedłem na ugodę. Mieliśmy w rękach dowód, który mógłby zamknąć Ericowi usta, a ja i tak mu zapłaciłem.

Prostuję plecy.

— Nie rozumiem. Dlaczego…

— Z dwóch powodów. Może mnie tam nie było, ale powinienem był zakończyć związek z Sarą, zanim wymknął się spod kontroli. Chciałem jej udziałów w firmie i dostałem je. Wykupiłem też kilkoro innych akcjonariuszy, co dało mi kontrolny pakiet akcji. Zmarginalizowałem Erica i posadziłem w zarządzie ludzi, dzięki którym firma znów zaczęła przynosić zysk. Wartość akcji nas wszystkich wzrosła, Erica również.

Przyglądam mu się, nie wiedząc, do czego zmierza.

— Przez cały ten czas spotykałem się z Sarą. Zazwyczaj nie umawiam się na randki, nie kochałem jej.

Byłem jednak zajęty, a ona była wygodna i bardziej niż chętna, by zabawiać mnie w łóżku. Uczepiła się mnie i choć wtedy nie chciałem tego zobaczyć, zaczęła okazywać symptomy rozchwiania psychicznego. Wiedziałem, że muszę z nią zerwać, koncentrowałem się jednak na bardzo ważnej fuzji i po prostu zdałem się na los. Zakończyłem związek, gdy zawarłem umowę. To popchnęło ją do szaleństwa. — Przeczesuje włosy palcami. — Nie miałem pojęcia, że się zabije... nigdy nie dusiłbym kobiety w łóżku... co nie zmienia faktu, że odegrałem w tym pewną rolę.

— Przecież to nie była twoja wina. A Eric oskarża cię o okropne rzeczy. Dlaczego mu zapłaciłeś?

— Ze względu na ciebie.

Otwieram usta ze zdumienia.

— Słucham?

— Zamierzałem walczyć z nim do końca świata, gdyby było trzeba. Zanim zaczepił cię na imprezie charytatywnej. Nie pozwolę mu cię w to wciągnąć i nie zamierzam pozwolić mu jeszcze raz cię przestraszyć.

Obejmuję się ramionami, na których występuje gęsia skórka. Jestem w szoku, jestem zachwycona. Damien całkowicie zmienił plany z troski o mnie.

— Ja... Damienie... Ale dwanaście milionów dolarów?

— To obecna wartość pakietu akcji, które kupiłem od Sary plus wycena pakietu Erica. Wykupiłem go. Cholernie dobry interes. Firma jest silna. Odrobię straty.

— Nie musiałeś tego robić. Potrafię o siebie walczyć.

Patrzy mi prosto w oczy, a ja dostrzegam w jego tęczówkach coś więcej niż zwykłe pożądanie. To pragnienie i tęsknota. Może nawet miłość.

— Potrafisz. Ale to nie była twoja walka. — Bierze mnie za rękę. — Nikki, skarbie. Nie mogę cię stracić.

Chcę zatonąć w jego ramionach, odwracam jednak głowę.

— Są jeszcze inne rzeczy, Damienie.

— Wiem — odpowiada, a ja znów na niego spoglądam, zaskoczona.

— Wiesz?

— Jamie mi powiedziała. Najwyraźniej Ollie jej wyznał.

— Ollie? — Cholera.

Kącik jego ust drży.

— Nie martw się. Nie powiem nic Charlesowi. Niezależnie od tego, jakie zasady złamał, zrobił to dla ciebie. Wkurzył mnie, ale rozumiem, dlaczego to zrobił. Ja zrobiłbym to samo.

— Doprowadziłeś do zwolnienia Kurta z pracy.

— Jasne, że tak, do diabła.

— Damien, nie możesz robić takich rzeczy.

— Akurat mogę. Pracował w jednej z moich firm.

— Ale… — urywam. Prawda jest taka, że mam w nosie los Kurta, a to, że Damien zwolnił go z pracy, wcale mnie nie obchodzi. Chodzi o całą resztę.

— Nikki? — Damien jest ze mną szczery, wiem, że mogłabym go teraz zranić.

Wyciągam dłoń i głaszczę go po policzku szorstkim od zarostu. Powietrze pomiędzy nami gęstnieje, już samo dotykanie go sprawia, że ożywam. Jest częścią mnie. Jest jak powietrze, którym muszę oddychać. Potrzebuję go. Potrzebuję go całego. Nie jestem jednak pewna, czy on potrzebuje mnie.

— Myliłeś się co do mnie.

— To znaczy?

— Mówiłeś, że nie jestem słaba. — Przeczesuję włosy palcami. — Jestem.

— Och, skarbie, chodź do mnie. — Wsuwam się w jego ramiona, czuję się tak, jakbym wracała do domu. Przytulam twarz do jego torsu i wsłuchuję się w bicie jego serca. — Wszyscy od czasu do czasu się załamują. To nie znaczy, że jesteś słaba. To znaczy, że zostałaś zraniona. A

ja zawsze będę przy tobie, by ci pomóc.

Oddycham nierówno i odsuwam się nieco, by spojrzeć na niego. Nie wyobrażam sobie, by Damien mógł się załamać, a jednak czuję, iż mówi z doświadczenia. Wszyscy się załamują.

— Nikki. Skarbie, czy między nami wszystko jest w porządku?

Myślę o tym, co powiedziała moja matka, co odrzucam i zastanawiam się, czy miała rację. Czy po raz pierwszy w życiu matka naprawdę mi coś zaoferowała?

Zamykam oczy, bo nie chcę jej w mojej głowie. Gdy je znów otwieram, widzę tylko Damiena.

— Chcę, by się nam ułożyło — szepczę, a ulga, którą dostrzegam w jego oczach, jest jak balsam na moją zranioną duszę. — Czy Jamie jest w domu? — pytam, nagle martwiąc się cienkimi ścianami mieszkania.

Damien marszczy brwi.

— Nie. — Chrząka.

Mrużę powieki z konsternacją.

— O co chodzi?

— To może nie najlepszy moment, ale muszę ci coś wyznać.

Przechylam głowę i czekam.

— Jamie lada dzień otrzyma telefon od swojego agenta.

— Skąd wiesz?

— Chodzi o serię ogólnokrajowych reklam. To firma, w której mam udziały. — Mówi gorzkim tonem i zerka na mnie, jakby się obawiał, że wybuchnę.

— Zrobiłeś to dla niej.

— W zasadzie dla firmy. Agencja reklamowa przysłała nam zdjęcia trzech aktorek, a Jamie była z nich najlepsza.

Uśmiecham się szeroko.

Damien patrzy na mnie zdumiony.

— Dlaczego to jest w porządku, a pomoc w znalezieniu ci pracy w Innovative nie jest?

Robię minę, choć w sumie jest to słuszna uwaga.

— Bo tak po prostu jest — oświadczam i wybucham śmiechem.

Damien przyłącza się do mnie, by po chwili złożyć delikatny pocałunek na moich wargach.

— Nikki?

— Tak?

— Ja... — Urywa, ja jednak słyszę czułość w jego głosie. Zamykam oczy, wyobrażając sobie, że zaraz mi powie, że mnie kocha. To właściwe słowo, w ogóle się nie boję.

— Nigdy więcej mnie nie zostawiaj.

— Nie. Nie mogłabym. Przecież jestem twoja.

Rzuca się na mnie i zaczyna całować moją szyję.

— Powiedziałaś, że muszę sprawować kontrolę.

— Cóż, nie było to żadne odkrycie, prawda?

Śmieje się cicho.

— Oddaję ją tobie.

— Co mi oddajesz?

— Kontrolę, Nikki. Powiedz mi, czego pragniesz. Powiedz mi dokładnie, czego pragniesz.

— Czegoś innego niż ciebie?

— Gdzie mam cię dotykać? W jakim tempie? Czy mam drażnić twoje sutki zębami? Czy mogę przygryźć twoje ucho? Czy mam zanurzyć język w twojej słodkiej cipce? Powiedz mi, Nikki. Powiedz mi, czego pragniesz.

— Tak — odpowiadam, mając na myśli to wszystko. — Zacznij od pocałunku.

To właśnie robi, zaczyna delikatnie drażnić ustami moje wargi, by po chwili zwiększyć nacisk. Jego język odnajduje mój, oplata go, a ja staję się coraz bardziej

pobudzona, choć przecież nic nie robi. Nie dotyka mnie, nie pieści.

Do diabła, mówił prawdę.

Delikatnie przerywam pocałunek.

— Pogłaszcz moje piersi. A potem uszczypnij sutki. — Nigdy wcześniej nie mówiłam, co Damien ma zrobić, nie czuję jednak wstydu. — Mocniej — żądam i wyginam się w łuk, gdy wykręca je aż do granicy bólu. — Całuj mnie. Po całym ciele, aż dojdziesz do łechtaczki. Chcę mieć tam twój język, chcę poczuć w sobie twoje palce.

Uśmiecha się do mnie.

— Tak, proszę pani — mówi i zaczyna leniwie torturować moje ciało. Dygoczę z pożądania dla niego. Nawet najlżejsze muśnięcie prześcieradła pode mną przybliża mnie na skraj orgazmu. Jakby całe moje ciało było jedną wielką strefą erogenną. Pragnę go tam. Pragnę go wszędzie.

Gwałtownie wciągam powietrze, gdy uświadamiam sobie, czego naprawdę potrzebuję tego wieczoru. Jego język odnalazł już moją łechtaczkę, doznania są cudowne, unoszę jednak jego głowę i przyciągam do siebie, by całował moje usta. Przewracam się na bok, wtulam w niego i prowadzę jego dłoń na moje pośladki.

— Weź mnie tutaj — szepczę.

Jego ciało tężeje i rozpala się jeszcze bardziej.

— Jesteś pewna?

— Chcę należeć do ciebie. Chcę należeć do ciebie całkowicie.

— Och, skarbie. — Przewraca mnie delikatnie, tak że opieram się na materacu rękami i kolanami. Pieści moją łechtaczkę, wsuwa w nią śliskie palce, a potem przenosi je na mój odbyt. Gwałtownie wciągam powietrze.

— Powiedz mi, jeśli chcesz przerwać.

— Nie, nie, to przyjemne uczucie.

Mówię prawdę. Jego dotyk wywołuje we mnie falę rozkoszy.

— Czy ty kiedykolwiek?

— Nie.

Z jego gardła wyrywa się niski jęk zachwytu.

— Masz może jakiś lubrykant?

— W szufladzie. — Materac faluje od jego ciężaru, gdy sięga do małej szafki. Otwiera szufladę i wyciąga buteleczkę. Nakłada żel na palce i zaczyna pieścić, prowokując mnie do jęków.

— Zrobimy to powoli.

Pieści wargami moje plecy. Jego palce igrają z moją łechtaczką. Jego penis muska moje pośladki, po chwili czuję, że wsuwa we mnie palec. W pierwszej chwili się napinam, potem relaksuję, gdy ogarnia mnie nowe doznanie.

— W porządku?

— Tak, proszę, nie przerywaj. — Tracę głowę z rozkoszy. Z wrażenia, że otwieram się na niego całkowicie. Daję mu coś, czego nikomu dotąd nie dałam. — Więcej — proszę szeptem. — Jestem gotowa, tylko powoli.

Czuję pomiędzy pośladkami żołądź jego członka. Jest twardy i sztywny, bez zastanowienia wypinam biodra.

— Kochanie — mruczy. — Och, skarbie. — Delikatnie wchodzi we mnie. Gwałtownie wciągam powietrze i błagam go, by nie przerywał.

— Spokojnie. Powoli i spokojnie. Boże, Nikki, jesteś taka cudowna. — Jest już we mnie, porusza się w leniwym rytmie. Obezwładnia mnie wrażenie całkowitego wypełnienia, wydaje mi się, że mogłabym dojść tylko dzięki temu.

— Dotknij mojej łechtaczki — mówię, gdy zabiera rękę. Dotyka mnie posłusznie, zatacza wokół niej małe kółeczka, dostosowując rytm palców do rytmu swoich pchnięć. Jesteśmy połączeni jeszcze ściślej niż kiedykolwiek przedtem. Porusza się powoli, uważa, by mnie nie skrzywdzić. Otacza ramieniem moje biodra, jego

dłoń zaczyna się szybciej poruszać, orgazm narasta we mnie razem z jego orgazmem.

— Jestem blisko, Nikki — szepcze. — Skarbie, zaraz eksploduję.

Jego spełnienie jest szybkie i gwałtowne, gdy dochodzi we mnie, przyciska dłoń do mojej łechtaczki, a dodatkowy nacisk i mnie wyzwala. Opadamy razem na łóżko, Damien całuje moje ramię, plecy, przytula mnie mocno, aż nasze oddechy się uspokajają.

— Jesteś moja — mówi.

— Wiem — odpowiadam i wierzę w to bez zastrzeżeń.

Nie wiem, jak Damienowi udaje się to załatwić, umawia mnie jednak jeszcze w ten sam wieczór w najlepszym salonie fryzjerskim w Beverly Hills, do kolacji siadam więc z uroczą nową fryzurą. Kręcone włosy do ramion falują lekko, gdy idę, uwolnione od ciężaru swojej długości.

Jestem czysta, obcięta i znów ładnie pachnę. Kolacja była wyśmienita, a tort czekoladowy jest prawie tak dobry jak orgazm.

Najlepsze jest jednak to, że obok mnie siedzi Damien.

Życie znów jest piękne.

Upijam łyk martini z białą czekoladą i całuję czubek jego nosa.

— Toaleta — mówię. — Zaraz wracam. — Gdy zaczynam wysuwać się z loży, Damien łapie mnie za rękę i całuje tak mocno i głęboko, iż niemal się rozpływam.

— Pospiesz się. Chcę wracać do domu. Mam dla ciebie plany.

— Poproś o rachunek.

— Skończyłaś już deser?

Leniwie przesuwam po nim wzrokiem.

— Skończyłam? Jeszcze nawet nie zaczęłam.

Zostaję nagrodzona żarem w jego oczach, uśmiecham się więc wstydliwie, odwracam i idę do łazienki na tyłach restauracji, kołysząc delikatnie biodrami. Mój uśmiech gaśnie, gdy w wąskim korytarzu spotykam Carla.

— Kogo ja widzę? Nikki Fairchild. Witaj, księżniczko. Wciąż pieprzysz Damiena Starka? Wiesz co? Ja też.

Zamierzałam przejść obok niego bez słów, ta dziwna uwaga mnie jednak zatrzymuje.

— O czym ty mówisz?

— O trupach. Takich w szafie.

— Nie wiem, o co ci chodzi. — Ogarnia mnie chłód.

— Myślę o tym, jaki wspaniały i wszechmogący jest nasz pan Stark. Spadając z takich wyżyn, można się nieźle potłuc.

— O co ci chodzi?

— O nic. Ale przekaż swojemu kochasiowi, że będziemy w kontakcie.

Odchodzi. Postanawiam jednak podarować sobie toaletę i wrócić do Damiena. Streszczam mu tę przedziwną rozmowę i obserwuję, jak rysy jego twarzy twardnieją.

— Wiesz, o co mu chodziło? — pytam, przypominając sobie o molestowaniu, o którym Damien wciąż mi nie powiedział.

— Nie — odpowiada spokojnym, naturalnym głosem. W jego oczach czai się jednak cień. Znów ogarnia mnie chłód, boję się, że zamknie się w sobie i mnie odepchnie. On jednak bierze głęboki oddech i przytula mnie. — Pewnie ma to coś wspólnego z moim ojcem. Nie martw się. Ani mój ojciec, ani Carl Rosenfeld nie zepsują nam wieczoru.

Przyciąga mnie do siebie i całuje mocno, a ja przytakuję. Ja też nie chcę tamtych mężczyzn pomiędzy nami.

Wracamy do domu w Malibu, kochamy się słodko i leniwie, a ja zatracam się w dotyku Damiena, zapominając o obawach i lękach. Pod prysznicem namydla moje ciało, delikatnie mnie myje i spłukuje nas oboje, aż czujemy się czyści i nowi. Otula mnie ręcznikiem i prowadzi z powrotem do łóżka, po czym wsuwa się ze mną pod prześcieradła. Leży na boku i patrzy na mnie z zagadkowym uśmiechem na ustach. Wplatam palce w jego włosy. Przytrzymuję go tak, by mieć pewność, że nie widzi niczego poza mną.

— Ty też jesteś mój, wiesz? — szepczę i dopiero gdy przytakuje, rozluźniam uchwyt i przyciągam do siebie jego usta.

Czuję zmianę w jego oddechu, gdy zasypia, przytulony do mnie. Myślę o tajemnicach i duchach, które wciąż ukrywają się w mrokach przeszłości Damiena. Przypominam sobie słowa Erica Padgetta. Trupy. Wzdrygam się, przerażona tym, że Damien będzie musiał stawić czoło temu mrokowi. Będę jednak przy nim, gdy nadejdzie ten czas, stawimy mu czoło razem.

Mogę to zrobić. Bo gdy mam obok siebie Damiena, przestaję się bać ciemności.

Podziękowania

Shaunie i Ginie... które wiedzą za co.

Szczególne dziękuję Stefani, Kelly Jo i Kathleen za ich komentarze i entuzjazm.

Dziękuję także wszystkim w Learjet, FAA i Stars in Your Eyes za tak przemyślane odpowiedzi na moje pytania; winę za wszystkie błędy ponoszę wyłącznie ja.